



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Gi 715

POLSKA:

Organ towarzystwa „Macierzy Katolickiej”

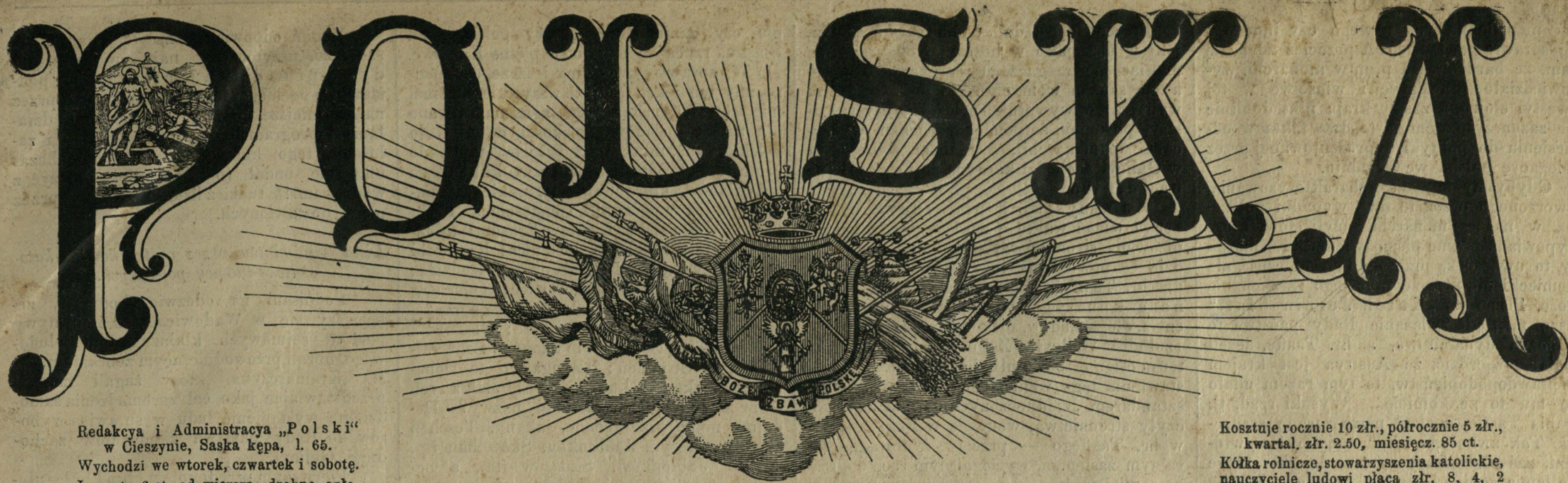
R.1891 nr 1-11

Cieszyn



P.i.
715
POLSKA
1891

91-076



Redakcja i Administracja „Polski”
w Cieszynie, Saska kępa, 1. 65.
Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.
Inseraty 6 ct. od wiersza; drobne ogłoszenia 2 ct. od wyrazu.

Kosztuje rocznie 10 złr., półrocznie 5 złr.,
kwartał, złr. 2.50, miesiąc. 85 ct.
Kółka rolnicze, stowarzyszenia katolickie,
nauczyciele ludowi placą złr. 8, 4, 2
i 80 centów.

ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ!

Cieszyn, 3. marca 1891.

Organ towarzystwa „Macierzy katolickiej.”

Rocznik I.

Od wydawnictwa.

Z powodów od Wydawnictwa niezależnych, które podajemy na czele kroniki, wydanie „Polski” spóźniło się o cały miesiąc. Przez ten miesiąc wydawać będziemy numer na okaz, a regularne wydawanie rozpocznie się od 1. kwietnia. Prosimy więc o rychłe zamówienia, celem uregulowania nakładu.

Od redakcyi.

Sam tytuł naszego pisma i hasło, które podnosimy, stanowi już poniekąd program i zaznacza stanowisko nasze wśród pism polskich w Galicyi i na Śląsku austriackim.

Dodać do tego możemy, że pismo nasze nie jest przedsięwzięciem ani jednej osoby, ani spółki kilku ludzi, ale wstępnie do szeregu dziennikarskich z woli i w moc uchwały szerokiego kręgu mężów, którym cała plejada pism politycznych w Galicyi zdawała się niewystarczająca, bo nieodpowiada zasadom i przekonaniom prawdziwych patriotów, tj. szczerych Polaków i wierzących chrześcian.

Nie jesteśmy tedy samozwańcami, ani nie narzucamy się za mentorów, ale idziemy posłani od grona tych, którzy we wiernem pielegnowaniu hasła: „Za Wiarę i Ojczyznę!” widzą nietylko lekarstwo na liczne i dotkliwe choroby i braki galicyjskie, ale oraz najlepszą rękojmią pożytecznej pracy dla dobra całej Ojczyzny.

A dla „całej Ojczyzny” pracować, ideał i sztandar Polski wnieść wysoko, opierając się na niewzruszonych fundamentach wiecznej prawdy i sprawiedliwości, będzie głównem zadaniem naszego pisma.

Jeżeli zaś mamy zstąpić do bardziej szczegółowych rysów naszego programu,

to powiemy, że przedewszystkiem leży nam na sercu zorganizowanie stronnictwa katolicko-ludowego w Galicyi. Stronnictwo takie już za nami i z nami stoi — możemy to powiedzieć bez przechwałki, wskazując na fakta niezaprzeczane, jako to: istnienie klubu katolicko-ludowego w Sejmie i zawiązanie się centralnego komitetu przedwyborczego katolicko-ludowego, którego odezwę w dzisiejszym numerze podajemy.

Wszakże stosunki galicyjskie sprawiają, że stronnictwo to, acz najpoważniejsze liczbą, bo oparte na szerokiej podstawie katolickiego naszego ludu, nie jest jeszcze dostatecznie zorganizowane, więc też silna i sprężysta organizacja jego musi być naszą pierwszorzędną dążnością.

Odezwa poniżej umieszczona wypowiada główne zadania i cel w kierunku polityki państwowej, oraz w najważniejszych sprawach krajowych. Mowy zaś i wnioski klubu katolicko-ludowego w dwóch minionych sesjach sejmowych wskazywały dostatecznie, do czego dążymy i czego żądamy.

Mamy uzasadnioną nadzieję, że prawdziwie chrześcijańskie i szczerze patriotyczne dążności nasze znajdą odzwierciedlenie w sercach ogromnej większości naszego społeczeństwa i doprowadzą do prawdziwej solidarności narodowej.

Czas najwyższy, ażeby ustał zamęt, rozbijający polską społeczność w Galicyi na niezliczone koterye i grupki, a w obec nagromadzonych na politycznym horyzoncie austriackim chmur, wszyscy, dla których drogiem jest hasło: „Za Wiarę i Ojczyznę”, złączyli się pod tym tradycyjnym sztandarem chrześcijańsko-narodowym.

Kierunek polityki rządowej przechyla się wyraźnie ku lewicy, dla której bożyszczem jest: „das Deutschthum” — a cechą nienawisć ku temu co polskie i słowiańskie. W religijnym względzie zasady stronnictwa, które obecnie

żywi nadzieję, jeżeli nie zupełnego opamiętania rządów, to decydującego nań wpływu, są nam dobrze znane z czasów panowania centralistów. W obec tego, co szczerze chrześcijańskie i co słowiańskie w Austrii, łączyć się musi dla obrony zasad religijnych i praw narodowych, choćby to miało być z góry okrzykiem jako warcholstwo klerykalno-słowiańskie.

Nie tajem jest także, że stronnictwo lewicy silną podporę znajduje w żydostwie i dziennikarstwie, stojącym na żołdzie żydów. Bez podzielenia więc zasad rasowej czy wyznaniowej nienawisci, musimy w każdym razie, zwłaszcza w obec grożącego nam od fundacyi hirszowskiej niebezpieczeństwa, bronić się przed przewagą żywiółu, obcego nam wyznaniem i pochodzeniem, a który dotychczas zaznaczył się u nas tylko wyzyskiwaniem ludności mniej oświeconej lub lekkomyślnej.

Kwestya socyalna, której wybuch przyspiesza bezwyznaniowość i nadużycia warstw do niedawna przedem idących, pomimo ciągłych zapewnień, że ona u nas nie ma podstawy i gruntu do działania, jest, twierdzimy to stanowczo, u nas tak samo, jak w reszcie Europy, kwestya palącą i nagłą, chociaż w innej poniekąd formie, aniżeli w bardziej przemysłowo i fabrycznie rozwiniętych społeczeństwach — jej więc także szczególniejszą poświęcimy uwagę. Potrzebne, to tem bardziej, że kwestyi socyalnej, naukowo i praktycznie, dziennikarstwo nasze, smutna to powieść, prawie zgoła nie rozumie, ani jej, jakby należało, nie traktuje.

Dalej od wszelkich mrzonek panrossyanizmu i wręcz przeciwnie dążnościom szczytackim, uważamy za rzecz wielkiej wagi zbliżenie się Polaków ku słowiańskiej zdrowej polityce, mającej na celu ściślejsze zjednoczenie wszystkich narodowości słowiańskiego szczepu, dotychczas jeszcze ciągle już to germanizowanego, już to madyaryzowanego, a tem samem

potrzebującego zespolenia w walce odpornej.

Zaznaczywszy w najogólniejszych rysach nasze dążności — a stanowczo wypowiedziawszy zasady, odzywamy się do wszystkich Polaków i prosimy o poparcie.

W pierwszym rzędzie apelujemy do P. T. Duchowieństwa naszego.

Cwierć wieku i więcej utyskiwano na brak pisma o stanowczych zasadach katolickich w Galicyi. Dziś życzenia się te spełniły — a „Polska” w roku jubileuszowym, setnym od uchwalenia konstytucyi 3. maja 1791 r., staje otwarcie na gruncie, który wskazuje 1szy artykuł tejże konstytucyi.

Czyż moglibyśmy nie trafić do serc i przekonań całego P. T. Duchowieństwa naszego?

Chodzić może na razie o jedno, że „Polska” nie jest pismem codziennym. Lecz, aby niem była, od kogoż zależy? Powinniśmy otwarcie zależeć to od Najprzewielebniejszych Rasterzy naszych, zależy od kapłanów i tych, którzy nie tylko są przecie-katolikami, ale katolikami z przekonania i wiary.

Skoro wszyscy poprą usiłowania tych, którzy ofiarami swemi umożliwili wydawnictwo „Polski” — możemy zapewnić, że najdalej po kilku miesiącach pismo nasze wychodzić będzie codziennie — i zaspokoi w ten sposób wszystkie możliwe słuszne życzenia.

W Cieszynie 2. lutego 1891.

Onysko Ostrowski, X. Stanisław Stojalowski, Kazimierz Brodowicz.

Wybory w Austrii.

Dwa wypadki w naszej monarchii: niespodziewane rozwiązanie Rady państwa i rozpisanie nagłych wyborów, tudzież ustąpienia p. ministra Dunajewskiego omawiały w ubiegłym miesiącu tylokrrotnie pisma najrozmaitszych odcieni w naszej monarchii i po za jej granicami, że zdawałoby się, iż

Doktor Ozerow,

skazaniec rosyjski. *)

I.

Pomiędzy przyjaciółmi.

Dwoje sanek zaprzęgniętych w trójki gnało za sobą w największym pędzie po zaśniętym polu, rozkładając się pomiędzy nieprzejrzanym lasem jodłowym, zieleniącym i czerniejącym zarazem. Wierzchołki tego lasu zdawały się być srebrem obwieszane. Na niebie, zasianem milionami gwiazd płośnie miesiąc w pełnym blasku. Dwaj woźnice, stojąc w saniach trzaskają biczem, mlaskają językiem, i konie to najpochlebniejszymi wyrazami, to nazwiskami do tem pędzącego biegu nakłaniają.

Dziesięć osób, siedzących w saniach, w części mężczyzn, w części niewiast, ukryci byli całkiem we futrach i drzemali lub też palili papierosy.

Wszyscy milczeli.

Nagle inne sanie, które jechały tymże torem, przemknęły obok w szalonym pędzie; piękny kary rumak, zaprzężony do sani, zdawał się zaledwie dotykać ziemi.

*) Powieść tę, jedną z najciekawszych, przełożył z rosyjskiego współredaktor pisma naszego p. Onysko Ostrowski.

Chociaż chwila, w której trójki i sanie się zetknęły, zaledwie jedną sekundę trwała, starczyło to omijającemu do rzucenia spiesznie wzroku na podróżnych i dostrzeżenia osób siedzących w saniach.

Była to godzina druga z rana. Pięć minut potem stanęły obie trójki przed restauracją Dorotowa.

Restauracja ta, którą Francuz założył w oddaleniu piętnastu wiorst od Petersburga, niedawno od czasu rozpoczęcia naszej powieści istniała, a dopiero przed kilku laty spłonęła.

Wówczas przedstawiała się wspaniale. Po szerokich schodach wstępowało się do sali ustrojonej drzewami i kwieciami, w środku której szumiał wodotrysk. Cała ta przestrzeń oświetlona była czarownie światłem różnobarwnem.

W restauracyi tej nie było nigdy braku gości, zwłaszcza ku wieczorowi; było to ulubione miejsce wszystkich „nocnych ptaszków.”

Gdy podróżni wydobyli się z sani, ogładnęli się najpierw za pokojem, w którymby mogli być pewni, iż nie będą podglądani i śledzeni. Znalazłszy go wreszcie — a nie było to tak łatwo, bo w restauracyi rojło się od gości — rozłożyli się wygodnie i rozkazali przynieść służącemu, Tatarowi, zakąski i szampańskie wino.

Kiedy Tatar rozkazów ich słuchał, nadstawiając swych długich śpięzastych uszu i spoglądając swemi krzywemi oczami, zawołał nagle jeden z przybyłych:

— Słyszysz Burdynie!

— Mów.

— Nie poznaliście owego człowieka, który przed chwilą wyminał nasze sanie, kiedyśmy w drodze byli?

— Żeby prawdę powiedzieć, nie widziałem nikogo. Nie uznawałem za potrzebne przyrzeć się mu. Zresztą nie byłoby to możliwem przy szybkości jego jazdy.

— Szkoda.

— A czemuż, proszę cię! Nie zależało mi na tem. Kto moją uwagę zwrócił, to jego kary koń. Znakomita szkap. Jak biegł, jak piękny był jego kłus. Nie widziałem nigdy coś podobnego!

— A wiesz to napewno?

— Czemuż zagadujesz mnie w ten sposób, wiem przecież, co mówię.

— Poznałbyś go znówu?

— Kogo? konia? — Między tysiącem. Ale przecież powiedz mi, czemuż się temu dziwisz?

— Właśnie, właśnie! — wmieszali się inni do rozmowy; — cóż cię to tak zajmuje? Co ci na tem zależy? Czemuż tak ciekawo?

— Czemuż tak ciekawo? Na co mi to? Otóż powiem wam, że człowiek ten,

którego rysy wyraźnie rozeznał, które mi się tak wryły w pamięć, to nikt inny, jak Ozerow.

— No i cóż w tem?...

— Widziałem go wyraźnie, powiadam wam, w futrze z pięknym sobolim kołnierzem, w aksamitnej czapce...

— Niech to będzie Ozerow, albo i dyabeł, co nam do tego. Nas to nie zajmuje. Ja sam znam dobrze trzech Ozerowów.

— Ozerow, doktor!

— Ach Ozerow, doktor! Wiem już! To bogaty i wesoły chłopak, bon vivant...

— Patrzcież, patrzcież, tam przechodzi!

Człowiek starszy, około lat 40, z ogoloną twarzą, wchodził w tej chwili do restauracyi, paląc papierosy.

Ów z towarzystwa, któremu Ozerow był znanym, i który się nim tak mocno interesował, zdziwiony przypatrywał się przybyszowi, bo przybysz ubranym był inaczej. Miał płaszcz z kołnierzem niedźwiedzim, a głowę jego pokrywał wysoki kapelusz, co w niczem nie odpowiadało temu, jak go poprzednio opisało.

Jednakże nie dał się tem zmylić interesujący się Ozerowem, i nie rzekłszy ani słowa, zeszedł po schodach i znikł ku zdziwieniu swych towarzyszy na dworze.

Reszta towarzystwa, zadowolona tym wypadkiem, usiadła milcząca w fotelach

już niepodobna coś nowego czy innego o tej sprawie powiedzieć. A przecież zdaje się nam, że bardzo mało pism w monarchii wypowiedziało prawdziwe i właściwe w tej kwestii słowo, a zaś w kraju nikt dobitnie nie zaznaczył, czym są te dwa fakty w odniesieniu do polityki, reprezentowanej przez delegację polską we Wiedniu.

Gdybyśmy my dla scharakteryzowania, stworzonego przez te dwa wypadki położenia w naszej monarchii użyli słów, które wypowiada pewne pismo wiedeńskie, można by to uważać za przesadę i stronniczość, ale niemieckiemu przecie nikt tego zarzucić nie może. Pismo to: „Kath. Vereinsblatt“ pisze tak: „Rozwiązanie Rady państwa to eksplozja dynamitu, a hr. Taaffe, jeżeli chciał stwierdzić, że Austria jest krajem nieprawdopodobieństw, to tym razem udało się mu to znakomicie... Wysoki rząd, tj. hrabia Taaffe, znalazł nową zasadę rządzenia. Tak zwani „skrajni“ mają być wyrócnieni, zaś „dobrze wychowane dziatki“, które nie łamią sobie głowy nad tem, co potrzeba dla ratowania ludu i kraju, lecz ślepo za rządem głoszą; którzy w to święcie wierzą, że zbawienie wszelkie z góry przychodzi, a więc że każde przedłożenie rządowe całkiem naturalnie przyjęte należy, ci mają być przy wyborach przesadzeni. Ci, którzy tę dążność wspierają, a przynajmniej nie przeszkadzają wyborom „mieszmasz-posłów“, będą jako pogromcy skrajnych zapisani do złotej księgi, a nagroda z pewnością ich nie ominie.

Może ten system być wygodnym, oto nie będziemy się spierać, ale w państwie konstytucyjnym jest on nienaturalnym, jest on konstytucyjny wręcz przeciwnym. Co jest nienaturalnym, tego podtrzymywać się nie godzi; prędzej czy później taka polityka sprowadza pomstę. Otwarcie wyznawany absolutyzm byłby może mniej szkodliwym, aniżeli udrapowany we frazesy — choć i ten pierwszy dziś jest niemożliwy.

Póty pismo wiedeńskie, które zdaniem naszym nazwało rzecz po imieniu. Wskazując zaś, jak szkodliwym jest ten we frazes ubrany absolutyzm tak dalej pisze: „Socjalna demokracja idzie!“ to nie jest dziś frazesem. Przyjdzie ona z pewnością, jeżeli się masom ludności nie tylko nie da reform żądanych, ale raczej prawa ludności obcina i ukróca. Kto sądzi, że ukrócanie praw ludności jest dzisiaj możliwe, ten jest obcym wśród współczesnych, nie zna mowy i poglądów w ludu! Oby taki nigdy nie był doradcą i uczestnikiem rządu. Prądy i wypadki czasu zawsze mają własny swój język i przemawiają, nie pozwalając się o to, co piszą przy zielonych płatkach w biurach — nie troszczyć się o to, jak sobie pewni ludzie świat pojmują i urządzają dlatego, że rzeczy wistego świata zobaczyć nie mogą przez okulary oficjalnych sprawozdań.

W słowach tych zawarta zbawienna przestroga dla rządu — ale czy z niej hr. Taaffe skorzysta? Czas to okaże tak samo, jak stwierdzi on to, że próba prezesa ministrów może w niedalekiej przyszłości zrobić kompletne fiasco.

Jeżeli te dwa wypadki wykazują, że hr. Taaffe na niewłaściwą wstąpił drogę, to równocześnie wykazały one, że tradycyjna polityka Koła polskiego w Wiedniu doprowadziła do zupełnego bankructwa. Sprawy tejsi osobne poświęćmy uwagi, gdy z konieczności zastanowić się nam przyjdzie nad programem tak zwanych konserwatystów, którzy „tradycyjną politykę“ Koła, skrachowaną przy urzędzonej przez hr. Taaffego eksplozji dynamitowej — podnoszą do dogmatu! Dziś poprzestać musimy na tej ogólnej ocenie i uwadze, która niezaprzeczenie jest tylko loicznym wnioskiem z dwu powyżej wspomnianych wypadków.

obok stołu. Tatar tymczasem przyniósł zadane zakaski i wino szampańskie.

Kiedy pierwszy moment podziwu minął, rozesmiało się na głos całe towarzystwo.

Teraz po odejściu jednego towarzysza składało się grono z dziewięciu osób: pięciu mężczyzn i czterech młodszych kobiet.

Pomiędzy mężczyznami było tylko dwóch w ubraniu cywilnem: adwokat Burdin i sędzia śledczy Timofejew; reszta wojskowi: Smirnow, porucznik konnej artylerii, Kryłow, kapitan huzarów i Dobrenko, major w pułku Preobrażeńskim.

Towarzystwo kobiet składało się z dwóch artystek teatru Michajłowskiego, pań Kutarowej i Leonii, dalej z baletniczki Wielkiego teatru panny Sorowa i miss Berty z cyrku Cinizelego.

— Nie jest-że on pijany — zauważył major Dobrenko, kiedy się cokolwiek ucieszono i towarzystwo śmiać się przestało.

— Przecież nie nie pił! — brzmiała jednogłośnie odpowiedź.

— Pewno znowa zwaryował! — wtrąciła pani Lenowa, śmiejąc się znowu.

— Nie żartujcie! — rzecze pani Kutarowa — może zabawa i szybka jazda mózgu wstrząsnęły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przechodząc do ogólnego wrażenia, jaki w nas, jako w bezczynnych przez ten miesiąc spostrzegaczach i obserwatorach — a tem samem wolnych od namietności ruchu wyborczego, wywołuje ruch wyborczy w Austrii, powiemy, że pomiędzy ruchem wyborczym w monarchii, a ruchem wyborczym w Galicji zachodzi kardynalna i znamienna różnica.

We wszystkich prowincjach Austrii widać walkę o zasady, widać zorganizowane stronnictwa, widać wreszcie wszędzie — powiedzmy to z pewnem uznaniem dla hr. Taaffego, pewną swobodę i wolność konstytucyjną w ruchu wyborczym, czego śladów, niestety, napróbnymy szukali w Galicji. Żal nam bardzo, że cały ten miesiąc pozbawieni byliśmy możliwości przedstawienia tego wzniosłego widoku, jak pod sztandarem „zjednoczonych chrześcijan“ walczyły stronnictwa, wierzące w Boga, — nie w hr. Taaffego — przeciw żydowsko-liberalnym zastępom, wyciągającym ręce do prezesa ministrów — i do tek ministerjalnych.

Usiłowania te odniosły już w wyższej Austrii świetny skutek, gdyż przeprowadzone w dniu 1. marca w Górnej Austrii skończyły się zupełnym zwycięstwem chrześcijan. W niższej Austrii i w samym Wiedniu nie mniej dobre są widoki, skoro w przededniu wyborów żydowski „Wiener Tagblatt“ przyznaje, że w „stolicy państwa nie ma się czem ludzi — bo walka była za nadto szalona!“ (toll!)

Jakie hasła i programy rozwija to stronnictwo chrześcijańskie, niech nam wolno będzie bodaj po krótko przedstawić, podając tu w streszczeniu mowę kandydacką ks. Liechtensteina, który, acz księża, nie wdrygał się stanąć na czele ruchu ludowego.

Na zgromadzeniu we „Währing“ w dniu 28. lutego mówił ksiądz: „Wszystkie stany społecznościi przechodzą obecnie straszliwą kryzys; przedewszystkiem zagrożony jest stan włościański! (tylko u nas temu zaprzeczają!) tak samo się rzecz ma z stanem rękodzielnictwem, z małymi kupcami i uczciwymi małymi robotnikami; co dzień wzrasta armia wydziedziczonych i niezadowolonych, a więc czeka nas „albo reforma społeczna chrześcijańska, albo przewrót anarchiczny.“ Książę oświadcza, że należy do stronnictwa chrześcijańskiej reformy socjalnej. (Brawo!) Stan rękodzielnictwa źle jest zastąpiony przez Izby handlowe, a więc potrzeba rozdzielić Izby handlowe od rękodzielnictwa, nowego systemu opodatkowania małych rękodzielników, a więc reformy podatku zarobkowego i dochodowego. O ruchomym kapitale mówi ksiądz, że ma być w rękach ludu, a stał się kłatwą pracujących; żąda zniesienia cenzorów bankowych, monopolu handlu węglami, aby go wyrwać z rąk wyzyskiwaczy. Książę zaznacza, że prasa wiedeńska nie jest wyrazem przekonania ludności, między nią a ludnością istnieje przepaść bezdenna (czy u nas nie jest tak samo?), pisma są przedsiębiorstwami prostej spekulacji, więc potrzeba niezawisłej chrześcijańskiej prasy, a zatem zniesienia stempla dziennikarskiego i wolności kolportowania. Kończąc, zaznacza mówca, że wyznaje on nie rzekome prawa człowieka z rewolucji francuskiej, ale zasady chrześcijańskiej partii socjalnych reform.

W tym samym niemal duchu i kierunku przemawiali wszyscy kandydaci tego stronnictwa, a nikt ich o „bunt“ nie posadzał, ani nikt nie aresztował!

Polska.

Śląsk austr. Pół roku pobytu w tej najstarszej dzielnicy polskiej, pozwolił nam poznać bliżej jej stosunki i stan obecny. Przypatrując się tedy naocznie temu, co się tu dzieje, serce polskie wielką, bezmierną musi się napełnić goryczą, która osładza tylko jedno, że widząc, jako „lud polski“ — od lat niemal 500 gniebiony, bez pomocy szlachty, która wyginęła tu lub się zniemczyła doszczętnie, — zdołał utrzymać wiarę i narodowość swoją, i dziś on jeden przy arcyświebku — i powiedzmy otwarcie — arcy-niewprawnej pomocy, nielicznej garstki polskiej tutejszej inteligencji, jej jest głównym mecenasem, budzi się w sercu do niezachwiane przekonanie, że „Polskę tylko lud kmięcy dźwignie swemi plecami.“

Lud ten polski pozostał wiernym swej macierzy, która, niestety, przez wielki macocha więcej niż matką mu była; lud ten i dziś do niej wyciąga swe ramiona. I cóż na to ta macierz? Znowu, niestety, nie spieszy wcale przytulić do łona wzdychające ku niej swe dziecię, pomoc bowiem, jakiej od reszty Polski, Śląsk, a zwłaszcza austriacki doznaje, jest bez przesady marną, i rzeczywiście macoszal!

Czyja w tem wina na razie nie rozbiegamy; chodzi o stwierdzenie smutnego faktu, że budzące się poczucie polskości nie doznaje należytego poparcia, i że największą winę w tem zaniedbaniu ma na samieniu wiedeńskie Koło polskie, o którego pięknych tradycjach na próżno się konserwatyści rozwodzą, bo choćby jedno opuszcze-

nie czy zaniedbanie sprawy polskiej na Śląsku, rzuci na to Koło piętno Kainowe. Do tej sprawy powrócimy jeszcze, dziś podnosimy ten jeden fakt, że wszystkie niemal miejscowości na Śląsku zgiermanizowano dla zatarcia śladów polskości, a ani Koło polskie, ani nikt inny przeciw temu nie protestuje. Przytaczamy na razie kilkanaście przykładów, które dowodzą, jakie germanizacja już tu poczyniła spustoszenia. I tak: Elgoth to polska Ligota; Ernsdorf to Jaworze; Heinzendorf to Jasienica; Kurzwald to Międzyrzecze; Riegersdorf to Rudzica; Dittmendorf to Dzieńmorowice; Oderberg to Bogumin; Seibersdorf to Zebrzydowice; Sedlischt to Siedliszcze; Błudowitz to Błędowice; Schönhof to Szonów; Schwarzwasser to Strumień; Baumgarten to Dębówiec; Lonkau to Łąki! Któryż Polak z tych nazw domysli się właściwej nazwy? Dodajmy mniej przekręcane, jak np. Teschen zamiast Cieszyń, Jablunkau, Skotschau itp. zamiast Jabłonków, Skoczów itd., a będziemy mogli poznać, jakiemu spustoszeniu uległ polski charakter Śląska. A nazw tych używają bez protestu wszystkie urzędy rządowe, a nawet duchowne i gminne! I czyż godzi się nam milczeć na to wszystko, i nie dopominać praw naszych, skoro nam je konstytucya waruje, i skoro się mówiło: że rząd jest autonomiczny i chce każdej narodowości prawa uszanować? Wolać tedy nie poprzestaniemy na braci z Galicji: „Wstyd wam! jeżeli nie poprzecie usiłowań walczących o swoje prawa śląskich Polaków!“

Ruch przedwyborczy był i tutaj żywy, ale go na szczęście nie zamęcała ani rozterka w obozie narodowym, ani nadużycia ze strony władz rządowych. Uznać należy, że rząd w porównaniu z Galicją zachował się arcylojalnie, zaś za panem Obraczajem agitowała tylko partya liberalno-niemiecka i garstka zaprzańców.

Warto i to podnieść, że właściwa walka wyborcza rozgrywała się tutaj nie tyle w samym dniu wyborów, ile raczej przy praw wyborach. Świadczy to o większej dojrzałości politycznej ludu, gdyż już w każdej gminie walczyli prawyborcy o kandydata swego — i usiłują takich wybrać na wyborców, którzy za ich kandydatem głosować będą. Toż choć wybory dopiero dziś się odbywają, zwycięstwo kandydata narodowego, WX. Ignacego Świeżego, nad kandydatem liberalno-niemieckiej partii, Obraczajem, jest tak dobrze jak zapewnione.

Galicya. Z ciężkim i smutnem sercem przychodzi nam streścić sprawozdanie o ruchu wyborczym w Galicji. Śledząc go uważnie, widzimy tylko jedną śladą gorzyską, jaką ta chaotyczna walka przyniosła, a mianowicie tę, że się zarysowały trzy główne kierunki i zawiązkki stronnictw w trzech odezwach wyborczych, wydanych przez klub lewicy, przez komitet włościański katolicko-ludowy, a w końcu przez stronnictwo konserwatywne.

Dobrze się stało, że nareszcie skrytalizowały się bodaj o tyle stronnictwa, że mamy niejako urzędowe dokumenty, aby się mózdz zorientować i zdecydować, która droga pójdziemy. Przywiązując do tych odez w największą wagę, równie jak do pierwszego listu pasterskiego w sprawie wyborów, wydanego przez Jego Eminencję Kardynała Dunajewskiego, dajemy je w osobnym dodatku, prosząc z góry Szanownych Czytelników, aby ten „dodatek“ zachowali, gdyż odezwy te podamy gruntownej krytyce i szczegółowemu rozbirowi.

Pominąć nie można, co wszystkie nasze pisma pominęły, że po raz pierwszy wystąpiło otwarcie do agitacji wyborczej stronnictwo socjalistyczne — a to z rozwinieciem sztandarem na zgromadzeniach przedwyborczych we Lwowie, a chyłkiem i starannie unikając wypowiedzenia swej nazwy, w „Przyjacieli ludu.“ — Niestety! tem właśnie tajemieniem swej właściwej tendencji zdołało to pismo opłatać w swe sieci jednego z posłów włościańskich, w którego odrzucie do socjalizmu mocno wierzymy, i dlatego pewni jesteśmy, że rychło porwie sieci, w które go omotały z jednej strony podstęp redaktora „Przyj. ludu“, z drugiej zaciętrzewienie tych, którzy powinni stanąć za przykładem księcia Liechtensteina, na czele zdrowego ruchu ludowego, i nauczyć się przemawiać jego językiem.

Epopeję, a raczej komedyo-dramatowi wyborczemu poświęćmy cały szereg artykułów — bo przecie czas, aby po goraczce agitacyjnej urządzano zbawienne i chłodne refleksje, co się u nas niestety nigdy dotąd nie działo.

Dziś zwracamy uwagę na to, że dla zgniecenia i zwichnięcia ruchu, rozpoczętego i wdrożonego zjazdem włościańskim i odezwą central. komitetu włościańskiego katolicko-ludowego, solidarnie złączyły się nietylko wszystkie redakcje: konserwatywne, demokratów, a nawet i socjalistów, ale także wszystkie sfery rządowe a po części i niektóre duchowne!

Czyż rzeczywiście zdążył Ojczyźnie, Kościołowi i społeczności naszej największe i najgroźniejsze niebezpieczeństwo?

Zanim odpowiemy na to pytanie zasadniczo, przytoczymy najpierw jako jedyną prawdziwą i miarodajną podstawę do ocenienia tego, tak unisano przez najskrajniejsze żywioły zwalczenia działania i programu, historyje powstania i założenia tego komitetu, której dotychczas nikt nie podał (boć najlepiej walczyć z wiatrakami!), tudzież listę kandydatów przez niego postawionych.

Lista kandydatów przez centr. komitet katolicko-ludowy poleconych.

Podpisani na odezwie komitetu, zbrawszy się w Wadowicach z inicjatywy posłów sejmowych klubu katolicko-ludowego, obrali przewodniczącym zebrania p. posła Kramarczyka, który zagał narady, przedstawiając jako cel zgromadzenia samodzielne wystąpienie ludu w sprawie wyborów do Rady państwa z powiatów zachodniej Galicji.

Pierwszym przedmiotem obrad było ułożenie i uchwalenie odezwy do włościan. Projekty odezwy przedłożono dwa, jeden posła p. Stanisława Potoczka, drugi redaktora „Więńca i Pszczółki“. Odczytano obydwie, poczem wywazała się długa dwugodzinna dyskusja nad każdym ustępem odezwy i programu, który ostatecznie w podanej redakcyi jednogłośnie uchwalony został.

Nie mniej ożywione rozprawy wywołała kwestya, czy obecni na zebraniu duchowni i nauczyciele ludowi mają być także podpisani. Wielu z obecnych żądało tego i prosiło Wiel. Duszpasterzy, aby się nie wahałi zadokumentować wspólnie z ludem działanie. W końcu jednakże zwyciężył pośredniczący wniosek p. Kramarczyka, aby przyjąć z uznaniem katęgoryczne i serdeczne oświadczenie Kapłanów, że w duchu i celach komitetu energicznie i wytrwale współpracować będą, zaś nie żądać podpisów odezwy ze względu na wiadome stosunki galicyjskie, które każdego duchownego, stojącego w obronie ludu, dotychczas narażały — i zapewne jeszcze narażać będą na przykrości z różnych nawet najmniej spodziewanych stron i władz. Jest nadzieja, że skoro wszyscy się przekonają, jako dążności i usiłowania klubu katolicko-ludowego są znaczne, pożyteczne i ściśle w ramach ustaw i praw zamknięte, wówczas poprą je bez wyjątku wszystkie religijne czynniki, i wtedy przyjdzie pora, w której Duchowieństwo jawne i wybitne w tej pracy zajmie stanowisko.

Drugim ważnym przedmiotem obrad był wybór kandydatów na okręgi wyborcze Galicji. Po dłuższej dyskusyi uchwalono w zasadzie ogłosić kandydatów na 13 okręgów zachodnich. Komitet kandydatów tych nie narzuca, lecz pozostawia wyborcom i powiatowym komitetom włościańskim wolność przedkładania innych kandydatów, byle kandydaci, oświadczyli, że program centr. komitetu katolicko-ludowego przyjmują. Tylko kandydaci, postawieni na okręgi: Biała-Zywiec, Wadowice-Myslenice, Nowy Targ-Grybów-Limanowa-Nowy Sącz, już po porozumieniu z wyborcami postawieni zostali stanowczo.

W innych okręgach rzecz zawisała była od dalszego porozumienia. Lista poleconych przez centr. komitet katolicko-ludowy kandydatów jest następująca:

1. Biała-Zywiec: p. Franciszek Kramarczyk;
2. Wadowice-Myslenice: p. Franciszek Zalański;
3. Kraków-Chrzanów-Wieliczka: dr. Dzięwowski;
4. Bochnia-Brzesko: p. Jan Orzechowski;
5. Nowy Sącz-Grybów-Nowy Targ-Limanowa: p. Jan Potoczek;
6. Jasło-Krosno-Gorlice, p. J. Skwar;
7. Tarnów-Pilzno-Dąbrowa: X. Aleksander Siemiński;
8. Mielec-Tarnobrzeg-Ropczyce: X. Adam Kopyciński;
9. Rzeszów-Kolbuszowa: hr. Zdzisław Tyszkiewicz;
10. Nisko-Łańcut: hr. Ferdynand Honpesch;
11. Sanok-Brzozów-Lisko: dr. August Lewakowski;
12. Jarosław-Cieszanów: X. Wojciech Michna;
13. Przemyśl-Mościska-Dobromil: p. Wł. Krański.

Lista tych kandydatów wskazuje praktycznie to samo, co zawarte jest w odezwie komitetu. Nie chodziło bynajmniej o to, aby wyłacznie lub „choćby przeważnie“ obierać włościan, lecz chodziło o to, aby wybierać mężów wypróbowanej życiowości dla ludu, rozumiejących sprawę ludową, a będących zarazem szczerymi katolikami, którzyby nie wahałi się stanąć otwarcie i stanowczo pod sztandarem katolicko-ludowym.

Z pod zaborem rosyjskiego. Z Żyto-mierza pisał do „Kraju“: „Miejscowy organ „Wołyn“ zwraca uwagę na małą ilość cerkwi prawosławnych w Żytomierzu, wskutek czego czuć się daje

brak duchowieństwa w czasie większych uroczystości. Na tę okoliczność zwrócić uwagę i władze miejscowe, głównie zaś prawosławny biskup wołyński Modest, który zamierzył przenieść z powiatu do Zytomierza monaster trigorski. Zamiar ten byłby już oddawna urzeczywistniony, gdyby nie brak odpowiedniego miejsca, które teraz dopiero wynaleziono. Monaster ma stanąć — ładnym wzgórzem, tuż za szpitalem wojowym. Idzie teraz tylko o wynagrodzenie ziemi, a o to łatwiej się będzie porozić. „Wołyń” dodaje, że znaczenie monasteru urosło jeszcze, gdy z Krzemienia przenieśli seminarium duchowne, o ma również wkrótce nastąpić. „Będzie o — powiada pismo — słuszną nagrodą dla miejscowej ludności prawosławnej, która rywalizowała z ruską, a narodowość d wszelkich drapieżnych zamiarów obcolemieńców i obcowyznaniowców. A walka o niejedną wiek trwała — aż skończyła się zupełnym zwycięstwem prawosławia nad tytynizmem i ruskiej idei nad polonizmem.” Iwietny rezultat tej walki „Wołyń” upamiętnia w tem, że walczone nie mieczem, lecz miłością, nie nienawiścią, lecz pokojem, cała prawosławna Rosja duchem łączyła się ze swymi dziećmi wołyńskimi! — Co za ronia czy obłuda?!

„Macierz katolicka.”

Dla naszych nowych Czytelników, dla którychby niezrozumiałemby być mogło, dlaczego „Polska” ma w tytule napis: „Organ tow. „Macierzy katolickiej” — podajemy dla wyjaśnienia co następuje:

W przeszłym roku podnieśliśmy w piśmie „Dzwon” myśl, żeby Polacy-katolicy uczcili setną rocznicę konstytucji 3. maja, zakładając instytucję pod nazwą „Macierzy katolickiej”, którejby celem i zadaniem było popierać uczciwą chrześcijańską prasę, czyli wydawnictwa w duchu narodowym i katolickim.

Myśl ta znalazła przychylne przyjęcie, i mimo, a nawet wbrew opozycji człowieka, który w tę sprawę wtrącać się nie ma zgoła żadnego prawa, coraz więcej zyskiwała zwolenników. Po rozmaitych radach i uwagach w tej sprawie przyszło w końcu do tego, że postanowiono, aby „Macierz katolicka” założyć jako towarzystwo na podstawie ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i przemysłowych. — Tak się też stało. — W d. 25. lutego b. r. podpisało 15 założycieli, z tych 13 kapłanów a dwu świeckich, notaryalnie stanowiącego towarzystwa i wybrało zarząd, tj. dyrekcyję i radę nadzorczą. Obecnie stała się podana została do c. k. Sądu celem zarejestrowania w księgach handlowych, co gdy się stanie, ogłoszony będzie skład tak dyrekcyi jak rady nadzorczej. Na razie tyle powiemy, że z tutejszych kapłanów przylaczyli się do towarzystwa poseł X. Ignacy Świeży; X. prob. Karol Paździora i prob. X. Jan Kanty Matulski. — Z Galicyi należą oprócz wymienionych dawniej w „Dzwonie” X. Wal. Pawlikowski, prob. z Jaworzna; X. prob. Ignacy Wojs z Trzebini; X. Ignacy Sablik, prob. z Regulic i inni. Fundusze towarzystwa wynoszą obecnie 1100 w papierach, które złożone zostały jako kaucya dla pisma „Polski”.

W ostatnim czasie nadesłali udziały: X. Ignacy Sablik z Regulic na dalsze udziały 40 złr., X. Wojc. Biela z Sambora wstępne i udział 7 złr. W końcu dodajemy, że udział w towarzystwie wynosi 10 złr., a wstępne 2 złr., poręka jest dwukrotna, a więc 20 złr. Zatem każdy przystąpić może bez wielkich ofiar.

Wszystkich dotychczasowych członków, którzy przed spisaniem statutu przysłali udział, a nie wpłacili wstępnego, przeznaczanego na koszty administracyi, prosimy bardzo o wpłatę wstępnego, bo tymczasowo z udziałów potrzeba było pokryć koszty już dość znaczne, jako to: druk statutu, korespondencye itp.

Kto pragnie bliżej poznać cele i statut tow. „Macierzy kat.”, zechce się zgłosić do redakcyi „Polski”.

Korespondencye „Polski”.

Brzezi w styczniu 1891.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowne Wydawnictwo! Dowiedziałem się, że zamiast „Dzwonu” zacznie wychodzić gazeta pod tytułem: „Polska”. W tej chwili pospieszam powitać ten tytuł tak każdemu prawdziwemu Polakowi miły: „Polska”!

A że niezaśmiesznie wieśniak nie jestem w stanie poprzeć czyli przyjąć w pomoc materialnie wydawnictwu, choć ta bagatelka, tj. paru wierszami prostego serca ośmielam się je powitać, a później nadsyłać będę, jeżeli to wzgardzonem nie będzie.

Do gazety pod tytułem:

„Polska”.

Witam cię zane pismo,
Twój tytuł nam drogi,
„Polskę” szczerzej od Wielmożnych,
Kocha lud ubogi.

My jej wierni synowie,
Jak ojcowie nasi...
Pozostaniem do końca,
Zle czy dobre czasy.
Nigdy przez lud polska ziemia,
Nie była spoloną,
To być może, że przez niego,
Będzie wyzwolona!
Przypomnij drogą „Polsko”,
Czemuś dawniej była:
Przedmurzem chrześcijaństwa,
Od złotych się łnia!
A jakże się dziś przedstawiasz,
Na tym Bożym świecie,
Serce boli o tem wspomnieć,
Jak cię nędza gnienie.
Kogóż dziś masz przyjacielem? —
Boga tylko w niebie,
Kto tylko pod słońcem żyje
Ciagnie zyski z ciebie!
A twe syny rozprośzone,
Po tej kuli świata,
Syn od ojca i od matki,
I siostra od brata!
Ach ty droga polska ziemia,
Ty rolniczy kraju,
Ci co twoim chlebem żyją,
Z ciebie urągają.
Ufaj, ludku, w Bogu szczerze,
I módl się do Niego,
Bo On tylko zmienić może,
Co jest dzisiaj złego.

Maciej Szarek, włościanin z Brzegów.

Nienadówka, 20. lutego 1891.

Wielce Szanowna Redakcyo! Gdy przed kilku miesiącami r. z. czytałem pierwsze Nra. „Dzwonu”, przysłałe z Krakowa na okaz do wielbego ks. proboszcza w Nienadówce, przewidywałem, że wydawnictwo tego pisma będzie miało różne przeszkody i napaści ze strony innych redakcyi i osobistości, gdyż szczerza i ostra prawda, wypowiadana we „Dzwonie”, kłóła w oczy stroniście myślących. — A że moje przecucie było prawdziwe, przekonało mnie później między innymi i to, że dalszych numerów „Dzwonu”, u nas nie widziałem. — Natomiast można było czytać „Przegląd”, „Czas”, „Chata i Nowiny” i jakiegoś nowego „Krakusa”, oraz miłe do czytania czasopismo „Gwiazdę Katolicką”, gdyż „Wieniec” i „Pszczółka” były tu niejako zakazane, ale mimo tego zakaz ten nie był ściśle wykonywany i myśmy je dalej czytali. Wielce się ucieszyłem, gdy dostałem kilka Nrów „Dzwonu” przed kilku dniami do przeczytania od jednego włościanina, który sobie takowe zapisał, z których się dowiedziałem i dorozumiałem dalszych przeszkód w wydawnictwie „Dzwonu”, których doznawał w Krakowie, i wskutek tego został przeniesiony do Cieszyńska, — aby mógł przynajmniej aż z tamtąd czyścić i dodawać otuchy, wspierać radą i swem prawdziwie dźwięcznym głosem wyzwać do wielkich celów wszystkich ludzi dobrej woli, a przedewszystkiem męźnych, mądrych i cnotliwych, bez obłudy miłujących prawdę.

Otoż niech Bogu będą dzięki, iż sprawa ta mimo różnych przeszkód nie upadła, ale po różnych krytykowaniach znalazła przyjęcie w szerokiej kołach, u dobrze myślących osobistości. — Oby Pan Bóg dał, aby pisma Waszego wydawnictwa znalazły przyjęcie w całej Galicyi, i żeby się znajdowały na każdym probostwie i wikarowie. — Wtenczas wielu Księżów będzie się widziało zmuszonych, zadać sobie więcej pracy i fatygi w wielu rzeczach, w których obecnie, mimo swego obowiązku, postępują miloczął a sprawiwszy swoje na ambonie i w konfesyjonałach, w wielu innych rzeczach nie starają się bynajmniej pouczać swych parafian.

Dobrze by też było, aby w wydawnictwie Waszem wychodziły także pisma, któreby uczyły włościan nie tylko modlić się i być posłusznym i dobrze gospodarzyć, ale i takie, w których by się mogli włościanie i małomieszczanie uczyć o tych rzeczach, o których z powinności i z obowiązku powinni także koniecznie wiedzieć, — aby według tego mogli być prawdziwie pożytecznymi obywatelami kraju według sumienia i przysługujących im praw konstytucyjnych i autonomicznych. Wtenczas wszystkich lud stanie pod sztandarem swych duchownych Pasterzy, bo będzie widział, iż ci prawdziwie starają się, chcą i pragną wszelkiego dobra ludu, nie tylko w rzeczach duchownych ale i w świeckich. — Dziś, niestety, śmiało wyznać można, iż wiele z przew. Księżów tak samo myślą, jako i niektórzy panowie szlachty, — t. j. że włościanin niech się tylko nauczy modlić się, Pana Boga chwalić i dobrze gospodarzyć, a zresztą, to niech się spuści na łaskę i opiekę panów szlachty, a ci będą się już — nim dalej doskonale opiekować!?

Lecz jest to mylne takie wychowanie, — bo włościanin czując już zbytecznie gniotące ich ciężary mimo swej cierpliwości; czując wielką nieufność do swych starszych braci, panów szlachty, — a nawet niedowierzając tym swoim Duszpasterzom, u których widzą zbyteczną i ścisłą przyjaźń z dworem, popieranie „Przeglądów” i „Krakusów”, a wielką nieprzychylną tak dla pism „Wieniec” i „Pszczółki” jako też i dla samego ich założyciela! A przecież są to jedyne czasopisma, które przecie jawnie i gorąco są kato-

lickie a zarazem prawdziwie pouczają włościan we wszelkich sprawach, dotyczących się dobra powszechnego i dobra ludu, a co do ich założyciela, to lud go zna od lat 20 ośmiście, był z nim w Krakowie i Rzymie i nie da się zbałamucić żadnymi wyrokami sądów ani świeckich ani duchownych, bo te dotąd nie powiedziały, jaką właściwie winę popełnił X. Redaktor „Wieniec” i „Pszczółki”, to też pożądanem jest, aby wszystko Duchowieństwo w Galicyi szło zgodnie, roztropnie i ręką w rękę, a zdążało do jednego chwalebnie wytkniętego celu! A gdy lud będzie widział tę jedność wśród wielbnych Księżów Kapłanów, wtenczas im silnie zaufa i całym sercem uwierzy swym Duchownym Pasterzom, i stanie się mocnym fundamentem, na którym można będzie dokonać w przyszłości wiele dobrych i pożytecznych rzeczy! Co daj Boże!

Wojciech Ożóg.

Kronika.

„Polska” i p. Rosenberg. O przemianie pisma „Dzwon” na „Polskę” podaliśmy wedle ustawy doniesienie do c. k. starostwa i prokuratury państwa w dniu 31. stycznia, a więc w najgorszym razie, t. j. gdyby chciano wydawnictwo to uważać nie jako zmienione, ale jako nowe, powinno było urzędowe doniesienie o „przyjęciu do wiadomości” naszego podania nadejść najdalej do dni ośmiu. Tymczasem jednak p. starosta tutejszy, Rosenberg, na to podanie odpowiedział, że zaprzestanie „Dzwonu” przyjmuje do wiadomości, zaś wydawanie „Polski” nie, bo odpowiedzialny redaktor jego zdaniem niema potrzebnych „Ei-gnung” i dodał, że więc żadnego pisma nie można na razie wydawać. Dodać musimy, że dwaj współredaktorowie „Polski” są poddani pruskiemu, a więc nie mogą wedle ustawy być odpowiedzialnymi redaktorami; do trzeciego zaś naciągnięto ustawy tak, aby nim chwilowo być nie mógł. Musieliśmy przeto szukać czwartego, któryby był pełnoletnim i obywatelem austriackim, bo tych dwu przymiotów wymaga ustawa. I tu zaczęła się prawdziwie dziwna taktyka. Trzech z kolei redaktorów podawali, którzy niezaprzeczanie mieli te dwa przymioty. Tymczasem każdy z nich w kilka dni po wniesieniu podania cofał się i odstępywał pomimo zawartej umowy, a nawet wziętej zapłaty. Gdy się to tak ciągnęło przez cały luty, zaczęliśmy badać, dla jakich powodów opuszczają nas, mimo umowy, odpowiedzialni redaktorowie — i nareszcie stwierdziliśmy, że każdego z nich „z urzędu” namowami i postrachami skłaniano do zerwania umowy!

Gdy w tych warunkach w całym Cieszyńsku, w którym i tak trudno o stosowną osobistość, taki po ukazu rozsiano postrach, że nie było nadziei znalezienia tu redaktora do urzędowej odpowiedzialności, musieliśmy zawęzić pomocy aż do Galicyi i sprowadzić go z tamtąd — i dopiero w ten sposób, po całomiesięcznej zwłoce, znaleźliśmy redaktora, na którego już urzędowe sfery tutejsze nie mogły mieć wpływu.

Najwyższą sankcyę otrzymały uchwały sejmowe, któremi nadano prawo poboru opłat mytniczych: obszarowi dworskiemu w Kutkuzo od mostu na rzece Pełtvi i gminie Świątyniowej od przewozu na rzece Wisłoku.

Nominacye. Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Kazimierza Dutkiewicza, wikarego obrz. łac. w Mszańcu dolnej, stałym nauczycielem religii obrz. łacińskiego w szkole etatowej 4-klasowej męskiej w Stryju; stałego nauczyciela szkoły etatowej w Trzósowie, Mateusza Ferencsaka, pełniącego obowiązki tymczasowego nauczyciela kierującego 2-klasową szkołą ludową w Raniżowie, stałym nauczycielem kierującym 2-klasową szkołą etatową w Raniżowie.

Rocznica konstytucji 3. maja. Na wniosek p. Skalkowskiego wybrano we Lwowie z łona Rady m. komisją, celem obchodu 100 rocznicy konstytucji 3. maja, a w skład jej wchodzi: Skalkowski, hr. Borkowski, Schayer, Maryjański, Janowski, Michalski, Niemczynowski, Strojnowski, Walichiewicz, Radzi-szewski, Goldman, Getritz, Syroczński i Rewakowicz.

Prawosławna ciemnota. W jednej z parafij prawosławnych, jak pisał „Pet. Wied.” zmarła żona zamożnego włościanina w piątym miesiącu ciąży. Zmarła pochowała według zwyczajów. W chwili, gdy grabarze wrzucali ziemię do grobu, okropne jęki wychodziły z trumny. Przerazeni tembardziej zasympali nieszczęśliwą, a gdy mogli usypali, udali się do meża pozornie zmarłej i opowiedzieli mu wszystko, co zaszło. Po wielu naradach „cała gromada” zdecydowała, żeby pójść do popa i żądać odgrzebania ciała, nie w celu jednak ratowania go, ale aby w pierś „upióru” wbić kołek oświnowy, co miało pozbać go możliwości chodzenia po nocach i straszenia ludzi. Przerazony ksiądz natychmiast pobiegł na cmentarz, gdzie przy świeżej mogile zebrał się włościanie i rozkazał odgrzebać ciało nieszczęśliwej ofiary. Niestety, było już za późno. Staruszka popa tak przeraził widok uduszonej kobiety, że zachorował i wkrótce umarł.

Z Sambora piszą nam: Wprawdzie tak samo będą pożerał „Polskę”, jakem dotąd pożerał „Dzwon”, ale żał mi okrutnie, że „Dzwon” już za skończoną swoją misyą uważa i wychodzić przestaje. „Polska” jako organ przeznaczony tak dla świeckich jako i duchownych nie może takich rzeczy umieszczać, jakie dotąd z radością widzieliśmy w „Dzwonie”.

Nam duchownym „Polska” zaledwie zastąpić może „Dzwon”. Niechże wychodzi „Polska”, ale niech też i „Dzwon” dzwonić nie przestaje. (Jest to niepodobniestwem; lecz sądzimy, że „Polska” te same co „Dzwon” odda usługi. Przyp. redakcyi.)

Z pojawieniem się „Polski” coż mamy uczynić? Zarzucić pisma przeciw-katolickie i wszystkich się dołożyć, aby „Polska” co rychlej mogła wychodzić codziennie.

Jako najświeższa wiadomość z miasta i okolicy mogą donieść, że na 3. wikarego do Sambora na miejsce X. Wojciecha Bieli zamianowanego stałym katechetą przy tutejszych szkołach przychodzi Ks. Michał Kałkowski, wikary ze Stociny. X. Wojciech

Piątkiewicz znowu opuścił w tych tygodniach nasze miasto, aby objąć urząd parafii w Izdebkach ad Brzozów.

Dnia 5. lutego odbył się w sali magistratu nadzwyczaj burzliwy i skandaliczny (nie dla nas, a dla samych Rusinów) wiec Rusinów okolicznych, zwolany do zaakceptowania polityki Romanczuka i ułożenia i wysłania do niego adresu. Sposób, w jaki się odbywał to wiewowanie, oburzył i oburza dotąd do najwyższego stopnia wszystkich inteligentnych i prawych Rusinów.

Dnia 2. lutego zawiązało się w Czukwi pod Samborem „Kółko rolnicze” za staraniem się i inicjatywą tamtejszego wikarego X. Franciszka Sierzeży i przy współudziale X. Wojciecha Bieli, katechety ze Sambora, który umyślnie w tym celu na ten dzień przyjechał do Czukwi. Na członków „Kółka” zapisało się 54, z tych 51 samych włościan. Na przewodniczącego obrano Wgo. X. proboszcza Salezego Matwijkiewicza, a na sekretarza miejscowego, bardzo światłego wójta. Przy tem „Kółku” powstanie nieduży sklepik i czytelnia.

Car Alexander I. katolikiem. Pismo Revue des Eglises d'Orient podaje ciekawą wiadomość: W listopadzie 1825 przybył adjutant cara Aleksandra I., generał Michaud do Rzymu, aby Leonowi XII. oświadczyć, że car Alexander pragnie połączyć się z Kościołem rzymskim i uprasza, aby Papież w tym celu przysłał mu w sekrecie kapłana, zaopatrzonego w stosowne pełnomocnictwa. Papież upatrzył do tej misyi O. Oriolięgo, Franciszkanina, który miał właśnie wybrać się w podróż, gdy do Rzymu nadeszła wiadomość o śmierci Aleksandra I. Pismo wspomniane podaje na stwierdzenie tej wiadomości następujące dowody. Leon XII. opowiedział to sam Don Maurovi Capellari, Opatowi Kamedułów i chciał początkowo jego wysłać do cara. Ale Opat wyprosił się od tego poselstwa. Gdy tenże Opat sam później został Papieżem, Grzegorzem XVI., opowiadał o tem msgr. Moroni, który wypadek ten podaje w swem dziele: Dizionario di Storia ecclesiastica. 59 vol. pag. 310. Stwierdza to i rosyjski konwertyta, O. Gagaryn. Ten dodaje, że car Alexander wysławszy generała Michaud do Rzymu, polecił Przerzowi Dominikanów w Rzymie, aby przygotował w klasztorze swoim mieszkanie dla kapłana, mającego przybyć z Rzymu. Inny dokument, stwierdzający ten sam fakt, a spisany przez księżną Laval-Montmorency, córkę hr. de Maistré, znajduje się w rękach O. Pierlinga w Paryżu. Księżna podaje jeszcze szczegóły takie: „Generał Michaud, przybywszy do Rzymu, upadł Papieżowi do nóg, i w imieniu cara oświadczył mu, że car uznaje go najwyższą Głową Kościoła.”

Nikczemnie. P. Masłowski, który niedawno przed Sądem się zaklinał, że „myśmy ignorowali” X. Stojalskiego, w ostatnich dniach w dwu numerach 3 razy zaczął X. St. a w nikczemnej tendencji szkodził mu pisać, jakoby X. St. wybierał się za ocean. P. Masłowski już od kilku lat wyprawia X. St. do Ameryki — ale na próżno! Pobożne te życzenia pseudo-nawróconego darwinisty się nie spełnia. X. St. żądał dymisji z dycezyi lwowskiej i otrzymał ją, ale z tego, że go przyjął pod swą jurysdykcyę biskup amerykański, nie wypływa, żeby się wybierał za ocean. Pan Masł. oczywiście jako przeciw-katolik nie wie, że każdy kapłan musi być pod władzą jakiegoś biskupa. X. Stoj. chcąc tedy wyjść z pod władzy w archid. lwowskiej musiał się oddać w opiekę innego biskupa. Możemy jednak stanowczo zapewnić, że w tym do końca — i życzeń p. Masłowskiego nie spełni.

Przegląd polityczny.

Dwie podróże polityczne ubiegłego miesiąca godne są powszechnej uwagi i chociaż pozornie nie widać żadnego w nich związku, przecie łączy je niewątpliwie jedna myśl przewodnia, niewypowiedziana urzędownie, ale przecie nie bardzo też ukrywana. Wszak półurzędowy Fremdenblatt nie wahał się napisać, że podróż arcyksięcia Ferdynanda miała na celu wzmożenie zasad monarchicznych. I tylko ta myśl polityczna może wytłomaczyć zagadkowe, żadnym zewnętrznym wypadkiem nie spowodowane podróże arcyksięcia Ferdynanda do Petersburga i cesarzowej Fryderykowej do Paryża.

Półki rządził żelazny książę, opierał całą politykę na uzbrojonej armii, i antygonizmy polityczne pomiędzy Francją a Niemcami, pomiędzy Austryą a Rosją, zaostbrały się coraz bardziej — wszystko spoczywało na ostrzu miecza!

Tymczasem niepowstrzymany prad świata wywoływał coraz bardziej upowszechniający ruch socyalny, a antagonizm społeczny pomiędzy posiadającymi a nieposiadającymi, podminował całe społeczeństwo ludzkie — i zagroził wszystkim posiadającym, a więc w pierwszym rzędzie posiadającym najwięcej i otoczonym prerogatywami Korony.

W obec antagonizmu społecznego musiał ochłonić antagonizm polityczny, a tudź zrodziło się szukanie sposobów zbliżenia: a więc próba zbliżenia się Austrii do Rosyi przez podróż arcyksięcia — i próba zbliżenia Niemiec do Francyi przez podróż cesarzowej Fryderykowej. O ile pierwsza została pomyslnym uwięzieniem skutkiem, o tyle zawiodła druga, bo Francya nie przeboleła utraty Alzacy i Lotaryngii, które swoją drogą kiedyś bezprawnie do siebie przyłączyła.

Ze kwestya socyalna dziś rzeczywistość jest pierwszą kwestyą świata, zdolną zmienić kierunek dyplomatów i polityków, dowodzi choćby to jedno, że w obecnej chwili wszystkie obradujące parlamenty zajmują się kwestyami socyalnymi.

W Węgrzech obradowano nad ustawą o zabezpieczeniu robotników i spoczynku niedzielnym.

W niemieckim parlamencie nad taką ustawą — przyczem kanclerz państwa wypowiedział otwarcie, że musi się starać o to, aby wojsko ustrzedz przed prądami socyalizmu!

W Belgii kwestya socyalna jest powodem ustawicznych niepokojów, i zaprzata

tak rząd jak i parlament. Dodać niestety wypada, że pomimo większości katolickiej w parlamencie, ustawodawstwo belgijskie pod wielu względami upośledza klasy pracujące, tak dalece, że nawet służbę wojskową tylko na nich wkłada, zwalniając od niej stany wyższe i posiadające. Tem się tłumaczy krwawe wybuchy belgijskie. Robotnicy mieli niedawno posłuchanie u króla, ale gdy ten oświadczył, że jest stróżem konstytucji (!), która jak powiedzieliśmy, ukróca prawa ludności pracującej, robotnicy zwrócili się z odezwą do Biskupów, aby ci w imię zasad Chrystusowych wzięli ich w opiekę, i dopomogli do wymierzenia im sprawiedliwości.

We Włoszech odbył się również kongres pozbawionych roboty, głodnych i nagich, którzy oświadczyli, że w drodze legalnej pragną polepszenia swej doli.

Tak więc nie dziwnego, że wśród tych stosunków, gabinety myśleć muszą o zbliżeniu się monarchów.

Telegramy.

Rzym, 2. marca. Gabinet Rudiniego zamierza projekty do ustaw antykościelnych, przez Crispiego przygotowane, o odmawianiu biskupom exequaturi o rozwodach cofnąć.

Osobnej komisji powierzono reformę ustawy o prostytutkach.

Paryż, 2. marca. „France Nouvelle” ogłasza list Papieża do Kardynała Lavigierie, oddający temuż wielkie pochwały i polecający jego usiłowania polityczne i misyjne.

Bruksela, 1. marca. Minister spraw wewnętrznych Melot ustąpił; jego miejsce zajął de Burlet.

Bukareszt, 2. marca. Król powierzył prezydentowi senatu Floresco utworzenie nowego gabinetu.

Konstantynopol, 2. marca. Ostatniego lutego spadły tu wielkie śniegi, w skutek czego wstrzymany wszelki ruch pociągów kolejowych.

Stuttgart, 1. marca. Wystawę obrazów, w której udział biera Niemcy, Austro-Węgry, Francja, Belgia, Holandia, Włochy i Hiszpania, otworzył w obecności królowej i książąt, książę Wilhelm.

Paryż, 1. marca. Komitety zwolenników księcia Wiktora Napoleona, których prezesowie wydali przed kilku dniami oświadczenie pochwalenia republikańskiej formy rządu, uchwalili potwierdzić i przyjąć to oświadczenie.

Bielsko, 3. marca. X. Ignacy Świeży otrzymał 76 głosów; Obraczaj 85 głosów.

Cieszyn, 3. marca. X. Ignacy Świeży otrzymał ogółem 299 głosów; Obraczaj 237

głosów. Wybrany zatem X. Ignacy Świeży większością 62 głosów.

Kraków-Wieliczka-Chrzanów: Wybrany X. dr. Chotkowski.

Biała-Żywiec. Wybrany Herman Czech. Wadowice-Myslenice. Wadowice: głosujących 248. Józef Popowski 232, reszta rozstrzelona. Myslenice: Józef Popowski. Wybrany dotychczasowy poseł Józef Popowski.

Nowy-Sącz: głosujących 243. Włościanin Jan Potoczek 136, prałat X. Góralik 104, reszta rozstrzelona. Limanowa: głosujących 165. Włościanin Jan Potoczek 112, prałat X. Góralik 50. Przyjdzie do ścisłego wyboru między X. Góralikiem a Janem Potoczkiem.

Bochnia: głosujących 233. Maurycy Straszewski 197, Jan Orzechowski 36. Brzesko: Maurycy Straszewski 146, Orzechowski 75. Wybrany Dr. Maurycy Straszewski.

Nisko: gł. 150. Jednogłośnie Hompesz. Wybrany hr. Ferdynand Hompesch.

Jasło-Gorlice-Krosno: Wybrany Adam Skrzyński.

Sanok-Brzozów-Lisko: Wybrany Edward Gniewosz.

Przemyśl-Dobromil-Mościska: Wybrany Antoni Tyszkowski.

Jarosław-Cieszanów: Wybrany książę Jerzy Czartoryski.

Sambor-Staremiasto-Turka-Rudki: Wybrany Konstanty Teliszewski.

Stryj-Zydaczów-Drohobycz: Wybrany Ksenofont Ochrymowicz.

Kałuz-Dolina-Bóbrka: Wybrany Julian Romańczuk.

Lwów-Gródek-Jaworów: Wybrany Dawid Abrahamowicz.

Żółkiew-Sokal-Rawa: Wybrany X. Józef Bryliński.

Brody-Kamionka: Wybrany Aleksander Barwiński.

Złoczów-Przemysław: Wybrany starosta Edwin Płazek.

Brzeżany-Rohatyn-Podhajec: Wybrany Wolfart.

Stanisławów-Bohorodczany-Tłumacz-Nadwórna: Wybrany X. Kornel Mandycewski.

Kolomyja-Kossów-Sniatyn: Wybrany Adolf Podlaszecki.

Zaleszczyki-Borszczów-Horodenka: Wybrany Mieczysław hr. Borkowski.

Buczacz-Czortków: Wybrany Mikołaj hr. Wołański.

Trembowla-Husiatyn: Wybrany Władysław Czaykowski.

Tarnopol-Zbaraż-Skałat: Wybrany Leon hr. Piniński.

Drobne ogłoszenia

2 centy od wyrazu.

Kalendarz katolicki zawierający dosłowny tekst konstytucji 3. maja — tudzież obfitą część religijną, powieściową i gospodarską, jest do nabycia za zniżoną cenę 30 ct. w administracji naszego pisma.

Folwark pod Brzeżanami w Galicji, zwany Czteryneką, obejmujący około 30 morgów ziemi, gleby pszennej 1 1/2 morgi lasu i 2 1/2 morgi sadu, jest do sprzedania z wolnej ręki. Cena 5000 złr. Bliższa wiadomość u właściciela, Leonarda Tomaszewskiego w Brzeżanach.

Na Post. Rozmyślenia o gorzkiej Męce P. N. Jezusa Chrystusa z dodatkiem Gorzkich Żali i Drogi krzyżowej cena 35 ct. Do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Szuka pracy czeladnik rymar-ski, który się uczył u majstrów lwowskich, następnie robił przy wojsku. Najchętniej przyjąłby miejsce we dworze. Bliższa wiadomość w administracji pisma.

Kołodziej, wygnaniec z Prus, żonaty, przyjmie miejsce w większym dworze. Zna rzemiosło doskonale, i ma najlepsze rekomendacje. Łaskawe ogłoszenia pod adresem: Teodor Dudziński w Mogilanach, poczta Kulików.

Mieszkanie, dwa pokoje z kuchnią, poszukuje się w Cieszynie. Bliższa wiadomość w administracji pisma.

TARCZA POLSKA

pamiątkowa, patriotyczna książka do modlenia, wydana w r. 1862 z polecenia s. p. Arcybiskupa Fijałkowskiego w Warszawie

zabroniona w Rosji i Prusach

obejmuje oprócz modlitw patriotycznych, chorągwie: Boże coś Polskę, Z dymem pożarów itp.

Tarcza Polska ma objętości 448 stron w formacie 16-ki, druk wyraźny, na mocnym, satynowanym papierze, oprawa w czerwone płótno, ze srebrnym orłem polskim na okładce, piękną klamką niklową, w futerał i kosztuje wraz z rekomendowaną przesyłką pocztową 1 złr. 40 ct.

Zamawiający naraz 5 egzemplarzy, dostaje szósty bezpłatnie.

Zamawiać najlepiej przekazem pocztowym pod adresem: 1-3 Drukarnia J. Czajńskiego w Gródku koło Lwowa.

Od 29 lat zaszczytnie znana

firma krawiecka

JÓZEFA SCHORA

we Lwowie

ul. Jagiellońska 1. 8.

połącza swoją pracownię jak również i magazyn dla sukien męskich wszelkiego rodzaju z najlepszych materii wyrobu krajowego i zagranicznego.

Zamówienia skutecznie jak najszybciej i po cenach przystępnych. Próbki wysłała odwrotnie i franko.

Specjalność!!!

Suknie dla Przewielebnego Duchowieństwa.

Do sprzedania

częściowo w skutek parcelacji:

roli (gleba piaszczysta) . . . 452 morgów

łąk 75 "

lasu 173 "

Pięć młynów i trzy folusze, z tego 3 młyny o dwóch kamieniach

Browar, dotychczas czynny i 10 karczem — budynki z placami.

Wieś liczy przeszło pięć tysięcy dusz, parafia w miejscu, położona osiem kilometrów od stacji kolejowej, a przy drodze powiatowej.

Na odpowiedź należy dołączyć markę pocztową.

Zgłoszenia przyjmuje

Wiel. Bolesław Zardecki
w Łańcu.

Najsumiennie możemy polecić Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. Publiczności

Drukarnię

J. Czajńskiego

w Gródku k. Lwowa

która wykonuje wszelkie w zakres drukarstwa wchodzące zamówienia szybko, czysto, bezbłędnie i po najniższej cenie, a mając obfity dobór czcionek najnowszych krojów, jest w możności, każde zamówienie gustownie wykonać.

Drukarnia J. Czajńskiego w Gródku koło Lwowa.

Wchodzi chętnie w umowy kredytu lub spłaty w miesięcznych ratach, tudzież podejmuje się wydań własnym nakładem.

DOM ZDROWIA

konces. przez Wys. c. k. Namiestnictwo galicyjskie

ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY

Dra JANA GWIAZDOMORSKIEGO

w Krakowie, przy ulicy Łobzowskiej, liczba 32, dom narożny, w nowym, wyłącznie na cele lecznicze według wymagań nowoczesnej higieny stawianym budynku. Przyjmuje chorych obojej płci na wszelkiego rodzaju choroby, wykonania operacji itp., z wyłączeniem chorób zaraźliwych i umysłowych.

Pokoje dla chorych należą do wentylowane, obszerne, z komfortem urządzone. — Korytarze i schody zimno opalane. — Czytelnia. — Osobna sala operacyjna. — W lecie ogród spacerowy dla chorych.

Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione.

Wszelkie kąpiele w miejscu.

Ceny pokoju wraz z opieką lekarską i zupełnym utrzymaniem, apteką i kosztami opatrunków chirurgicznych od 4 złr. do 7 złr. na dobę.

Prospecta na żądanie przesyła się. — Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu.

Kazania i nauki

Najprzewielebniejszego księcia Arcybiskupa

Isaaka Isakowicza.

Tom I. „Kazania i nauki na wszystkiejuroczystości całego roku”. Wydanie drugie str. 389. Cena 3 złr.

Tom II. „Kazania o Męce Pańskiej i nauki przystępne” w raz 1. drugą serią „Kazań pasyjnych”. Trzecie wydanie, str. 428, Cena 3 złr.

Tom III. „Ojciec nasz” na ośm nauk pasyjnych rozłożony, tudzież **Przypowieści Chrystusowe** w naukach pasyjnych wykładane. Drugie wydanie, str. 323, Cena 2 złr. 40 ct.

Tom IV. „Kazania niedzielne w przeciągu całego roku”, str. 314, Cena 2 złr. 40 ct.

Tom V. „Kazania i nauki świąteczne i przystępne” str. 380, Cena 3 złr.

Każdy tom nabywać można osobno. — Wszystkie pięć tomów kosztują 13 złr.

W. MANIECKI

Drukarnia narodowa. Lwów, ulica Kopernika 1. 7.

Wydawnictwa rolnicze

Jana Biedronia:

I. Dziesięciocentowa Czytelnia rolnicza.

Celem 10 centowej Czytelnicy rolniczej jest szerzyć najważniejsze wiadomości rolnicze, w masach ludowych wyrabiać zamiłowanie do zawodu rolniczego, dźwigać w tym kierunku, aby stan gospodarstw mniejszych podnieść o jeden stopień wyżej.

Wyszły z druku:

1. Jak gospodarowałem w roku nieurodzaju.
2. Jak gospodarze radzić sobie mają w obec braku ściółki.
3. Uprawa koniczyzny czerwonej.
4. O nawozie stajennym.
5. O nawozach sztucznych.
6. O prowadzeniu rachunków w gospodarstwie włościańskim

Każda z tych książeczek kosztuje 10 centów, z przesyłką 12 centów.

II. „Gospodarz”

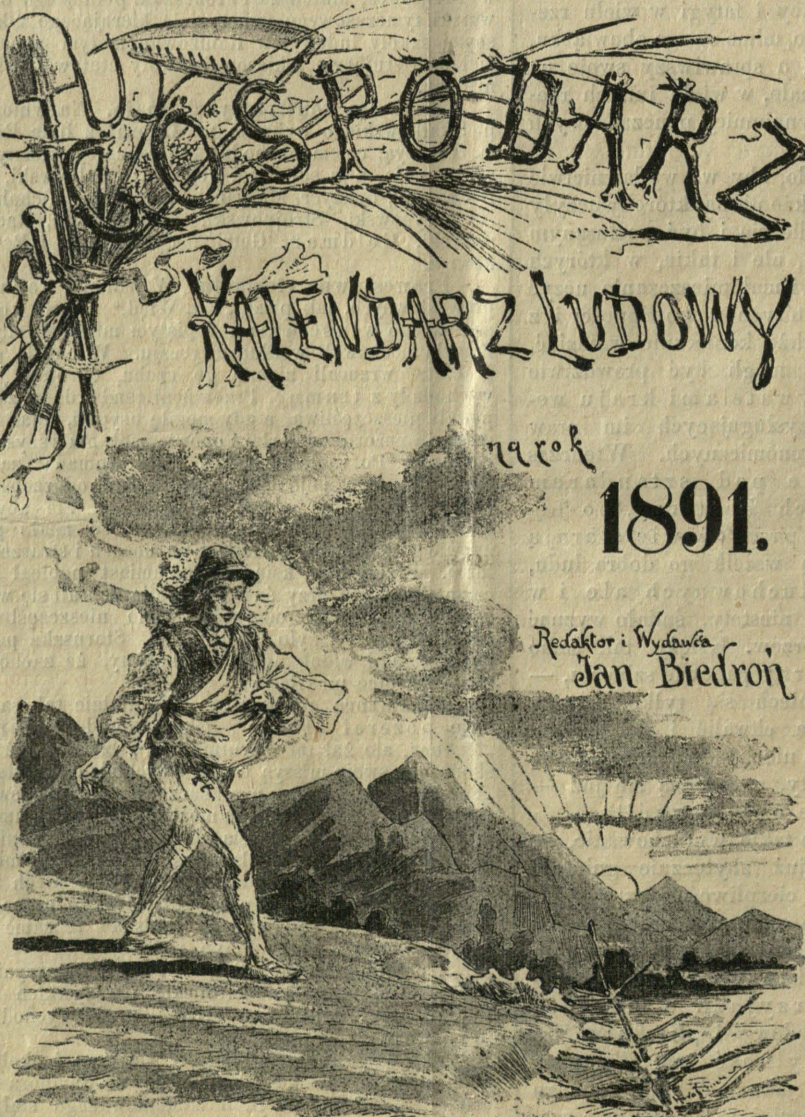
Kalendarz ludowy na rok 1891 z ilustracjami.

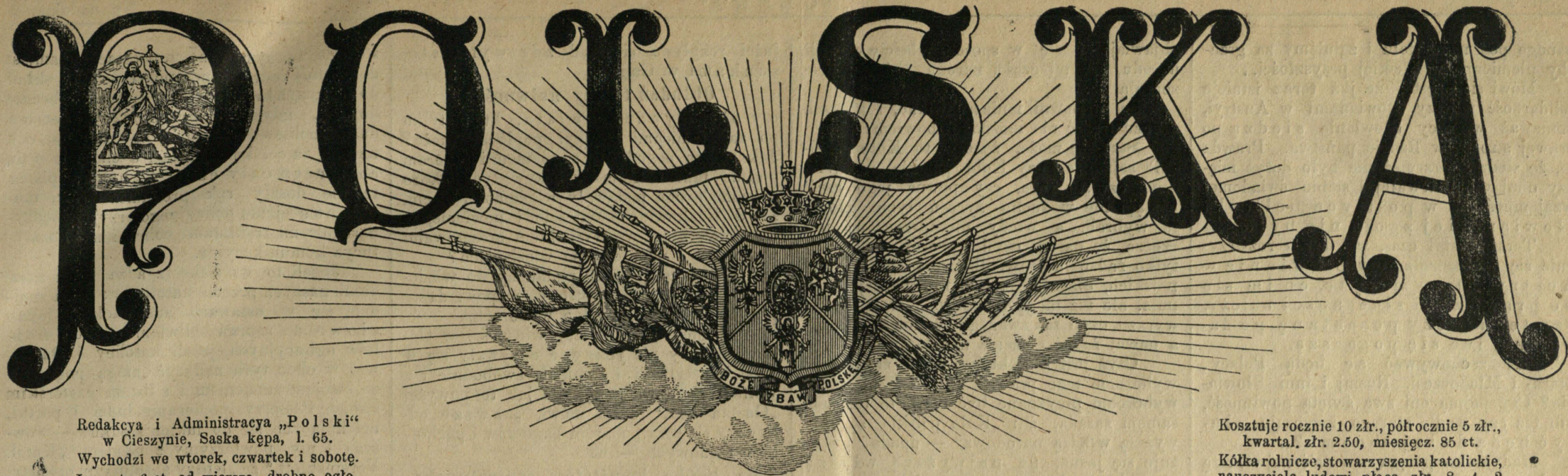
Cena 30 centów, z przesyłką 35 centów.

Upraszamy o poparcie!

Wszystkie powyżej wymienione 6 książeczek i kalendarz „Gospodarz” na rok 1891 przesyła franco za 1 złr. a. w.

Jan Biedroń
w Cieszynie.





Redakcja i Administracja „Polski”
w Cieszynie, Saska kępa, l. 65.
Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.
Inseraty 6 ct. od wiersza; drobne ogłoszenia 2 ct. od wyrazu.

Kosztuje rocznie 10 złr., półrocznie 5 złr.,
kwartał. złr. 2.50, miesięcz. 85 ct.
Kółka rolnicze, stowarzyszenia katolickie,
nauczyciele ludowi płacą złr. 8, 4, 2
i 80 centów.

ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ!

W Cieszynie, 7. marca 1891.

Organ towarzystwa „Macierzy katolickiej.”

Rocznik I.

Starostańczyki i młodostańczyki.

Świadomi spraw galicyjskich wiedzą, że stronnictwem rządzącym jest w Galicyi garstka szlacheckich rodów z hr. „na Busku” na czele, którą nazywają „stańczykami.”

Berło panowania odebrać usiłuje stańczykom znowu druga garść „bürgerów”, złożona z adwokatów, profesorów — i żydów, pod wodzą pana Tadeusza Romanowicza, patrona Jekesów itp.

Twierdzą stańczyków był Kraków; twierdzą więc tę zdobycę było zadaniem życia pana Romanowicza — i przyznać trzeba, że korzystając z błędów i zacietrzewienia stańczyków, prawie już tego dokonał.

Obecnie zawrzała wojna o mandat w Krakowie. Opis walnej bitwy przedwyborczej podajemy poniżej, tu kilka ogólnych rzucamy uwag.

Stanęli więc w szrankach zapasnicy — i stoczyli niehonorową walkę w sali „Sokoła” w Krakowie!

Którzy z nich lepsi, ci, którzy drzwi na klucz zamykali, czy ci, którzy drzwi wywalili? Podobno wart pałac paca i pac pałaca.

My w obydwu walczących stronach wspólne widzimy cechy, jednakowo moralną ich wartość oceniamy.

Wspólna ich cecha, to obłuda i żądza panowania; jednakowa ich wartość, bo się nie wzdrygną przed żadnym, choćby niemoralnym środkiem — a nawet przed użyciem gwałtu.

I dlatego też wspólna im się należy nazwa, z tą różnicą, że dawniejsi i jeszcze w steru będący słusznie „starostańczykami”, a nowsi i władzy się dobijający „młodostańczykami”, nazwani być mogą.

Obie kliki są wrogami ludu, bo wrogami katolicko-ludowego hasła, i nie mają szczerzej życzliwości dla ludu

i klas pracujących. Świadczą o tem do wodnie odezwy obu partyj, i środki jakimi walczą.

Starostańczycy i młodostańczycy spólnie się rzucili na komitet i program katolicko-ludowy, nie mając nawet na tyle uczciwości, aby podać jego treść i powiedzieć, co i dlaczego im się nie podoba.

Starostańczycy użyli gwałtów: uwięzień, rewizyj, skarg do sądu i teroryzmu, niezgodnego ani z sumieniem ani z ustawami, aby stłumić swobodną obywatelską działalność, która nie była im dogodną; młodostańczycy na to wszystko milczeli, ani więzionych i uciskanych nie bronili, a gdy im potrzeba było, wznowili tradycją liberum veto, pozabawili przeciwników wolności słowa i wolności osobistej.

Starostańczycy i młodostańczycy stanęli w oczywistej sprzeczności ze zbawieniami i jedynie na prawdzie i słusznosci opartymi wskazówkami i poleceniami, zawartymi w liście pasterskim JE. Kardynała Dunajewskiego — i dowiedli, że fundamentalne zasady nie mają dla nich znaczenia.

Starostańczycy w programie swoim dopiero na *drugim* miejscu położyli obronę „interesów Kościoła katolickiego” — jak gdyby obrona „interesów Kościoła” była to samo co wyznawanie wiary, i jak gdyby nawet żydowscy liberałowie nie oświadczały się z tem, że i oni chcą bronić, a przynajmniej nie zwalczać „interesów Kościoła.”

Młodostańczycy wręcz pominieli w swej odezwie fundamentalne podstawy ludzkiej społeczności, zawarte w religii, a widoma ich głowa otwarcie zwalczał nawet obronę interesów Kościoła, a nie sromił się agitować w Tarnopolu za kandydatem żydem, przeciw kandydatowi chrześcijańskiemu i narodowemu.

Starostańczycy nigdy nie byli szczerze życzliwi ludowi i klasom pracującym i chcą lud usypiać „Krakusem”; młodostańczycy, mimo trąbienia w surmę

demokracji, rzekomo Kościuszkowskiej, nigdy nie dla ludu nie zrobili, a chcą mu wydrzeć religijność i pobożność przy pomocy „pseudo-Polskiego Ludu.”

Jedni i drudzy Polski nie zbawia, ani ludu nie uszczęśliwią. Wart pac pałaca i pałac paca!

Głos Słoweńca

o solidarności Słowian w Austrii.

„Slovenski Svět” otrzymał w tych dniach od jednego ze swych czytelników artykuł, którego autor zwraca się do Polaków, Czechów i innych Słowian austriackich, dowodząc w sposób przekonujący potrzeby solidarności Słowian i wspólnego porozumienia się ich w Austrii. Nasamprzód autor wytyka błędy, popełnione przez Polaków i Czechów. Polacy słowiańskimi sprawami zgola się nie zajmują; Czesi zaś wprawdzie bardzo zajmują się sprawami słowiańskimi w życiu towarzyskim, literaturze i nauce, jednak w polityce spotyka ich tak samo jak i Polaków galicyjskich zarzut, że zapominają o obowiązkach, ciążących na nich jako na narodach, przodujących w świecie słowiańskim, a tem samem przeniewierzają się swym tradycjom dziejowym. W ostatnich zwłaszcza czasach popełnili tak Staroczesi, jak i Młodoczesi wiele błędów; tamci dla swego zbytniego serwilizmu, ci dla krainowego liberalizmu, a oba stronnictwa wskutek wyłącznie czeskiego, nie słowiańskiego separatyzmu. Położenie dzisiejsze niemieckich narodów w Austrii — pisze autor — nie jest li tylko w Czechach, ale w całych Austro-Węgrach opłakane, tak, że konieczną potrzebą jest jego naprawa.

Jeżeli Polacy i Czesi uznawają siebie za przewodzców Słowian, potrzebaby, aby naprawili wprawdzie, istniejące wśród nich samych, aby przeprowadzili reformę w poród siebie, in capite et in membris, ponieważ trwanie stanu teraźniejszego, i tak ostro przeciw sobie występujące stronnictwa w Czechach najwięcej szkodzą sprawie słowiańskiej, choćby już dlatego, że duobus liganibus, tertius gaudet, a tym trzecim cieszącym się nie jest nikt inny, jak postępujący ciągle naprzód niemiecki: „Drang nach Osten.”

Czesi, chcąc się przyczynić do utrwalenia solidarności Słowian w Austrii, powinni utworzyć stronnictwo, któreby nie miało ani tendencji niechrześcijańskich, ani by też punktacyj wiedeńskich nie pochwalalo. Czesi powinni byli już ten nowy program ogłosić przed wyborami. Potem powinna cała Słowiańszczyzna austriacka zażądać zmiany systemu i uchwalić prawo o narodowościach, któreby wszędzie zapewniało opiekę ojczystego języka, tak jak się to dzieje np. w Szwajcarii. Dzisiejszy bowiem stan rzeczy w dualistycznej monarchii jest nieznosny; rządy bowiem nie dały narodom tego, co mu przyrzekły.

Niemiecko-madziarska hegemonia zwinili tylko Słowian, i to z jednej strony swem niesłowiańskim separatyzmem, a z drugiej bezgranicznym serwilizmem.

Serbowie i Krowci w roku 1877 bardzo mało starali się o solidarność słowiańską...

Galicyjscy Polacy poszli na lep krajowej autonomii; dali się też polapać słoweńscy federaliści drobnymi ustępstwami. Czesi zważawszy spostrzegli się na niebezpieczeństwo systemu, ale oportunizm wprowadził ich też do łapki.

Jest rzeczą wiadomą, że znany „Drang nach Osten” upatruje dziś głównego wroga w Czechach, a Słoweńców, Polaków i Chorwatów pozostawia sobie „na później”. Dlatego też ci ostatni mają jeszcze „mowę urzędową”, ale i na nich przyjdzie kreska.

Tylko przez solidarność Słowian można w Austrii temu pognebnieniu Słowian zapobiedz. My musimy być Słowianami — bez względu na nasz historyczny, rytualny i plemienny podział, musimy być wszyscy solidarnymi: jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego. To musi się stać naszym *conditio sine qua non*, jeżeli nie chcemy, abyśmy jako rasa niższa na sposób biednych Indian nie byli prześladowani i ostatecznie z całej zachodniej i południowej Europy wypędzeni.

Czechom nie przyda się na nic husytyzm, tak jak Polakom, Rusinom, Serbom i Kroatom nie pomoże ich wyłączny polonizm, rusycyzm lub kroatyzm; czem więcej hołdować będziemy ślepego separatyzmowi, tem głębiej wpadniemy do wyko-

Doktor Ozerow,

skazaniec rosyjski.

(Ciąg dalszy.)

— Tam u kata! Były już przykłady podobne! Pamiętacie owego ubożego tatara, o którym wam opowiadałem, który także z radości oszalał.

— Prawda, przykłady takie się zdarzają.

— Było to...

— No, wiemy, wiemy...

— Już zabierano się do związania go i obłupienia. W tem nadchodzi ja...

— Wiemy, wiemy, żeś ty mu przybiegł z pomocą i nie odwdzieczył ci się nigdy za to. — Ależ Leonie, serce, nie fatyguj się, umiemy całą tę historję na pamięć.

— A więc nie mam jej opowiadać?...

— Zart na bok! zawołał nagle Burdin. Zaczynam się niepokoić. Z Ustinowem dzieje się coś dziwnego. Zeby go tylko jaka nieprzyjemność nie spotkała.

— Cóż złego mogłoby mu się przytrafić? zapytał Kryłow. — Wrócił przecież zaledwie przed wieczorem z Kaukazu, a już został ozdobiony orderem św. Jerzego, wczoraj mianowano go pułkownikiem, a dzisiaj za prosił nas, abyśmy wspólnie jedli obiad u Dusauxa i abyśmy tutaj wczeczali.

Sądze, co najprawdopodobniej, że z nadmiaru szczęścia mógł być oszaleć.

— Zapominacie jednak panowie Ozerowa, owego tajemniczego doktora.

— E! dość już o tem.

— A przecież niewątpliwie jest doktor Ozerow przyczyną dziwnego postępowania Ustinowa.

— Może być, ale tak czy owak nie powinien był przecież nagle opuścić naszego towarzystwa.

— Przecież nie przepadł.

Rozmowa umilkła. Słychać było tylko stukot nożów i widelców po talerzach, kieliszki po kieliszkach wypróżniały się. Ustinow jednak jak nie wracał, tak nie wracał.

W końcu zjawił się tak nagle, jak znikł, zaledwie tchu dostawając.

— Ach! z kąd przychodzisz? jednogłośnie zadano mu pytanie.

— Gadajże, co to wszystko znaczy?

— Jesteś pan bardzo grzeczny, opuszczasz nas tak nagle, nie rzekłszy ani słowa.

Ustinow zrobił ruch ręką na znak milczenia. Spojrzał potem, uchylając kotarę w stronę, gdzie doktor Ozerow siedział przy małym okrągłym stoliku. Obróciwszy się doń plecami, otarł sobie pot z czoła, usiadł i nalał kieliszek szampańskiego i począł półgłosem:

— Pozwólcie mi cokolwiek odetchnąć! Aż oprzytomnieję, potem wam...

— Potem nam opowiesz wszystko!...

— Potem was poproszę usilnie, ażebyście mi przebaczyli moje nagłe odejście.

— O i nie więcej?...

— A potem odejdę znowu. Muszę!

— Pozwalasz sobie z nas żartować.

— Dziś mi nie żarty w głowie. Przeciwnie jakieś nieszczęście wisi w powietrzu.

— Nieszczęście?

— Tak. Nie pytajcie się mnie o więcej, byłoby to na próżno. Nie mogę wam tego powiedzieć.

— Jesteś pan brzydkim! ja przecież strasznie lubię tajemnicze historie! — rzekła markotnie Leonowa.

— Załuję mocno, że nie mogę pani tego opowiedzieć — odpowiedział Ustinow, — zresztą bądź pani pewna, żeby cię to nie zainteresowało.

Nie było można wydostać z niego słowa.

Prosił swych gości, ażeby dłużej zostali, ale na próżno, nikt nie chciał się zatrzymać.

Zresztą było to około czwartej zrana i czas największy do powrotu.

Miss Betty z cyrku Cinisello, która w rozmowie udziału nie brała, uczyła półgłosem sasiadkę swoją, tancerkę Surowową, jakiejs piosenki francuskiej. Tancerka

wszakże, która przez cały czas ani słówka nie wyrzekła, słuchała jej roztargniona.

Wszyscy jakoby pod wpływem jednego uczucia z pospiechem ubierali się.

W kilka minut po szerokiej drodze gnały znowu sanki wśród brzęku dzwo, neczków po zaśniętym szerokim gościńcu-wiodącym do Petersburga.

Gdy nasi goście restauracya opuścili, pochylił się doktor Ozerow jakby nieumyślnie, kołyszając się na krześle. Spojrzał ukradkiem do przyległego pokoju, oddzielonego kotarą.

Na ziemi leżała damska rękawiczka.

Uśmiechnął się i szepnął niepostrzeżenie do człowieka, siedzącego obok:

— Nie omyliłem się. Przekłety ten Ustinow nie dowierza mi. Poznał mnie na drodze, gdy jego sanie wymijał, a tylko moje przyjście mogło być powodem jego nagłego zniknięcia. Na szczęście zrobiłem wszystko, co przezorność nakazywała.

— Ale z kąd wpadasz na takie domysły?

— Rękawiczka, którą mała Surowa zostawiła, powiada mi wszystko. Znaczy to: „Miej się na ostrożności.” Jak dobrze, że człowiek ma wszędy przyjaciół.

— Jaki? Co mówisz? Ona?

— Tak, ona. Wszakżeś znane ci jej stosunki z Burjewem, adjutantem cara. Czy tego nie wiesz?

— Wiem.

(C. d. n.)

panego pod nami dołu i zginiemy za grzechy plemienne w bliskiej przyszłości...

Mówi się często, że już teraz istnieje solidarność między Słowianami w Austrii, ponieważ wszyscy Słowianie siedzą po prawej stronie w Radzie państwa. Prawda to, że siedzą, przecież nie było dotąd między nimi wiele trwałej i siebie świadomej wzajemności, a w polityce polityki słowiańskiej zgoła nie było.

Teraz nastał czas, w którym rozstrzygnie się ostatecznie, czy Słowianie w Austrii otrzymają to, co im się po prawdzie i słusznosci należy, czy też rzeczy pozostaną po dawnemu, lub się pogorszą.

Jak zachowywać się będą Polacy, Staro- i Młodocezi, Rusini i inni Słowianie? Czy pojmą oni swą świętą powinność, lub też czy wedle starego zwyczaju słuszyć będą dalej obcemu?

Madziarska potęga ma dziś największą podporę nie sama w sobie, ale w serwilizmie haniebnym posłów serbskich, kroackich, słowackich i rusińskich. Czyżby to samo miało się stać w Cislitawii? Czy Polacy domagają się będą tylko ustępstw dla siebie, a Cześć będą tylko utworzenia królestwa czeskiego, czy też wystąpią w obronie zagrożonego bytu wszystkich Słowian? Według mego zdania powinni koniecznie uczynić to ostatnie; zresztą niech pamiętają o tem, tak kończy autor, że „ako si posteleme, tak budeme leżat“.

Póty wspomniany autor. My dodamy, że artykuł ten powtórzył już wszystkie pisma słowiańskie, a sprawa w nim poruszona jest przedmiotem żywej dyskusji. — Oczywiście tylko w Galicyi żadne pismo nie wspomniało nic o tem — no, bo w Galicyi w głowach chaos, w sercu pustki, nad ludem świąt atamańskiej nahajki — a konserwatyści i część demokratów szukają natchnienia „pod kawkami“, a drudzy radykalniejsi czerpią swą mądrość z Blattów.

Tem wszystkim nie zdesperowani, nie przestaniemy na sprawy słowiańskie zwracać uwagi, śledząc ruch Słowian nie w berychatach wiedeńskiej prasy, ale u źródeł — w dziennikach słowiańskich.

Solidarność czy karność narodowa.

Wiele się pisze i mówi o „solidarności i karności“ narodowej, i w imię tej karności żąda się bezwzględnej posłuszeństwa centralnym komitetom przedwyborczym w Krakowie i we Lwowie, z góry potępiając każdy ruch i objaw samodzielną.

Odezwa „konserwatywnego stronnictwa“ wypowiada na samem czele, że jest „obowiązkiem (?) każdego prawego obywatela w akcji wyborczej stosować się do uchwał przez Koło sejmowe powziętych“ — a każda rzekomo „samozwańcza organizacja i pokątne agitacje wyborcze nazywa „smutnym objawem!“

Pseudo-demokraci, a nawet radykalny „Kuryer lwowski“, wbrew głoszonej przez siebie zasadzie o wolności obywatelskiej akcji wyborczej, maczugami piór i piśmiół swoich, do spółki z socjalistycznym organem p. Wysłoucha, w imię tejże „solidarności“ uderzyli na centralny komitet włościański „katolicko-ludowy“.

Musimy przeto spokojnie i zasadniczo rozebrać kwestyę solidarności i karności narodowej, podnoszoną do godności jakowegoś dogmatu narodowego.

Główny fundament, na którym się ten rzekomy dogmat opiera, da się ująć w następującym argumencie:

„Koło polskie sejmowe i Koło polskie we Wiedniu jest najwyższą władzą narodową; Koło polskie sejmowe stworzyło komitety centralno-przedwyborcze w Krakowie i Lwowie; a więc te komitety posiadają z mandatu Koła sejmowego najwyższą władzę do kierowania wyborami z gmin wiejskich i miast.“

Zobaczmyż, czy ten argument tak w swoich przesłankach, jak i w swej konkluzji jest słuszny?

Zasada, że Koło polskie sejmowe i Koło polskie we Wiedniu jest najwyższą władzą narodową, jest w gruncie rzeczy całkiem nieprawdziwa.

Koło polskie sejmowe i wiedeńskie nie jest żadną władzą nad narodem, ale jest narodem reprezentacją, jego rzecznikiem i pełnomocnikiem; a pełnomocnik zawiązy od mocodawcy — a nie odwrotnie!

A zatem tylko niewłaściwie i przenośnie powiedzieć można, że Koło sejmowe jest władzą; bo ma władzę o tyle, o ile mu jej udzielił mocodawca jego — naród.

A mianowicie: Koła te polskie nie są władzą absolutną, ale są władzą z wyboru; powtóre: Koła te polskie nie są władzą wieczną lub na czas nieograniczony, ale są władzą na czas trwania mandatów poselskich, czy to do Rady państwa czy do Sejmu; potrzeci: Koła polskie obydwa nie są władzą najwyższą, ale są władzą wykonawczą i zastępczą, podlegającą prawnie

objawiającej się w sposób właściwy woli narodu, czy tej części narodu, którą reprezentują.

Są to pewniki niezachwiane, i których z oczu tracić nie można. Albowiem:

Stać się może, że czy to Koło poselskie sejmowe, czy Koło polskie we Wiedniu, czy to całe, czy pewna jego część postąpi nie w duchu życzeń tych, którzy je wybrali, a wtedy niezaprzeczoną jest rzecz, że naród czyli wyborcy mogą nie tylko żądać usprawiedliwienia się od Kół polskich, dlaczego tak a nie inaczej postępują, ale też mogą odmówić Kołom swoim wyrazu, czyli tak zwanego „votum zaufania“, a nawet żądać złożenia mandatów.

Czyż jest kto, ktoby mógł zaprzeczyć wyborcom tego prawa? A jeżeli to prawo wyborcom przysługujące być musi, to już tem samem zasadą, że „Koła polskie są najwyższą władzą narodową“ — upada, a okazuje się jasno, że najwyższą władzą narodową jest sam naród — są wyborcy, którzy Kołom polskim mandat zastępowania interesów krajowych powierzyli.

Zresztą Koło polskie parlamentarne dziś nie istnieje, a logicznie choć nie konstytucyjnie ono by tylko mogło dawać wskazówki w sprawie wyborów do Rady państwa. A więc nie ma tej, rzekomo właściwej i widomej najwyższej władzy narodowej. Prawdziwie zaś i rozumnie mówiąc, teraz władza ta jest, ale jest w społeczności, czyli w wyborcach, którzy mają wszelkie prawo przelać ją na tych, których zechcą, a właściwie na tych, którym zaufają.

Zasada przeto fundamentalna i pierwsza przesłanka argumentu, zwana w filozofii major, jakoby Koło polskie parlamentarne było najwyższą władzą narodową, jest nieprawdziwa, cały więc na niej oparty argument upada.

Albowiem Koło sejmowe nie jest władzą najwyższą — bo Koło „sejmowe“, przez to właśnie, iż jest sejmowem, istnieje wtedy, gdy trwa Sejm. Nie ma Sejmu, nie ma jego komisji, nie ma jego narad i uchwał, nie ma więc i Koła sejmowego, które rozchodząc się w listopadzie, nawet nie przeczuwało, że wybory w tej chwili i w takich okolicznościach wypadną i nie na ten wypadek nie postanowiło. — A dziś i Koła sejmowego także nie ma, ani nawet zebrać się nie może, bo Sejm nie jest zwołany, a więc i to Koło nie o wyborach obecnych uchwałać nie może.

Albowiem powiadają: Koło sejmowe na ostatniej sesji obradowało nad wyborami do Rady państwa, i bez względu na czas i okoliczności, w których one wypadną, postanowiło, aby komitety centralne w Krakowie i we Lwowie objęły kierownictwo tych wyborów. A więc jest uchwała Koła sejmowego — i ta trwa i ma moc swoją obowiązującą.

I tak przychodzimy do jądra kwestyi a mianowicie, czy „Koło sejmowe ma prawo tworzyć komitety centralne wyborcze, z władzą absolutną do tego stopnia, że bez zezwolenia tych komitetów nie wolno nikomu, pod piętrem „samozwaństwa i pokątności“ się ruszyć? (C. d. n.)

Polska.

Dwa smutne wypadki

Śląsk nasz nawiedziły. Cicho, tak cicho, iż dopiero z tryumfujących niemieckich gazet dowiedzieliśmy się o tem tutejszą społeczność polską, sprzedawała Spółka bazarowa „Bazar Cieszyński“, w którym dotychczas mieścił się „Czytelnia ludowa“, — i który przed laty kupiono z ofiar w całej Polsce zbieranych. Nabywca nazywa się wprawdzie Puustelnik — ale podobno już serce opustoszało dawno z uczucia polskości. Spółka bazarowa, do której należy podobno p. Ignacy Żółtowski, obowiązana wytlómaczyć się przed polską publicznością, w jaki sposób gospodarstwo jej doprowadziło do tego upadku, i czemu odpisała udział członkom swoim dawnym, a nie sobie.

Drugi nie mniej smutny dla Polaków wypadek, to wybór na posła z miasta Cieszyńska, p. Demla. Czyż nie bolesne, że stary polski Cieszyń pomnaża szeregi „der Linken“, wroga naszej narodowości?

Wybory w Galicyi.

Wynik wyborów w kuryach włościańskich w Galicyi napęłnia radością „Czas“ — a radość tę podziela „Kuryer polski“ i „Gazeta Narodowa“. Zabawna jest ta ostatnia, gdy pisze: „Na całej linii wyborczej zwycięstwo jako niezapomniane od r. 1873. przeszły tak na wschodzie jak na zachodzie kandydaci komitetu centralnego. A przeszli nadto dzięki nie forsie komitetu, nie poparci bagnetów i pachołków rządowych, jak to do niedawna na hańbę jego, a zarazem ze szkoda bywało.“ „Kuryer polski“ wybór 14 właścicieli ziemskich w okręgach wyborczych nazywa wyrazem „zaszczytnego zaufania“ — a „Czas“

jużci rozplywa się nad zdrowymi stóskami w Galicyi.

Obłudność to czy naiwność?

czy okłamywanie świata, które tylko po za granicami Galicyi popłacać może? Jak można pogodzić z sumieniem i honorem pisanie takich kłamstw oczywistych, skoro te same pisma podawały wiadomości o tem, że w Krakowie, w mieście i powiecie, w Chrzanowskim, we Wielickim aresztowano wyborców i włożono po więzieniach?

Fakta te poniżej podajemy do wiadomości, tu z naszej strony wypowiadamy przedmiotowy nasz sąd o wyborach.

Wybory z mniejszej własności w Galicyi nigdy nie jeszcze odbywały się w myśl konstytucji i sumienia swobodnie i z wolnością obywatelską, ale jak to powyżej „Gazeta Nar.“ sama mówi, „zawsze odbywały się przy poparciu bagnetów i pachołków rządowych — co

„na hańbę komitetów centralnych“ i na wieczną pamiętkę zapisać należy. Wskutek tego z posłów w kuryi włościańskiej, wybranych w Galicyi zachodniej jest tylko, o ile nam dotychczas wiadomo,

czterech posłów z woli ludu,

a tymi są: WX. dr. Kopyciński, hr. Hompesch, hr. Zdzisław Tyszkiewicz i Jan Potoczek.

Wedle dotychczasowych naszych wiadomości, posłowie z okręgów: Kraków-Chrzanów-Wieliczka; Wadowice-Myslenice; Biała-Żywiec; Bochnia-Brzesko są **uzurpatorami** — i jeżeli sumienie i honor mają, powinni złożyć mandat, albowiem celem ich wyboru popełniono następujące nadużycia:

W dniu 13. lutego uwięziono ks. Stojalskiego, gdy przyjechał w prywatnej sprawie do Krakowa, pod pozorem, że się „włoczy po kraju“ — i wbrew prawom i ustawie trzyman go 3 dni — bez jadła i napoju — w więzieniu policyjnym.

Dnia 20. lutego w nocy z piątku na sobotę odbyli żandarmi rewizję w Wyciach u włościan Adama Moksy i Stanisława Karolczyka, poczem ich aresztowano. Adam Moks był przewodniczącym komitetu włościańskiego, związanego w Mogile, który uchwalił kandydaturę Piotra Michałka, notariusza z Jordanowa.

W tym samym czasie odbyła się rewizja u Macieja Szarka, włościanina w Brzegach, który także został aresztowany.

Słowem, w dniu 28. lutego, a więc 2 dni przed dniem wyborów miało być we więzieniu w Krakowie siedmiu włościan! Od osoby wiarogodnej, która w tym dniu była w sądzie, dowiadujemy się, że sędzia śledczy, nie widząc podstawy przedmiotowej do zatrzymywania tych ludzi we więzieniu, chciał w drodze przedstawienia skłonić p. prokuratora, aby ich uwolniono, ale ten, na to nie przystał, a sędzia wniosku, zresztą i tak bezskutecznego, na uwolnienie nie postawił.

W Wadowicach odbyła się rewizja u p. Pindelskiego, a równocześnie na dzień 28. lutego wezwano na termin do sądu wszystkich, którzy się agitacją wyborczą zajmowali, pod zarzutem rozszerzania odezwy wyborczych! Dodać należy, że rozszano taki postrach, iż niektórzy z wezwanych wysłali na termin pełnomocników, a usunęli się z powiatu, aby uniknąć aresztowania.

Oto wiązanka faktów, które dotychczas sprawdziłyśmy i mamy na to dowody — a one już dowodzą, o ile wolne były wybory, i jako rzeczywiście wróciły czasy przedrozbiorowe, w których w wolnej Rzeczypospolitej kierował wolnymi obywatelami ambasador „najszlachetniejszej Imperatorowej“.

Albowiem na tem nie koniec. Przez cały miesiąc luty konfiskowano każdy numer „Wienca i Pszczółki“ — a że i to wydawało się niedostatecznem, więc wciągnięto nawet pocztę, instytucję międzynarodową, gwarantującą wolną komunikację, do pomocy w agitacji wyborczej. P. Schiffer wydał z końcem stycznia, bez jakiegokolwiek podstawy, a tylko z własnego natchnienia polecenie takie do wszystkich poczt w Galicyi: „Skonstatowano, że pisma: „Wieniec i Pszczółka“ nie są dwoma pismami, ale jednym, a więc obowiązane do opłaty stempla. Poleca się zatem nadchodzące nratych pism poddać kontroli i postąpić wedle przepisów.“ Jak później wyjaśniono do l. 7633 dnia 27. lut. b. r. na zapytanie redykeji, przepis ten taki: „że, gdy kwestya stempla należy do dyrekcyi skarbowej, więc pocztą skonstatowawszy, że te dwa pisma są jednym pismem, oddały je władzom skarbowym do dalszego urzędowania.“

Dodać musimy, że już przed 8miu laty usiłowano pisma: „Wieniec i Pszczółkę“ zgładzić ze świata kwestyą stemplową, lecz wtedy działało się przynajmniej prawidłowo. Wydawnictwu wytoczyły proces władze skarbowe — ale pism nie zatrzymywano. Proces ten wydawca wygrał — i uchwałę c. k. Sądu wyż. kraj. we Lwowie władze skarbowe z jej pretensy oddało, i 17 lat wychodzi pisma: „Wieniec i Pszczółka“, a nie były nigdy z powodu

stempla zatrzymywane na pocztach, i zamiast doręczenia odbiorcom, posyłane na skład do magazynów władz skarbowych. Obecnie dopiero, gdy nie wystarczają polecenie dane Michłowi z Gródka, aby czy jest czy nie ma za co, konfiskować, a chodziło o to, aby przez cały czas wyborów pisma te nie doszły rąk prenumeratorów, musiała rolę agenta policyjnego przyjąć między narodowymi traktatami ochraniają konstytucyą komunikacyjną.

Jeżeli to wszystko zgadza się z zasadami naszych przeciekatolików; jeżeli znajdzie się w ustawach austriackich jedno słowo na usprawiedliwienie takich środków agitacyjnych, jeżeli katolicy i Duchowni w obec tych nadużyć mogą pogodzić ze swoim sumieniem i z listem pasterskim swoich Pasterzy, popieranie ludzi i partyi, uciekających się do takich środków — wówczas i my powtórzmy z pismem „Katol. Vereinsblatt“, że „lepszy absolutyzm otwarty, jak ubrany w frazes“ — bo absolutyzm gnienie sumienia i serca, ale ich nie demoralizuje; uciska prawdę, ale przewrotności i szalbierstwa nie uczy.

Wybory miejskie były wolne od teroryzmu „z góry“ — i to jedyna ich korzyść. Lepiej, że się ludzie kłócą, a choćby pobiją sami, aniżeli, żeby ich trzeci za zapytrywania i przekonania osobiste więził i gniebił. Ale wybory te miejskie dowiodły, że przeciekatolicy doprowadzili w miastach do tego, że żydowski liberalizm wziął górę — a nawet w polskim Rzymie, ludność zbrzydźszy sobie stańczykowsko i „Czas“ — obojętnie i dla najświętszych przekonań religijnych. Już przy ostatnim wyborze kandydat „Czasu“ p. Tomkowicz, wystawił na śmiech „katolicyzm“ i zaskodził mu więcej od wszystkich artykułów „N. Ref.“

Przy tych wyborach obie stolice kraju już się zrównały; boć tygrysie zapasy już nie są właściwością Lwowa, poszczycić się niemi może i Kraków.

We Lwowie była tygrysia walka o osoby, a p. Szczepanowski dobił się o kandydaturę, chyba na stwierdzenie „nędzy Galicyi“ — boć o żadne wyższe czy głębsze zasady nie chodziło. Ratusz po kolei zdobywała to jedna, to druga partya — a zdobywszy rugowała drugą hałasem i burdą.

W Krakowie walka była więcej zasadnicza. Chodziło o to, czy ma być Chrzanowski, stańczyk, czy Sokołowski, adherent lewicy. Zgromadzenie 1. marca w sali „Sokoła“ dowiodło, że i rzekomi demokraci nie pogardzają gwałtem. Nie mając do dyspozycji bagnetów, użyli klucza i zamknięli salę, gwałcąc wolność osobistą! Uchwalili większością, aby nie stawiano żadnych interpelacji i nie dopuścili przeciwników do głosu, gwałcąc wolność słowa!

Napróżno siłą się demokraci, gwałtowni temu nadać pozory legalności, opierające się na tem, że rzekomo większość uchwałała nie interpelować, a więc mniejszość musi się poddać większości. Nierozeczny też argument, że p. Pawlikowski, jako prezes miał prawo odebrać głos, bo proszący chciał interpelować wbrew uchwale większości. Proszący chciał mówić o wyborach, a co chciał mówić wiadomo, bo mu nie dano; zaś o wyborach mówić wolno na zgromadzeniu wyborczym.

Zasada, że większość ma się poddać mniejszości jest fałszywą — bo najpierw większość musi zachować zasady fundamentalne sprawie dliwosci. Jeżeli te zachowując coś uchwalili, mniejszość poddać się musi, ale jeżeli większość wbrew fundamentalnym zasadom prawa uchwałą powożmie — mniejszość poddać się ani musi, ani nawet może. Jeżeliby frazes o większości, był zasadą — no, to panowie demokraci argumentujciez dalej konsekwentnie tak: Większość uchwałała komisję kolonizacyjną w Wielkopolsce — a więc ona świętością; większość uchwałała wykluczenie języka ojczystego ze szkół, a więc ono słuszne! itd. Milejcież na wszystkie krzywdy narodu i na krzywdy Słowian w konstytucyjnych monarchiach.

Jeżeli jednakże gwałt potępiamy i powiemy, że młodostańczyki pokazali, czemu byli, gdyby oni wtargnęli „pod kawkami“ — to z drugiej strony lament staro „Czasu“ i „młodego Czasu“, którym został „Kuryer polski“ — lament „Narodówki“ i „Przeglądu“ na to pogwałcenie uważamy za niezasadny i obłudny — albowiem mniej im się stało krzywdy, aniżeli oni wyrządzają ludowi, wznowiając panowanie „batoga“ — zamiast go pouczać i kształcić na obywateli i synów ojczyzny.

Korespondencye „Polski“.

Z pod Pilzna 28 lutego 1891.

Są różni wynalazcy, którzy potrafią różnemi sposobami do siebie zwabić. Jedni zabijają ze strzelby, drudzy zastawiają sieci, a inni na lip i na różne wędzonki i łakocińki; a nawet i silnego wolu zwabi do odrobiny zielonej trawy, a potem go zaprzęgnie do jarzma.

Tak są inni wynalazcy, którzy łowią chłopów i chcą im od ust ostatni kawałek chleba odjąć. Teraz się te wybory okazały, więc mądrzy około nich już się związają, żeby chłopów trzymać jak tabakę w rogu i jeszcze mocno zakorkowaną, żeby nie wywiewiała.

Dnia 9. lutego 1891 w Pilźnie w kancelaryi c. k. Starosty jak zwykle każdego miesiąca odbywała się sesja; na tej sesji po największej części byli wójci, a byli też i zastępcy tychże. Wice p. Starosta mówił o różnych rozporządzeniach, jakie tam miał na myśli, a na ostatku o wyborach, żeby panowie Naczelnicy gmin mieli na to baczną przy obecnych prawyborach, i żeby na wyborców wybierali ludzi porządkowych, żeby się nie dali przekupić napitkiem albo innymi sposobami. Co do prawyborców, jeżeli ci, którzy w listę są wpisani, do wyboru się zgłoszą, to dobrze, a jeżeli nie, to i tak będzie! Jeżeli będzie 10, to dobrze; a jeżeli 5, niech i tak będzie. — Co tylko nie wyrzekł, że się obejdzie, choćby i jeden tylko był. — A zaś po skończonej sesji pan Starosta się odzywa do zgromadzonych: „Wy zastępcy wójtów bądźcie zdrowi, a wy panowie naczelnicy gmin zatrzymajcie się na korytarzu, bo mam coś z wami pomówić.“ I tak się też stało: zastępcy poszli do domów, a wójci oczekują dalszej rozprawy, lecz niedługo czekają, bo się drzwi otwierają i pan Starosta z kolei po jednym do siebie wzywa i tak do nich, składając ręce jakby do pacierza, przemawia: „Mój Panie Naczelniku gminy, wyście są mój zastępcy, a wy mi to musicie uczynić, o czym będę mówił. Więc teraz będą wybory i żebyście innych wyborców nie wybierali, tylko wy sami bądźcie, to będzie najlepiej!“ — A wójt się na to odzywa: Jakby to ale mogło być? Jak są ludzie i będą głosować na innego a nie na mnie, to ja nie mogę być. — „A to tak zrobicie: wy pierwszy głos dajcie na siebie.“ — A wójt się wymawia: „to rzecz nie uchodzi, ażeby ja na siebie głosował.“ — Pan Starosta atoli mówi, że to nie szkodzi i owszem. I każdemu wójtowi tak przykazał, ażeby nikomu o tem nie mówił, ani drugiemu wójtowi.

Więc i tak się stało. Urzędnik delegowany, który przeprowadzał prawybor, o tem już wiedział, co pan Starosta żąda i tak czynił. Jak przyjechał do gminy, nasamprzód spytał się wójta: Jak wy się wójcie nazywacie? — i zaraz to nazwisko napisał — i to był pierwszy głos na wójta! A potem zapowiedział, żeby na tego głosowali, aby głosów nie rozrywać. I wszyscy musieli tak głosować, t. j. na wójta, i wójt został wyborcą i podobno po wszystkich gminach tak się stało.

Więc mnie się zdaje, że takie wybory są przeciwnie w obec artykułu 6. ustawy z dnia 17. grudnia 1862, Nr. 8 Dz. u. p. roku 1863. Tylko należałoby to do c. k. Namiestnictwa we Lwowie zawiadomić. O tem wszyscy wójci mogą poświadczyć przed sądem, gdyby tego było potrzeba, bo to są istic wykręty, a dopiero co będzie z wyborami na posia? Z pewnością jaki był początek taki będzie i koniec.

S. R.

Z pod Białej, 27. lutego 1891.

Szanowna Redakcyo! Muszę się wam też poskarżyć, jak to prawybor przeprowadzono w powiecie Biała-Żywiec. Starostowie nakazali wójtom, aby się starali, żeby sami urzędnicy byli wyborcami, on im kandydata przedstawi i na tego głosować będą! I tak się stało: Wójci będą tańczyć jak im p. starosta zagra! (Już odtanńczyli! Przyp. red.) P. Bogu oddaję Michał . . .

Kronika.

Z Cieszyna. Wznówione po wielu latach amatorskie przedstawienia teatralne dla polskiej publiczności, cieszą się życzliwością i powodzeniem. Trzecie z rzędu przedstawienie w tym roku odbędzie się w niedzielę, 8. b. m. w sali Czytelni ludowej o godz. 7 1/2 wieczorem. Odegrane będą trzy jednoaktówki: „Lorenzo i Jessyka“ Kwiecińskiego; „O Józie“ Bałuckiego i „Tajemnica“ St. Dobrzańskiego. Bajecznie niska cena wstępu — 20 ct. od osoby — powinnaścią przyciągnąć liczną publiczność.

WKsiążd Karol Hudziec, proboszcz z Frystatu, mianowany kanonikiem honorowym kapituły wrocławskiej.

Do Macierzy katolickiej przystąpili: Konwert OO. Franciszkanów w Kalwaryi pałacowskiej, 1 udział (wplacony); Wks. Józef Krośniński, 1 udział (wplacono 5 złr.)

Gospodarstwo miejskie w Cieszynie. Z miasta piszą do nas: Panowie Niemcy wiele rozprawiać lubią o „polnisches Wirtschaft“ — i cisną się do nas, a nawet narzucają się nam ze swoją kulturą. W Cieszynie oświadczył zarząd miasta, i wzięli, mamy nadzieję, tylko w arendę gospodarstwo miejskie. Jak traktują polską ludność, poświadczyć może następujący wypadek. Niedawno przechodząc przez most cieszyński, zobaczyłem człowieka, który z niewiadomych mi przyczyn leżał w kałuży krwi. Może to był pijany, może że chory; dość że leżał zupełnie nieprzytomny we krwi. Prawie każdy z przechodzących „kulturträgerów“ powtarzał: „A das ist ein Bauer!“ i dorzucił do tego jakieś przekleństwo, a między przechodniami zauważyłem także jednego pana doktora! — Można było ciągle słyszeć: „Kis die Hand, guten Tag“ z ust przechodniów, lecz nikt nie porato-

wał nieszczęśliwego. Zgubiła się gdzieś i policja, i ledwie po dłuższym czasie zabrała bezprzytomnego pod swoją opiekę.

Drobny to prawda fakt — lecz maluje wysokość „kultury“ i sprężystość naszych cywilizatorów. Ale idmy dalej: Prawie cały Cieszyn otoczony jest fabrykami rozmaitemi, które ustawicznie wydzielają ogromne ilości dymu, mającego nieprzyjemny zapach węgla — a co gorsza, że dym ten nie jest niczem innym jak tylko delikatną, drobną sadzą.

Wskutek tego stanu rzeczy powietrze w Cieszynie i najbliższej jego okolicy jest tak zepszczone i tak nieczyste, że gdy się tylko z odleglejszej okolicy zbliżymy ku miastu, uczujemy pewną ciężkość w piersiach. Wejdźmy teraz do środka miasta. Niedosyt, że w mieście powietrze duszne, przepełnione sadzą — każdy ledwo oddycha i co chwila osiada na płucach sadze odpływać musi — ale, jak wiadomo, w mieście nie ma kanałów prawie żadnych — wszystkie zatem odpady płyną sobie swobodnie po ściekach.

Jeżeli się zatem tyle rzeczy składa na zanieczyszczenie powietrza — to też nie dziw, że mieszkańcy Cieszyna pod opieką przesławnej zwierzchności gminnej pozbawieni są najgłówniejszych warunków czystości i zdrowia. Zarząd miasta troskliwy w kasowaniu napisów polskich na ulicach i placach, i w rugowaniu polskiego języka w swem urzędowaniu, ale pytamy, co robi i jakich środków używa, aby podnieść higieniczne warunki życia, co przecież jest jednym z najpierwszych i najgłówniejszych jego obowiązków.

Czasby był pomyśleć o tych sprawach!

Aresztowanie. Na rekwizycję lwowskiej policji aresztowano w niedzielę akademika i współredaktora „Przyjaciela ludu.“ Stapińskiego, pod zarzutem rozwijania zasad antyreligijnych i szerzenia socjalizmu. — Czy aresztowanie uzasadnione, w to wchodzić nie możemy, ale że p. Stapińskiego i jego pismo popierali w agitacji „Przebieg“, „Czas“ i „Kuryer lwowski“ unisono uderzając na „Wieniec i Pszczółkę“ i towarzystwo Wadowickie, to rzecz udowodniona. Piękna spółka!

I to pochwała. „Gazeta Nar.“ pisząc o wyborach wiejskich woła: „Na teraz wszelkie zachęcenia przeszczerzenia do reprezentacji naszej agitacji chłopsko-klerykalnych, antysemitów i chłopsko-socjalnych stają się płonem. Nawet „wysoki klerykalizm“ zostaje bez oddźwięku, przestaje być niebezpiecznym politycznie. Postacie, jak Kopyciński, Mandyczewski, są całkiem specjalne, przeznaczone, kapłańskie!“ A więc te postacie „kapłańskie“ nie mają nic spólnego ani z chłopskim, ani z wysokim klerykalizmem?

Kto lud drażni. Z powiatu Wielickiego piszą do nas: Dnia 21. lutego ja niżej podpisanym, będąc zajętym robotą przy budowie tamy na Rabinie przy Dobczycach, ze czterema pomocnikami, sprostegłem siedm dzików pędzących ku nam. Przygotowawszy się na tych nieproszonych gości, przez które w naszej okolicy wielkie szkody ponosimy, napędziliśmy je na wodę, a uzbójni w drągi i siekiery, któreśmy mieli przy robocie, ubiliśmy trzy na miejscu, reszta pokaleczonych ušla. Dowiedziawszy się o tem dzierżawca polowania, p. Karol Herliczek z Krzyszkowic przybył na miejsce wypadku. Dwa dziki jemu oddał, a trzeciego chciałem zatrzymać sobie. Jednakże p. Herliczek odgrażał się strzelaniem nam w łeb i zażądał natychmiast strzelby, którą mu też podano. Oprócz tego posłał na posterunek po żandarmów do Dobczych (wszystko przy pomocy żandarmów), który też przybył i uczyniwszy zadość żądaniu pana dzierżawcy, zabrał dzika a nam żadnej nie dawszy nadgrody, przybieciano, że za usługę tę dostaniemy się do kozy.

Upraszając Szanowną Redakcję o umieszczenie tego zdarzenia w swem piśmie, prosimy zwrócić uwagę na to, jak się to z nami obchodzą.

Stamislaw Weszka w Brzezowie. Posada. Przy wydziale Rady powiatowej w Lisie jest posada inżyniera technika do budowy dróg, kultury lasów i do lustracji majątków gminnych, teoretycznie i praktycznie wykształconego, z roczną płacą 600 i dodatkiem 200 złr. na objazdy powiatu, do obsadzenia. Termin do 1. kwietnia.

Wiadomości dycejałne. Dwóch młodych i pełnych nadziei kapłanów-polaków stracił Śląsk: WX. Antoni Fuzoń, powszechnie lubiany młody i wcale obiecujący kapłan, wikary cieszyński, zmarł w Gorycy, dokąd się był udał dla poratowania zdrowia.

Na prus. Śląsku umarł w 48 roku życia WX. Rudolf Lubecki, proboszcz w Koforzu pod Opolem, obrońca i ojciec ludu, zdolny pisarz i mowa ludowy. Szkoda to wielka, toć żal po nim powszechny.

Archidiecezja lwowska. X. dr. Ludwik Kloss, profesor teologii pastor, na wszechnicy lwowskiej i rektor małego seminarium, mianowany kawalerem Grobu św. i równocześnie odznaczony odpowiednim krzyżem.

Diecezja przemyska. X. Gwalbert Kroczyński, proboszcz w Zborowcach, został odznaczony Rok i Mant.; X. Józef Forj, administrator w Izdebkach, został zastytuowany kanonikiem na Haczów; administratorem w Izdebkach został mianowany X. Wojciech Ratkiewicz, kooperator z Sambora. Przeniesieni: X. Stanisław Kulig z Jasienicy do Sambora a X. Bartłomiej Rzożca z Lutczy do Jasienicy. Posada kooperatora w Lutczy będzie wakała przez pewien czas. X. Bronisław Świątkowski na czas pobytu w Galicyi przeznaczony został do Jasienicy jako kooperator.

Ksiądz biskupia diecezja krakowska: prezentę na probostwo w Ostrowsku otrzymał X. Antoni Skrudziński, dotychczasowy tameczny administrator, a X. Józef Pachowski, ekspozyt z Klikuszowej, na probostwo w Rabinie wyżn.

Zmarli. X. Emil Lewicki, gr.-kat. proboszcz w Majdanie koło Stanisławowa, zmarł w 70 r. życia a 42 kapłaństwa.

Przegląd polityczny.

Sytuacja w Wiedniu.

Od przyjaciela naszego pisma otrzymujemy następujące pismo:

Wiedeń, 5. marca.

(+) Żądacie odemnie listów z Wiednia, lecz jakże im sprostam w obec takich korespondentów jak przeglądowo-czasowy p. Szczepański, mający stosunki przez ländlerbank z wysokimi sferami, i tacy liberalni chrześciani i niechrześciani żydowie pism lwowskich, mogący cały dzień przesiadywać w kawiarni, lub zaglądać do redakcyj Pressów i Blattów, i tam wyłapywać wszystkie polityczne i brukowe nowiny, nowinki i skandaliki?

Wszakże nie usuwam się od służenia dobrej sprawie, ale choć to, co pisać będę, wyda się czasem w zupełnej sprzeczności z doniesieniami „fachowych korespondentów“, przecie będzie tylko prawdą — i przedstawieniem w właściwym świetle tego ruchu stołecznego, którzy z jednej strony „sfery rządowe“, z drugiej żydowsko-liberalne dziennikarstwo, stara się i zwalczać i zojczyć.

Do lat niedawnych Wiedeń i wszystkie niemieckie prowincje monarchii zostawały pod absolutnem panowaniem żydowsko-liberalnem, a rząd hr. Taaffego, chorujący na manię „umiarkowania“ — i mający jako idee fixe stworzenie tak zwanej „Mittelpartei“, wcale nie dwuznacznie kłócił się z lewicą i p. Plenerem, a usuwał się tak od zdecydowanych katolików, jak i od antysemitów — i wreszcie od młodoczechów. Wszystkie te kierunki były tak w oczach lewicy jak i hr. Taaffego regierungsunfähig, a nawet poczytywane za szkodliwe „skrajności“.

Żaskę u prezesa ministrów mieli tylko umiarkowani p. Hohenwart, i zgodliwy p. Rieger — no i zawsze posłuszni Polacy, gotowi nawet reasumować uchwały, które były rządowi niedogodne. Wzrost frakcyj skrajnych, a zwłaszcza młodoczechskiego stronnictwa, pchnął hr. Taaffego do tego, że zrobił coup d'état, i rozpiął nagle nowe wybory wbrew przestrogom p. Dunajewskiego, którego spotkał los znany z owego przysłowia: Der Mohr hat seinen Dienst gethan, der Mohr kann gehen! Dobra to nauka dla tych Polaków, którzy na stanowiska wysokie się wdrapawszy, powiadają, że najpierw są urzędnikami, a potem polakami — no i potem chrześcianami.

Ale prądy, oparte na prawdzie i sprawiedliwości, wypływające z konieczności danych warunków, nie dadzą się stłumić ani bagnetem, ani jak słusznie powtórzyliście, dynamitowymi eksplozjami. Kierunek katolicki opiera się na tej niezaprzeczanej prawdzie, że ustawodawstwo Austrii stoi w zupełnej sprzeczności z religijnymi przekonaniami przeważnie katolickiej ludności. Kierunek zwany antysemitką jest naturalną i konieczną reakcją przeciw nieokreślonej nieczem przewadze żydowskiej, która nie tylko wszechwładnie opanowała giełdę, rynki targowe, handel i wszelkie przedsiębiorstwa, ale w wyzyskiwaniu klas niższych posuwała się do niesłychanego lichwiarstwa i brutalstwa. Kierunek wreszcie młodoczeski był protestem ludu czeskiego przeciw uznaniu Niemców na ziemi czeskiej, nie tylko zarównie uprawniony, ale za uprzywilejowany naród.

Cóż dziwnego, że chrześcijańska ludność Wiednia, uciskana we własnym gnieździe, wszelkimi siłami dążyła do „odchrześciania stolicy“, a do wyrugowania z rzędów liberalnych wśród katolickiego ludu niemieckiego? Cóż dziwnego, że szereg młodoczechów z każdą chwilą wzrastał, im bardziej usiłowano uprzywilejowanie Niemców, do Czech zawędrowanych, za pomocą ustaw, zapewnić w posiadaniu przywilejów, i ogłosić urzędownie, że połowa Czechów należy bezpowrotnie do Niemców?

To więc, co się dziś stało — przewidywali wszyscy ludzie, patrzący na rzeczy bezstronnie i trzeźwo, a odwołanie się hr. Taaffego do wyborców musiało się skończyć zwycięstwem tak zwanych „skrajnych prądów“ — ale prądów, które tkwią głęboko w przekonaniach i potrzebach chrześcijańskiej i słowiańskiej ludności.

Konsternacja też we Wiedniu sfer rządowych wielka — zamiast „Mittelpartei“ wzmożnił się żywioł chrześcijańsko-antysemitki i młodoczeski — a fale młodoczeskie sprzątnęły i dr. Riegera. Złośliwi już dziś przypominają hr. Taaffemu, że niedawno powiedział — i tak, że to powtórzyli pisma — do dr. Riegera: „Jak pan pójdzie, pójdę i ja!“ — Rieger poszedł — więc czekamy. Ale hr. Taaffe dał dowody przedziwnej giętkości i mistrzostwa w sklepaniu sytuacji. Straceni liberalowie w kuryach wiejskich rakuskich, przepadli staroczesi — no, jeszcze ma wiernych Polaków, ma Hohenwarta — i spodziewa się mieć „die liberalen Grossgrundbesitzer“, a więc powiada „Grazer Volksblatt“, można będzie dalej „fortwursteln“.

Co do wyniku wyborów w stolicy dodajemy, że liberalni stracili już 3 mandaty, a dziś odbywa się wybór ścisłej, przy którym walczyć będą przywódcy stronnictwa zjednoczonych chrześcian, ks. Lichtenstein z Kronawetterem i dr. Luđer z Gerardusem. Wybór ich zdaje się nie ulegać wątpliwości. — W miastach prowincjonalnych utrzymali się liberalni.

Staroczesi zeszli z pola i ogłosili, że się usuwają z życia parlamentarnego; rzekli się nawet tych mandatów, które mogli uzyskać przy ścisłych wyborach. Rzekli się dlatego, aby nie otrzymać mandatów przy pomocy głosów niemieckich. (Czyż mandat przy pomocy bagnetów zaszczytniejszy i godzi się go piastować?)

W Serbii i Rumunii skutki zbliżenia do Rosji spowodowały zmiany gabinetu; przychylnie Rosji stronnictwa zwały umiarkowane gabinety. W Serbii u steru bezwzględny zwolennik Rosji, Pasicz; w Rumunii utworzył gabinet nowy Florescu, ale gdy ledwie sklejone ministeryum, przedstawiając się Izbie, oświadczyło, że polityki zewnętrznej nie zmienia — Izba uchwaliła mu votum nieufności, i gabinet po jednodniowym życiu, upadł!

Z krak. miejsca resztę wiadomości podajemy w

Telegramach:

Berlin, 6. marca. W sejmie pruskim rozpoczęły się obrady nad ustawą o reformie podatku dochodowego.

Posel dr. Windthorst przemawia za ustawą, ale zastrzega się, że stronnictwo wniosie do niej liczne poprawki. Ustawa jest, zdaniem mowy, pierwszym krokiem do wyrównania stosunku podatków pośrednich do bezpośrednich, do czego w interesie słuszności konieczne dążyć należy. Następnie dyskusję ogólną zamknięto, a rozprawę szczegółową odłożono.

Wiedeń, 6. marca. Dzisiejsza „Wien. Ztg.“ ogłasza rozporządzenie ministra sprawiedliwości o przyłączeniu gmin Radziszów i Jawczyce do okręgu sądowego w Skawinie. Ks. Jaworski, dziekan grybowski, mianowany honorowym kanonikiem kapituły w Tarnowie.

Lizbona, 6. marca. Kortezy otwarte wspólnem posiedzeniem obu Izb pod przewodnictwem prezydenta Izby wyższej. Odczytano tylko dekret zwołujący kortezy i na tem posiedzenie zakończono. — Prezydentem obrany konserwatysta Antonio Azevedo.

Bukareszt, 6. marca. Z powodu ruchu socjalnego w Rumunii, rząd przedstawił Izbie poselskiej projekt ustawy o święceniu niedziel. Autorowie tego projektu uwzględnili interesy robotników.

Strassburg, 6. marca. Wydział krajowy uchwalił jednomyślnie adres do cesarza z wyrazami patriotycznej uległości i z prośbą o zniesienie, a względnie o złagodzenie przymusu paszportowego.

Bruksela, 6. marca. Rząd oznajmił burmistrzowi, że w przyszłości skorzysta ze swego prawa i zakaże publicznych manifestacji na ulicach. Na to w odpowiedzi oświadczył burmistrz, że policja należy do zakresu działania rady gminnej; rząd tylko wtedy uprawniony jest do wmięszania się, jeżeli policja jest nieodpowiednia.

Praga, 6. marca. Staroczesi wydali manifest uzasadniający ich ustąpienie z pola politycznego; w wyborach do Izby handlowych nie wzięli udziału.

Belgrad, 6. marca. Przybył tu król Milan na obchód rocznicy proklamowania królestwa i wstąpienia na tron Alexandra.

W Krakowie: Głosujących 3238. Dr. Weigel 1785, dr. Sokołowski 1778; obaj wybrani.

We Lwowie: głosujących 3942. Szczepanowski 1880, Lewakowski 2025. Smolka wszystkie głosy. Wybrany Lewakowski.

Biała-Nowy Sącz-Wieliczka. Wybrany Madejski.

Jarosław-Rzeszów. Wybrany Adam Jędrzejowicz.

Przemysł-Gródek. Przemysł: wszystkie prawie głosy otrzymał dr. Witold Lewicki. Gródek: Lewicki 573, Koliszcz 46. Wybrany Lewicki.

Sambor-Stryj-Drohobycz. Wybrany Gustaw Roszkowski.

Tarnopol-Brzeżany. Tarnopol: głos. 1287. Czerkawski. Brzeżany: głos. 597. Czerkawski 398, Jেকেles 198. Wybrany Czerkawski.

Złoczów-Brody: Złoczów: głos. 315. Byk 293, Sochor 293. Wybrany Dr. Emil Byk.

Stanisławów-Tysmienica: Tysmienica: głosujących 360. Biliński 344, Teodor Rubczak 1, reszta rozstrzelone. Wybrany Biliński.

Kolomyja-Buczacz-Sniatyn: Po zaciętej dwudniowej walce wybrany Bloch!

Tarnów-Bochnia: Tarnów: głosujących 2159. Goldhammer 829, Rutowski 761, Trybulec 560. Bochnia: Głosujących 649. Trybulec 552, Rutowski 30, Goldhamer 75. Przy wyborze ścisłym obrany Rutowski.

Od wydawnictwa.

Nr. okazowe przez ten miesiąc wysłać będziemy bezpłatnie; prosimy o poparcie i rozszerzenie pisma, tudzież firm u nas ogłaszających.

Kalendarze w ogłoszeniach wskazane i zakład p. Kramarczyka polecamy.

Kilka słów o Galicyi.

W nrze. 10. i 11. „Dzwonu” umieściliśmy pod tytułem „Przegląd polityczny” artykuł, przedstawiający stosunki galicyjskie w prawdziwym świetle. Stosunki te dotychczas w niczem się nie zmieniły, owszem w czasie wyborczym prawdziwość naszych poglądów zbyt jaskrawo została stwierdzona. Uważamy więc za rzecz potrzebną dla nowych naszych czytelników, artykuł ten powtórzyć. Oto jego treść:

Mówi nasze pocztowe przysłowie: „Cudze rzeczy wiedzieć dobrze jest, a swoje potrzebować”, ale nie wiemy, czy się znajdzie gdzie taki przeciętny Galicyanin, któryby wierzył w prawdę tego przysłowia. Najmniej wierzą w jego użyteczność nasi dziennikarze, którzy wiedzą, co się dzieje w Niemczech, Francji, Włoszech, a nawet w Oceanem, o tem zaś co się dzieje w Galicyi, nie wiedzą, a przynajmniej nie piszą, albo piszą bardzo mało.

Wszakże nie chcemy przez to robić zarzutu dziennikarzom, jakoby to czynili ze złej woli i opieszałości. Być może, że młodsze pokolenie dziennikarzy — a to obecnie przeważnie jest u steru redakcyj — po części rzeczywiście nie zdaje sobie sprawy ze stosunków krajowych, przeważnie jednak winę tego zaniedbania naszej wewnętrznej polityki należy przypisać anormalnym i całkiem wyjątkowym stosunkom w Galicyi.

Chcąc te stosunki najwłaściwiej scharakteryzować, należałoby powiedzieć, że Galicya

znajduje się obecnie w stanie „chaosu”, z którego niewiadomo jeszcze co się wykluje. Chaos ten spowodowany jest tem, że mimo konstytucyjnej na papierze wolności, i mimo papierowej ustawy o wolności prasy, mamy w Galicyi de facto rządy absolutne, i najformalniejszą cenzurę pod nazwą obiektywnego postępowania.

Absolutne te rządy są tem dziwniejsze i surowsze, że je nie wykonuje rząd centralny wiedeński, ale rząd tak zwanej „jawnej władzy” czyli rząd oligarchiczny kilku wielmożów, przy pomocy już nie urzędników niemieckich lub czechskich, ale przy pomocy urzędników rodaków.

I to nie mniej dziwne i wyjątkowe, że w całym kraju powszechne jest sarkanie i niechęć do tego nowego absolutyzmu, znanego pod nazwą „stańczykowskiego rządu”, a przecież do istnienia tych rządów przyczyniają się po części wszyscy. Dziennikarstwo, tak zwane demokratyczne, popiera je, bo albo z obawy konfiskaty obchodzi się z stańczykowstwem bardzo oględnie, albo co gorsza, ten i ów dziennikarz, ujęty tem, że hrabia namiestnik, lub inny hrabia lub marszałek, albo nawet zwykły „stańczyk” raczył z nim rozmawiać, lub zaprosić go na recepcyj, wypisuje pochwały dla swego najwyraźniejszego przeciwnika politycznego. Oprócz dziennikarzy wspierają te rządy

stańczyków demokraci różnych stanów i różnych stanowisk, rządowych i autonomicznych, z tej prostej przyczyny, że dla obawy utraty posady, lub dla starania się o zdobycie jakiegos stanowiska muszą się wysługiwać „jawnej władzy”. Nie wolni od tej, jak się jawnie niedawno „Czas” przechwalał, „sła-bości do Stańczyków” są nawet sędziowie, ten jedyny wedle konstytucyjnych zasad stan niezawisły, powołany właśnie do tego, aby pomiędzy rządem a obywatelami stał niejako pośrednik, i broniąc ustaw, bronił tem samem wolności obywatelskiej i niedopuszczał, aby rząd wyzyskiwał ustawy tylko na swoją korzyść. Wszędzie na świecie, a już zwłaszcza u Niemców, sędziowie bronią ustaw i niedopuszczają, aby je ku politycznym naginano celom. Tylko w Galicyi, jak tego choćby same tylko wyroki prasowe i rozprawy w sprawie konfiskaty dowodzą, sędziowie popierają wprowadzanie obiektywnej cenzury, a niektórzy zastępcy prokuratorów państwa zbyt często postępują, jakoby byli komisarzami policyi, a nie stróżami prawa, a więc stróżami nie tylko paragrafów: 300, 302 i 63 u. k., ale także stróżami praw zasadniczych o wolności obywatelskiej, wolności osobistej i wolności prasy.

Zkąd jednakże pochodzi, że rządy stańczyków dojsz mogły do takiej wszechwładzy, że mogą poniekąd powtórzyć dziś w Galicyi

słowa Tertuliana. Tertulian ten pisał niegdyś do Rzymian, mówiąc o zdobycach chrześcijaństwa mniej więcej te słowa: „Napełniliśmy wasze miasta, wsie, urzędy, sądy, legiony, pracownie itd., same wam tylko pozostawiliśmy świątynie (pogańskie).” Słowo w słowo powtórzyć to mogą stańczycy o Galicyi i powiedzieć: „Obsadziliśmy wszystko — wam demokratom same zostawiliśmy knajpy” — tam się możecie wygadać i na nas narzekać.

Stało się to znowu przez innego rodzaju konstytucyjną anomalię tylko Galicyi właściwą. We wszystkich konstytucyjnych państwach Europy, a także w innych prowincjach Austrii istnieją stronnictwa polityczne zorganizowane, mające swoje jakieś zasady i cele, i swoich jawnych przewodników. W Czechach są młodocześni i starocześni, w Austrii katolicy i liberalni, na Śląsku Niemcy i narodowcy, i te walczą ze sobą, a zaś urzędnicy państwa nigdzie nie stoją na czele jednego stronnictwa, ale przestrzegają równości praw i baczą, aby ani jedno ani drugie stronnictwo poza zakres ustawami określony nie występowało. Wolno urzędnikowi sympatiami swemi przychylić się do stronnictwa bardziej rządowego, ale nie wolno mu być niesprawiedliwym, albo nadużywać władzy na korzyść jednego ze stronnictw.

(Dokończenie nastąpi.)

Drobne ogłoszenia

2 centy od wyrazu.

Kalendarz katolicki zawierający dosłownie tekst konstytucyj 3. maja — tudzież obfitą część religijną, powieściową i gospodarską, jest do nabycia za zniżoną cenę 30 ct. w administracji naszego pisma.

Folwark pod Brzeżanami w Galicyi, zwany Czterydnastka, obejmujący około 30 morgów ziemi gleby pszennej, 1 1/2 morgi lasu i 2 1/2 morgi sadu, jest do sprzedania z wolnej ręki. Cena 5000 złr. Bliższa wiadomość u właściciela, Leonarda Tomaszewskiego w Brzeżanach.

Na Post. Rozmyślania o gorzkiej Męce P. N. Jezusa Chrystusa z dodatkiem Wielkich Żali i Drogi krzyżowej cena 35 ct. Do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Główny skład nasion i roślin J. STACHIEWICZA

we Lwowie, plac Maryacki liczba 11.

Odszczególniony na wystawach krajowych medalami państwowymi za usługi za zdrowie i piękne okazy nasion.

Poleca całkiem świeżego zbioru: nasiona jarzyn, kwiatów, traw, roślin pastewnych, koniczyzny krajowej i oryginalnej, lucerny francuskiej; — nasiona leśne, krzewów itp. Drzewa owocowe i dla ozdoby parków; róże, georginie, jakoteż wszelkie rozsady jarzyn i kwiatów. — Od września do grudnia cebulki kwiatowe, t. j. Hyacenty, Tulipany, Narcyzy, Tacyty, Jonkille, Krokusy, Lilie itp. Oraz w każdej porze roku bukiety i wianki ze świeżych, sztucznych i zasuszanych kwiatów.

Cenniki rozsyła na żądanie franco.

Do sprzedania

częściowo wskutek parcelacji:

roli (gleba piaszczysta) . . . 452 morgów
łak 75 „
lasu 173 „

Pięć młynów i trzy folusze, z tego 3 młyny o dwóch kamieniach

Browar, dotychczas czynny i 10 karczem — budynki z placami.

Wieś liczy przeszło pięć tysięcy dusz, parafia w miejscu, położona osiem kilometrów od stacji kolejowej, a przy drodze powiatowej.

Na odpowiedź należy dołączyć markę pocztową.

Zgłoszenia przyjmuje

Wiel. Bolesław Zardecki
w Łańcucie.

Szuka pracy czeladnik rymarski, który się uczył u majstrów lwowskich, następnie robił przy wojsku. Najchętniej przyjąłby miejsce we dworze. Bliższa wiadomość w administracji pisma.

Kołodziej, wygnaniec z Prus, żonaty, przyjmie miejsce w większym dworze. Zna rzemiosło doskonale, i ma najlepsze rekomendacje. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Teodor Dudziński w Mogilanach, poczta Kulików.

Posady zarządcy folwarku lub większego majątku poszukuje Wielkopoleńczyk, mogący się wykazać chlubnymi świadectwami. Łaskawe oferty pod lit. L. T. w admin. „Polski”.

Książka do modlenia pod tytułem „Droga do szczęścia prawdziwego” ułożona przez

ks. Jakuba Nowakowskiego

Pracowała w Kamionce Strumiłowej zmarłego w lipcu r. 1888. Książka ta aprobowana przez Zwierzchność Archidiecezji lwowskiej, zaleca się niemal nad wszystkie inne, zawiera bowiem to wszystko razem, co w kilkunastu innych jest porozrzucone, prztem zaleca się także wyrazistością druku, ozdobiona jest pięknym obrazkiem i obejmuje 60 arkuszy druku.

Cena egzempl. 1 złr. 50 ct., Oprawna w skórę 2 złr. W skórę ze złoceniami brzegami 2 złr. 50 ct.

Kupującym w większej ilości opuszcza się stosowny rabat.

W. Maniecki

Drukarnia narodowa. Lwów, ulica Kopernika 1. 7.

INSERTATY

(Anonse)

do wszystkich dzienników w kraju i zagranicą przyjmuje i ekspeduje

po cenach redakcyjnych
Centralne Biuro Ogłoszeń.

Lwów, Kopernika 11.

Pracownia rzeźbiarska

wszelkich robót kościelnych

W. Lisiński

w Brzesku, ulica Bocheńska Nr. 211

Ołtarze, ambony, feretrony, stacje, oraz wszelkie inne roboty w zakresie kościelnym, już gotowe t. j. z malowaniem i złoceniem, z najlepszego materiału wykonuje się na czas umówiony i poręcza za dobroć i trwałość roboty.

Warunki najkorzystniejsze. — Także wypłata na raty.

Pracownia ta nadgródzoną została medalem na Wystawie krajowej w r. 1887, a może się również wykazać chlubnymi świadectwami PP. Duchowieństwa w całej Galicyi.

Kazania i nauki

Najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa
Isaaka Isakowicza.

Tom I. „Kazania i nauki na wszystkie uroczystości całego roku”. Wydanie drugie stron 389. Cena 3 złr.

Tom II. „Kazania o Męce Pańskiej i nauki przygodne” w raz 1. drugą seryą „Kazań pasyjnych”. Trzecie wydanie, stron 428, Cena 3 złr.

Tom III. „Ojciec nasz” na ośm nauk pasyjnych rozłożony, tudzież **Przypowieści Chrystusowe** w naukach pasyjnych wykładane. Drugie wydanie, stron 323, Cena 2 złr. 40 ct.

Tom IV. „Kazania niedzielne w przeciągu całego roku”, stron 314, Cena 2 złr. 40 ct.

Tom V. „Kazania i nauki świąteczne i przygodne” stron 380, Cena 3 złr.

Każdy tom nabywać można osobno. — Wszystkie pięć tomów kosztują 13 złr.

W. MANIECKI

Drukarnia narodowa. Lwów, ulica Kopernika 1. 7.

DOM ZDROWIA

konces. przez Wys. c. k. Namiestnictwo galicyjskie

ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY Dra JANA GWIAZDOMORSKIEGO

w Krakowie, przy ulicy Łobzowskiej, liczba 32, dom narożny, w nowym, wyłącznie na cele lecznicze według wymagań nowoczesnej higieny stawianym budynku. Przyjmuje chorych obojczy płci na wszelkiego rodzaju choroby, wykonania operacji itp., z wyłączeniem chorób zaraźliwych i umysłowych. Pokoje dla chorych należycie wentylowane, obszerne, z komfortem urządzone. — Korytarze i schody zimno opalane. — Czynelność. — Osobna sala operacyjna. — W lecie ogród spacerowy dla chorych.

Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione.

Wszelkie kąpiele w miejscu.

Ceny pokoju wraz z opieką lekarską i zupełnem utrzymaniem, apteką i kosztami opatrunków chirurgicznych od 4 złr. do 7 złr. na dobę.

Prospekta na żądanie przesyła się. — Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu.

Wydawnictwa rolnicze Jana Biedronia:

I. Dziesięciocentowa Czytelnia rolnicza.

Celem 10 centowej Czytelni rolniczej jest szerzyć najważniejsze wiadomości rolnicze, w masach ludowych wyrabiać zamiłowanie do zawodu rolniczego, działać w tym kierunku, aby stan gospodarstw mniejszych podnieść o jeden stopień wyżej.

Wyszły z druku:

1. Jak gospodarować w roku nieurodzaju.
2. Jak gospodarze radzić sobie mają w obec braku ściółki.
3. Uprawa koniczyzny czerwonej.
4. O nawozie stajennym.
5. O nawozach sztucznych.
6. O prowadzeniu rachunków w gospodarstwie włościańskim.

Każda z tych książeczek kosztuje 10 cent., z przesyłką 12 cent.

II. „Gospodarz”

Kalendarz ludowy na rok 1891 z ilustracjami.

Cena 30 centów, z przesyłką 35 centów.

Upraszamy o poparcie!

Wszystkie powyższe wymienione 6 książek i kalendarz „Gospodarz” na rok 1891 przesyła franco za 1 złr. a. w.

Jan Biedroń
w Cieszynie.

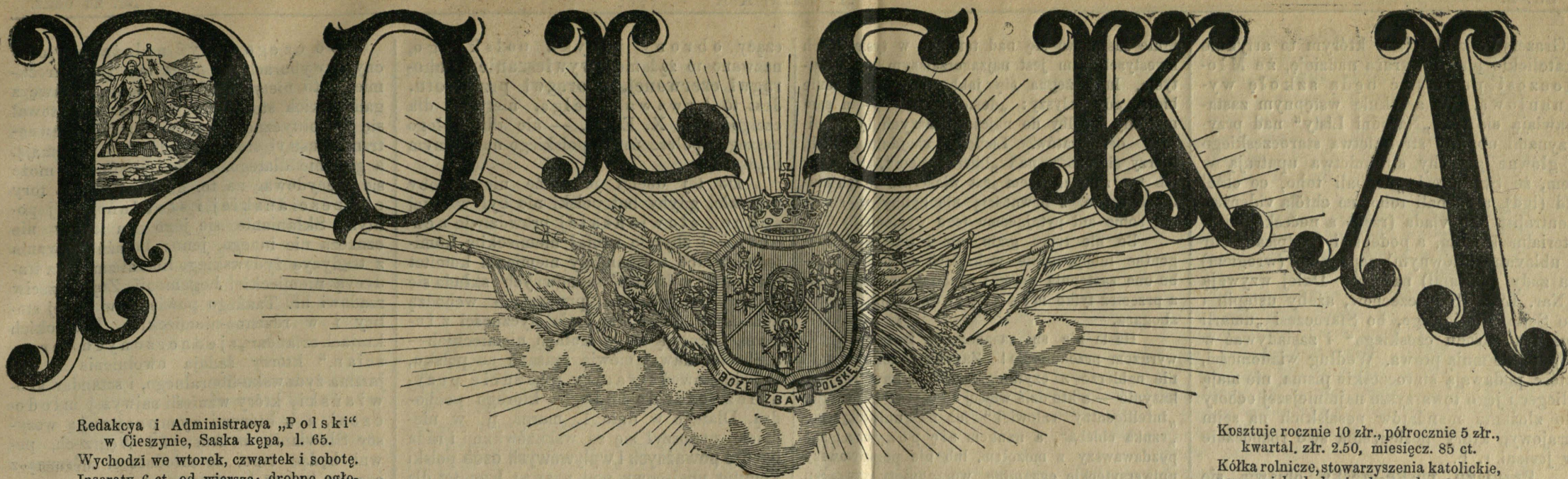
Paweł Kramarczyk

dawniej Karol Steffek

Zakład ogrodniczy i handel nasion w Cieszynie (arcyks. ogród zamkowy)

poleca swój obfity zapas nasion kwiatowych, warzywnych i rolniczych, drzew ozdobnych, plantacyjnych i owocowych, róże wysokopienne i krzewiste, liściokwiaty, rośliny ozdobne i kobiercowe w najlepszych gatunkach i po najtańszej cenie.

Ilustrowane cenniki na łaskawe żądanie bezpłatnie (franco).



Redakcja i Administracja „Polski”
w Cieszyńcu, Saska kępa, l. 65.
Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.
Inseraty 6 ct. od wiersza; drobne ogłoszenia 2 ct. od wyrazu.

Kosztuje rocznie 10 złr., półrocznie 5 złr.,
kwartał, złr. 2.50, miesięcz. 85 ct.
Kółka rolnicze, stowarzyszenia katolickie,
nauczyciele ludowi płacą złr. 8, 4, 2
i 80 centów.

ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ!

W Cieszyńcu, 11. marca 1891.

Organ towarzystwa „Macierzy katolickiej.”

Rocznik I.

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników na odczyt Wydawnictwa, umieszczoną na końcu trzeciej stronicy

„Chrześcijańska reforma socjalna albo anarchia.”

Temi słowy streścił książkę Alojzy Lichtenstein program swój i swojego stronnictwa na zebraniu przedwyborczym we Währing.

Książkę miał na myśli wielki program polityczny państwa, atoli w ramach tego programu zmieszcza się i kwestye naszego narodowego programu, który w politycznym programie rakuskiej monarchii utonąć nie może.

Zastrzegając się tedy z góry przeciw złośliwym insynuacjom bezgłowych polityków galicyjskich, którzy, zatrafiwszy politykę Chrobrych i Krzywoustych, chcą nam dawać lekcye miłości Ojczyzny, i zatwierdziwszy raz jeszcze, że polityka galicyjska nie osłepiła nas bynajmniej, a idea „Polski” jest nam gwiazdą przewodnią w życiu i działaniu; powtórzmy za księciem Lichtensteinem, że dla uzdrowienia zmurszałych i stęchłych społecznych stosunków, jedno nam tylko pozostaje hasło: „Chrześcijańska reforma socjalna, — albo anarchia!”

Powiedzieliśmy i powtarzamy: „ani starostańczyki ani młodostańczyki Polski nie zbawia, ani ludu nie uszczęśliwią.” Frazesowicze dziennikarscy i broszurowi zawołują na nas za chórem: „To negacya i rozkład! to sianie nienawiści i nieufności!” Przywykliśmy już tak dalece do tych wrzasków, że one na nas wrażenia nie robią. Wszakże społeczność polska, która tak z obozu pseudo-konserwatystów, jak i z obozu pseudo-demokratów, słyszy codziennie te na nas napaści, ma prawo do tego, abyśmy nie w formie przeczącej i polemicznej, lecz w sposób twierdzący, jasny i prosty przedstawili, czego chcemy i do jakiej pracy prawdziwych patriotów: katolików

i polaków wzywamy i w imię hasła: „za Wiarę i Ojczyznę” usilnie zapraszamy.

Ażeby wiedzieć do czego dążyć i czego chcieć mamy, potrzeba przede wszystkim wiedzieć, czy i co nam dolega, i gdzie tkwi przyczyna złego.

W kwestyi najbliższej i po Bogu, najdroższej sercu naszemu, w sprawie narodowej, wiemy i czujemy, czego nam brakuje, a w obec tego polityka „kraju”, polityka „prowincjonalna”, nie wyczerpuje obowiązków, które na nas ciążyą w obec Ojczyzny i narodu — w obec całej Polski.

Polityka grasująca w sferach najwyższych, która każe zrzucać się dalszych aspiracji — bo „nam” dobrze i miło, bo spływają na „nas” łaski — jest tak samo zaprzęgiem, jak z dołu i z obczyzny wciskająca się agitaacya socjalno-demokratyczna. Arystokratyczne rody mówią: „nam” (tj. im) dobrze — socjaliści wołając: „nam” złe — zarówno ideał „bytu i chleba” stawiają ponad ideał Ojczyzny.

W kwestyi społeczno-ekonomicznej, potrzeba rozumieć „znaki czasu”, i nie zaprzeczać ślepo, ani chcieć wmawiać w ludzi, że porządek społeczny jest dobry, że są tylko drobne braki, którym łatwo zaradzić. Nie można też, jak czynią dziennikarze i kandydaci poselscy, gubić się w drobnostkach czy szczegółach, ale trzeba ująć myślą całość i poznać źródło złego.

Źródło zaś złego i wszystkich bied obecnego stanu społeczności leży w dwu rzeczach: w zapoznaniu fundamentalnych zasad chrześcijańskiej prawdy, i w złem zastosowaniu fundamentalnych zasad sprawiedliwości. Zład płynie religijną obojętnością lub bezreligijnością; zład wszystkie, nawet ustawami państwem sankcyowane, nierówności.

Chcąc tedy uleczyć rany społeczności, trzeba chrześcijańskiej reformy stosunków.

Starostańczycy powiadają: „My chrześcijanie, (ale jacy!) lecz nie chcę reformy, gdyż mówią, że wszystko jest dobrze dzisiaj, „żyjemy w czasach demokratycznych”, niema klas uprzywilejowanych. — A to nie prawda!

Młodostańczycy zaś mówią: „Chcemy reformy, przeprowadzenia zasad demokratycznych, (ale jakich?) lecz zrobimy to bez chrześcijaństwa i bez Kościoła!”. A to jeszcze gorsze!

Jedni i drudzy błędzą — w obec tego my pozytywny i dodatni stawiamy program: „i reformy społecznych stosunków, i reformy chrześcijańskiej.”

Gdyby była obustronnie dobra wola i szczerść, gdyby obie strony chciały prawdziwie bodaj tego, do czego się przyznają, a nie chodziło tylko o czczone „o władzę” — gdyby przyświecał prawdziwy ideał „Polski”, a dobro wspólnej i całej Ojczyzny było najwyższym prawem, łatwo by mogło przyjść do zgody i porozumienia. Bez niej jest chaos — i anarchia — gwałty jednej i drugiej strony, a mimo takich różnic pomiędzy rzekomymi konserwatystami a demokratami, wspólne zwalczanie sztandaru chrześcijańskiej reformy, który podnieśliśmy, i wypisawszy na nim hasło: „za Wiarę i Ojczyznę” nie damy go sobie z rąk wyrzucić, lecz albo zwyciężymy albo legniemy na wyłomie.

Słowiańszczyzna.

W naszym programie powiedzieliśmy, że sprawom słowiańskim poświęcać będziemy więcej uwagi ze względu na znaczenie, jakie ma dla Polski Słowiańszczyzna. Zarzut też rusofilstwa, którym z taką lubością prasa madziarska ciągle wojuje, a który i my z prasy tej przejęliśmy, nie powinien nas zniechęcać dla spraw słowiańskich; owszem powinniśmy tem usilniej starać się o zbliżenie do Słowian, aby naszym wpływem tworzyć przeciwwagę wpływom rosyjskim. Jako naród mający tak świetną tradycyę, a chwilowo tak wpływowe stanowisko w Austrii, moglibyśmy wiele dla wzmocnienia słowiań-

skich wpływów zdziałać. Aby się wzajemnie pokochać, powinniśmy wpięrować sami siebie; dla wzajemnego zaś poznania, śledzić ważniejsze wypadki ze życia naszych pobratymców.

Zarzut rusofilstwa, czyniony wszystkim Słowianom jest najpierw nie całkiem słuszny. Madziarzy i Niemcy, gniotąc Słowian bardziej, aniżeli Rosya nas gniece, każdy ruch Słowian, wywołany walką o byt i odpornym działaniem, z góry piętnują jako „polityczny panslawizm”, aby swoje gwałty jako tako usprawiedliwić. Nasi dziennikarze, nie czytając pism słowiańskich, tylko chyba niemieckie z nich wyjatki, powtarzają zarzuty panslawizmu, a nie badają od kogo ani dla czego one pochodzą. Słowian zresztą — z bezwzględnością drańską gnębionych we Węgrzech usprawiedliwić nawet można, że woleliby poniekać jarzmo, bądź co bądź słowiańskiej Rosyi, aniżeli jarzmo uciążliwsze mongolskich Węgrów.

Czyż dziwić się, że zrozpaczony brzytwy się chwytą? A fakt np. najnowszy, założenia przymusowych i rządowych ochronek dla słowiańskich dzieci we Węgrzech, do których zabierane być mają dziaćki w 3-cim i 4-tym roku życia — i wychowywane „na Węgrów”, czyż nie jest oburzającym, i mogącym popełnić do rozpaczliwego kroku? A chociaż w całej Słowiańszczyźnie rozległ się jęk i głośny protest, które z naszych pism stanęły w obronie wynarodowionych pobratymców? Zapisujemy bezprawia Rosyi — i to naszym obowiązkiem; ale i ucisku Słowian milczeniem pomijając się nie godzi, bo zaprawdę, nawet moskale mogliby iść na naukę do Węgrów, jak się to gnębi i wytopia narody dla stworzenia „wielkich Węgrów.”

Z spraw bieżących notujemy:

Czechy. Zarzut krańcowego liberalizmu, który tak często spotykał stronnictwo młodoczeskie, jest w obec faktu, że Młodoczesi reprezentują dziś cały naród czeski i jako taka reprezentacya uwzględniać musza wszystkie dane, niezasadnionym. „Narodni Listy”, główny organ Młodoczechów, niejednokrotnie już zaznaczały możliwość zmiany i konieczność zmodyfikowania dążeń dotychczasowych. Na dowód tego, że Młodoczesi skoryzy się do pewnych ustępstw zasadniczych — niedotyczących wszakże praw języka czeskiego — przytoczyć można i to, co w nrze 65. „Narodnich Listów” znajdujemy. Otóż w numerze tym „Nar. List.” witają z pewnem zadowoleniem artykuł katolickiego

Doktor Ozerow,

skazaniec rosyjski.

(Ciąg dalszy.)

— Nie dziw się więc. Nie wiesz z pewnością i o tem, że owa tancerka jest siostrą Surowa, którego nikt nie podejrzywa, że jest jednym z naszych, a który ma tak pożyteczne stanowisko w ministerstwie spraw wewnętrznych.

— Ależ owszem przypominam sobie.

— Miałem się zaraz na ostrożności. Przekonany o tem, że mnie widział, zostawiłem czapkę i kożuch w saniach, a wyjąłem z skrzyni pod siedzeniem kapelus. Nie zważając na możliwość zaziębienia się, przebrałem się w ten oto płaszcz i pusiłem się w dalszą podróż w myśli, że się spotkam z dorózkami, wracającemi do miasta. Jakoż wkrótce spostrzegłem przybliżającą się ku mnie dorózkę. Wyskoczyłem ze swych sani na ziemię. Michał zawrócił szybko sultana i pusił się do Petersburga w największym pośpiechu. Przybliżyłem się do owej dorózki, na której woźnica drzemał. Przebudziłem go i kazałem się zawieść tu dotąd. Gdy więc miły Ustinow wybiegł, aby się o mnie czegoś wywiedzieć, dowiedział się tylko, że o karym rumaku ani słyhu, i że koń, który mnie przywiózł, jest barwy jasnej, czy sam nie wiem jakiej i dalej, żem przy-

jechał od strony odwrotnej, a nie tej, z kąd mnie się spodziewał.

Przecież czemu odważyłeś się przybyć aż tu dotąd? Nie było to potrzebne!

— O, mój przyjacielu naiwny! Przecież tu jedyne miejsce, gdzie w godzinę tak późną można było na pewno spotkać licznych gości. Ponieważ mi potrzebni są świadkowie, którzy mogliby udowodnić, że byłem tu porze gdzieindziej znajdował, przyjechałem tu dotąd. W razie nieszczęścia świadczyłby sam pułkownik rad nie rad na moją korzyść! Cały świat udowodni mi, że byłem tu kwadrans na trzecią. Owe zdarczenie miało miejsce w Petersburgu o godzinie pierwszej i czterdziestu minut. Inny koń, niż mój sultana, nie byłby w stanie przebiec takiej przestrzeni w tym czasie.

— Nie byłoby to przecież dostatecznem uniewinnieniem.

— O, wiem. Wymówka taka nie wystarczy. Zgadza się. Zresztą miałem zamiar pomówić z tobą o czemś innem.

— Dałeś swej chorej matce lekarstwo na sen, jakośmy poprzednio się umówili.

— Tak.

— Wskutek tego śpi mimo gwałtownych boleści, nie prawda?

— Tak, od północy.

— Wybornie. Skoro tylko przyjdziemy do twojego domu, ty posuniesz wskazówkę

zegara w tył na pierwszą godzinę i dwadzieścia pięć minut, potem obudzimy twoją matkę i kucharkę, która zwykle przy czuwaniu usypia. Ty powiesz kucharce, żeś telegrafował po mnie, ażebym przyjechał zbadać stan zdrowia twojej matki, który cię niepokoi, potem obu kobietom zwrócimy uwagę na zegar, a kiedy nowa dawka usypiających leków pocznie oddziaływać na matkę twoją, a kucharka swej zwykłej ospaności ulegając, usnie, ty posuniesz wskazówkę zegara na jej dawniejsze miejsce, a zaręczam ci, że obie kobiety przysięgną, iż o wpół do drugiej byłem przy łóżu chorej.

— Rozumiem.

— A będę do tyła ostrożnym, że ciebie zawezwę w ich obecności zanim usnę, abyś dla rozrywki wyjechał i nie czekał tutaj. Dodam też, że pierwszy wyjedziesz, że i ja za tobą podążę... bo faktycznie widziano cię tutaj wpięrować przede mną.

— Doskonale.

— Nuże! W drogę, komu czas. Wychożąc rzeknę głośno, że cię odprowadzę kawałek drogi. Tak więc nie potrzebujemy obawiać się znikąd niebezpieczeństwa.

II.

Małżonkowie z musu.

Ozerow przewidział wszystko, co się w owych godzinach nocnych działo.

Pułkownik Ustinow opuścił był rzeczywiście jedynie w tym celu restauracyę, ażeby się dowiedzieć czegoś od służących, którzy stali u wchodu i od policyantów, którzy na dworze służbę spełnili. Wszyscy twierdzili jednakowoż, że doktor, którego im szczegółowo opisał, przyjechał od strony przeciwnej, nie od Petersburga w saniach zwykłych. Ta okoliczność, jako też zupełna różnica w ubraniu, które miał doktor Ozerow na sobie w zimowym pawilonie, a ubraniem owego człowieka, który ich wyminął na drodze, przemawiała na korzyść Ozerowa. Przecież Ustinow był pewnym tego, że nikt inny jak Ozerow wyminął ich wówczas jadących do restauracyi.

Ustinow przybył właśnie z Kaukazu, gdzie brał niejednokrotnie udział w bitwach. Przywykł tam do najróżnorodniejszych podstępów i nie pozwolił się tak łatwo wywieść w pole. Chcąc koniecznie dowiedzieć się czegoś pewnego, poszedł na drogę aż ku laskowi, gdzie szeroko sadzone drzewa ciągnęły się do samego Petersburga.

Tutaj zauważył na uboczu ślad sani i kopyt konskich. Po oddaleniu tych ostatnich można się było przekonać, że koń biegł w szalonym pośpiechu. — To mu starczyło.

Wiedział gdzie jest. — Obrócił się i wrócił spiesznie do zimowego pawilonu. — Co dalej nastąpiło, jest nam znane. (C. d. n.)

„Grazer Volksblatt“, w którym to artykule katolickie pismo wyraża nadzieję, że Młodocześni popierać będą szkołę wyznaniową. W artykule wstępnym zastanawiają się też „Narodni Listy“ nad przyczynami upadku stronnictwa staroczeskiego i główne grzechy stronnictwa upatrują w tem, że Starocześni „niedbali toho, co chłel lid (lud), ale dbali toho, co chłela videnska centralisticka vlada (rząd) a nečeska ministerialna šlechta, a podepsali (podpisali) mir s uhlavnim (głównym) nepřitelem (wrogiem) za zady (plecami) naroda.“ Dalej wzywają „Nar. List.“ Staroczechów, ażeby ustąpili i ze Sejmu krajowego, bo Starocześni „umarli już dla narodu českého“ i zasiadywać w sejmie nie mają prawa. Według wiadomości, które podawają staroczeskie pisma, nie mają Rieger i jego towarzysze najmniejszej ochoty do złożenia mandatów poselskich na sejm krajowy, który posiedzenia swe rozpocznie w jesieni r. b.

Przyjaźń rusko-czeska objawia się dotąd idealnie, już choćby dla tego, że brak jej wszelkich realnych podstaw. „Czerwona Rus“ w ten sposób, dla nas Polaków arcy-ciekawy, objaśnia czytelników o stosunku Rusinów do Czechów. „Polskie gazety — tak pisze — nazywają Młodoczechów panslawistami. I my nazwiemy ich tak samo, jeżeli nazwisko to oznacza pacyotę słowiańskiego (!!). Tak, Młodocześni — to panslawiści w istotnym znaczeniu tego słowa, — pozostawiając dobrymi Czechami, obejmując bratnią miłością i innych Słowian. Oni dla nas Rusinów tem więcej sympatycznymi, że choć należą do zachodnich Słowian i choć są rzymsko-katolikami, starają się jednak o rozszerzenie pomiędzy sobą „cyrylo-metodynowskich tradycji ideałów.“ *Sapienti sat!* Według naszego zdania przysłużyliby się Czechy sprawie słowiańskiej w Austrii więcej, gdyby zamiast podchlebstw i kadzideł oddawanych Rosji, czyli raczej barbarzyństwu rządowi rosyjskiemu, nie obrażali i znieważali Polaków do Słowian, bo Polacy w Austrii mogą daleko więcej sprawie słowiańskiej, a więc Czechom, Rusinom, Kroatom i Serbom dopomóc, aniżeli rząd rosyjski. Nie uniewinniamy wcale niedbalstwa naszej prasy polskiej i naszej reprezentacji, za jaką się odznaczała w sprawach słowiańskich, przecież dalecy jesteście od wybaczenia wszystkich wad i błędów prasy słowiańskiej. Zgrzeszyli i grzeszą Polacy swą obojętnością i separatyzmem; nie są jednak wolni od zarzutów i nasi bracia Słowianie, bawiący się w Austrii w panrusycyzm. Przyznajmy się do winy obojawnie i starajmy o naprawę złego.

Słowackie pismo „Narodne Noviny“, przychylnie zresztą nam Polakom, pisze o wyborach w Galicji, że szlachta nasza przeprowadziła je tak umiejętnie, jakby się była nauczyła sztuki tej u Madziarów, dosłownie: „polską szlachtę wie tak radić volby, żeby sa bola (była) u našich švagrov (Madziarów) učila.“

Kroacya. Sejm kroacki zbierze się, jak donosi zagrzebski „Obzor“, w dniu 4. maja r. b. Pod obrady przyjdą przedłożenia rządowe dotyczące spraw wewnętrznych, kraju o rybołówstwie i regulacji wód. Jak powszechnie przypuszczają, rząd madziarski chce przy tej sposobności zapewnić sobie wpływ na sprawy krajowe; dla tego przedłożenia rządowego oczekuje prasa kroacka z wielką ciekawością. — Wiadomość o zwycięstwie stronnictwa młodoczeskiego została przez Kroatów przyjęta przychylnie. Z tego powodu wysłano do Pragi wiele telegramów gratulacyjnych.

Zdrowe ziarna.

Hasła i frazesy.

Pod tytułem „mały fejleton“ umieszczają pisma polityczne rozmaite fragmenta bellestryczne, dla uprzyjemnienia czytelnikom swoim nudnej strawy gazetarskiej.

Mybysmy pragnęli zamiast „małych fejletonów“ rzucić małe „Zdrowe ziarna“, których w arkuszowych plachtach gazetarskich dziś, niestety! tak mało.

Zacznijmyż od tego, co będzie najbardziej na czasie. Dziś już i codzienne pisma dostają się do rąk ludu i małowieszczan, którzy w nich ciągle czytają o „demokracji“, „konserwatyzmie“, „liberalizmie“, „socyalizmie“, „postępie“, „rozkładzie“, „rozstroju“, „demagogii“, „klerykalizmie“ itp. nieokreślonych i bliżej nie wyjaśnionych — dziwołagach.

Cóż dopiero mówić o różnych innych nieprzeliczonych frazesach i aksjomatach, które mają zastąpić cały program, strzeszczać całą mądrość polityczną i społeczną.

Lecz nie tylko o tych przypadkowych cytelników naszych gazet chodzi. Powiedz otwarcie i ty, codzienny czytelniku gazet, czy i ty nie ulegasz bądź to hasłom „konserwatywnych“ bądź „demokratycznych“, czy frazes nie robi na ciebie wrażenia? A przecież gdyby przyszło zdać sobie sprawę z onego wpływu hasła i frazesów, dziś tak rozpowszechnionych przez stugębnego smoka, który prasą nazywamy, niejednemu z czytelników byłby w prawdziwym kłopotcie. Temu wspomnij o konserwatyzmie, a zaraz wzdręgnie się cały,

a nie zastanowi się nad tem, że w tysiącnych kwestjach sam jest najzagorzalszym konserwatystą. Inny żegna się jakby na wspomnienie biesa, gdy usłyszy: „demokracja!“ — a sam niekiedy mógłby do najczerniejszych być zapisany demokratów. Legiony znajdzie takich, którzy się unoszą nad „liberalizmem“, ale gdyby ich kto zapytał, czym jest właściwie to ich ulubione cacko, z pewnością nie byłoby w stanie ani sobie ani pytającemu tego wyjaśnić.

Bo nie tylko gmin, ale i warstwy inteligentne lubują sobie w hasłach i frazesach — bo one zastępują pracę i zwalniają od myślenia; a przecież tylko myśl i praca, umysł i serce zbogacają.

Hasła nie są zasadami, a frazes nie jest wyrazem przekonania! Zasad i przekonań nikt nie nabierze z czytania gazet w kawiarni lub kasyńce — a kto dziś więcej co czyta? Przeciwny „inteligentny człowiek“ już na uniwersytecie „szuka chleba“, a naukom się pożyje; zaś pozdawawszy z móżolem, lub nie pozdawawszy uniwersyteckie egzamina, wprzagnięty zawczasu w jarzmo „bezpłatnych“ — „lub licho adjutowanych“, codziennych obowiązków życia, nie ma czasu „na studia“ — a przeciw tylko prawdziwe studia mogą dać niewzruszone w życiu zasady, i wyrobić silne i prawdziwe przekonania.

Lecz jak powiedzieliśmy na studia czasu nie ma, a czas który jest, spędza się dzisiaj najwięcej w publicznych lokalach — i tam zamiast jednej książki, przeczyta się pięć, dziesięć gazet — i tak się dokańczą wszechstronnyg tłumaczenia!

Tak się tłumaczy dzisiejsze panowanie hasła i frazesów — więc dobrze powiedziano niedawno: czarna kawa powoli truje, ale czernidło drukarskie, gazetarskie, odbiera predko rozum, — a przynajmniej pozbawia ludzi zasad i przekonań, a na ich miejsca daje im puste hasła i czeze frazesy.

Polska.

Wiece polsko-katolicki w Raciborzu.

Na Śląsku pruskim silniejszym tetnem bije życie narodowe, aniżeli na naszym. Przypisać to należy głównie temu, że nie ma tam żadnego rozdwojenia, jako niestety u nas, i nie ma opiekunów z Galicji. Pism polskich wychodzi tam kilka w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, a Bytom, Raciborz, a od niedawna Opole są ogniskami rozbudzonego ruchu wydawniczego.

Śląsk udowadnia najlepiej, czym jest lud polski. Tam nikt powiedzieć nie może, że przechował „tradycję“ ideału narodu, bo tradycjonistów nie ma. Ideał narodowy przechował się w sercu ludu — i lud sam dźwignął i dźwiga potężnie sztandar narodowy. W Galicji ciągle się mówi: „W Wielkopolsce, na Śląsku lud już inny — nasz jeszcze ciemny!“ Frazes to jak wiele innych. Był czas, że i na Śląsku lud był ciemny, a oświecili go nie tradycjonalisci, ale wolność! Dajcie wolność ludowi w Galicji, a on wnet dogoni swoich braci w Wielkopolsce i na Śląsku.

Piękny dowód żywo rozbudzonego ducha narodowego zapisać dziś możemy z Górnego Śląska. Do niedawna panowała tu wszechwładnie niemczyzna, a lud polski na wiecach katolickich słuchać musiał niemieckiej komendy. Obecnie zrzuci z siebie to jarzmo — i oto co piszą w tej sprawie „Nowiny Raciborskie“:

„W miesiącu lipcu r. b. odbędzie się tu w Raciborzu wiec katolików śląskich. — W celu przygotowań wstępnych utworzył się komitet niemiecki, na którego czele stoi ks. proboszcz Schaffer. Jest to komitet niemiecki, w którym katolicko-polska ludność raciborska daremnie by szukała swoich przedstawicieli. Do tego jednakże już się przywykli, bo wszelkie komitety miejscowe zawsze, pomimo że przeważnie na polskiej opierały się ludności, wszelką władzę w swoje niemieckie zagarniały ręce. Postępowanie takie jest, co najmniej, bardzo dziwne — i świadczy o wielkiej ufości panów komitetowych do ludu polskiego, sławnego z swej cierpliwości, która jednakże może mieć i swoje granice.

Otóż otwarcie jesteśmy zniewoleni wyznać, że straciliśmy już zupełnie zaufanie do tych niemieckich komitetów. Mamy do tego bardzo ważne powody — dlatego, żeśmy zrobili przy poprzednich wiecach, niestety, zbyt smutne doświadczenia.

Na przykład: na zebraniu katolickim w Królewskiej Hucie, na domu, w którym się mieścił komitet i biuro wieca, olbrzymimi literami z daleka jaśniał napis „WILLKOMMEN“, gdy tymczasem polskie „witajcie“ było tak małymi literami napisane, że zaledwie za pomocą powiększających szkieł można było go dopatrzeć. Również w Gliwicach patrzano na nas przez ramię — i uważano nas za obywateli drugiej klasy.

W Głupczycach, gdy czcigodny ks. proboszcz Engel postawił wniosek doty-

czący obrony języka polskiego, nazwano to żądanie: **wywieszaniem chorągwi czerwonej, chorągwi przewrotu.** Jest to krwawa obelga, nietylko dla czcigodnego X. Engla, — ale dla całego naszego społeczeństwa polskiego na Górnym Śląsku.

Do tej obelgi jednakże nie byłoby przyszło, gdyby lud polski nie był w swej znanej, słowiańskiej prawdziwie uczciwości zbyt zaufał niemieckim komitetom. Lubo terazniejszy niemiecki komitet raciborski z bardzo szanownych składa się mężów, to jednakże przeważnie wchodzi doń osoby, które nie mają styczności z ludem, obracają się w kołach niemieckich — a chociaż nawet mówią czasami po polsku, to jednakowoż straciły poczucie przynależności do ludu, z którego pochodzą. Dlatego w dniu 1. marca, tj. w niedzielę, utworzył się za wskazówkami i radą **bardzo poważnych i wpływowych osób polski komitet miejscowy** pod nazwą: Komitet dla Wieca polsko-katolickiego w Raciborzu. Składają go tacy właśnie mężowie, którzy codziennie mają styczność z ludem, znają potrzeby ludu — i nie tylko na zgromadzeniach mówią po polsku tak „dla parady“, lecz, pochodząc z łona ludu polskiego, język polski uważają, po religii, za największy skarb od Boga nam dany.

Komitety niemieckie, nie zapraszając do swego grona takich właśnie ludzi, postąpił bardzo nieostrożnie i **tym właśnie** zniewolił lud polski, aby on **sam o sobie** myślał i utworzył rzeczony komitet.

Dla miłej jednakże zgody z naszymi niemieckimi współwyznawcami polski komitet wysłał na ręce pierwszego przewodniczącego X. proboszcza Schaffera list, w którym powiedziano: Niżej podpisani ośmielają się donieść Wielmożnemu X. Proboszczowi jak najuprzejmiej, że poddając się życzeniu i woli polsko-katolickiej ludności, zeszli się dziś dla utworzenia komitetu dla Wieca polsko-katolickiego w Raciborzu.

Cały komitet postanowił na dniu dzisiejszym starać się w danym razie w zgodzie z komitetem, stojącym pod kierownictwem Wielmożnego Księdza Proboszcza, o odprawienie polskiego wieca katolickiego. Pozwalamy sobie uprzejmie prosić o łaskawe uwiadomienie nas, pod adresem pierwszego prezydenta Dr. med. Rostka — i to jak najprędzej, czy komitet ustanowiony pod przewodnictwem Wielmożnego Księdza Proboszcza ma co przeciw naszemu postanowieniu, lub nie. Warunki, pod jakimi moglibyśmy postępować zgodnie z komitetem kierowanym przez Wielmożnego Księdza Proboszcza, powinny być ułożone w osobistej rozmowie z pierwszym prezydentem Dr. Rostkiem. Jeżeli w przeciągu trzech dni, zatem do godziny szóstej wieczorem w środę nie otrzymamy żadnej odpowiedzi albo tylko wymijającą, natenczas z prawdziwą przykrością będziemy zniewoleni rzec się wszelkich usiłowań porozumienia się. — Podpisani: pierwszy prezydent Dr. med. Józef Rostek, lekarz prakt. w Raciborzu; drugi prezydent Józef Pollok, obywatel ze Starejwsi; pierwszy sekretarz Wacław Rzepecki, redaktor „Nowin Racib.“; drugi sekretarz Jan Passinger, obywatel z Bojanowa; skarbnik: Konstantyn Szmierek, kupiec z Raciborza. Lawnicy: Gonsior Franciszek, posiadzieli ziemski z Rudyszwałdu; Konstantyn Kurzeja, majster ślusarki z Raciborza; Franciszek Segeth II, rolnik z Lubomi; Franciszek Kocur, kupiec z Raciborskiej Kuźni.

Witając z radością ten objaw samodzielności ludu, pytamy naszych obrońców „najwyższej władzy komitetów centralnych“, czyby nie posłali niemieckiemu centralnemu komitetowi swojej recepty i aksjomatu, np. w ten sposób: „Rp. Komitet centralny jest najwyższą władzą na Śląsk górny — komitet centralny uchwałił wykluczyć język polski, a więc jakiś tam komitet, zawiązany na życzenie ludu, jest samozwańcem, i narusza karność i solidarność katolicką.“

P. S. W razie oporu wezwaj pikiet hauby i landrata, gdy to nie pomoże, Rostka wsadzić do kozy, aż się wiec odbędzie, a „Nowiny Raciborskie“ skonfiskować.

Dr. Stańczyk,
praktykujący lekarz w Galicji.

Wybory w Galicji.

Wybory w kurych wsi i miast skończone — gorączka agitacji wyborczej przemiała — czas na roztumną refleksję.

Kto informację swoje o wyborach galicyjskich czerpałby chciał z gazet krakowskich i lwowskich — ten oczywiście dostać może zawrotu głowy, ani nie zrozumie o co przy wyborach chodziło, ani czego chciały rozliczne z sobą walczące partie i grupki, ani kto właściwie zwyciężył.

Ażeby więc bodaj trochę światła rzucić na ten chaos wyborczy, musimy poszczególnie zastanowić się najpierw nad tem, do czego zdążać należało; następnie, ocenić rzucone hasła i programy; dalej wytknąć błędy akcyi wyborczej; a w końcu na tej podstawie ocenić sam wynik wyborów.

Do czego dążyć należało w obecnych wyborach, to mógł ten tylko zrozumieć, kto nietylko zdawał sobie sprawę z galicyjskich stosunków, ale też orientował się w politycznej sytuacji Austrii. Wewnętrzne Austrii stosunki oddawna chromają, a głównie dlatego, że hr. Taaffe nie może się zdecydować na to, aby wstąpił na tory chrześcijańskiej i słowiańskiej polityki. Skłanianie się jego ku lewicy nie oznacza nic innego, jeno: bojaźń zerwania z tradycją żydowskiego liberalizmu, i z tradycją niemieckiej hegemonii. Ztąd przeciw rządowi hr. Taaffego powiewa w samej stolicy i w rdzennie-niemieckich katolickich krajach sztandar „zjednoczonych chrześcian“, którzy żądają uwolnienia z pod jarzma żydowsko-liberalnego, i sztandar słowiański, który wzniesli najwyżej młodocześni, a z którymi sympatyzują wszyscy Słowianie w Austrii i Węgrzech, pewni będąc tego, że młodocześni odrzucą z czasem barwy husytyzmu.

Kto tego nie miał przed oczyma, i kto dotychczas nie zrozumiał tej sytuacji, ten oczywiście nie wiedział, co ma robić, zwłaszcza gdy wybory tak nagle spadły.

Zdaje się też rzeczywiście, że u nas mało kto z politycznych ludzi pojmuje tak sytuację w Austrii, a już co do dzienników naszych, to te zgola jej nie rozumieją.

Wobec tego nie rozumie się też stanowiska Koła polskiego we Wiedniu, ani nie ocenia tego jego zachwalonej „tradycyjnej polityki.“ — Tymczasem faktem jest, że: 1. politykę Koła polskiego we Wiedniu potępia cały obóz „zjednoczonych chrześcian“, bo Koło polskie urzędowo nie jest „chrześcijańskim“, i na poparcie chrześcijańskiej socyalnej reformy, i w walce z żydowskim liberalizmem liczyć na nie nie można; 2. politykę Koła polskiego zbrydził sobie cały obóz słowiański w Austrii, a nawet narzekają na nią Polacy na Śląsku, gdyż Koło polskie nie popiera Słowian, a opuściło nawet Polaków śląskich; 3. politykę Koła polskiego gani pewna część własnych członków jego i ciężkie przeciw niej podnosi zarzuty — które dotychczas nie zostały odparte.

To wszystko mając przed oczyma, można dopiero odpowiedzieć na pytanie, do czego nam dążyć należało przy obecnych wyborach do Rady państwa.

Należało starać się o radykalną i zupełną odmianę naszej reprezentacji wiedeńskiej w tym kierunku, aby wybrać posłów takich, którzyby zrozumieli zadanie Polaków w Radzie państwa, i zaingurowali nową politykę: chrześcijańską i słowiańską, zrywając z tradycją bezwzględного popierania rządów hr. Taaffego, chwiejnych, niezdecydowanych, dla ludów Austrii niesprawiedliwych — a dla samej monarchii i dynastji wielce szkodliwych, jak to w przyszłości wykazemy.

* * *

Górą miasto Kolomyja!

Odkładając dalsze refleksje o wyborach na przyszłość, podnosimy z radością, że w Kolomyji zrozumiano nareszcie, o co przedewszystkiem chodzi, i podniesiono sztandar „zjednoczonych chrześcian“ przeciw Blochistom, niestety, patronowanym przez prezesa Koła polskiego (sic!) i przez figury rządowe. „Gazeta Kolom.“ cały prawie nr. 10 poświęca sprawie wyborów, i słusznie tak pisze:

„Hosanna Panu na wysokościach, który ulitował się nad sługami swymi! Hosanna Mu, który użył nam swej najwyższej łaski i zesłał na nas najcenniejszy dar Ducha świętego: poznanie obowiązków naszych, poczucie i samowiedzę praw naszych.

Na chrześcijańskiego kandydata na posła do rady państwa padły głosy wszystkich chrześcijańskich wyborców w Kolomyji. Ani dżdżyste powietrze, ani burdy prowokowane przez przeciwną stronę, ani machiawelskie sztuczki Judaszów, — utrudniające chrześcijańskim wyborcom oddawanie głosów — nie przemogły wytrwałości chrześcian. Cała akcja chrześcijańska odbyła się spokojnie, uczciwie, bez żadnych przyrządzeń lub świadczeń, a zgodne działanie i poczucie łączności Polaków, Rusinów i Niemców, wynikające z niewypowiedzianych, ale głęboko odczuwanych wspólnych przekonań, tworzyły potężną i rozrzucającą zarazem całość.

To też ta zgodność, jedność, solidarność były prawdziwym zwycięstwem. Jest to zwycięstwo prawdy nad kłamstwem. Jest to zwycięstwo sumienia nad niskimi namiętnościami. Jest to zwycięstwo serca nad praktycznym obrachowywaniem. Poważna liczba 803 wyborców chrześcijańskich w Kolomyji, prawie drugie tyle uprawnionych do głosowania, którzy nie zostali wpisani na listę wyborców i kilka razy tyle chrześcian niewyborców obojga pici brało w wyborach w Kolomyi czynny udział sercami swymi i swymi modłami za pomyślność uczciwej sprawy.

Nasz kandydat na posła nie został wybrany posłem, ale i przeciwnik naszego kandydata nie został wybrany. Ten ostatni został narzucony. Narzucony, przeformowany nieuczciwością, postępem, zdradą.

Przemożono nas fizycznie, ale najcięższy wróg nie odmówi nam zwycięstwa moralnego. Zgniecione jeszcze bardziej niż dotąd nasze ciało, — ale duch nasz spotężniał niezmiennie. Poznaliśmy się, zebrałiśmy się, nie rozchodzimy się więc i zostaniemy razem, aby wspólnymi siłami inteligencja i mieszczanie, Polacy i Rusini, pracować dla naszych dzieci i wnuków. Wybory ostatnie posłały po radę państwa w Kołomyży, Buczaczu i Sniatynie były świetnie odbyty egzaminem dojrzałości politycznej chrześcijańskich wyborców tych miast. A więc czuj duch! Ramię do ramienia! Spokojnie, rozważnie, uczciwie idźmy teraz zwartymi szeregi naprzód na drodze obywatelskich obowiązków, a może wkrótce wznieśliśmy dziękczynny okrzyk: hosanna!

Z całego serca przesyłając zjednoczonemu chrześcijaństwu Szczęść Boże! — dodamy jeszcze co też „Gaz. Koł.“ pisze o przyczynach upadku kandydata chrześcijańskiego:

„Upadliśmy, bo: 1. Miejscowa władza polityczna fałszywymi relacjami do Namiestnictwa paraliżowała naszą akcję. Przedstawiano i w Namiestnictwie i ustnie delegatowi p. Dembowskiemu, że szanse hr. Starzeńskiego są żadne, że prócz kilkunastu zapalczyków nie odda głosu nikt dla jakiegś tam zasady, i że roboty nasze są ku temu celowi skierowane, ażeby umożliwić wybór Meiselsowi, który kupił już wszystkie prawie głosy mieszczańskie.

2. Lista wyborcza była tendencyjnie ułożona na naszą niekorzyść. Zastępca burmistrza p. Funkenstein i dr. Schuster, dwóch zapalonych Blochistów, powierzyli ułożenie listy niejakiemu Kahanemu, swojej kreaturze. Jak rzeczony Kahanę wywiązał się z zadania tego, świadczy tysiąc z górą reklamacyj i setki takich mieszczan, którzy z książeczkami podatkowymi i arkuszami zarobkowymi w dniu wyborów przybyli przed radę powiatową, płacząc na doznana krzywdę, — świadczą setki wyborców żydowskich nieplacących żadnego podatku, notorycznych żebraków, sądownie karanych oszustów nieboszczaków itd. itd.

Skutkiem takiego tendencyjnego ułożenia listy wyborczej osiągnęli żydzi nieznacznie większą liczbę głosów. Mając wszelkie dowody w rękach, że lista wyborcza jest niedokładna, wnieśliśmy przeszło 700 reklamacyj z prośbą o wpisanie zgłaszających się do nas mieszczan uprawnionych, a wykreślenie nieuprawnionych żydów. Nasze reklamacje przeważnie odrzucono — żydowskie po większej części uwzględniono i lista poprawiona wykazała większość po stronie przeciwnej prawie o 500 głosów.

3. Dalszym powodem naszego upadku było protegowanie i jawne agitowanie za Blochem ze strony komisarza Waydowicza! Kiedy ten zgłaszających się po informacje wysłanników komitetu chrześcijańskiego zbywał zawsze skargami na brak czasu, konferował ustawicznie z pp. Funkensteinem i Schusterem, wołał do siebie wpływowych żydów i przekonywał ich, że Bloch — jako kandydat rządowy (sic!) — musi być wybrany. Dowodem jego stronniczości są także słowa, które wyrzekł do nas: „Ja Wam nie dam pisemnej koncesji na Wasze wydawnictwo, bo muszę mieć Was w rękach; muszę mieć pewność, że nic na mnie nie będziecie pisać.“ Pan Waydowicz nie potrzebowałby się obawiać naszego pisma, gdyby czyste były jego zamiary. W końcu

4. upadliśmy, bo tak chciał przypadek — albo może haniebny kartel. Rzecz ta najciekawsza może w całej akcji wyborczej, miała się, jak następuje. Pan Józef Funkenstein, członek komisji wyborczej, wychodził co kilka minut z lokalu komisyjnego i konferował z pp. Kopplem, Becherem i Pejsachem Singerem, o stanie rzeczy przed gmachem rady powiatowej. W ten sposób kierował on — członek komisji — akcją Blochistów, wydawał rozkazy i odbierał raporty. O godz. 9. sytuacja była następująca. Głosowało wszystkich wyborców 1250; z tej ogólnej liczby 740 chrześcijan a około 500 Blochistów. Było to zaraz po przeczytaniu listy wyborczej. Wtedy żydowski członek komisji, przerażony, że niebawem dotąd solidarność chrześcijańskich wyborców, postawił wniosek odcroczenia wyborów na dzień następny. Członkowie chrześcijańscy komisji sprzeciwili się temu wnioskowi i uchwalono dalsze głosowanie. Zaraz potem wyszedł pan Funkenstein do sieni i tutaj powiedział mu z rozpaczą w głosie Köppel Becher: „Um Gottes Willen — es ist keiner da!... es sind laute Gojen.“ Po tych słowach wrócił p. Funkenstein do sali wyborczej i mimo zapadłej już uchwały ponowił swój wniosek odcroczenia. Mimo oporu chrześcijańskich członków komisji, uchwalono głosowanie odcroczyć a uchwała ta — nielegalnie powzięta — była decydująca. W nocy bowiem pozyskano Meiselsowi, pozwolono z okolicznych miejscowości nieobecnych wyborców, porozdawano legitymacje dla nieboszczaków wystawione — żydom, którzy już raz głosowali i — reszta wiadoma.“

Z Prus zachodnich.

„Gazecie toruńskiej“, która wystąpiła przeciw temu, że X. Kamrowski, polak, w Chełmży, gdzie wcale nie ma Niemców, dzieci polskie z katechizmu egzaminował po niemiecku, wytoczył w imieniu jenerałego wikaryatu biskupiego w Pelplinie X.

Lüdtke, oficyał. Wśród ludności polskiej panuje w skutek tego wielkie rozgoryczenie. Ludowe stowarzyszenie katolicko-polskie przeciw socjalizmowi pomyślnie się rozwija w Pelplinie. Jest tam śpiew kościelny i świecki, wykłady, przedstawienia amatorskie i obrazy religijne z muzyką i deklamacją. Słusznie dodaje koresp. „Kraju“, że tak się rozpoczęły uroczystości w Oberammergau, któreby i u nas mogły się wyrobić.

Kronika.

Z Cieszyna. Znałe już prawie w całej Galicji plakaty, ogłaszające wydawnictwo: „Polski“, które kazaliśmy rozlepieć i w Cieszynie, onegdaj miejscowa policja gminna kazała pozdzierać!

Przedstawienie teatralne amatorskie w Czytelni ludowej w niedzielę 9. bm. przypominało nam dawne świetne czasy, kiedy w sali pod „złotym wolem“ gromadziła się liczna publiczność, złożona z mieszczan i chłopów, ciesząca się rozgłosem „przedstawienia polskiego.“ Czasy te minęły i nastąpiła wieloletnia cisza w życiu Czytelni, dzięki troskliwości władz miejscowych, które „dla niebezpieczeństwa ognia“ zakazały przedstawień polskich... Dopiero teraz garstka mała gorliwszych Czonków, nie szczędząc ni trudu ni pracy, a nawet ofiar materyalnych, powołała na nowo do życia przedstawienia amatorskie, a że jej usiłowania wieloczyć pomyślny skutek, to dowiódł ostatni wieczór w Czytelni. Pisać o grze amatorów, to rzecz trudna, bo niewiadomo, czy więcej u nich chwalić poprawne, doprawdy wyższe oddanie ról ponad zwykłą „miarę amatorską“, czy też chwalić ich poświęcenie i pracę, jakiej nie szczędzą dla dobra czytelni i rozbudzenia w niej życia i ruchu. — Powiem tylko, że bez wyjątku wszyscy amatorzy odznaczyli się świetnym wykonaniem swych ról, szczególniejsze jednak uznanie należy się pani S..., która w dwóch swych rolach dała dowody nie małego talentu scenicznego.

Sala była przepelniona. Widzieliśmy tam nie tylko Cieszyniaków i Cieszynianki, ale nadto znaczną liczbę naszych wieśniaków, i to nas najwięcej cieszyło.

Z Czytelni ludowej w Cieszynie. Przewielebny Ks. Dr. Bukowski, proboszcz kościoła Św. Anny w Krakowie, nadesłał na rzecz Czytelni ludowej 10 egzemplarzy (20 tomów) dzieła swojego „Dzieje Reformacji w Polsce“, za co z zadowoleniem temu duszpasterzowi wydział Czytelni ludowej składa serdeczne „Bóg zapłać!“

Dzieło to znakomite, tak co do treści jak i obfitości materyału historycznego, polecamy szczególnie Wielebnemu Duchowieństwu na Śląsku, gdzie sprawy te są do dziś dnia żywotną kwestyą. Wydział Czytelni ludowej postanowił dzieło to, kosztujące w handlu 7 złr. 50 ct., oddawać zgłaszającym się za 5 złr.

Wybory a propinacja. Jak nam z autentycznego źródła wiadomo, miał pewien obywatel z okolic Cieszyna (a obywatel ten między narodowcami odgrywa nieposłuszną rolę) nie przyjść do głosowania z tego powodu, że posiada propinację i że oddanie głosu na ks. Świętego mogłoby źle oddziaływać na stan interesów propinacyi!

Ze Lwowa. Robert Terlecki, radca namiestnictwa, kierownik przydzium, zmarł nagle na udar sercowy dziś o pierwszej w nocy w 47 roku życia. Pozostawił żonę od lat wielu sporalizowaną i jedną chorą córkę.

Wydział gospodarzy lekarzy i przyrodników ułożył już program zjazdu, który ma się odbyć w dniach od 16—21. lipca we Lwowie.

Jego Ex. JX. Arcyb. Morawski złożył na cel budowy kościołów i kaplic w Galicji wschodniej 2 tys. złr., ks. bis. Puzyra 1 tys., ks. Gromnicki, prob. z Buczacza 100 złr. Sprawę tę podniosło przed laty towarzystwo kapłańskie: „Bonus Pastor“ — ale z braku funduszy słabo je tylko popierać mogło. Obecnie JX. Arcybiskup wezwał wszystkich Duchownych do ofiar większych i stałych — i chce poprzeć tę ważną sprawę.

Z Krakowa. Na dworcu kolejowym krakowskim przytrzymała znowu policja tutejsza Michała Cichonia z Wadowie dolnych, który jadąc w służbę do Dreżna, zabrał z sobą trzech niedorostków z gminy wadowickiej, w celu ułatwienia im bez legitymacji wyjazdu do Brazylii. Wszystkich 4 odesłała policja do miejsc przynależności.

Policja krakowska urzędująca prawdziwie polowania na amerykańców, i czatuje na nich na dworcach krakowskich. Naszym zdaniem, trzeba dać ludziom „możność życia i zarobku“ — nie zrażać jej nadużyciami w kraju, a wtedy nikt do Ameryki ani Brazylii nie pojedzie. Zaś nad tymi, którzy chcą i muszą jechać, powinno czuwać towarzystwo św. Rafała, nie policja.

Powódzie. Lody puściły już wszędzie — i jak to bywa, nie obeszło się bez nieszczęść. Z Czech i Morawy donoszą o wielkich wylęgach i przerwaniu komunikacji. U nas, dzięki Bogu, nieszczęście nie jest tak wielkie, przecie jednak na Śląsku, koło Bogumina i Białej, w Galicji pod Niepołomicami i pod Dzikowem niektóre wsie zalane zostały, a mieszkańcy uciekać musieli na dachy.

Konkurs. Magistrat m. Brzeżan rozpiął konkurs na posadę rachmistrza z placą roczną 700 zł. Podania należy wnieść do końca kwietnia b. r.

Wydział Rady powiatowej w Drohobyczu ogłasza z terminem do 1. kwietnia b. r. konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej z roczną placą 1000 zł.

Nowy Dyogenes. Aleksander Macedoński gdy w pewnej bitwie zabito pod nim konia, a nie mógł drugiego dostać, wołał zrozpaczony: „Koniu! koniu! królestwo dam za konia!“ — Dyogenes chodził z latarką w dzień, i zapytany, kogoby szukał? odpowiedział: „Człowieka.“ — Otóż mówią, że teraz chodzi po mieście naszym i różnych miejscach jakiś nowy Dyogenes z latarką — i w nocy i w dzień białą, a powiada, „Szukam człowieka, któryby nie kłamał, i gazety, któryby prawdę pisał.“ Polskę całą odbuduje, jeżeli znajdzie choć jedną osobę, któryby nie kłamała.“ Filozof ten podobno bardzo sprawiedliwie ocenił nasze stosunki.

„Krajowi“ w Petersburgu. Jakkolwiek nie podzielamy we wszystkim zasad „Kraju“, uważamy go przecież za jedno z najpoważniejszych i prawdziwie europejskich pism polskich. Szczególnie cennymi są korespondencje z całej Słowiańszczyzny i z całej Polski. Ależ pismo tej miary powinno się postarać nie o „średniki“ i „noty“ na korespondentów z Galicji, ale o ludzi poważnych i bezstronnych. „Kraj“ czytając pisma galicyjskie zapewne ocenia je po sprawiedliwości i wedle ich literackiej wartości, a więc wie, że dziennikarstwo lwowskie i krakowskie, to istna wieża Babel. Czyż dziennikarze tacy kwalifikują się na poważnych korespondentów? A zwłaszcza w kwestyi ludowej i socyalnej, ludzie to obrani z wszelkich pojęć i poglądów prawdziwych i zdrowych. „Kraj“ w ostatniej korespondencji ze Lwowa dał się złapać „Średnikowi“ i umieścił nietylko koszałki opaki o wyborach wiejskich, ale też krzywdę wyrządził towarzystwu Wadowickiemu, które bynajmniej się nie chwyciło, jak twierdzi „średnik.“ To się już przecie nie godzi. „Kraj“ niech zechce z „Polski“ o prawdzie się poinformować.

Przegląd polityczny.

Ogólny wynik wyborów do rady państwa przedstawia się dotychczas w ten sposób, że „chrześcijański i słowiański sztafender“ zwyciężył, choć lewica jeszcze pozostała liczebnie wielkim stronnictwem; bezbarwni i usłużni tylko w Galicji zwyciężyli! Hrabia Taaffe będzie w niemałym kłopotcie — i bodaj, czy drugiej eksplozji dynamitowej nie urządzi.

Rada państwa zwołana być ma około 10. kwietnia — i wtedy dopiero sytuacja się wyjaśni.

Myśl zjazdu wybranych posłów naszych z Galicji — podniesiona przez „Gaz. Nar.“ zasługiwałaby na uwzględnienie, bo przecie to pogardliwe odzywianie się wszystkich dzienników zagranicznych o Kole polskiem — a to wstrętne pocieszenie „Czasu“, że wybory nasze „we Wiedniu najlepsze zrobiły wrażenie“ — (oczywiście u tych, którzy potrzebują powolnych sług i narzędzi) jest prawdziwie plamą dla imienia narodowego, której żadna „solidarność na zewnątrz“ nie zmaże — bo to solidarność niewolników.

Walną bitwę chrześcijańsko-słowiańską stoczono w węgierskiej Izbie panów w dniu 9. marca, która trwała przez całe 5 godzin, a oprócz licznie zebranych parów, brała w niej udział tłumnie zebrana publiczność na galeriach. Na porządku dziennym była uchwalona już przez parlament ustawa o przynusowych ochronach dla dzieci od 3—6 lat, tych rodziców, którzy się nie wykażą (i. że mogą się dziećmi swymi dostatecznie zająć).

W obradach ogólnych zabrał głos najpierw hr. biskup Schlauch i uznając pożyteczność ochron, że względów państwowych (i) sprzeciwiał się temu, aby wychowanie w nich było międzywymiarowaniem, bo to znaczy to samo co bezwymiarowaniem.

Następnie zabierali głos po kolei czterej siedmiogrodscy i rumuńscy biskupi, i ostro wystąpili, przeciw naruszeniu praw rodzicielskich i wydzieraniu im dzieł w celach madyaryzacji i bezreligijności. „To co się dzieje robi dla madyarskiej idei dochodzi już do najwyższego barbarzyństwa“, mówili jednogłośnie ci obrońcy swojego ludu. — Następnie przemawiał hr. Ferd. Zichy w tym samym co biskup Schlauch duchu. Minister Csaky, odpowiadając tym mówcom, podniósł, że Węgry i w opiece nad dźwiatw, wyprzedziły państwa (to prawda!), a skłoniła ich do tego śmiertelność dzieł i ubóstwo wielu rodziców, wreszcie idea „wybudowania państwa węgierskiego“, bo przecie to nie narusza narodowości, gdy dziecko bawie się nauczy się państwowego języka! W ochronach wychowanie religijne nie może mieć miejsca, bo dziecko w tym wieku nie jest przystępne dla dogmatu i pojęć religijnych!!

Po mowie ministra uchwalono przejść do rozpraw szczegółowych, w których wszy-

stkie poprawki biskupów odrzucono, a przyjęto tylko zmiany przez komisję proponowane. Ustawa więc wróci jeszcze raz do parlamentu, a potem ten nowy, niesłychany gwałt mongolski ma się stać ustawą! — Siedmiogrodzianie i Rumuni wnieśli już dawniej protest przeciw tej ustawie, i liczą tylko na to, że król ustawy takiej nie zatwierdzi.

Prasa rosyjska została w najwyższym stopniu zaniepokojona wiadomością o zamiarach rządu pruskiego: zbliżenia Francji do Niemiec. Z nieklamana radością przyjmuje ona wiadomości, nadchodzące z Francji o zupełnym fasko tej polityki pojednawczej, której inicjatorem był sam cesarz. I tak: żydowsko-liberalne „Nowosti“ piszą, że Wilhelm II. popełnił grubą błąd, wystawiając nie w porę matkę swą do Paryża, a jeszcze więcej skompromitował siebie tem, że chciał Francji pogrozić zaostreniem przepisów paszportowych. „Petersburskie Wiadomości“ pochwalają zachowanie się malarzy francuskich, którym przecież więcej zależeć powinno na sympatii mas francuskiego narodu, aniżeli na medalach wystawy berlińskiej. „Swiet“ sądzi, że obalenie berlińskiej wystawy byłoby drugim Sedanem, bo Francuzi przebaczyliby Niemcom bez zadosyćuczynienia. „Warszawski Dziennik“ cieszy się, że „stare rany znowu się zajątrzyły“ i że „Francja odrzuciła rękę podaną jej z Berlina.“

Monachium 9. marca. W Odeonie, podczas przedstawienia utworu „España“, pióra Chabrier'a, urządzono antyfrancuską demonstrację, prokurator państwowy dał początek, wstał bowiem ostentacyjnie z miejsca swego i zaczął krzyknąć: „Pfui Teufel!“

Paryż 9. marca. Wkrótce nastąpi zamknięcie wielu gorzeli. Ruina francuskiej produkcji spirytusu zniwieczy i inne gałęzie przemysłu i przyprowadzi o nędzę miliony robotników.

Lizbona d. 9. marca. Na zebraniu konserwatystów uchwalono popierać nadal gabinet Serpy Pimentela, i że przedłożona parlamentowi operacja finansowa, jakkolwiek nie bardzo jest korzystną, przyjęć należy w razie jeżeliby korzystniejsza okazała się niemożliwą.

Rzym d. 9. marca. W Massawie wykryto krwawe okropieństwa, jakich się urzędnicy włoscy i policjanci na bogatych krajowcach dopuszczali.

Petersburg d. 9. marca. Carowa wyjeżdża z córką Ksenią d. 20. bm. do Grecji do w. ks. Jerzego, który z Algieru ma się udać do Korfu. Car uda się do Krymu, gdzie będzie oczekiwał powrotu carowej. W ks. Jerzy dostał początku suchot wskutek zaniedbania zapalenia płuc.

Wiedeń 11. marca. Przybyło tu wielu biskupów, którzy wezmą udział w konferencyach biskupich rozpoczynających się dziś. Przedmiotem obrad będzie między innymi reforma planu nauki religii w gimnazjach. Projekt reformy wypracował ks. Zoeller, kat. w Stryju, z polecenia galicyjskich biskupów.

London 10. marca. Wcałej Anglii i Szkocyi sroży się zawierucha śnieżna; telegrafy zerwane, komunikacja ustala.

Lwów 10. marca. Dotychczasowy prezes Koła p. Jaworski, przemawiając przed wyborcami w Złoczowie, oświadczył, że Koło polskie gotowe jest pojąć ręką w rękę ze zjednoczoną niemiecką lewicą, ale o przewadze stronnictwa niemiecko-liberalnego nie może być mowy. Program lewicy ogłoszony przed wyborami, nie ułatwia wprawdzie porozumienia ale komentarz Chlumetzkyego do odezwy wyborczej niemiecko-liberalnej nie wyklucza możliwości porozumienia. Zgromadzenie podziękowało mówcy za jego działalność poselską i wyraziło mu votum zaufania! (A więc die Polen sind für jede Majorität zu haben! P. r.)

Od wydawnictwa.

Trzeci to numer okazowy wszystkim naszym Czytelnikom, a z nich, zdaje się nam, że każdy dobrej woli człowiek mógł osądzić, że nie tylko krytykować, ale prawdziwą drogę wskazywać chcemy; nie rozdziałać, ale złączyć pragniemy tych, co jeszcze wierzą w Polskę kochają.

Przyszły numer okazowy wydamy aż na drugi tydzień, tymczasem prosimy o nadsyłanie przedpłaty i jednanie nam czytelników, abyśmy rozporządzając nie wielkimi zasobami, a licząc tylko na pomoc Bożą i siłę prawdy z dniem 1. kwietnia regularnie rozpocząć mogli wydawnictwo.

Pismo nasze podlegać będzie jak wiadomo stemplowi, a więc nie licząc papieru i druku, koszt każdy za sam stempel i pocztę wynosi 2 centy od nru. Nie zasilani länderbankiem ani żadnym gadzinowym funduszem bezpłatnie lub na kredyt posyłać pisma w żaden sposób nie możemy, a zatem zechcą Szanowni Czytelnicy przyczynić się do tego, aby sztandar nasz „za Wiarę i Ojczyznę!“ wznosił się wysoko i zatknięty został na silnym fundamencie.

Kilka słów o Galicyi.

(Dokończenie)

Przypatrzmy się, czy tak jest w Galicyi. Najpierw uderza to, że stronnictwo zorganizowanych nie ma — wyjąwszy stronnictwo moskalofilskie. Ani stańczycy, ani demokraci nie są właściwie zorganizowani, i to główny powód galicyjskiego chaosu. Stańczycy zresztą organizacyi nie potrzebują — bo tworząc nieliczną oligarchię, która prawie wszystką jest ze sobą skoligaconą — powiązani już są węzłami krewiństwa, powinowactwa, kuzynostwa lub ścisłej zażyłości. A przewódcy także nie potrzebują, bo przez anomalie, jak powiedzieliśmy, konstytucyjną dux natus stańczyków jest każdorazowy namiestnik, który też w gronie ich nie bywa nazywany Excellencyą, ale familarnie p. Alfredem, p. Filipem lub p. Kazimierzem, albo też po prostu Kaziem. Oczywiście, że w obec tego stańczycy nie potrzebują organizacyi, bo głowa ich, będąc równocześnie naczelnikiem rządu, ma już gotową organizacyę. Ale z tego wynika, że w takich stosunkach o prawdziwej wolności konstytucyjnej mowy nie ma, bo rząd nie jest już tylko przychylny jednemu stronnictwu, jak to zwykle bywa, ale się zidentyfikował z jednym stronnictwem. Powstaje wskutek tego najpierw taki zamęt w Galicyi, że

ostatecznie zatraciły się właściwe pojęcia, a każda najlegalniejsza walka z stańczykami, jako z stronnictwem, poczytana bywa za opozycyę przeciw rządowi, chociaż bardzo wielu jest obywateli, którzyby chętnie rząd popierali, ale stańczykowską żadną miarą popierać nie mogą. Powtórę z tej identyfikacyi stańczyków z rządem wynika formalny ucisk i absolutyzm partyjny, tak że dziś poniekąd w Galicyi naszej dzieje się tak, jak było w chwili upadku Polski. Jedni mają wszystką wolność, graniczącą ze swawolą, a inni są albo narzędziami w rękę swawolników, albo ich ofiarami. Nie ma więc przesady w tem zdaniu, które coraz powszechniej powtarzane bywa, że w Galicyi de facto nie mamy konstytucyi, tylko wszechwładztwo zidentyfikowanych z rządem stańczyków, których głową całkiem otwarcie i bez żenady jest sobie naczelnik krajowego rządu.

Nie ulega wątpliwości, że w myśl ustaw dwie te rzeczy: być głową stronnictwa czy kliką jakiejś, a równocześnie rządu, są ze sobą niezgodne — a to tembardziej, jeżeli wskutek tego inne stronnictwa polityczne, mające wedle konstytucyi prawo do bytu i działania, są pozbawiane kardynalnych praw obywatelskich, jak wolność zgromadzeń, wolność druku, wolność agitacyi wyborczej itd.

Stan ten jednak anormalny w Galicyi istnieje, i teraz tem bardziej uczuć się daje, że hr. Badien wskutek swego charakteru skłonny jest do porywów absolutyzmu i decydowania o sprawach nie na podstawie ustaw i prawa, ale wedle swej woli i widzenia.

Jak długo rząd centralny nie wglądnie w te stosunki i stanu obłączenia, przez stańczykowską zaprowadzonego, nie znieśli, a prawdziwej swobody konstytucyjnej nie zwróci, niemożliwy jest rozwój jakiegokolwiek życia politycznego w Galicyi.

Stan ten samemu rządowi austriackiemu wiele jest szkodliwy. On to podsyca agitacyę moskalofilską, a osłabia bardzo zaufanie ludności do rządu. — W interesie więc samego państwa leży, aby jak najrychlej temu zaradzano.

Oligarchia stańczykowska zniechęcona jest tak od szlachty patryotycznej i tradycyjnej demokratycznymi zasadami przejętej, która większość w kraju stanowi, jak od mieszczaństwa — w szczególności zaś od ludu, najbardziej przez rządy te gnębiętego. Wydziały bowiem powiatowe ulegają zarówno jak inne organa rządowe naciskowi tej oligarchii, i dla ludu nic lub mało co robią, a często samodzielną jego tłumią — ztąd też nie dziw, że włościaństwo odzywa się z żądaniem zniesienia Wydziałów powiatowych.

Cała więc ludność Galicyi wtedy dopiero odetchnie, gdy rząd przestanie identyfikować się ze stańczykowskim, a na czele rządu postawi męża, silnego charakteru i niezłomnego poczucia sprawiedliwości, któryby ani węzłami pokrewieństwa, ani tytułem, ani zasadami nie był związany z oligarchami galicyjskimi.

Pisma otwarte.

Do p. Zygmunta Skowrońskiego.

Trzy lata ciągniesz pan moją wiadomą sprawę — a wzięłeś przeszło 300 złr. i obiecałeś załatwić w roku 1889! Proszę i wzywam raz jeszcze publicznie abyś obojętności i prawu zadostał uczynić, i nie robił zakazy stanowić swemu i sobie.

Cieszyn, 10. marca 1891.

X. Stanisław Stojanowski.

Do J.Wp. Simonowicza we Lwowie.

Prosiłem grzecznie i uprzejmie może jakie 10 razy ażeby J.Wp. użył swej władzy i wpływu i sprawę moją wedle sumienia i prawa załatwić i zakończyć polecił — a w wszystko bezskutecznie. Na pismo ostrzejsze, wywołane tylko niewłaściwym względem mnie postępowaniem, kazaleś mi J.Wp. odpowiedzieć pismem z dnia 20 stycznia br. Czy to jest słuszne i godziwe załatwienie? Proszę znowu publicznie o odwołanie pisma wspomnianego, i zakończenie sprawy w duchu ustaw i uczciwości.

Cieszyn, 10. marca 1891.

X. Stanisław Stojanowski.

Drobne ogłoszenia

2 centy od wyrazu.

Kalendarz katolicki zawierający dostawny tekst konstytucyjny 3. maja — tudzież obfitą część religijną, powieściową i gospodarską, jest do nabycia za zniżoną cenę 30 ct. w administracyi naszego pisma.

Folwark pod Brzeżanami w Galicyi, zwany Czteryńską, obejmujący około 30 morgów ziemi gleby pszennej, 1 1/2 morgi lasu i 2 1/2 morgi sadu, jest do sprzedania z wolnej ręki. Cena 5000 złr. Blizsza wiadomość u właściciela, Leonarda Tomaszewskiego w Brzeżanach.

Na Post. Rozmyślenia o gorzkiej Męce P. N. Jezusa Chrystusa z dodatkiem Gorzkiej Ziemi i Drogi krzyżowej cena 35 ct. Do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Szuka pracy czeladnik rymarski, który się uczył u majstrów lwowskich, następnie robił przy wojsku. Najchętniej przyjąłby miejsce we dworze. Blizsza wiadomość w administracyi pisma.

Kołodziej, wygnaniec z Prus, żonaty, przyjmie miejsce w większym dworze. Zna rzemiosło doskonale, i ma najlepsze rekomendacye. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Teodor Dudański w Mogilanach, poczta Kulików.

Posady zarządcy folwarku lub większego majątku poszukuje Wielkopoleńczyk, mogący się wykazać chlubnymi świadectwami. Łaskawe oferty pod lit. L. T. w admin. „Polski”.

Książka do modlenia

pod tytułem

„Droga do szczęścia prawdziwego”

ulożona przez

ks. Jakuba Nowakowskiego

Pracata w Kamionce Strumiłowej zmarłego w lipcu r. 1888. Książka ta aprobowana przez Zwierzchność Archidiecezji lwowskiej, zaleca się niemał nad wszystkie inne, zawiera bowiem to wszystko razem, co w kilkunastu innych jest porozrzucone, prztem zaleca się także wyrazistością druku, ozdobiona jest pięknym obrazkiem i obejmuje 60 arkuszy druku.

Cena egzempl. 1 złr. 50 ct., Oprawa w skórę 2 złr. W skórce ze złoceniami brzegami 2 złr. 50 ct.

Kupującym w większej ilości opuszcza się stosowny rabat.

W. Maniecki

Drukarnia narodowa. Lwów, ulica Kopernika 1. 7.

INSERATY

(Anonse)

do wszystkich dzienników
w kraju i zagranicą
przyjmuje i ekspeduje

po cenach redakcyjnych

Centralne Biuro Ogłoszeń.

Lwów, Kopernika 11.

Pracownia rzeźbiarska

wszelkich robót kościelnych

W. Lisiński

w Brzesku, ulica Bocheńska Nr. 211

Ołtarze, ambony, feretrony, stacje, oraz wszelkie inne roboty w zakresie kościelnym, już gotowe t. j. z malowaniem i złoceniem, z najlepszego materiału wykonuje się na czas umówiony i poręcza za dobroć i trwałość roboty.

Warunki najkorzystniejsze. — Także wypłata na raty.

Pracownia ta nadgródzona została medalem na Wystawie krajowej w r. 1887, a może się również wykazać licznymi chlubnymi świadectwami PP. Duchowieństwa w całej Galicyi.

Główny skład nasion i roślin J. STACHIEWICZA

we Lwowie, plac Maryacki liczba 11.

Odszczególniony na wystawach krajowych medalami państwowymi za usługi za zdrowe i piękne okazy nasion.

Poleca całkiem świeżego zbioru: nasiona jarzyn, kwiatów, traw, roślin pastewnych, koniczyzny krajowej i oryginalnej, lucerny francuskiej; — nasiona lesne, krzewów itp. Drzewa owocowe i dla ozdoby parków: róże, geranie, jakoteż wszelkie rozsady jarzyn i kwiatów. — Od września do grudnia cebulki kwiatowe, t. j. Hyacinty, Tulipany, Narcyzy, Tacyty, Jonkiliwe, Krokusy, Lilie itp. Oraz w każdej porze roku bukiety i wianki ze świeżych, sztucznych i zasuszanych kwiatów.

Cenniki rozsyła na żądanie franco.

Do sprzedania

częściowo wskutek parcelacyi:

roli (gleba piaszczysta) . . . 452 morgów
łąk 75 „
lasu 173 „

Pięć młynów i trzy folusze, z tego 3 młyny o dwóch kamieniach

Browar, dotychczas czynny i 10 karczem — budynki z placami.

Wieś liczy przeszło pięć tysięcy dusz, parafia w miejscu, położona osiem kilometrów od stacji kolejowej, a przy drodze powiatowej.

Na odpowiedź należy dołączyć markę pocztową.

Zgłoszenia przyjmuje

Wiel. Bolesław Zardecki

w Łańcucie.

Najsumiennie możemy polecić Przewielobnemu Duchowieństwu i P. T. Publiczności

Drukarnię

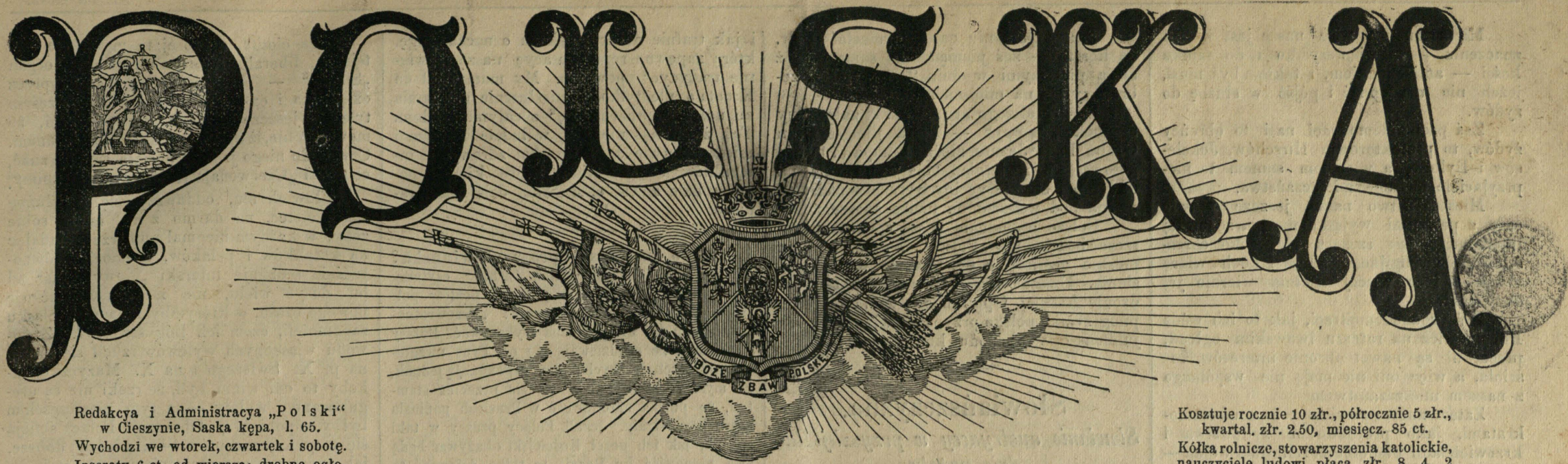
J. Czajńskiego

w Gródku k. Lwowa

która wykonuje wszelkie w zakres drukarstwa wchodzące zamówienia szybko, czysto, bezbłędnie i po najslusniejszej cenie, a mając obfity dobór czcionek najnowszych krojów, jest w możności, każde zamówienie gustownie wykonać.

Drukarnia J. Czajńskiego w Gródku koło Lwowa.

Wchodzi chętnie w umowy kredytu lub spłaty w miesięcznych ratach, tudzież podejmuje się wydać własnym nakładem. 1—3



Redakcja i Administracja „Polski”
w Cieszynie, Saska kępa, 1. 65.
Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.
Inseraty 6 ct. od wiersza; drobne ogłoszenia 2 ct. od wyrazu.

Kosztuje rocznie 10 złr., półrocznie 5 złr.,
kwartał, złr. 2.50, miesięcz. 85 ct.
Kółka rolnicze, stowarzyszenia katolickie,
nauczyciele ludowi płacą złr. 8, 4, 2
i 80 centów.

ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ!

W Cieszynie, 21. marca 1891.

Organ towarzystwa „Macierzy katolickiej.”

Rocznik I.

Zaproszenie do przedpłaty na „Polskę”,

która kosztuje miesięcznie —.85 cnt.
kwartalnie 2.50 „
półrocznie 5.— „

Prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty, ażeby z dniem 1. kwietnia wydawnictwo uregulować można.

Na zapytania, czy „Polska” wychodzić będzie, odpowiadamy: „Polska” już wychodzi, a żeby wychodziła regularnie i codziennie, to to w mocy Szanownych Czytelników. Przekonał się, że pismo szczerze katolickie polityczne u nas być może, i jeżeli nie chodzi o interes, nie potrzeba tak wielkich nakładów, tylko ogólnego poparcia.

Kto przed 1-szym kwietnia nie nadesłał przedpłaty, temu pismo wysyłać zaprzestaliśmy, bo na bezpłatne przysyłanie funduszy gadzinowych i bankowych nie mamy.

Na rozmaite uwagi i krytyki trudno odpowiadać każdemu z osobna, powiemy więc tylko tyle: Jak wierzącemu najpierw chodzi o duszę, tak czytelnikom gazety najpierw chodzić musi o zasady katolickie. Kościołowi i Ojczyźnie niezłomnie wierni pozostaniemy, a w rzeczach bieżącej polityki jak każdemu człowiekowi, tak tembardziej redakcyi należy zostawić swobodę. To jedno jest rzeczą pewną, że wszystko, co piszemy, jest prawdą, a ta często bywa niemiła, ale zawsze przynosi pożytek, bo człowiek dla prawdy stworzony, tylko nią żyć może.

Obchód setnej rocznicy konstytucji 3. maja 1791.

Polska cała gotuje się do uroczystego obchodu setnej rocznicy konstytucji 3go maja 1791. Pamiątka tej konstytucji bezpośrednio i zbliżona obchodzi te części Polski, które jeszcze w chwili uchwalenia konstytucji należały do państwa Rzeczypospolitej Polskiej. Atoli „solidarność narodowa” w prawdziwym pojęciu ducha, powinna skłonić cały naród polski tam, gdzie on dzisiaj jakiegokolwiek swobody politycznej używa, a więc i na Śląsku, ażeby rocznicę setną tej konstytucji uroczystie obchodzono.

Wszakże, ażeby obchód tej rocznicy nie był czczą demonstracją, prócz wiele hałasu mało przynoszącym w skutkach pożytku, potrzeba przedewszystkiem zrozumieć ducha tej uroczystości i stosownie do tego obmyśleć środki uczczenia nie tylko rocznicy, ale i ducha konstytucji.

„Duch konstytucji” 3. maja 1791 w czym polega? — Było to zwycięstwo idei prawdziwej wolności i sprawiedliwości dla wszystkich stanów, nad oligarchią kilku możnych i przywilejami jednego stanu, albowiem konstytucja ta powołuje miasta do udziału w sejmach, a włościanstwu toruje drogę do praw obywatelskich, biorąc ich pod opiekę prawa przed nadużyciami samowoli dziedziców. — Było to zwycięstwo idei porządku nad anarchią; ugruntowaniem zasady wyznaniowości państwa, pofaczonej z rozumną tolerancją, nad ideą bezreligijności lub używania religii

do politycznych celów, jak to ma miejsce w Prusach i Rosji, a wóczas jeszcze miało miejsce i w Anglii; wreszcie było to zwycięstwem polityki narodowej, niezawisłej przez wprowadzenie zasady monarchii dziedzicznej, zamykającej drogę intrygom ościennych polityków.

Oceniając konstytucję 3. maja 1791 należy jako miarę brać nie dzisiejsze stosunki, ale stan ówczesny świata i społeczności.

Dzisiaj bowiem ma ludzkość więcej aniżeli zawiera konstytucja 3. maja, i niejedno z jej postanowień w obec postępu idei wolności wyda się jeszcze niewola, wszakże przed 100 laty konstytucja ta wyprzedzała narody i państwa, i torowała drogę do dzisiejszych stosunków.

Konstytucja 3. maja dla Rzeczypospolitej Polskiej praktycznego pożytku i skutku nie przyniosła, owszem, ona stała się pozorem, którego chwycili się wrogowie, aby Polskę wymazać całkowicie z rzędu państw Europy.

Tak się na rzeczy zapatrując, przyzna każdy, że obchód rocznicy konstytucji 3. maja nie może być ani bezwzględnie radośnym ani obchodem tryumfu, lecz raczej powinien mieć pewną cechę żalną i smutną.

Jesteśmy więc za tem, aby obchód tej ważnej rocznicy był pobożny, poważny i pożyteczny.

Pobożny być powinien, bo do tego nie tylko z pierwszych słów konstytucji zachęta płynie, ale także przystoi to narodowi, który cierpi i ufa, a od ludzi i dyplomacyi niczego spodziewać się nie może.

Poważny i pożyteczny być powinien, bo należy dać dowód, żeśmy dojrżeli w stuletniem doświadczeniu i chodzi nam o to, co trwałe do dobra narodu i Ojczyzny przyczynić się może, a nie tylko o chwilowy ogień sztuczny.

Pożytecznym zaś będzie i poważnym ten obchód, jeżeli zamiast zewnętrznych wystawności, uwiecznimy pamięć tej rocznicy dobrymi uczynkami i dziełami, które w myśl intencji i ducha konstytucji 3. maja przyczynić się mogą do podniesienia i dobra ludu, i do wzmocnienia ducha katolickiego w narodzie.

Czyż nie chodziło twórcom konstytucji przedewszystkiem o dźwignienie ludu? Czyż nie uchwalono budowy kościoła ku uczczeniu Bożej Opatrzności? Obchodźmyż setną rocznicę konstytucji w tym samym duchu, i zwróćmy się ku fundacyom, któreby temu celowi odpowiadały.

Już w przeszłym roku podnieśliśmy myśl, aby uczcić tę rocznicę założeniem „Macierzy katolickiej” — a myśl ta znalazła oddźwięk w sercach wielu — więc teraz pora fundacyą tę utrwalić i towarzystwo to na silnych ugruntować podstawach.

Również podniesiono myśl stworzenia funduszu pożyczkowego bezprocentowego dla ratowania podupadłych włościan — a i taka fundacya byłaby najstosowniejszem uczczeniem tej rocznicy.

Tak więc obchodźmy ten dzień pamiętny „w duchu i prawdzie”, — a wówczas rocznica ta pozostanie w pamięci nie tylko społecznych, ale i przyszłych pokoleń — i przyczyni się prawdziwie do dobra Ojczyzny.

Zgoda buduje!

1. Ogólne poglądy i podstawy.

Wśród mnóstwa pustych słów i frazesów, które w czasie wyborów padły z ust już to kandydatów poselskich, już to interpelantów — dość często powtórzono i tę — w rzeczywistości zdrową i konieczną — zasadę, że nam potrzeba „łączyć się nie dzieląc”, „łagodzić nie drażnić”, albowiem nie nam nie pomoże, jeżeli jedni będziemy drugich lajać i przewiskami okładać, — a tymczasem praca około dobra Ojczyzny i narodu będzie leżała odłogiem.

Tak rzeczywiście: „zgody i wspólnej pracy nam potrzeba”, bo wedle odwiecznego zdania: zgoda buduje a niezgoda rujnuje.

Podnosząc najświętsze, jakie być może hasło: „Za Wiarę i Ojczyznę!” czyż możemy chcieć niezgody, dzielenia i jutrzenia? skoro właśnie to, co najsilniej spaja serca, to wiara; to, co nas przyrodozłoni i nierozdzielnie wężłami jednoczy, to Ojczyzna!

Atoli i najprawdziwszą i najświętszą zasadę może wykrzywić ludzka krewkość — i zamienić je we frazesy. I tak się dzieje z hasłem: zgody i jednności.

Jedni wołają: zgody! ale zgodę tak pojmują, ażeby wszyscy inni na ich zdanie i zapatrywanie się zgodzili.

Wołają inni: jednność! ale jednność u nich to poddanie się bezwzględne ich rozkazom, aby jednność była rozkazowniem jednego!

A więc, aby i hasło zgody i jednności mogło skutecznie zespolić i serca i ręce do narodowej pracy, potrzeba „zgody i jednności” we właściwym i prawdziwym bracie rozumieniu.

Zgoda bowiem i jednność dobra i potrzebna jest, ale przecież nie ze wszystkimi i nie we wszystkim można być w zgodzie i jednności.

Jako chrześcijanie nie możemy „bezwzględnej” zgody zawierać z tymi, którzy chrześcijanami nie są — i to, w co my wierzymy i kochamy, poniewierają. Wszak powiedziano: „Co Chrystusowi z Belialem?” A więc z nieprzyjaciółmi Chrystusa i Jego Kościoła nie może być zgoda, ale albo tylko znoszenie się albo otwarta wojna.

W imię: „Wiary” pragniemy więc zgody nie z wszystkimi, ale z tymi tylko, którzy jeszcze wierzą.

Jako Polacy nie możemy marzyć o „bezwzględnej” zgodzie z tymi, którzy zaciągali ideał „Polski” czy dla polityki prowincjonalnej i ze względów oportunistycznych dla mrzonek kosmopolitycznego socjalizmu.

W imię tedy: „Ojczyzny” znowu nie możemy zgoda ze wszystkimi, ale tylko z prawdziwymi Polakami — a z zaprzańcami u góry czy u dołu otwarta wojna.

Zatem pragniemy zgody i jednności tych ludzi wszystkich stanów i powołań, którzy z nami czują, czem jest skarb wiary i czem ideał Ojczyzny.

2. Konserwatywni a szlachta.

W szczególności zaś dla zapobieżenia niewłaściwemu pojmowaniu, raz jeszcze zaznaczyć musimy to, cośmy zresztą dość już często i dobitnie wypowiedzieli, a mianowicie, że starostańcyków i tak zwanych ultra-konserwatywnych a szlachtę za jedno i to samo nie poczytujemy. Z tego wynika, że o ile chcemy i pragniemy złamania starostańcykowskiej gwardyi, obciążonej nienawścią społeczeństwa i przekleństwem ludu

za gwałty i demoralizację, o tyle pragniemy, aby szlachta, jako stan w narodzie bądź co bądź poważny i znaczny, zrozumiała, że jej zadaniem jest dzisiaj wedle pięknych słów Odyńca, gdy nie ma już poddanych, mieć „sercem oddanych” sąsiadów, a przyswajając im przykładem budzić uczucie narodowe i obywatelskie.

A więc innemi słowy: z stańczykowstwem, o ile ono oznacza rząd oligarchii oparte na żandarmie i starościu, demoralizację, przekupstwa wyborcze, faryzeuszostwo religijne, i arystokratyczną butę, wojna bez zawieszenia broni; a zaś ze szlachtą, która wiarę ma szczerą, pobożność nieobłudną, życzliwość dla ludu braterską, poświęcenie cierpliwe i wytrwałe w pracy narodowej, jednność i zgodę!

Wszak takiej szlachty jeszcze się liczne znajduje zastępy. Ona przechowała ducha prawdziwej polskiej demokracji, która natężyła konstytucję 3go maja, ona i dziś chce iść przodem ale nie „górami”, stara się o wpływ ale nie za pomocą postrachów i bagnetu, lecz przez prawdziwe poświęcenie i pracę.

Ta i taka szlachta niech stanie na czele ludu, niech wspólnie z nim idzie i pracuje, jak książę Liechtenstein w Wiedniu, a u nas Tyszkiewicz, Hompesch, Krasiński i inni.

3. Demokracja a mieszczaństwo.

Niedawno koryfeuszów naszej pseudodemokracji nazwaliśmy młodostańczykami, i udowodniliśmy, że im się słusznie nazwa ta należy.

Bo demokraci nasi z całym swoim szumnem ogłaszanym programem „lewicy” nie przedstawiają żadnej idei, któraby rzeczywistość demokratyczną była, ale wrzeszczą na stańczyków, dmą w tuby demokratyczne, po prostu dla tego, aby mózgi urzędujących ono francuskie przysłowie: *ole toi, que j'y me mette!*

O tej ich pseudodemokracji tu nie mówimy, chcemy tylko stwierdzić, że pseudodemokracja, która głównie po miastach grasuje, nie przedstawia mieszczaństwa, — a „program lewicy” nie wyraża, ani nie obejmuje życzeń ani potrzeb mieszczańców miast i miasteczek.

Gardzące demokratycznie pozorne swoje zdobycze w stolicach zawdzięczają zaślepieniu stańczykowstwa i oburzeniu na nadużycia i presję rządową. W gruncie rzeczy między demokracją i mieszczaństwem leży przepaść nieprzebyta. Dzisiejsi demokraci wczoraj jeszcze byli liberałami tj. żydowsko-antireligijnymi agitatorami. Gdy liberalizm w Europie bankrutował, zarzucili hasło liberalizmu a zaczęli się zwać demokratami, i dla fanfaronady przyczepili do potarganego sztandaru swego imię Kościuski.

Zmieniła się nazwa, ale została rzecz ta sama, t. j. żydowsko-antireligijny duch i dążności — a to wręcz jest przeciwnie temu, czego nasze mieszczaństwo chce i potrzebuje.

Mieszczaństwo nasze całe instynktowo dla zmysłu zachowawczego nie chce żydostwa, czyli judaizmu. To znaczy: mieszczaństwo nasze nie z powodu wyznania lub narodowości czuje wstręt do żydów, owszem religijnie może aż nadto hołduje tolerancji w najobszerniejszym znaczeniu. Ale mieszczaństwo nasze widzi, że handel, przemysł, rękodzielnictwo — słowem wszystko, co byt mieszczaństwa stanowi, zostało mu wydarte przez lichwiarzy i oszustów żydowskiego pochodzenia. Mieszczaństwo chce dźwignąć się i staropolski handel i przemysł rękodzielniczy podnieść i zarobić na kawalek chleba; tymczasem na tej drodze wszędzie spotyka się z żydowską lichwą i nieuczciwą kapitalistyczną konkurencją. W tych więc zapasach, chcąc się podnieść, musi usunąć z drogi żydów — nie dla ich religii — ale dla ich bezwzględnej wyzyskiwania, niesumiennej konkurencji i bezlitościwej lichwy.

Mieszczaństwo więc nasze jest w tem znaczeniu — całe i wszystko i do szpiku kości — antisemickiem, i takim być musi, jeżeli nie ma zginąć i pójść w służbę do żydów.

Zas pseudodemokracy nasi to obrońcy żydów, to protektorowie Hirschów, Jekelsów i Byków, a więc tem samem to nieprzyjaciół naszego mieszczaństwa.

Mieszczaństwo nasze, jeszcze prawie całe, z pewnymi wyjątkami w urzędniczej inteligencji, jest szczerze i głęboko chrześcijańskie i religijne. Szanuje i kocha wiarę swoją — i co więcej spełnia wiernie jej obowiązki.

Zas pseudodemokracy, jak to ich wódz Romanowicz na ratuszu lwowskim ogłosił, przeciwni są nawet obronie interesów Kościoła, a więc oni nie mają nic wspólnego z naszym mieszczaństwem.

Zatem znowu powiemy: z pseudodemokratami, jako protektorami żydostwa i krzewicielami obojętności religijnej wojna — a zgoda i jedność z mieszczaństwem.

Z mieszczaństwem tak tem, co twarzą pracą zdobywa się z pod przewagi żydów, jako i z tem, które w biurach, urzędach i na katedrach nie zapominało o tem, że najwyższy rozum cnota, a bojaźń Boża to początek mądrości.

O ludzie naszym dziś nie mówimy — bo lud nasz i wierzy i pod siermięgą ma serce złote, które odda temu, kto go miłością ujmie, i wytrwałością w poświęceniu zaufanie jego zdobędzie.

Z nim o zgodę nie trudno — nie trzeba tylko nim pomiatać, ani go dręczyć, ani zdzierać, ani pycha odstręczać, ani bałamuć — ciągnąc go w różne strony.

Tak my zgodę pojmujemy i w ten sposób jest ona tylko możliwa.

Zadnych stanowych i kastowych nienawiści nie głosimy — ale też zgodę ze wszystkimi i na wszystko uważamy za niedorzeczna niemożliwą, a nawet niechrześcijańską, bo chrześcijaninowi ze złem godzić się nie wolno.

Pragniemy zgody wszystkich stanów: Duchowieństwa, szlachty, mieszczaństwa i ludu tak włościańskiego jak i robotniczego, w imię jednej wiary, której dawcą jest jeden Bóg a podstawą przykazanie miłości i sprawiedliwości — i w imię Ojczyzny, która jest naszą wspólną matką tem droższą, im jest niebezpieczniejsza. Pragniemy tej zgody, bo zgoda buduje i daje żywot i zmartwychwstanie!

Pierwsza polska pielgrzymka do Ziemi świętej.

Rzecz dziwna: „Czas“, „Przegląd“, „Wiadomości kościelne“, już od kilku lat umieszczają listy O. Norberta Golichowskiego z Jeruzolimy, których treść da się ująć w tych słowach: „Polacy katolicy! kiedy się ockniecie?! Widzę tu gromady ze wszystkich krajów katolickich, przychodzące rokrocznie uczcić święte ślady Krwi i Męki Zbawiciela; widzę i pielgrzymów niektórych z Polski, ale polskiej, narodowej, licznej pielgrzymki dotychczas tu nie widziano, jakby Polska nie należała do rodziny katolickich narodów.“ Ale głos ten gorliwego kapłana przebrzmiewa bez echa! Nie — nie bez echa, bo od lat sześciu wzycha do Ziemi świętej poczesna liczba pątników, i już nie małe poniosła ofiary, ale tę świętą wyprawę krzyżową wstrzymują ci właśnie, którzy wołanie O. Norberta umieszczają. Nie dadzą się skupić gromadce wiernego ludu w kraju, a zalecą komitety francuskie z Marsylii, niemieckie z Wiednia, i jakies aż z Konstantynopola, aby tylko nie ta pielgrzymka „polska“, która już tyle lat się zbiera. Niech tę sprawę sędzi Bóg!

Tymczasem jesteśmy w możności donieść, że pierwsza polska pielgrzymka do Ziemi świętej nieodwołalnie wybierze się w dniu 4. maja b. r., z Cieszyńska koleją wyruszy przez Budapeszt do Fiumy, a stąd okrętem do Ziemi świętej.

Droga ta jest najtańszą, tak taną, że dotychczas nigdy jeszcze za taką cenę nikt tej nie odbywał podróży, a mianowicie kosztuje bez wikt:

podróż II. klasą 158 złr. 50 ent.
„ III. „ 85 „ 60 „

Koszta wikt w czasie podróży, która trwać będzie dni 10—12, i tyleż z powrotem, a więc razem dni 20—24, każdy sam wedle swych potrzeb i wymagań wymiaruje. W Ziemi świętej pielgrzymi znajdują pomieszczenie i utrzymanie za małą opłatą w hospicyach, gdzie się o to postara O. Norbert Golichowski, już o tej sprawie powiadomiony.

Pielgrzymka ta odbywa się za wiedzą i pochwaleniem O. Franciszka Salezego, generalnego komisarza Ziemi świętej.

Dla pozyskania cen tak niskich potrzebna jest liczba przynajmniej 80 uczestników. Zgłoszenia przyjmują: Redakcja „Polski“ w Cieszyńsku, pan Kasper Molecki w Krakowie, ul. bracka, i pan Jan Czaiński, drukarnia w Gródku.

Przy zgłoszeniu należy nadesłać 5 złr. na koszt — zaś pieniądze za samą podróż złożyć pielgrzymi w dniu 2. i 3. maja, zebrawszy się na miejscu zbornem.

Do dzisiejszego nru „Polski“ załączamy rysunek „Lampy“ — którą pielgrzymi u Grobu Pana Jezusa złożą. Lampa ta będzie gotowa 15. kwietnia. Ofiary na cele na odwrotnej stronie ryciny wyrażone nadsyłać można pod wskazanym tamże adresem.

Dalsze ogłoszenia w tej sprawie umieszczać będziemy w „Polsce“. Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie tego doniesienia. Uważać to słusznie można za zrzadzenie Boskiej Opatrzności, że ta pierwsza pielgrzymka polska przypada właśnie na rok jubileuszowy obchodu konstytucji 3. maja.

Słowiańszczyzna.

Słowianie austriaccy w przyszłej Radzie państwa.

Niedawno przytoczyliśmy artykuł „Słowensk. Světa“ omawiający stosunek wzajemny posłów poszczególnych narodowości słowiańskich; nie bez interesu dla naszych czytelników będzie dziś artykuł, numeru 22-go kroackiego „Il Diritto Croato“, organu dyplomatycznego Słowian południowych, wydawanego w języku włoskim przez p. dra Antoniego Jakieca, w którym o artykule znajdujemy bardzo ciekawe ustępy, odnoszące się do Polaków w Galicji.

„Il Diritto Croato“ zastanawia się nad obecnym położeniem Słowian w Radzie państwa w przybliższym artykule zatytułowanym „Gli Slavi e la nuova camera dei deputati“ i pisze co następuje:

„Zmiana dotychczasowej polityki austriackiej nie należy tak bardzo do wyniku samych wyborów, jak właśnie od ugrupowania się różnych stronnictw w Radzie państwa. Posłowie słowiańscy powinni naszym zdaniem starać się wszelkimi siłami o utworzenie klubu słowiańskiego, któryby stał na gruncie pewnym i legalnym — na stanowisku samorządu narodowego i federalizmu.

„Niemcy mają klub oddzielny, niemiecko-liberalny, trzeba więc Słowianom założyć klub słowiańsko-autonomiczny, lub też słowiańsko-federacyjny. Każde inne wyrachowanie nie miałoby dziś w Austrii sensu — mogłoby się bowiem przyczynić tylko do konfuzji wśród Słowian i mimo wielkości, w jakiej się znajdują, uczynić ich zawistnymi jak dotąd od Niemców. Cóż otrzymali Słowianie w zamian od rządu, że dla jego pięknych oczu podzieleni byli na stronnictwa i grupy nie nieznaczające w punkcie najważniejszym, autonomii krajowej? Dziś bardziej niż kiedykolwiek wykazują się dowodnie z skutku tego zachowania się. Wprawdzie uniwersalna nasza dotychczasowa postępowanie istnienie niemieckiego stronnictwa konserwatywnego, które dla swych zasad konserwatywnych sympatyzuje ze Słowianami i okazuje się przeciwnem „liberalizmowi“ lewicy; prawda, że stronnictwo to odwołuje się także na formę federacyjną, uważając ją za właściwą podstawę, konsolidującą państwo — oni jednakże pozostaną na zawsze Niemcami; żywią wiele przesądów względem Słowian. Co najmniej, oni nie zapalają się do nas, nasze cele i nasze interesy bywają przez nich zwykle pomijane. Przykład najlepszy mieliśmy za rządów Hohenwarta...

„Może nam ktoś zarzucić, że piękna rzecz jest gadanie o klubie słowiańskim, ale co na to powiedzą Polacy i Czesi? Prawda, że Polacy z trudną wstąpiłoby do klubu prawdziwie słowiańskiego, jako do klubu takiego, który nie tworzy stronnictwa rządowego. Dobrze więc, jeśli oni takimi, jeśli dla nich solidarność słowiańska nie ma żadnej wartości, pozostawmy ich samych sobie, wykluczmy ich z naszego grona. (Dostojnie w tekście włoskim: „Ebbene, se essi sono così fatti, se la solidarietà slava non ha senso per essi, lasciamoli, escludiamoli dal nostro consorzio.“) Byłoby to złem, prawda, ale lepiej, że Słowianie Polaków poświęcą, aniżeli by zaprzęścić mieli słowiańską sprawę.

„Co się tyczy Czechów trzeba ich różnić: Staro- i Młodoczechów. Staroczesi wejdą do Rady państwa w takiej niepokojącej liczbie, że sami przez się nie będą stanowić czynnika poważnego — natomiast z Młodoczechami trzeba się liczyć na serio. Ale uczucia słowiańskie Młodoczechów są znane całemu światu dostatecznie. Tak więc w skład klubu słowiańskiego wchodzić będą: Młodoczesi, Słowency, Rusini, Kroaci i tworzyć swą liczbą stronnictwo poważne, z którym rząd będzie się musiał liczyć.“

Ostatniaczący artykuł kroackiego dziennika poświęcony jest pismu pasterskiemu, z którego wnosi autor, że katolicy zajmą stanowisko wyczekujące, i że składają się do przyznania pewnych prerogatyw niemieckiemu językowi w Austrii. Część ta nie ma dla nas takiego interesu, jak część pierwsza, z której czytelnicy nasi mogą się najdowiedniej przekonać, jak mało posiada nasza reprezentacja wśród braci Słowian zaufania

i jak trafnie autor artykułu oznacza drogę, którą zapewne reprezentację naszą „świętne tradycje“ powiodą. My mamy żal do Kroata o tyle tylko, że niesłusznie utożsamia on naszą „reprezentację“ z całym narodem. Tak źle u nas nie jest, w ludzie naszym i mieszczaństwie dużo jeszcze zdrowych instynktów słowiańskich, które kiedyś pomogą nam znieść choróbsko dziś nas trapiące.

Co o nas pisze prasa słowiańska?

W numerze 73, „Narodnich Listów“ czytamy w artykule, poświęconym polityce posłów polskich w Berlinie, co następuje: „Przewrotności tej polityki nie potrzeba wykazywać. Polacy powiadają, że spodziewają się od Prus uwzględnienia swych słusznych żądań, zapominają jednak, że myśl rozbioru Polski wyszła przeciw stamtąd, że polska narodowość w Prusiech poniosła największe straty. Jeżeli Polacy pruscy w taki sposób, jak ich poseł Kościelski okazywać będą swą nienawiść ku Rosji, to tylko skądągnąć to może na ziemie ich większe prześladowanie. Wszystko to wykazuje, że Polaków niczego nie nauczyło doświadczenie, ani wielkie niepowodzenia od czasów Zygmunta III, i że proces upadania polskiego żywiołu dotąd nie został powstrzymany, („że process upadani polskiego żywiołu dosud postępuje“). Odpowiedzieliśmy na to „Narodnim Listom“ tem tylko, że przecież nie powinny one identyfikować upadku pewnej części społeczeństwa i polityki „tradycyjnej“ z całym narodem społeczeństwem, bo tym sposobem krzywdę one nam wyrządzają. — Zaś co do objawów nienawiści do Rosji, to zapisywanie nadużyć i ucisku nie jest nienawiścią, lecz skargą — a od Rosji zależy, nie dawać do tego powodów.

Bułgarya. Organ rządu bułgarskiego, pismo „Swoboda“ w numerze 468 z b. m. z okazji drugiego pisma, wysłanego z Petersburga w sprawie przebywania rękomych nihilistów rosyjskich w Bułgarii, odpowiada dziennikowi „Nowostiom“, uchodzącemu za organ Giersa, w sposób nadzwyczaj stanowczy na zarzuty czynione Bułgarom przez rosyjską prasę. „W całej Bułgarii tak pisze — „Swoboda“ — nie ma dziś nikogo, wyjąwszy może kilku zapalonych miłośników Rosji, ani wśród inteligencji, ani wśród ludu bułgarskiego, który dążył do oddania Bułgarii na pastwę Rosji. Dziś się przekonano, że bułgarski naród nie poświęci Rosji swej samodzielności, dążącej do zamienienia naszego księstwa na ruską prowincję. Dziś odrzuciliśmy wszelką protekcję i przyjaźń ruską („otwerlichali vsjeka russka protekcija i družba“), bo pragniemy pozostać Bułgarami!“ Ta odpowiedź urzędowego dziennika bułgarskiego zapewne wywrze ogromny wpływ na całą prasę słowiańską.

Polska.

Z Śląska.

Z pruskiego Śląska donoszą „Nowiny Raciborskie“, że na przytoczony przez nas list, wystosowany przez polski komitet dla Wieca polsko-katolickiego w Raciborzu do niemieckiego Komitetu, odpowiedział Zastępca Przewodniczącego niemieckiego Komitetu, że sam nie może dać stanowczej odpowiedzi, lecz że odniósł się do p. Huenego, komisarza dla wieców katolickich Śląskich, po wskazówkę — i skoro je otrzyma, to dopiero wtedy da odpowiedź komitetowi polskiemu.

W co się obraca sławiona sumienność niemieckich sędziów, świadczy fakt następujący: Nauczyciel August Cziwizky w Odrze, powiatu Raciborskiego, zakazał uczniom swej klasy przynosić polskie książki naukowe do szkoły. Gdy pomimo to dzieci przyniosły polskie książki do nauki religii, które otrzymały od księdza proboszcza, pan nauczyciel odebrał je i wrzucił do pieca. Prosta rzecz, że ludność tej wsi, czysto polska, bardzo się o to rozgniewała. Pomędzy innymi, rolnik Józef Zygmun, mówił o tem postępowaniu pana nauczyciela w karczmie miejscowej i powiedział: „ładny mi to katolicki nauczyciel, kiedy pali chłopcom książki religijne!“ — Cziwizky, który był również w tej karczmie, doniósł o tym wyrażeniu Zygmunda swojej władzy, a ta wytoczyła Zygmunowi proces o — publiczną obrazę. I sąd rzeczywiście dopatrzył się w słowach Zygmunda — obrazę i skazał Zygmunda za tę obrazę na 5 marek kary! „Nowiny Raciborskie“ radzą teraz rodzicom tych dzieci, którym nauczyciel książki popalił, aby go skarżyli o złośliwe uszkodzenie.

W księstwie naszym Cieszyńskim ostatnie jeszcze luźne podają strzały wyborcze. W tych dniach pojawił się satyryczny list, wydany w Krakowie, pisany od Francka z Bakowa (tak tu nazywają pana Obracaję), w którym narzeka na polskich wyborców, że go nie obrali, żegna się z nimi, i obiecuje zjawić się znowu za sześć lat. Na końcu tego pisma tak się odzywa: „Powiedzcie starej ciotce w Cieszyńsku (Silesii), by sobie dała wprawić nowe zęby, aby mogła lepiej czekać na kleryków, ultramontanów, zacofańców i głupich chłopów śląskich, że mi nie obrali na swojego posła.“

Stara ciotka, o której tu mowa, to tużejczy liberalno-lutersko-niemiecki organ „Silesia“ — redagowany, o hańbo! przez ex-polaka i ex-katolika, który na szczęście tyle ma jeszcze względu dla polskości, że mówi o sobie, iż nie jest polakiem, ale rusinem. Czyby do niego jednak chciała się przyznać, choćby i „Czerwoną Rus“, bardzo wątpimy.

Człowiek ten, oddawszy się w służbę starej ciotce, na darmo z nią łamie sobie zęby, w każdym nieomal numerze napadając na katolików i polaków, a chociaż równocześnie redaguje luterski „Nowy Czas“ od lat dosyć wielu, nie może doczekać się nowego czasu, w którymby Polacy na Śląsku zapomnieli, czym ich Bóg stworzył. Z powodu wiosennych wylewów rzucił się znowu na p. X. Świeżego i na X. Muzykę, jakoby to oni winni byli, że rzeki nie są uregulowane i wylały — a tym nieszczęściom byłby zapobiegł p. Obracaj! Polacy śmieją się z tych konceptów — i wiedzą dobrze, jak sprawa z uregulowaniem rzek stoi, bo ją właśnie wyjaśnił poseł X. Świeży na zebraniu przedwyborczem.

Hiobowe wieści z Wielkopolski.

Komisyja kolonizacyjna ogłosiła swoje sprawozdanie za rok ubiegły 1890. Z płaczem notujemy ogólne smutne cyfry: Komisyja kolonizacyjna nabyła na rzecz kolonij niemieckich: 10 dóbr rycerskich; 1 szlacheckie, 1 sołectwo, czyli razem 12 większych posiadłości, i dwie posiadłości włościańskie; razem tedy 14 własności obejmujących 7.774 hektarów ziemi polskiej. Z zakupionych obszarów trzy były już w rękach niemieckich; a więc dziewięć z polskich rąk przeszły obecnie w paszczę komisji kolonizacyjnej. Dodamy, że obszar zakupiony w roku 1890 prawie jeszcze raz tak duży, jak obszar kupiony w r. 1889, w którym komisya nabyła tylko 4.800 hekt.

Dobra dominikalna przemiana komisya kolonizacyjna na gminy wiejskie, przez co niemiecy przychodzą do prawa głosowania z ludnością polską, i walka wyborcza staje się trudniejszą.

Na obszarach zakupionych postawiono 10 szkół niemieckich, jeden zbór ewangelicki zbudowano w Żubowie, pow. gnieźnieński, drugi się już buduje w Żernikach, pow. żnińskim.

„Koloniczacy, jak słusznie pisze „Dzien. pozn.“ skierowana jest równocześnie przeciw katolicyzmowi, na co powinniśmy zwrócić uwagę nasi katolicy germanizatorowie.“

Bardziej jednak smutne, niż te straty materialne, są wiadomości o zmianie usposobienia i ducha w Wielkopolsce. Dotychczas Wielkopolska i jej reprezentacja w Berlinie, przedstawiała się jako prawdziwie „wielkiego ducha“ męczennica i bohaterka, która walczyć i umierać umie, poniżać się i płaszczyć nie potrafi. Jakże wzniósł był widok „Koła polskiego“ w Berlinie, które w obec zamachów Bismarkowskich stało nieugięte — i powoływało się na prawa Boskie i na traktat wiedeński.

Dziś i do Wielkopolski wkłada się duch polityki żebrani, nazwany polityką oportunistyczną. Widać konserwatyści z Galicji odstąpili im swój znany refren: „Przy Tobie, Wilhelmie, stoimy i stać chcemy!“ sobie nowa za „Czasem“ wyszukawszy zwrotek: „Przy Tobie, hr. Taaffe, stoimy!“ Pierwszym owocem tej polityki, to portret od „wdzięcznego cesarza i króla“, przesłany p. Kościelskiemu, i w ślad za nim idące zaproszenie na obiad dworski.

Ale czyż „wdzięczny król“ nie mógł przysłać raczej nominacji na stolicę prymasowską dla Polaka, lub dekretu zawieszenia ustaw wyjątkowych dla Wielkopolski? albo skasowania komisji kolonizacyjnej?

My w te umizgi nie wierzymy; a nawet ustąpienie Gosslera, a zastąpienie go prezesem Wielkopolski, hr. Zedlitzem, a mianowanie rzekomego kujawiaka Willamowitza prezesem Księstwa wcale jeszcze do żadnych nadziei nie uprawnia. Zresztą sądzimy, że nam wypadła dopominać się o nasze prawa, a nie „prosić o łaski“ — bo za łaskami idzie służalstwo i zatracenie idei narodowej, która w nieość się obróci, skoro każdy z działów Polski przyjmie za zasadę: „Przy Tobie stoimy.“ — Wówczas sami rezygnujemy z praw traktatu wiedeńskiego, tudzież z praw przyrodzonych i Bożych.

Z Królestwa.

Wedle polityki, która już w dwu dzielnicach Polski zmienia się w zasadę postępowania i działania, nie należałoby nie mówić przeciw zamiarowi rządu rosyjskiego oderwania dwu gubernij od Królestwa polskiego — a powoływanie się na traktat wiedeński przez pisma konserwatywne, staje się po myśli ich polityki niedorzeczne.

Jenerał Hurko, bawiac obecnie w Petersburgu, przedłożył Carowi obszerny memoriał w sprawie ostatecznego zgnięcia Unii na Podlasiu. Jeden egzemplarz tego memoriału, nadesłany do Krakowa do pewnej poważnej osoby, mieliśmy w ręku i podamy z niego niebawem ważniejsze wyjątki.

Hasła wyborcze w Galicyi.

Powiedzieliśmy, że „polityka Koła polskiego“ w Wiedniu była błędna, a więc należało przy wyborach dążyć do zupełnego odnowienia naszej reprezentacji. Podaliśmy też, w czym tkwiły te błędy, a że zdanie to nasze oparte na słusznym i prawdziwym ocenie i zrozumieniu sytuacji, to stwierdza to, co w tej samej sprawie wypowiedzieli znakomitsi i poważniejsi nasi mężowie, którzy nie mogąc złamać obecnego prądu, usunęli się z widowni politycznej.

Oto wedle słów samego „Przeglądu“ hr. Wojciech Dzieduszycki, gdy mu na zgromadzeniu przedwyborczym w Stanisławowie w dniu 8. marca, ofiarowano mandat z kurii większych posiadłości, podniósł, że rozważając horoskopy przyszłej Rady państwa, on, jako wybitny autonomista dla swoich ustalonych zasad nie mógłby teraz przyjąć mandatu, bo pominiawszy zdrowie, które mu teraz nie dopisuje, nie czuje w sobie zdolności do kauczunkowej akrobatyki, która może być cennym a potrzebnym przymiotem dla posła, wchodzącego w skład przyszłej Rady państwa. „Hrabia nie wątpi, że przyjdzie czas, kiedy będzie znowu mógł przyjąć mandat; będzie to wtedy, gdy Czesi się opamiętają, a rządy lewicy upadną.“

My na to oświadczenie możemy tylko zawołać:

„Niech żyje hr. Wojc. Dzieduszycki!“ który sam jeden miał odwagę wypowiedzieć prawdę — i rzucić promień światła w chaos galicyjski.

A jak to zapatrywanie potwierdza to wszystko, cośmy dotąd pisali, tego czytelnikom naszym udowodnić nie potrzebujemy.

W podobnym duchu, choć mniej dobitnie i wyraźnie odzywali się na zgromadzeniu przedwyborczym w Tarnowie hr. Rey i p. Fibich, po mowie p. Struszkiewicza, naszpikowanej frazesami i niestety, zwykłymi kłamstwami.

Prawdziwa szkoda, że tacy ludzie, jak hr. Wojciech Dzieduszycki i jemu podobni usuwają się od pracy — i zostawiają otwarte pole adeptom samowoli i możnowładztwa.

Wracając zaś do oceny hasła i głosów, wywołanych wyborami, oczywiście na pierwszym miejscu kładziemy list pasterski JE. Kardynała Dunajewskiego, który list ogólny pasterski austriackich Biskupów zastósował do naszych stosunków.

Głos ten dla katolików był nie tylko hasłem, ale i prawem, i podniósł najważniejszą kwestję, a mianowicie: stwierdził, że dotychczas były złe prawa dlatego, że złe wybierano posłów; powtórnie polecił wyborcom nie komitetom centralnym, aby dobrać i wedle sumienia wybierali, a więc potępił przekupstwa i t. d., potrzebę polecał wybierać szczerych nie pozornych katolików; podnosił doniosłość sprawy socjalnej, sprawy szkolnej i potrzebę zgody między narodowościami, a więc tembardziej w łonie jednej narodowości. Te są główne myśli tego doniosłego aktu — który niestety przez przyjaźni i obrońców komitetów centralnych wcale nie został uwzględniony.

Z trzech odezwy, wydanych przez przedstawicieli stronnictwa ludowego, demokratycznego i konserwatywnego, tylko odezwa komitetu ludowego jest nietylko w zasadach i myślach, ale niemal w słowach identyczna z listem Jego Eminencyi.

Korespondencye „Polski“.

Rządy galicyjskie.

Ze Szczercza piszą do nas: „Jak wykonywana, poważana i interpretowana była ustawa szkolna w Galicyi, niech posłuży fakt następujący:

Obok naszego półinteligentnego i hasydowego miasteczka rozłożyła się obszerna wioska Siemianówka, licząca około 2000 mieszkańców i czteroklasową szkołą, na utrzymanie której zapłaciła ta gmina w ostatnich pięciu latach 5639 złr., choć preliminarzowo tylko 4125 złr. Co gorsza, pomimo najstaranniejszego wysyłania działu szkolnej na naukę, zapłacono do 600 złr. grzywien szkolnych, które to jednak grzywny szkolne nawet przez połowę nie wpłynęły do funduszu szkolnego, gdyż służyły one Zarządowi szkoły na zakupienie jakichś nibyto przyborów szkolnych. — Dodać trzeba jednak, że mimo to szkoła żadnych rekwizytów i przyborów do uczenia nauki nie posiada. Także rachunku z poczynionych wydatków na te przybory złożyć zaniebawiano.

Widząc tak szlachetną gospodarke, powziął przewodniczący miejscowej rady szkol., X. Dr. Loga, przedsięwzięcie niezłomne, zakreślić normalne granice takiemu postępowaniu.

Niestety krzywym okiem zapatrywano się na szlachetne zamiary czcigodnego kapłana; owszem zrobiono nietylko demonstrację w kościele, ale nawet oczerniono go przed radą okręgową i konsystorzem; później zaś skarżono go nawet przed c. k. sądem powiatowym — słowem nadokuczano mu bez granic, a wszystko to ze strony wyższych Władz szkolnych uchodziło bezkarnie.

Lecz niedosyć na tem, co donosiliśmy, że pewnego pięknego poranku otrzymuje ten Przewodniczący pismo c. k. rady szkolnej okręgowej lwowskiej, iż na podstawie jakiejś nieistniejącej ustawy i nieznanego §. zostaje tenże jako przewodniczący usunięty, a Rada szkolna miejscowa z Siemianówki przydzieloną zostaje do miejsc. Rady szkol. w Szczercu, a X. Trześniowski, gr. kat. proboszcz Szczerczecki, będzie przewodniczącym szkoły w Siemianówce.

Już cię na takie pogwałcenie prawa autonomii wzdygnął się X. T., i nie przyjął przewodnictwa, zaś m. rada szkol. w Siemianówce, a względnie bezprawnie i bez wszelkich podstaw usunięty jej przewodniczący wraz z gminą, wniósł w przepisany termin rekurs; który na podstawie §. 29. ust. szkol. z 1883, Nr. 255, Dz. u. kr. ma moc odraczającą. Pomimo tego zjeżdża do Szczercza w osobie c. k. inspektora okręgowego „*vir probus dicendi peritus*“ i przypadkowo natrafia na posiedzenie tamtejszej Rady szkol. miejsc., przypadkowo nakłania tamtejszych członków m. Rady szkol. do przeprowadzenia głosowania i przyjęcia szkoły siemianowskiej do związku z tamieczną Radą szk. miejsc. Zainteresowany jednak przez X. Zarembe, rz. kat. proboszcza miejsc., co do wniesionego rekursu i wskazania ustawy, która uprawnia do takiego naruszenia praw autonomii rad szkol. miejsc., odpowiada, że przypadkowo nie przygotowany na taką interpelację, zaręcza atoli powagą swą urzędową, że takowa istnieje, a on ją wkrótce urzędownie nadesłże.

Życzylibyśmy sobie widzieć tę ustawę, ażeby decorum powagi urzędowej c. k. inspektora okręg. w pełni utrzymane zostało — odezwał się jakiś głos przytłumiony — my zaś dodać musimy, że dotychczas ustawy podobnej nie znamy, chyba, że za staraniem p. insp. Kirekarta w sejmie naszym, może również przypadkowo, dopiero jesienną porą tego roku takową uchwalą.

Dość na tem, że p. Inspektor spełnił własnowolną swą misję, wybrał, ale już nie przypadkowo, i sam zamianował przewodniczącym dla Rady szkol. miejsc. w Siemianówce, gminy na wskroś katolickiej, lutra, p. Müllera, kowala w Szczercu. A więc na miejsce katolickiego kapłana — lutra, na miejsce doktora św. Teologii — kowala!

Rekurs i zażalenie gminy do c. k. Rady szkolnej krajowej, deputacya do pana Namiestnika, jakoteż wszelkie kroki do posłów i ludzi wpływowych i niby oświatę popierających, dotychczas nie nie pomogły w obec granitowego charakteru pana inspektora i jego wszechwładności w okręgu lwowskim.

Polacy na Bukowinie.

Wielce Szanowna Redakcyo! Proszę mię do stałych prenumeratorów „Polski“ zaliczyć — z tem życzeniem, aby się mogła w codzienne pismo zrzucić — a prztem bodaj raz na tydzień i „nieodżałowany Dzwon“ lub coś w jego rodzaju z rozszerzonym programem ażeby wychodził — jako dodatek, oczywiście dla kapłanów tylko, a chętnie nadwyżkę przypadającą w prenumeracie dodamy. — Mam nadzieję, że jeżeli „Polska“ ustali się w regularnym wychodzeniu — i nie będzie konfiskowaną, ani w wydawnictwie przerwana — jeżeli się w codzienny dziennik zamieni z programem obzeranych, zagranicznych, światowych wiadomości — to będzie miała dużo prenumeratorów. — Obecnie wielu się obawia, że wydawnictwo to z powodów zasadniczych a potężnych wrogów nie utrzyma się i dlatego nie mają odwagi rozpoczynać prenumeraty. Dziwne to dwa zjawiska, ta niezłamana wola, odwaga i wytrwałość redaktorska, i to niezasadnione, złośliwe, wszelkie względnie depczące, a więc bezwzględne przesładowanie głoszącej prawdy —!

Dobrzeby było, żeby Szanowna Redakcyo nie zapominała i o Polakach bukowinских, których los o tyle różny od braci w innych prowincjach, że gdy tamci przy równych brakach mają po jednemu wrogowi — który im na karku siedzi — to my tu na Bukowinie mamy ich trzech: niemieckiego, prawosławnoszymskiego i żydowską hegemonią — przez co to poczucie narodowo-polskie, mimo blichtrów i fanfaronady, najniżej stoi — a powiedzieć można, że oprócz redakcyi „Gazety polskiej“, która prawdziwie w krwawym pocie czoła szamota się, aby choć iskrę ducha narodowego wskrzesić, — ale ją mało tu kto czyta, choć dla odczepnego prenumerują, — oprócz kilku mężów prawdziwie sprawą narodową gorących — i oprócz afiszowania Czytelnicy polskiej czerniowieckiej i Koła polskiego — w społeczeństwie polskiem Bukowiny poczucia polskości zgoła niema, a katolicyzm bukowinский odznacza się też wielką mizeryą, egzystując co do formy, ale z małym duchem — indifferentyzm religijny to ogólne tło, na którym zasady katolickie, to ziarno dla ślepej kury. — Coś jak zielona trawka na sahary pokazało się w ostatnich tygodniach na tutejszej wszechnicy czerniowieckiej, gdzie około 12 studentów akademików zawiązało „eine katholisch-akademische Studenten-Verbindung: Unitas“ z godłem „pro fide et patria“ pod protektoratem JE. X. arcyb. Morawskiego. — Zaprawdę życzylibyśmy tylko trzeba, aby ta trawka w drzewo silne i owocodajne wyrosła, bo tu bardzo, bardzo źle jest z polską narodowością jak i z katolicyzmem w ogóle. — Daj Boże wytrwać w uczciwej pracy.

F. M.

Odpowiedź redakcyi. Rzeczywiście z kampanii wyborczej dużo się zebrało materiału, którybyśmy tylko *in foro interno* chcieli przedstawić Przew. P. T. Duchowni. Z tego powodu wydamy jak dawniej „Dzwon“ tylko dla Kapłanów. Co do obaw o wydawnictwo, to te są przeciw całkiem bezzasadne. Niech wszyscy P. T. Duchowni zechcą przed 1. kwietniem nadesłać choćby kwartalną tylko prenumeratę — co ich przeciw nie zuboży — a wtedy trwałość pisma będzie zabezpieczoną.

Z Sambora, 23. lutego 1891. (Spóźnione.)

Czcigodna Redakcyo! Co się to stało, że nie widać ni „Dzwonu“ ni „Polski“? (Już wytłomaczyliśmy, p. r.) „Dzwon“ niech wyjdzie konieczne jak najprędzej i wskaże drogę, której trzymać się mają kapłani przy nadchodzących wyborach. Wczoraj t. j. w niedzielę dnia 22. b. m. po południu o 4. godzinie stanął Dr. Roszkowski przed wyborcami swoimi w Samborze i w potocznej mowie skreślił działalność swoją, a raczej działalność „Koła polskiego“ w pierwszej części, a w drugiej po złożeniu swojego „credo“ politycznego przedstawił, jakiej polityki trzymać się będzie „Koło polskie“ względem rozmaitych stronnictw parlamentarnych. Itak: „Możliwe jest połączenie się ze wszystkimi stronnictwami autonomistycznymi, więc i z Młodoczechami, i dalej z *lewicą* i umiarkowanymi konserwatystami; nigdy zaś ze stronnictwem klerykalnem i antysemitkiem. Do zaprowadzenia szkoły wyznaniowej „Koło“ nie dopuści, zresztą, powiada, po znanym świeżem orzeczeniu ks. Liechtensteina nie ma obawy (!) by postulat ten był postawiony w przyszłej Izbie.“

Na interpelację X. Watulewicza, katech. gimn., żeby kandydat wyraził swoją opinię co do szkół wyznaniowych, odpowiedział znanymi pięknie frazesami liberalnemi, za które od żydów i inteligentnych wyborców uczucie otrzymał oklaski. Niechże szkoły wyznaniowej, bo jest za równouprawnieniem wszystkich wyznań (logika! jakby szkoła wyznaniowa znosiła równouprawnienie). Religia, zwłaszcza w szkołach ludowych powinna być uwzględniana; w szkołach mają być pewne godziny wyznaczone na udzielanie religii, ale żeby religia miała swoje piętno wyciskać na innych przedmiotach szkolnych, żeby śmieli wpływać ujemnie (?) na prawidłowy rozwój nauki — na to się godzić nie może. Nie może pozwolić na „supremacyę“ (sic!) niestety! Nie znalazł się nikt, co by mu należało dać na to odpowiedź, co by wyborcom jasno wytłomaczył, co to jest szkoła wyznaniowa i dlaczego i u nas jest gwałtownie potrzebna; nie znalazł się nikt, co by na frazes o supremacyi wyłuszczył spokojnie prawa Kościoła do szkoły, co by na protestowanie kandydata przeciw chęci klerykalów wycisnąć piętno religijne na szkole, jasno wytłomaczył, jakie jest właśnie zadanie pierwsze szkoły, a zwłaszcza ludowej. Nie znalazł się mówić nikt! Ks. interpelant umilkł, inspektor ksiądz K. położył uszy po sobie, (niestety! p. r.) kandydat triumfował! Jakże mało między nami odwagi, taktu i umiejętności sprzedania swej wiedzy!

Przysyłajcie coprędzej „Dzwon“ lub „Polskę.“

X. W. B.

Kronika.

Starej ciotce „Silesii“ i „Polska“ zawadza, więc zadowolona, że ma jeszcze kogoś do gryzienia, napadła i na „Polskę“, twierdząc, że w Cieszyźnie na nią „ein unrichtiger Ort“. Sądymy, że redaktor st. ciotki, który się zaparł narodowości swej i wiary, nie ma prawa uczyć nikogo, jakie jest jego właściwe powołanie, a że jego miejsce w Silesii, to „ein unrichtiger Ort“ czują i ci, którzy go placą. Że zaś jego chlebodawcy pozwalają mu na takie „osobiste“ napaści i na tych, z których ciągną zyski, to już chyba na karb „niemieckiej kultury“ policzyć należy, która umie to z sobą pogodzić, aby napadała osobiście swoich klientów, od których ma robotę i to słono płatną! *Das ist die höhere deutsche Bildung!*

Obrazki wyborcze: Z powiatu Bocheńskiego piszą do nas: Co się działo u nas przy wyborach, tego ani opisać nie umiemy, a osobiście jakich tu sposobów używano, aby przeprowadzić wybór Straszewskiego. Niejaki Ogórek, pisarz gminny ze Czchowa, zakupił karty legitymacyjne po wsiach w okolicy Czchowa od wyborców i płacił im za karty od 2 do 5 złr., i miał je w dzień wyborów w Brzesku, więc musiał je oddać w Starostwie, aby głosy zginęły, lub też innych według swej myśli z temi kartami przedstawiano wyborców. Pasek, wójt z Zawady uszewskiej, częstował wyborców swej wsi i dał im po 2 złr., ażeby głosowali za p. Straszewskim; Wawrzyniec Belko, wójt z Łysej Góry; Franciszek Krzemienicki, wójt z Miłówki; Michał Józkiwicz, wójt z Gwóźdzca; Barwielek, wójt z Tymowy; Jan Brzek, z Tworkowy i z Dobrocierza wójt, wszyscy głosowali za Straszewskim. Jeden się znalazł przeciw zacy wójt z Uszwi, który przed komisją położył 5 złr., które dostał od tych, którzy agitowali za Straszewskim. Nazywa się on Pawełek Wawrzyniec. Cieszymy się, że się znalazł choć jeden, co się nie dał uwieść marnym grozom, lecz głosował za Orzechowskim. Cześć zacy ludzkom, a

hańba i wstyd zdrajcom i podłym, którzy przy wyborach tylko za zyskiem swoim się oglądają, a dobro ludu zaprzędają.

Zelaski Michał, włościanin z Biesiadek.

Z powiatu Sanockiego piszą:

Cóż z tego, że włościanie już przyszli do tego przekonania, że mają prawo zawiązywać komitety i wybierać swoich zastępców, kiedy starsi opiekunowie do tego nie dopuszczają, aby z pośrodku ludu wyszedł taki, któryby prawdziwie mógł stan włościański przedstawiać. W Brzozowskim za sprawą p. Adama Władyki zawiązał się komitet mniejszych posiadłości i wszyscy jednogłośnie zgodzili się na gospodarza Jana Skwarę z Targowisk, który bardzo godnie mógłby stan włościański zastępować, bo ma przecież wyższe szkoły, zna stosunki wiejskie i jest szanowany. Nikt z wyborców w Brzozowskim nie myślał inaczej, a i w Sanockim miał zapewnione głosy, bo w tym celu było posiedzenie komitetu w Zarszynie. Ale jak zawsze tak i teraz popłynęły judaszowskie pieniądze, i pomimo tylu przestróg i uwag jedźno kielbasy i popijano piwko na hańbę i zgubę sobie. To też gdzie się teraz tylko zjeżdżają, rozprawiają, gdzie i ile zjedzono i wypito, jak rozwieszono pieniądze. Po wyborcach, którzy nie przyjęli i dzielnie się spisali, pigmowali tych, którzy pieniądze brali, bo dostawali nawet kulakami. Mówią także, że wójt z Grabownicy przysłał mu pieniądze odesłał, a jeden z Zarszyna także nie przyjął. Zapatrując się zdrowo na sprawę, zapytać się musimy: do czego to takie postępowanie prowadzi i jak daleko w ten sposób doprowadzić można? Na jakich to podwalinach nasz biedny kraj spoczywać będzie? Takie postępowanie jest demoralizacją ludu, bo komuż on w końcu wierzyć będzie, jeżeli go uczą zaprzędawać to, co jest najważniejsze, tj. sumienie. Niech ci panowie, którzy tych środków używają, dadzą sobie na to odpowiedź. Zamiast w człowieku kształcić szlachetne uczucia, uczą go szachrajki i przekupstwa! Czyż to takich nam potrzeba obywateli? Jak sobie pościelemy, tak się wyśpiemy, święta prawda i trudno potem narzekać. — Ale, że zawsze z góry ma poczętać, a można dodać, że przed upadkiem Pan Bóg rozum człowiekowi odbiera. W tej sprawie daleko się bardzo wiele powiedzić, gdyż to jest kwestya żywotna i ogół obchodząca; jest to sprawa narodowa, lecz bolesna, że tak polskie charaktery się skrzywiają. Ile zaś krzywd popełniono przy tych wyborach na to daleko jest wiele faktów zebrać, bo to wszystko jest żywym piśmem zapisane między ludźmi. Ale cóż, trzeba niekiedy gębę zamknąć, bo nie każdy jest w tak niezależnych stosunkach, aby mu to jego dole nie pogorszyło. Jest już jednak pomiędzy włościanami wielu takich, co na takie postępowanie głowami kiwają i mówią: Gdybym „tak umiał pisać, napisałbym o tem do gazety, a mieli by o czem czytać, kto co wziął i co zjadł, a w jaki sposób był namawiany.“ — Toć to prawdziwie zły i zgubny posiew, który tylko zgubne wyda kiedyś owoce.

Prymicye w Szynwaldzie. W dniu 8. lutego b. r. odbyła się tu uroczystość prymicyjna O. Benedykta Prokopa, zakon. OO. Dominikanów, urodzonego w Szynwaldzie z włościańskich rodziców. Na tę uroczystość przybyło kilku sąsiadów kapłanów, tudzież koledzy prymicyanta. Kościół był przepiękny. Kazanie, pełne głębokich myśli, wygłosił proboszcz miejscowy. Komentarz homiletyczny ewangelii na Iszą niedzielę postu przypadającą. Dwa są obowiązki kapłana, mówił kaznodzieja: Ma się on oddać Panu Jezusowi, bo kapłanów Pan bierze z „sobą“ — a wzięwszy ich, prowadzi do Jerozolimy, gdzie go czeka nietrawa ludu hosanna, a potem męka i krzyż. Niestety zdarza się nieraz kapłanowi to, co mówi Ewangelia o Apostołach, a oni „nie rozumieli co mówili.“ — W tej myśli rozwijał kaznodzieja dalej obowiązki osobiste kapłana w obec Zbawiciela, który go „wziął z sobą.“ Drugim obowiązkiem kapłana jest, aby do Jezusa prowadził ludzi, których wyobrażał ów „ślepy żebrak“, siedzący przy drodze, gdy przechodził Jezus. Kaznodzieja w żywy sposób przedstawiał potrzeby ludzkości, a zwłaszcza ludu. Jest on „żebrakiem“, bo pozbawionym i tego co mu potrzeba, i ślepym, bo nie znającym prawdy i dróg Bożych. Takim dwu brakiem tylko Zbawiciel zaradzić może, a pośrednikami mają być kapłani, którzy muszą spółczyć z ślepym żebrakiem, znać jego dole i potrzeby i pomagać mu, aby zaradził swej biedzie przy pomocy Boga i Zbawcy. Czujcie to instynktowo i żebrak i dla tego sam woła głośno o pomoc do Jezusa. W tem szczęście, że lud przygnieciony rozlicznymi biedami, wierzy w Jezusa i od Niego i kapłanów pragnie pomocy. Ale ci co „szli przodem“, fukali ślepego iż wołał. Rzeczywiście „idący przodem“ — ci, którzy są u góry i prodają społeczność, nie lubią słuchać głosu biedy — wołania żebraków niemających nic, wołania uciśnionych ludzkości. Fukają, „aby milczał“, jak mówi Ewang., bo ich drażni to wołanie, bo jest wyrzutem i upomnieniem, którego nie chcą usłuchać. Kapłan do fukających na wołających o pomoc i ratunek biedaków nie może należeć, ale ma ich prowadzić do Boga, a nie po to tylko, aby byli pocieszeni i do cierpliwości zachęcani, ale też po to, aby ich niedostatkom zaradono. Nie może jak Zbawiciel cudownie złe odjąć, ale pracy musi za przykładem Mistrza dołożyć, aby opuszczony i uciśniony doznał pomocy, aby szedł z innymi w onej procesji ludu koło Jezusa, chwalać Boga za wyzwolenie z biedy — i zadowolony z stanu swego.“ Taką była treść tej wspaniałej mowy, którą zaledwie w głównych błyskach myśli oddać jesteśmy w stanie, a która wielkie na obecnych wywarła wrażenie. Rozrzewniającem było, gdy rodzina prymicyanta, siostra i bracia (rodzice nie doczekali już tej chwili) przyjęli Komunię św. z rąk brata-kapłana i pierwsze otrzykali po Duchownych błogosławieństwo. Po skończonej uroczystości kościelnej podejmował gości i rodzinę prymicyanta miejscowy proboszcz na plebanii.

Konkursy. W sądzie powiatowym w Niepolomicach wakuje posada woźnego. Podania należy wnieść do dnia 20. marca b. r. — We Lwowie opróżniona jest posada asystenta przy magazynie świątyni i tytoniu. Podania należy wnieść do dnia 31. b. m.

Kto lud drażni? Z Stryszowa piszą do nas: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* Nasza wioska Stryszów jest na zachód Kalwaryi Zembrzydzkiej o jedną milę położona, liczy ludności 1874 dusz, 328 domów; kościół parafialny jest murowany, obszerny i zabudowania plebańskie murowane. Do parafii należy sześć wiosek: Zakrzów, Stronie, Leśnica, Marcówka, Dąbówka i Stryszów. W Zakrzowie też jest kościółek starożytny pod wezwaniem św. Anny, gdzie się odbywają odpusty rok rocznie na św. Annę. Ojców wielbnych duszpasterzy mamy dwóch: Wgo X. dziekana Ludwika Andrusiewiczza i Wgo X. wikarego Wojciecha Stypulę. Wny ksiądz dziekan u nas jest już 40 lat proboszczem; bardzo czcigodny i miłujący swe owieczki. Dwór jest w środku wsi i grunta ma po większej części w koło otoczone włościańskimi. Dziedzica mieliśmy ś. p. Juliana Górczyńskiego, który był prawdziwym ojcem dla swych sąsiadów i nikomu krzywdy nie czynił a biednego ratował, dlatego go wszyscy oddawać nie możemy. Teraz nastał nowy dziedzic Fr. Łubiński, dr. filozofii; pochodzi z Wielkopolski, od Poznania. Jest on wprawdzie polak, ale miłości dla bliźnich i swych sąsiadów nie ma, wszyscy też nań się skarżą, bo wszystkim się już daje we znaki. Szczególnie lubi polowanie, więc i od naszej gminy wydzierzał polowanie, które mu gmina wypuściła jako człowiekowi. Ale pan na to dobro nie zważa, lecz wydał swym leśnym nakaz, aby każdego psa we wsi, jak tylko spuści się z łańcuszka, strzelać! Tym sposobem dużo psów wystrzelał niewinnie, bo gospodarze tylko domowe psy hodują, nie do zwierzyzny. Przytem też potrafi dużo, albowiem niby na lisy trucizny zakłada a na biednych psiakach się mści; leśny jako sługa dworski słucha ślepo nakazu, a przytem się łakomi na nagrodę, ponieważ dziedzic nałożył 50 cent. na psia głowę i jak tylko leśny psa ubije lub struje, ma zaraz zapłacone. Oni też z tego korzystają i bez różnicy, gdzie psa, kota dopadną, strzelają. Cóż z tego dobrego wynika? Chłopi zębami zgrzytają i przeklinają dwór, a leśny otrzymawszy 50 ct. idzie zaraz dać żydowi; bo to samych pijaków zbierają, którzy upiją się i cieszą się, że chłop, swemu bratu, sąsiadowi krzywdę zrobili. Żle więc, Panie Redaktorze, się dzieje, nigdy w ten sposób jednoci z panami nie będzie, tylko przeciwnie nieufność, zawiść i t. d. Tak się mniej więcej wszędzie dzieje z tymi panami, jasnie oświeconymi. Chłop „ciemna masa“, bo się bronić nie umie i ma serce dla bliźnich. Ale to przecie zabawne, że panoczek bez chłopca jednak się nie obejda. Uważać tylko, jak to oni się o mandat poselski teraz ubijają, co oni wyrabiają, toby i na wolowej skórze nie spisał; jaki to obecnie w czasie wyborczym chłopis grzeczny, brat! i t. d. Ha, ale się znamy. Smutnych rzeczy się dowiedziałem z „Reformy Krakowskiej“, co tam nieprzyjaciele głoszą na pana Zalańskiego i to pisze jeszcze rodak nasz, który właśnie pierwszy był mówcą i założycielem towarzystwa ludowego, lecz wiadać, że mu chleb pański milionowy zapachnął i temu wyrzeka niestworzone rzeczy na p. Zalańskiego. Ja znam p. Czapików z Choczni, więc na pismo, umieszczone w „Reformie“, wiem co myśleć mogę; jest to fałsz, ohyda i zadość. Rozpisałem się może za dużo, przepaszam Wgo Pana Redaktora, a proszę w gazecie natracić nąpkę o tem strzelaniu psów, i jak to na psie głowy panowie plać, a odwołując się na ustawę (!), krzywdy wyrządzają włościanom i chcą, by była jedność i miłość. Ale to tylko tych panów się dotyczy, którzy są zarozumiali, uczeni z paryskich, berlińskich szkół, obczyzną przesiąkli.

Winięty Wiernik.

Potrzeba szkół wyznaniowych. Sąd lwowski skazał trzech uczniów gimnazjum stanisławowskiego, których nazwiska dla oszczędzenia rodziców pomijamy, za zbrodnię znieważenia religii na karę aresztu, a mianowicie jednego 17-letniego na 6 miesięcy, dwu 15- i 17-letnich na 1 miesiąc. Czy p. Roszkowski będzie jeszcze protestował przeciw supernacyi religii?

Zarząd funduszków indemnizacyjnych oddany będzie 31. b. m. Wydziałowi krajowemu; jest to skutek zawartej ugody indemnizacyjnej.

Przeciw żydom. Pułkownik Kleigels, poliemaister Warszawy, wydał rozporządzenie, nakazujące komisarzom policyjnym rozszerzenie ściślejszego nadzoru co do żydów zagranicznych przebywających za paszportami.

Smutny wypadek zdarzył się w Lipnicy wielkiej (ad Grybów) dnia 11. br. Dzieci idące ze szkoły przechodziły przez kładkę nie zaopatrzoną w poręcz; jeden z uczniów, Wojciech Głab, 13 lat liczący, przeprowadzał młodszego dziecię przez ową kładkę. Już ich dwoje przeprowadziwszy, wrócił się jeszcze na przeciwny brzeg po swego kolego. Kładka była wązka i blisko 2 1/2 metra nad wodą, a silny wiatr strącił obydwóch w wodę z połowy kładki. Jednego wyratował z wody Jurek Michał i zdolano go do życia przywrócić; Głab poszedł z wodą i dopiero na drugi dzień pochwycono go pod Bobową. Jest to drugi czy trzeci wypadek tego rodzaju, a pomimo to gmina ani mostów ani kładek nie zaopatruje w poręcz.

Nowa ofiara. W Monaco, według listu otrzymanego przez jednego z krewnych, odebrał sobie życie Jan Orański, rodem z Mohilewa podolskiego. Powodem samobójstwa było przegranie w ruletę 40.000 rubli, stanowiących całkowity majątek zmarłego.

Co robi Wydział krajowy? W przeszłym roku podały pisma codzienne krótką wzmiankę, że pierwszy fakt rozwiązania rady gminnej na wsi miał miejsce w Grodzisku, w pow. Łańcuckim. I na tej wzmiance wszystko się skończyło. Tymczasem, jak to obszernie opisane było w „Wiencu“, rozwiązanie to nie było uzasadnione, a nabyło prawomocności tylko przez to, że gmina jak gmina nie wniosła rekursu. Deputacya włościan z Grodziska była w maju zeszłego roku u Namiestnika, prosząc, aby wzięto komisarza rządowego ze wsi, bo to gminę niszczy, a rozpisanie nowe wybory. Ale otrzymała za całą odpowiedź: „Jeszcze to nie zaraz, ja was nauczę rozumu“. Deputacya równocześnie wniosła petycję do wydziału kraj., prosząc o obronę, a p. Wereszczyński przyrzekł wziąć gminę w opiekę. Tymczasem donoszą nam z „Grodziska“, że dotychczas nic nie zrobiono, a gminę uczono rozumu w ten sposób, że urząd wójta sprawował w gminie sekretarz starostwa za dzienną dyetą 3 złr. Urosła mu w ten sposób pensya 800 złr., którą, gdy gmina nie mogła zapłacić, ściągnięto przez egzekucję 2.500 złr. Rządy prawdziwie murawiewskie w gminie opisujemy w przyszłym nrze., a dziś zapytamy, co robi Wydział krajowy i jak może dopuszczać do takiego gospodarstwa w gminie!

Zniesienie uchwał Rad miast Lwowa i Krakowa. Namiestnictwo zniósło dwie uchwały powzięte przez krakowską Radę miejską w sprawie uroczystego obchodu stoletniej rocznicy nadania konstytucyi 3. maja. Takie same rozporządzenie Namiestnictwa, znoszące dwie analogiczne uchwały rady lwowskiej, otrzymał prezydent miasta p. Mochacki. Namiestnictwo nie pozwoliło tym Radom ukonstytuować się jako komitet urządzający obchód tej wzniołej rocznicy, gdyż widzi w tem przekroczenie zakresu jej działania! Podobny zakaz otrzymała Izba adwokacka z Wiednia. Nie ma co mówić — można tylko dziś wiedzieć, z kąd i przez kogo spowodowane i wydawane były zakazy w czasie uroczystości Mickiewicza. Przekonać się może każdy, kto jeszcze nie wierzył, że nowy Murawiew zjawił się w Galicyi. Gdyby to się stało w którymkolwiek innym kraju, okrzyk oburzenia byłby powszechnym. Potulni Galicyanie już jednak nawykli do obroży — i skończy się na kiwaniu palcem w bucie.

Ruski członek Izby panów. „Gazeta Narodowa“ występuje w wczorajszym numerze z propozycją, aby Korona powołała p. Władysława Fedorowicza z Okna do Izby Panów jako reprezentanta narodu ruskiego — i upewnia, że nominacja ta p. Fedorowicza byłaby sympatycznie przyjętą przez wszystkie polityczne stronnictwa ruskie.

Denuncjanci. Pobicie komisarza Górskiego za nadużycia przy wyborach dowiodły, do czego prowadzi system hr. Badeniego. Nie uniewinniamy sprawców, ale gdzie obrona legalna niemożliwa, a wolność konstytucyjna i prawa ludzkie zdeptane — tam zawsze do takich dochodzi się rezultatów. — Ze samowolą zawsze szpiegostwo i denuncjatorstwo w parze chodzi. A więc „Czas“ woła: Is fecit, qui prodest! tj. N. Reforma! — Zaś p. A. Szczepański pisze w „Przeglądzie“, że ciemne żywioły krzątają się we Wiedniu, rozsyłają zaproszenia, i chcą stworzyć polityczne polskie stowarzyszenie a „stowarzyszeniem może być we Wiedniu tylko Koło polskie!“ Pominąwszy nonsens tego twierdzenia, są to proste denuncjacje wstrętnego kalibru, choćby niewiem jak usiłowano zbalać zdrowy zmysł polskiej publiczności.

Najprzewiel. X. biskup Hryniewiecki, zabawiwszy kilka tygodni w Krasiczynie, wyjechał teraz do południowego Tyrolu, do Arco, celem poddania się hydroterapii kuracji. — Książę biskup otrzymał był od Polaków, przebywających w Ameryce, propozycję przeniesienia się do Stanów Zjednoczonych. Oświadczył im jednak, że uczyniłby zadość ich żądaniu wtedy dopiero, gdyby Stolica Apostolska utworzyła Wikaryat polski w Ameryce.

Gr.-kat. synod prowincjonalny ma się odbyć we Lwowie dnia 20. września b. r. W celu porozumienia się w tej sprawie przybyli do Lwowa Biskup stanisławowski X. Pelesz i administrator diecezji przemyskiej X. biskup Kułowski.

Biskupem przemyskim, wedle pogłosek, ma zostać dr. Pelesz, biskup gr.-kat. obrządku w Stanisławowie, a biskupem w Stanisławowie ma zostać biskup-sufagan w Przemysku, ks. Kułowski.

„Nowej Reformie“ w Krakowie. Artykuł nasz o „młodostanicykach“ tak dalece rozsierdził organ tej partyi, że w gniewnem uniesieniu posłała w sposób polemiki za przykładem „starych“ — których zasady niby zwalcza. Przyzwoite pisma walczą o zasady, a nie bawią się w „korsarstwo dziennikarskie“, używając zamiast argumentów błota do obrzucania osobistości, lub skrytobójczego noża potwarzy do zabijania sławy człowieka. Największą i niezamąganą plamą ultra-konserwatywnej partyi i jej organów „Czasu“ i „Przeglądu“ pozostanie, że przeciw kapłanowi-redaktorowi, które argumentami i prawdą zwalczyć nie mogli, użyli broni potwarzy, gwałtu i prostego rozbójcu, który jest tem potworniejszy, im wyżsi dygnitarze i stróże prawa do tego przyłożyli rękę, bo żaden herb ani żadna godność takiej zbrodni nie umniejsza, ale ją raczej powiększa.

„Nowa Reforma“ na tę samą wstąpiła drogę i zapożyczała broni od „Przeglądu“ i „Czasu“, pisząc o Lampie złotej itp., i powołując się po tem wszystkim na „zasady kato-

lickie!“ Jota w jotę jak „Czas“ i „Przegląd!“ — My na to odpowiemy krótko: Zasad katolickich broń nas Boże uczyć się od „N. Ref.“, a że wzmianka o „Lampie“ jest obojętna, dowodzi dzisiejszy nasz dodatek. Ale że „Reforma“ p. Czerwińskiego przez jedno słowo: „nowa“ została w sposób „ucieczny“ nabyta, dowodzić będzie zawsze sam tytuł: „Nowa Reforma.“

† **Dr. Ludwik Windthorst,** przywódca stronnictwa centrum, umarł po krótkiej chorobie, przeżywszy lat 80. Urodzony na wsi w Królestwie Hanowerskiem, z ubogich rodziców, własną pracą zajął poczesne w społeczeństwie stanowisko. Wielkiemu mężowi osobno poświęcimy artykuł.

Dr. Byk przeciw p. Sochorowi. Wiadomo, że miasto Brody wybrało posłem dr. Byka zamiast p. Sochora, żyda w miejsce chrześcijanina. Ale kto zna Brody, nie będzie się dziwił temu. Dziwniejsza, a raczej godne potępienia jest to, że pisma nasze polityczne kruszyły kopie w obronę żyda, a najnieślusniej napadały na p. Sochora, który za cały czas swego posłowania żadnego nie dał do tego powodu, a wedle wiarogodnego świadectwa dr. Smolki, pożytecznie pracował dla kraju. Dopiero po liście JE. Smolki opamiętał się i „Przegląd“ przeciekatolicki, i tłumaczy się, iż on nie bronił p. Sochora, bo się poddał powadze komitetu centralnego! A więc dla powagi tej urojonej wolno wyprzeć się zasady chrześcijańskiej i obstawiać za żydem?! Do tego doprowadza fakcyjne zaślepienie.

Przegląd polityczny.

Ojcu świętemu za list ostatni do Biskupów austriackich przedewszystkiem dziennikarze katolicy wdzięczni być muszą, bo ich to przedewszystkiem polecił Papież opiece Książę Kościoła. Ważny ten i pełen doniosłości list podamy dosłownie na przyszły tydzień. Tu zaznaczymy, że przeciekatolicki redaktorowie przemilczeli, jaki sąd wydał o nich Najwyższy Pasterz Kościoła, a „Kuryer lw.“ jak zwykle syknął beznadziejnym bluznierstwem.

O sytuacji we Wiedniu piszą do nas pod datą 17. stycznia: (†) W państwie nieprawdopodobieństw dziwne się dzieją rzeczy. Konstytucyjny rząd istnieje bez konstytucyjnej większości. Żadna z grup Izby poselskiej składających nie utworzy jednolitej większości, ale mówią tutaj, że hr. Taaffe już od dawna ma układ, że lewica i Polacy będą go popierali — a obecne rokowania, to tylko ciąg dalszy ułożonych już preliminariów tej budującej spółki! *Ibis redibis non morieris in bello*, wypowiedziane przez p. Jaworskiego, to tylko zewnętrzne decorum dla salwowania honoru Koła polskiego, a hasło: „Przy tobie, hr. Taaffe, stoimy!“ to właściwe credo polityczne. Ciekawe też rzeczy opowiadano mi tu o Kole i jego członkach, o których w przyszłym liście napiszę, chociaż to wcale przyjemnem nie jest, słyszeć takie sądy o „najwyższej władzy narodowej.“ To co piszą o rokowaniach i o rozmaitych kombinacjach, nie wiele zastuguje wiary, ma być tylko przygotowaniem do niespodzianki dla wszystkich...

Tyle nasz korespondent. My dodamy, że Koło polskie gdyby poszło z lewicą, stracił dwu członków: X. Świeżego ze Śląska, który stanowczo w tym wypadku do Koła nie wstąpi, i Jana Potoczka, który pójdzie z X. Świeżym. Ciekawa rzecz, czy trzej posłowie księża dogmatu solidarności przestrzegają będą, aż do sojuszu z lewicą, która będąc u steru stworzyła antykościelne ustawy?

Socjaliści gotują się do obchodu 1. maja, i już czynią przygotowania ku temu. Czy też z tym obchodem p. Badeni tak samo w krótkiej drodze się załatwi, jak z obchodem rocznicy konstytucyi 3. maja. Dyrektor policyi krakowskiej oświadczył posłowi dr. Sokołowskiemu: „Wszystko robicie tylko wiecu nie robicie.“ Pan poseł oczywiście usłucha, ale czy socjaliści zrzekną się wiecu? Vederemo.

We Francyi śmierć czerwonego księcia, zwanego także Plon-plon, żadnego nie wywarła wrażenia, bo po liście kardynała arcybiskupa paryskiego, który się oświadczył za politykę Kard. Lavigerie, wszyscy katolicy, monarchiści i imperjaliści, wstąpili na drogę korzystania z praw republiki i pogodzenia się z tą formą rządu. Do czego jednak fakcyjność prowadzi, dowodzi to, że niektórzy fanatycyjni rojalisci głoszą w „Courrier des Campagnes“, że chrześcijaninowi tak samo nie wolno być republikaninem, jak mu nie wolno od chrześcijaństwa przejść do poganstwa.

Międzynarodowy kongres robotniczy otwarty zostanie w Paryżu 31. marca.

„Wiernik urzęd.“ ogłasza reskrypt cara do gubernatora Finlandyi, w którym car obiecuje Finlandczykom przywrócić dawną łaskę i przyznane im przez carów prawa i przywileje, jeżeli tak, jak to w adresie carowi podanym wyrażają, współdziałać będą nad utrzymaniem państwowego związku Finlandyi z carstwem.

Telegramy.

Zadar, 17. marca. Z kuryi wiejskich w Dalmacyi wybrano posłami do Rady państwa: w Zadarze Dapara, w Sebenico Mosovica, w Sinii Perica, w Sapalato Bulata, w Raguzie Klačica. Wszyscy wybrani posłowie są Kroaty. W Cattaro wybrano Serba Kvetica.

Praga, 17. marca. Przy wyborach ścisłych wzięło udział bardzo mało wyborców i to sami tylko młodocześni. Niemcy i starocześni wstrzymali się całkiem od głosowania. Posłami wybrani zostali młodocześni kandydaci: Blazek, Trojan i Kaftan. Przy wyborze ścisłym w Karolinenthal wybrany został również młodocześni Kaizl.

Rzym, 19. marca. Dziś odbył się pogrzeb księcia Napoleona. Ulice przepełnione tłumami publiczności. W kościele parafialnym odbyło się pokropienie zwłok w obecności książąt i dostojników, poczem pochód ruszył ku dworcowi kolejowemu.

Hanower, 19. marca. Pogrzeb i złożenie zwłok ś. p. Windthorsta w kościele NP. Maryi odbyło się z wielką uroczystością. Cesarz reprezentowany był przez swego generalnego adjutanta.

Sofia, 20. marca. Nowy spiszek wykryto: znany Benderow pojawił się w ostatnich czasach w Bukareszcie, Reni, Kilii, Ismaile, Kijowie, Odessie, organizując z pomocą znacznych funduszy zbrojne powstanie w Bułgarii. Bandy miały się zebrać w 3ch miejscach: nad Dunajem, w dolinie Timoku i w górach koło Łom-Palanki, miały napadnąć na wsie i zmusić chłopów do partyzantki, do wymordowania władz, zabrania kas, a następnie do wyruszenia na Sofię. Agenci Stambułowa wykryli cały plan; rząd poczynił wielkie zarządzenia zapobiegawcze. Sofia zostanie zamieniona na obóz ufortyfikowany o kilkukilometrowym promieniu.

Belgrad, 20. marca. Natalia oświadczyła, że żadnych nowych układów z Milanem zawierać nie będzie, że całą nadzieję pokłada w Bogu i w czasie. Mimo nalegań Pasizca nie może przeto nie być przeprowadzonym. Milan znajduje się w stanie gorączkowego rozdrażnienia i obaw, gdyż jego korespondencya z Garaszaninem może być fatalna dla dynastyi. — Pasicz otrzymał gratulację od jen. Ignatiewa i oczekuje delegata komitetu panslawistycznego.

Ateny, 20. marca. Król wyjedzie niebawem na dłuższy pobyt do Kopenhagi i Wiesbaden. Nieobecność jego aż do jesieni ma na celu zapoznanie syna jako regenta z biegiem spraw, poczem król zamierza abdykować, co już oddawna postanowił.

Paryż, 20. marca. „Temps“ dowiaduje się z Rzymu, że znowu wybuchł spór między Niemcami i Hiszpanią o wyspy Karolinskie (w zachodnio-północnej Australii.) Zaproszony na sędzię polubownego papież Leon XIII. orzekł był, że pewna grupa wysp Providence należy do Hiszpanii, tymczasem Niemcy usiłują zaprowadzić tam swoje zwierzchnictwo. Rząd hiszpański miał polecić swemu ambasadorowi na dworze papieskim, aby przedstawił tę sprawę Papieżowi.

Bruksela, 20. marca. W St. Pierre urządzili robotnicy składkę na strejkujących robotników metalowych. Żandarmi wezwali ich pod groźbą aresztowania do zaniechania składki. Robotnicy odmówili tego, i uzbrowszy się w kamienie i żelazni, atakowali żandarmów, którzy kilku z nich aresztowali. Wszczęła się bójka, wskutek której żandarmi widzieli się zmuszonymi wypuścić aresztowanych.

Lwów, 20. marca. Po burzliwej dyskusyi uchwalila rada miejska wniesie rekurs przeciw zakazowi Badeniego obchodzenia rocznicy 3. maja. — W Dublanach wyszły na jaw socjalistyczne dążności młodzieży szkoły rolniczej; 30 uczniów wystąpiło ze szkoły; kursa zamknięto.

Nadesłane.

Proszę czytać!

W Europie całej, kedy spojrzysz bracie
Wszędy siedzących ujrzyć przy herbacie
A gdy ją chwaliś ze smaku i woni
To każdy widzi jasno — jak na dłoni:
Żeś tej herbaty tylko u **Gottlieba**
Kupić musiano z pewnością: chyba
Że ja sam z chińskiej krainy sprowadził
O to się z tobą nie będzie nikt wadził.
Tylko że prędzej każdy w to uwierzy,
Że ta herbata u **Gottlieba** leży
Na głównym składzie i jest tania — mimo,
Że ją z Chin zwozi i latem i zimą.

Tak tedy napój, który w świecie słynie
Ma swoje źródło w Krakowie, stąd płynie
Na targ Europy Firma **E. Gottlieba**
Od dawna świetnej renomy zażywa,
Toż z zagranicy do niej się udają
Po dobry towar, bo go tu dostają
I u nas każdy do **Gottlieba** bieży
Kupić herbaty — bo dostanie świeżej,
Aromatycznej i wybornej w smaku,
Której pić dobrze jest i bez araku
Adres: **E. Gottlieb**, Gł. Skład herbaty
Stradom 17. Filia przy ul. Floryańskiej, l. 25.

POLSKA

Redakcja i Administracja „Polski”
w Cieszynie, Saska kępa, l. 65.
Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.
Inseraty 6 ct. od wiersza; drobne ogłoszenia 2 ct. od wyrazu.

Kosztuje rocznie 10 złr., półrocznie 5 złr.,
kwartał, złr. 2.50, miesięcz. 85 ct.
Kółka rolnicze, stowarzyszenia katolickie,
nauczyciele ludowi płacą złr. 8, 4, 2
i 80 centów.

ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ!

W Cieszynie, 26. marca 1891.

Organ towarzystwa „Macierzy katolickiej.”

Rocznik I. Nr. 5.

Zaproszenie do przedpłaty na „Polskę”,

kłóra kosztuje miesięcznie — 85 cnt.
kwartalnie 2.50 „
półrocznie 5.— „

Prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty, ażeby z dniem 1. kwietnia wydawnictwo uregulować można.

Kto przed 1-szym kwietnia nie nadeszle przedpłaty, temu pismo wysyłać zaprzestaniemy.

„Na okaz” wysyłamy ten numer razem z nrem poranny m, który w miejsce skonfiskowanego wydaliśmy.

Dodatek do „Polski”: „Dzwon” wysłamy dla P. T. Kapłanów w dniu 3. kwietnia. Zawiera on będzie: List Ojca św. do Biskupów austr. — i ważny artykuł: „Skromne słowo w sprawie wyborów do P. T. Kapłanów.”

Alleluja!

Z tym ostatnim okazowym nrem przesyłamy Szanownym Czytelnikom naszym serdeczne życzenia w dniu wielkiej uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego.

„Zmartwychwstanie Pańskie! — toć to uroczystość Polski, i nie bez powodu chorągiew zmartwychwstałego Pana Jezusa, dzierzona Boską Jego ręką, umieszciliśmy w pierwszej tytułowej literze naszego pisma.

Ludzkość cała w doczesnem pielgrzymstwie swojem nieuniknionemi a rozlicznemi dręczona wstrząśnieniami, bolami i przejściami, tyle tylko ma i mieć może wytchnienia, oparcia i nadziei, ile go zaczerpnie we wierze w Boskość Zbawcy świata, i tem oczekiwaniu, że „spółcierpiąc z Chrystusem spół też będziemy uwielbieni.”

Wszystko co po za tem, to albo obłęd moralny, albo mrzonki marzycieli pseudo-filozofów, albo bluźnierstwa bezbożnych — bo „niema innego Imienia pod niebem, w którym byśmy mogli być zbawieni.”

Prosta to prawda, lecz jak niezgłębiona — jak mało, niestety, zrozumiana i ceniona!

Niegdyś były czasy, w których prawdę tę wyznawać, wiarą przylgnąć do Boga, Jezusa, Kościoła, poczytywano sobie za zaszczyt, szczęście i najwyższą godność! — Dzisiejszy zamęt i chaos świata sprawił, że pewna część ludzkości, i to ta, która się mniema stać na świeczniku, najwyższe Boże prawdy na szarym stawia końcu, a wierzyć i wyznawać, szczycić się tem i chlubić, a przede wszystkim kochać całą siłą serca to, co prosty gmin kocha i czem żyje, uważa za jakąś ujmę dla siebie, i wiarę wyznaje nieśmiało, niewyraźnie — a zapału, ognia dla niej to już ani nie pyta!

Tak zdemokratyzowane społeczeństwo chłodniej dla wiary dla tego, że gmin ja bierze więcej sercem, jak rozumem! Zdemokratyzowane społeczeństwo nie ma należnego uwielbienia dla Tego, z którego Boskich ust po raz pierwszy padło to nieznurwane i niedoścignione hasło: „Żal mi tego ludu!”

I cóż stawiają w miejsce tej wiary w Jezusa i miłości dla Niego? — Zgniliznę ducha i serca, urojenia rzekomej nauki, chaos pojęć i dążności...

Nie nam skołatanym stuletnią niedolą opierać się na trzcini, chwiejącej się od wiatrów namietności i obłędu.

„Zmartwychwstanie Pańskie” to święto nasze, bo to dzień tryumfu prawdy nad fałszem, sprawiedliwości nad bezprawiem; dzień zwycięstwa życia nad śmiercią!

Życzymy przeto Szanownym Czytelnikom i wszystkim Braciom Polakom, aby wielka uroczystość, którą obchodzimy, była dla nas prawdziwie zmartwychwstaniem duchowem.

Niech martwa wiara ożyje i miłość ostygła ogniem zapłonie, abyśmy w Jezusa wierzyli i całym sercem Go ukochali.

„Wiara i miłość” to dwa potężne duchowe skrzydła, które nas wznoszą ponad poziom ziemi, i dają siłę wytrwania i pewność zwycięstwa.

„Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyw będzie!” niech tkwi w pamięci naszej, jeżeli zmartwychwstanie narodu i życie Ojczyzny prawdziwie nas obchodzi.

Nie ostygajmy w miłości Zwycięzcy grobu i śmierci, abyśmy godni byli przy Jego pomocy i łasce, i sami wstać z grobu naszych osobistych upadków — i Ojczyźnie wyprosili, wysłużyli i „wycierpieli” zmartwychwstanie.

Dziś jeszcze — i nie wiadomo jak długo, dzień Zmartwychwstania Pańskiego nie świeci nam całym blaskiem swej świetności, ale od nas zależy, przyspieszyć chwilę i czas, kiedy Zmartwychwstanie Pana będzie też radosną rocznicą zmartwychwstania Polski.

Szkolnictwo i sądownictwo nasze.

Dwie rzeczy przyczyniają się najwięcej do obniżenia moralności dzisiejszego społeczeństwa i do jego zubożenia. Pierwszą jest szkolnictwo, które pomijając główne zadanie wychowania młodzieży, zrobiło ze szkoły spekulacyjne studium i odbiegło daleko od właściwego celu, aby dzieci i młodzież wykształcić na „chrześcijanina i człowieka” w prawdziwym znaczeniu, i uczynić ją zdolną do tego, aby być mogła dobrymi obywatelami kraju, a umiała wybrać z tysiącznych powołań i zawodów to, co najlepiej odpowiada jej usposobności i zdolnościom. Tylko dobre wychowanie — nie samo wyuczenie — i dobry wybór stanu sprawić może, że człowiek, pracując na kawałek chleba, równocześnie z chlubą społeczeństwu, jak i jego jednostkom może się stać pożytecznym. Społeczeństwo ludzkie bowiem, to wielka maszyna, w której każdy człowiek ma pewny udział, pewna czynność. Wszystko musi tu być dobrane stosownie i harmonijnie, jeżeli maszyna bez niebezpieczeństwa zepsucia, a może i zdręgotania otaczających, ma funkcjonować. To zaś zawisło od szkoły: ona ma każdej cząstce tej maszyny odpowiedni nadać kształt, stosowne wskazać miejsce, i tak ją obrobić, aby się do swojego zadania nadała. Do tego potrzebna jest szkoła zawodowa. Dzisiejszy system szkoły spekulacyjnej tego dokazać nie potrafi, ale owszem zagmatwawszy wszystko, do destrukcji wprost prowadzi.

System ten ucząc „wszystkich wszystkich”, można powiedzieć nikogo nie nie nauczył. Nie nauczył wieśniaka być wieśniakiem, rzemieślnika być rzemieślnikiem, nauczyciela być nauczycielem, urzędnika być urzędnikiem etc., ale wciągając każdego z nich na wszystkie, że tak się wyrażę, pola życia, każdemu wlewa chętkę być wszystkim i wszędzie, bez względu na siły i zdolności. Tak wytwarza on nieodpowiednie pretensje i aspiracje, i sprowadza te wielkie niebezpieczeństwa i wstrząśnienia, które byt państw i społeczeństw podminowują.

Drugą przyczyną moralnego upadku, a zarazem i ubóstwa ludności jest sądownictwo. Procedura jego karna otwiera na oścież szerokie wrota wszelkiej zbrodni. Kodeks karny w niedorzecznej filantropii, a właściwie z fałszywego liberalizmu, udając cnotę łagodności i miłosierdzia, zarzuca wszelkie kary, poprzestając na oderwaniu przestępcy czy zbrodniarza, jak suchej gałęzi, od zdrowego społeczeństwa. To też tenże po skończonym czasie tego oderwania, podobnie jak górski potok, którego w biegu tamą zatrzymano, gdy się wyrwie, z większą jeszcze złością rzuci się na społeczeństwo i ono krzywdzi. Stąd pochodzi, że dzisiejsza procedura karna nie leczy, ale można słusznie powiedzieć, przez pielegnowanie zbrodniarzy, pielegnuje i tworzy zbrodnie. Duch chrześcijański i uczucie ludzkości wzdrygać się musi na widok okrucieństwa dawnych kar, ale też oderwania zbrodniarza chwilowego czy stałego od uczciwego społeczeństwa, a przyłączenia go do spółki ze zbrodniarzami w więzieniu, żadną miarą karą nazwać nie można. Tegoczesne więzienia wspólne są po prostu szkołami przestępców, gdzie nowicjusze w rzemiosle zbrodniczym pobierają lekcje od doświadczonych weteranów. Czas najwyższy, aby zaprowadzić więzienia celkowe; potrzebniejsze one są jak wszystko inne. Więzienia, osobiście te przy sądach powiatowych, to istne gniazda zgubnych bakcyli i bakterij moralnych, zabijających całe pokolenia teraźniejszego społeczeństwa.

A cóż mówić o procedurze cywilnej, która nie wiem jak gdzie na świecie, ale u nas jest istną karykaturą wymierzania sprawiedliwości. Sąd jest tu po prostu najemnikiem, którego usługi drogo stemplami okupywać trzeba, a do którego w pewnych wypadkach nie ma nawet przystępu, tylko dopiero za pośrednictwem faktorów czyli rzeczników, których adwokatami nazywamy. Zarzucono tu zasadę, aby pokrzywdzonemu: *integrum jus restitueretur*. Ma on się zadowolnić samym wyrokiem na papierze, wyrokiem, że pretensja jego jest słuszną. Ależ on o tem sam lepiej wie, aniżeli sędzia! Chce zaś przejść do odzyskania swojego prawa, to niech pisze i pisze, częstokroć tak długo, aż krzywdziciela nie będzie już na czem poszukiwać, a cała satysfakcja pokrzywdzonego nad tem się skończy, iż za wyrok na papierze i usługi sądu stemplami i fatygą zapłacił, w dodatku do tego, co na utrzymanie sądu zapłacił podatkami.

Dziwna to rzecz! tyle poważnych ludzi, tyle dzienników, i to bardzo często mówią i piszą o ekonomicznem podniesieniu kraju, o polepszeniu doli ludu, a o zmienieniu procedury cywilnej, która bez potrzeby codziennie po kilka tysięcy ludzi bezczynnych zatrzymuje po kurytarzach sądowych, tylko w mowach kandydackich ten i ów wspomnie. Nie jednemu, a zwłaszcza pracowitemu wieśniakowi, przykrzy się ta procedura, i swoje pretensje, częstokroć najsluszniejsze, za pół darmo odstępuje żydkowi, który znając różne przebiegi i będąc na miejscu, będąc czasami sam pokatnym pisarzem, albo mając takowego pod ręką, łatwiej się ze sądem uporać potrafi.

Pominawszy wiele innych rzeczy, zwróćmy uwagę nad osławioną ustawą o prowizoryum, która w skrupulatnem rozróżnianiu „posiadania i używania” staje się częstokroć po prostu ustawą rabunku. Przecież według

zasad zdrowego rozumu używanie z posiadania czyli z własności, a nie własność z używania wynika. Gdybym z pierwszego lepszego naszego jurysty zdjął surdut, toby on wołał: „Oddaj bratku, bo to mój surdut”; nie powiedziałby: „Bo ja tego surduta używam”. Każde posiadanie jest ściśle połączone z używaniem w najobszerniejszym słowa znaczeniu, tak dalece, że posiadania bez używania w jakiegokolwiek formie ani wyobrazić sobie nie można. *Qui possidet, primariam et proximam habet fructificationem*. Każda inna *fructificatio* z jakiegokolwiek tytułu wypływająca, jest *remota et secundaria*. Czyż można nazwać pojęciem zdrowego rozumu, aby to przypadkowe używanie stanowiło o prawie właściciela, i ograniczało go w używaniu przedmiotu dlatego, że ktoś drugi także z jego własności przypadkowo ma korzyść? To też nie dziwna, że nasz prosty chłop nie pojmuje ustawy prowizoryalnej, która bodajby na krótki czas pozbawiała go jego własności, i wyzuwała go z prawa, jakie posiadanie czyli własność mu nadaje.

Nie pojmuje chłopek tej ustawy, bo jej nawet człowiek wykształcony pojąć nie może, a to dla tego, że ona się sprzeciwia i pojęciom zdrowego rozumu i etyce chrześcijańskiej, a tym, którzy są zuchwali i na cudze chciwi, otwiera pole do nadużyć, a co najgorsze, zabija poczucie miłości bliźniego. N. p. nie mogą biednemu sąsiadowi pozwolić z mej studni wody czerpać, bo po upływie ustawy zastrzeżonego czasu, świetny sąd przyzna mu wspólnie ze mną prawa do mej studni. Czyż taka ustawa ma rację bytu?

Czasby już był, aby jeden i drugi z wybrańców narodu, dbając nie o płonny tytuł posła, ale o dobro swoich wyborców, podniósł głos w tych piekących sprawach, nad które może nie masz donioślejszej. Nawet forsowanie inwestycji przez pana Szczepanowskiego musi tu miejsca ustąpić. Zmiana systemu szkolnego przez urządzenie szkół zawodowych, zmiana systemu sądownictwa, a zwłaszcza gruntowne przerobienie procedury cywilnej, to prawdziwe inwestycje w naszym materialnem i moralnem ubóstwie. P. S. forsując inwestycje, a porównując nasz kraj do Francji, Anglii itd., ubóstwo nasze przypisywał naszej nieporadności i lenistwu. Zapomniał o tem, że inwestycje, jakimi się Anglicy i Francuzi bogacili, to były skóry zdjęte z Indian, Amerykanów, Żółwów itd. My niestety do takiego bogactwa przysię nie możemy, bo nie mamy z kogo skóry ściągać, co najwięcej sami ze siebie, jeden z drugiego zdzieramy — i wszyscy jesteście zebraćkami.

Posł Szczep. niech zapału swego użyje dla lepszej sprawy, z fikcyj niech zejdzie na pole szkolnictwa i sądownictwa, i niech w imię Boże walczy przeciw ustawom przynoszącym nam ubóstwo i upadek moralny.
X. Maksymilian H.

Spółki z żydami.

W jaki sposób włościański lud nasz bywa wyzyskiwany, dowodem następująca historia spółki. Przed kilkunastu laty dała Sura Durmanowa rodzicom Iwana Suchego cielatko wartości 3 złr. „do spółki”, to znaczy, że włościanie mieli to cielatko karmić i chować, żydówka zaś miała brać połowę przychowku. — Cielatko to, które już dawno na krowę wyrosło, hodowali rodzice Suchego własnym kosztem i trudem, żydówka zaś miała z niego następujące korzyści: wzięła połowę cielęcia, które z tej krowy urodziło się i które zarznięto; w jakimś czasie potem wzięła znów połowę cielęcia, które z tej krowy się urodziło; potem wzięła krowę i jałówkę, które pochodziły od owej krowy; wreszcie kupiła za 14 zł. krowę, którą sama obszcawiała na 28 zł. Krowa ta pochodziła także od tego niegdyś do spółki danego cielęcia. Gdy rodzice Iwana Suchego umarli i on po nich gospodarstwo

objął, wzięła Sura od niego cielatko, pochodzące z tego samego rodu, miała zapłacić za nie połowę wartości t. j. 1 zł. 60 ct., zapłaciła jednak tylko 36 ct., a o resztę t. j. o 1 zł. 24 ct. zapożwał ją Iwan przed sąd w Kołomyj. Przy rozprawie oświadczyła Sura, że ma prawo dopóty brać połowę przychodku z tej krowy, danej niegdyś cielęciem do spółki, dopóki ta krowa żyje, a gdyby Iwan Suchy chciał ją sprzedać, wówczas ona ma prawo przedewszystkiem odebrać sobie 3 zł., jako wartość cielatka, danego do spółki, a z reszty ceny kupna wziąć sobie połowę. W całym tym interesie nie widziała Sura Durmanowa nic zdrożnego ani zabronionego. Tak samo zapatrują się na owe spółki wszyscy żydzi, a biedny chłop daje się rujnować. Często za kilka pożyczonych guldénów oddaje chłop żydowi swoje własną krowę do spółki i musi dawać mu połowę przychodku dopóki ona żyje, skoro zaś ją sprzeda, musi ceną kupna podzielić się z żydem; karmić zaś tę krowę i chodźć około niej oczywiście sam chłop musi. Spółki te praktykowane są po wsiach na szeroka skalę, a sady nie mogą w drodze karnej żydów do odpowiedzialności pociągnąć, gdyż najwyższy trybunał orzekł, że za przekroczenie ustawy przeciw lichwie tego tylko pociągnąć można, kto pieniądze na wysoki procent pożyczca. Konieczność potrzeba by przeto, aby prawodawca uwzględnił te chyba tylko w jednej Galicyi praktykowane wypadki lichwy i odpowiednio zmienił ustawę. — Proces Iwana Suchego ukończył się w ten sposób, że sędzia skłonił żydówkę do tego, aby zapłaciła dobrowolnie Suchemu zapożyczonych 1 zł. 24 ct. i kosztu sporu.

Posłowie nasi powinni sprawę takich spółek żydowskich, rozpowszechnionych zwłaszcza we wschodniej Galicyi, wziąć pod rozwagę, i wnieść bezwzględnie stosowne wnioski dla zapobieżenia takiemu niesłychanemu wyzyskowi.

Słowiańszczyzna.

Kroacki „Obzor“, organ X. biskupa Strossmajera, występuje przeciw madiarskiej prasie, żądającej, aby w miejsce zmarłego arcybiskupa zagrzebskiego został mianowany arcybiskupem Madiar, lub też renegat. „Obzor“ w odpowiedzi na te madiarskie zachcianki radzi prasie madiarskiej, aby zajmowała się bardziej sprawą obsadzenia stolicy arcybiskupa-prymasa ostrzyżmowskiego, i aby Kroatom dała spokój. Artykuł „Obzora“, powołujący się na postanowienie soborów w sprawie obsadzenia stolicy biskupich pochodzi bez wątpienia pióra jednego z dostojników kościelnych kroackich, i jako taki jest wyrazem ich pragnień i dążeń. Zapewne Madiarom, którzyby radzi podobnie jak rząd pruski i świętych instytucyj nadużywać w celach kanibalskich, pochłonięcia jednej narodowości przez drugą, tym razem nie powiedzie się sztuka, bo Kościół katolicki już w samych Węgrzech, jak tego dowodem wystąpienie biskupów węgierskich w obronie dzieci słowackich i rumuńskich w sejmie węgierskim, nabrał przekonania, że sposobów, jakich w celach madiaryzacji rząd węgierski się chwyci, nie należy pochwalać, ale stanowczo ze stanowiska Kościoła świętego potępiać.

— Wybory w Dalmacji, donosi „Il. Diritto Croato“ — wypadły, jak się tego można było spodziewać, po myśli tamtejszych Słowian. Wybrano 5 Kroatów: Dapora, dr. Masowczyca, dr. Bulata, prof. Peritja, dr. Klaitja i jednego Serba dr. Kvekitja. W jednym z okręgów powiodło się Włochom ku zgorszeniu wszystkich Słowian pozyskać dla siebie prawosławnych Serbów, którzy głosowali za kandydatem włoskim.

— Bułgarski urzędowy dziennik „Swoboda“ z powodu śmierci generała-majora Sawy Mukturowa, byłego regenta i ministra wojny, wyszedł w żałobnej obwódecie. Na czele numeru podaje dziennik bułgarski portret zgasłego, przedstawiający piękny typ słowiański. Odznaczony orderem „św. Stanisława“, który zmarły otrzymał za waleczność i męstwo, okazane w bitwach wojny rosyjsko-tureckiej, był zrazu zapalonym zwolennikiem Rosyi. Później jednak, kiedy poznał nieciekawe zamiary Rosyi względem Bułgarii, stał się jej wrogiem a najsilniejszą podporą polityki Stambułowa, mającej na celu zupełną samodzielność Bułgarii. Wylizując wszystkie zasługi zmarłego, kończy „Swoboda“ artykuł poświęcony pamięci dzielnego Bułgara słowami: „Bułgarska historia nie odrzuciła przelanej krwi (przeznaczyła tobie poczesne) miejsce w swym stranicie. Wieczna ci pamięć!“

— O dzisiejszej sytuacji w radzie państwa pisze zagrzebski „Obzor“. „Gdyby się Słowianie w Radzie państwa połączyli w jedno stronnictwo i utworzyli jeden klub, byłoby ich 134, to znaczy o 24 więcej aniżeli posłów niemiecko-liberalnych. Stronnictwo złożone z 134 posłów decydowałoby za każdym razem i imponowałoby rządowi. Słowiańscy posłowie zjednoczeni mogliby zmienić system dzisiejszy, który się sprzeciwia ich interesom. Powinni oni wystąpić z żądaniem, aby wszędzie język słowiański

był językiem urzędowym. W tem poparliby ich także posłowie włoscy, którzy są w Radzie państwa, a centralizm przepadłby na zawsze. Centralizm niemiecki, taki jak dziś się przedstawia, ustąpić musiałby miejscowi autonomii, a dzisiejsze wymagania i pretensje niemieckie stałyby się śmieszne. Dodać należy, że wszyscy nieomal posłowie słowiańscy są katolikami, a więc klub słowiański byłby oraz prawdziwie chrześcijańskim klubem.

— „Narodni Listy“ stwierdzają ze zadowoleniem zerwanie układów lewicy z kołem polskim i wyraża nadzieję, że Polacy pójdą ręką w rękę ze Słowianami w Austrii, pomni na piękne hasło swoje: „za naszą i waszą wolność“.

Polska.

Z Śląska.

Do „Kraju“ piszą: Dzienniki nasze zamieściły przed tygodniem artykuły na uczczenie 25-letniego jubileuszu ks. lic. Stan. Radziejewskiego, który jest obecnie proboszczem w Poznańskim i posłuje do pruskiego Sejmu z jednego z poznańskich okręgów wyborczych. Kto choć nieco poznał mianowany z historią ludu naszego ostatnich lat, ten pojmuje, dlaczego wszystkie gazety złożyły hołd niezwykły jubilatowi. Ks. Radziejewski był przez 14 lat redaktorem „Katolika“, i to w czasach najgorętszych, bo w kulturkampie, aż do niedawna jeszcze. Gdy późniejszy historyk będzie pisał dzieje ludu z naszych czasów, to nad temi 14 latami powinien położyć napis: „epoka ks. Radziejewskiego“, bo w istocie dla ludu polskiego na G. Śląsku był ks. Radziejewski w owych latach wszystkim. Nigdzie może nie ma takich stosunków dziennikarskich jak u nas. Dla naszego ludu gazeta jest przewodnikiem, nauczycielem, obrońcą, doradcą, pocieszycielem, a za tem idzie, że między redaktorami a czytelnikami panuje ścisły, bezpośredni, powiem nawet patryarchalny stosunek, stosunek ojca do dzieci. I jam w tych stosunkach żył kiedyś, więc mówię z doświadczenia. Jak z jednej strony widzę w tem objaw dodatni dla doskonałości pisma ludowego, tak z drugiej strony łatwo zrozumieć, że redaktor w takim położeniu stokrót ma więcej odpowiedzialności, aniżeli inny. Ks. Radziejewski spełnił to szeroko zakreślone zadanie redaktora pisma ludowego w najlepszy i w najpiękniejszy sposób. Za dalekoby mnie zaprowadziło po szczegółów wymieniać zasługi jego; krótko powiem, że czem lud górnośląski dziś jest, tem go w przeważającej mierze zrobił ks. Radziejewski. Lud nasz zaś jest dziś żywy, jako lud i jako lud katolicki i jako lud polski. „Była chwila — tak napisały „Nowiny Raciborskie“, — że katolicyzm na G. Śląsku był zagrożony; ks. Radziejewski uratował go przed klęską, a może upadkiem! Za ten czyn, za tę pracę, za 3-letnie więzienie, jakie jako redaktor odsiedział, zmuszono go, aby G. Śląsk opuścił, od redakcyi „Katolika“ się cofnął, pomimo że udowodnił, iż tu pismo jest potrzebniejsze, niż w Poznańskim.“

Na naszym Śląsku moglibyśmy wprawdzie powiedzieć, że od „epoki Świętego“ sprawa narodowa zyskała bardzo wiele, ale mimo to germanizacja szerokim płynie korytem przez szkoły i urzędy, a głos X. Świętego, przez Koło polskie w niczem nie poparty, przebrzmiewa jak głos wołającego na puszczy. Ztąd powszechne tu niemal życzenie, aby X. Święty nie łączył się z Kołem, które się zapiera braci na Śląsku.

Cieszyń wedle wyniku spisu ludności liczy 15.220 dusz. Z tego 6.182 urzędownie raczono uznać za Polaków, a 7.664 zrobiono Niemcami. Mówimy zrobiono, bo w tych siedmiu tysiącach mieści się najpierw 1313 żydów i 3 bezwyznaniowych! a potem jeszcze co najmniej 2 tysiące na podstawie „der Umgangsprache“ zrobiono Niemcami, choć oni są Polakami z rodu i wedle mowy macierzystej, zepsutej przez niemieckie szkoły lub służbę u Niemców. Bądź co bądź — nawet w obec cyfr urzędowych jeszcze nie można twierdzić, że „Teschen ist eine deutsche Stadt!“

Z Wielkopolski.

Poznański „Orędownik“ pisze w nrze. 64: „System Bismarkowy zaatakował podstawy naszego katolickiego i narodowego życia na wszystkich punktach, bo prawa antypolskie wszystko objęły swemi paragrafami z wyjątkiem tego tylko, czego osiągnąć nie mogli, to jest z wyjątkiem domu polskiego. Nie wszystkie jednak ustawy są równie niebezpieczne i nie wszystkie z równym skutkiem na nas oddziaływały. Zatem w pierwszej linii winniśmy sobie zdać sprawę z tego: które ustawy są rzeczywiście niebezpieczne i które rzeczywiście żywe ślady, żywe rany na ciele naszego społeczeństwa pozostawiają. Największe niebezpieczeństwo zagraża naszej narodowości w szkole i tam wszystkie rozporządzenia antypolskie działają niewątpliwie z skutkiem, w jednych okolicach

więcej, w drugich mniej widocznym, ale wszędzie z jakimś skutkiem.

Obowiązkiem naszym przeto jest domagać się od rządu i w tem domaganiu nie ustawać:

1. ażeby nauka religii była dzieciom polskim wszędzie po polsku wykładana,

2. aby wszędzie była przywróconą nauka polskiego czytania i pisania.

3. aby do wykładu niemieckiego, który jest od 1872 r. zaprowadzony, był także faktycznie używany do pomocy język polski tak, jak to wyraźnie rozporządzenie z 1872 r. przepisuje.

Na tem się ograniczmy! Chwilowo nie żądamy więcej, ale tego, co uważamy za konieczne, za niezbędne, żądamy z naciskiem, z wytrwałością i z tą siłą, którą daje głębokie przeświadczenie o słuszności swej sprawy, a która w najgorszym razie budzi w przeciwniku przynajmniej szacunek.“

Powtarzamy: ograniczmy się chwilowo na tem, bo tak doradzają ważne powody.

Rachujemy w polityce, bo bez tego nie ma rozsądnej polityki, a rachunek pokazuje nam, że w 46 milionach Rzeszy niemieckiej my Polacy reprezentujemy liczbę zaledwie 4 milionów głów; Niemcy więc nie potrzebują się z nami wcale tak liczyć, żeby nam koniecznie ustępstwa robić mieli. Owe Hartmannowe hasło: ausrotten — wygubić ich! — brzmi nad głowami naszymi nie od dziś, ale już od lat stu i brzmi nie przestanie pod obecnym cesarzem. Nie wymrze w Prusach nigdy ta partya, ten kierunek, który zupełne wyrugowanie żywiołu polskiego uważa za rzecz konieczności politycznej. Takie rzeczy nie zmieniają się. Już dziś ta partya odzywa się i gorszy się życzliwością rządu względem Polaków, choć nam rząd jeszcze żadnego ustępstwa nie zrobił. Partya ta z pewnością podniesie stary okrzyk: ubij go! — skoro tylko rząd skłaniać się będzie ku drobnym dla nas ustępstwom.“

Z zabranych krajów.

Stan ekonomiczny kraju nie jest po myślnym. Większa własność ratuje się wyprzedzając lasów, ale jest środek samobójczy. Jednocześnie parcelacja dóbr, subhastowanych, lub z wolnej sprzedawanych ręki, przeobraża charakter stosunków agrarnych. Dzięki gorszącym warunkom familijnym, sprzedano olbrzymią, 125.000 dzies. przestrzeń liczącą, fortunę w pow. ihumeńskim. Okolicznościowy nabywca zapłacił tylko po dwa rs. za dziesięcinę, czyli rs. 1 kop. 33 za morg!.

W miasteczku Dudzicach spłonęła do szczytu przed kilku dniami jedna z główniejszych cerkwi w pow. ihumeńskim. Było to w niedzielę po nabożeństwie i wyjściu ludu, więc nie zdano wyratować nic zgola. Spłonął nawet starożytny obraz N. P. czczony tradycyjnie i szeroko. W r. 1778 Pius VI. nadał patnikom do Dudzicz odpusty, w roku zaś 1780 Józef Prozor, wojewoda witebski, wznosił na miejscu starej wspaniałej świątyni. W roku 1797 w podziemiach jej, obok żony, Barbary z Prozorów, spoczął znany mąż stanu, ostatni poseł rzeczypospolitej do Anglii, Franciszek Bukaty, a później pochowano tu ks. Jana Ignatowicza, magistra obojga praw, wspomnianego zaszczytnie przez historyka uni. Moroszkina. Świątynia przetrwała do r. 1885 i chodząc była jeszcze w zupełnie dobrym stanie, przebudowano ją z gruntu i kosztownie.

Równy, gub. wołyńska. Do „Kijewsk. Słowa“ donoszą, że wypadki emigracyi włościan ruskich do Ameryki bynajmniej nie są tutaj rzadkością. Włościan wypędza z kraju z jednej strony brak ziemi, a z drugiej konkurencja z obcym pierwsiastkiem niemieckim, który coraz bardziej się rozrzucał. Niemcy są w posiadaniu ogromnych obszarów ziemi, a że nadto posiadają i środki materyalne, mają więc możność taniej daleko nabywać produkty, aniżeli włościanie. Już ta jedna okoliczność przyczynia się do coraz gorszego położenia włościan, którzy sądzą, że za morzem konkurencja nie będzie im dokuczać.

Galicya.

Powiedzieliśmy, że odezwa komitetu włościańskiego katolicko-ludowego jest identyczna z listem wspólnym biskupów.

A dalej pytamy: Jakie stanowisko powinno było zająć P. T. Duchowieństwo w sprawie wyborów? Odpowiedz na to jasna i decydująca: Wskazówka i prawem dla nas był list pasterski Biskupów. List ten, następnie przez Ojca św. pochwalony, stawia te niezaprzeczane zasady:

1. Wybierać pod hasłem katolickim i stanowiącym katolików — a więc nie przeciw katolikom.

2. Wybierać sumiennie, bo to obowiązek „moralny“ — a więc nie za pomocą przekupstwa, pijatyki i gwałtów.

3. Odzywa się list ten do „Wiernych“ t. j. do „wyborców“ i na ich sumienie obowiązek ten wkłada — a więc wyborów nie poddaje pod komendę i absolutny rząd jakichkolwiek komitetów, a więc tem mniej komitetów ni jakiej barwy, albo wprost barwy niereligijnej czy inderferentnej.

Prosimy wszystkich PW. Braci-Kapłanów, niech nam raczą powiedzieć, czy te

trzy zasady nie wypływają z nieubłagana koniecznością z listu pasterskiego Biskupów? a jeżeli tak, czyż mógł którykolwiek kapłan niewiedzieć co mu czynić wypada?

A powtóre rozważyć prosimy. Gdy w dalszej konsekwencji pasterskiego listu Biskupów nie przyszło do praktycznej konkluzji i zawiązania jakiegoś komitetu, opartego na zasadach tego listu, obowiązkiem dalszym było P. T. Duchowieństwa z powstałych w kraju komitetów ten poprzeć, który po myśli listu pasterskiego działał za zamiar. — Czyż i temu może kto zaprzeczyć? Tyle na dzisiaj przed świętami. Dalsze wywody i uwagi wypowiemy w „Dzwonie“, osobnym dodatku dla P. T. Kapłanów.

Kronika.

Dla informacyi Czytelników. Nr. ten jest 5-ty z rzędu — poprzednie jako okazowe nie miały numerów tylko daty: z 3., 7., 11., i 21. lub 24. marca (bo dla konfiskaty dwa razy drukowano.) Komu brakuje jaki numer, zechce zareklamować przed 1. kwietnia.

„Dzwonu“ wyszło nrów 16; komu brakuje nr. zwłaszcza 16-ty, zechce się upomnieć. Kilkanaście kompletów „Dzwonu“ nabyć można za 2 złr.

Obrazki wyborcze: Z Brzeska piszą do nas: Najprzód donoszę, że tak tęsknimy za prawdziwymi przyjaciółmi ludu jak pszczoły za miodem. A co do naszych wyborów Brzeskich to nie jestem w stanie opisać, co się tu działo. Chodzę parę lat jako wyborca, jeszcze tak nie bywało. Jak my mieli zebranie 27. lutego, nie chcieli chłopcy nawet słuchać, jak Straszewski złote góry obiecywał. A że Orzechowski w mieście miejsca nie miał, bo Straszewski wszystkie szynki pozamawiał, więc musiał iść za miasto, na tak zwany Wiedeń, a chłopstwo wszystko za nim.

Nazajutrz, to jest 28. lutego, rozpuścili agentów z pieniędzmi; o 10 godzinie w nocy pojawili się agenci w naszej parafii w Porąbce, wójt się skrył, a do Łańcuta gdy zaszli, dają wyborcy 3 złr. dodatku, a jutro dostanie 10 reńskich. Ale ten nie przyjął. W Grabnie Nowak Wojciech, który niema żadnego znaczenia, bo 20 morgów przepił, mówi agentom Straszewskiego: Mam tu kilka wsi, gdzie mi przyrzekli na Straszewskiego! — wziął pieniądze, i sam się chwalił, że dostał 10 reńskich. Przy wyborach tom widział na własne oczy, jak żydowski skopek piwo pili. Jeździł też po naszych gminach niejaki leśniczy z Jadownik i spisywał prawyborców, a zebrawszy ich, tak przemówił: „Mo! Panowie, (chłop przed wyborami zawsze pan!) wolno wam głosować na kogo chcecie, ale na wójta najlepiej, bo wszędzie tak jest!“ Oczywiście, bo było nas trzech wyborców, dwóch nas wytrzymało, a wójt poszedł po ich stronie, i jeszcze po wyborach rozpoczął z nami bitkę, że my nie poszli za jego przykładem. Oto obrazek galicyjski, jak się starają panowie o naszą oświatę i wolność! Proszę mi nie podpisywać, bo mnie znają stańczycy i mam ich dosyć od kilku lat.

Z Rymanowa piszą do nas: Bardzo smutne wyczytaliśmy rzeczy o wyborach, a w naszych powiatach nie było lepiej, choć wielu dzielnie się trzymało. Ale cóż z tego, kiedy przemoc i pieniądze a kłamstwo zawsze górują. Bolesne bardzo, że prawdy w Galicyi nie ma, ani w ludziach, a tem mniej w gazetach. U nas tu obecnie bardzo smutno się dzieje. Chorują dorośli i dzieci na ospę; ale na tem nie dosyć! Z powodu niby ospy targi zaparli ludziom, a u nas są ludzie biedni, więc bardzo wielką pracę to krzywdę mają, zwłaszcza, że wiosna się rozpoczyna, i każdy na wiosnę coś potrzebuje: to sprzedać, to kupić, a tu nie ma gdzie! To teraz tak się dzieje, co dopiero będzie, jak zaprowadzą ustawę o służbie zdrowia? Będą pilnować zdrowia, a każą z biedy ginąć, tak jak przed dwoma laty zniszczyli ludność przez zarazę racicową.

Z Głębocic piszą: Bardzo dobrze było słyszeć po wszystkich wioskach naszych i wsiach mówili, że będą głosować na p. Zalańskiego. Ale jak Czapik rozesłał swoją rezygnację, za którą mu dobrze posmarowali, i każdy wyborca dostał do rąk po całym Wadowickim, tak się już zachwiał. Pan Popowski jeździł też od miasta do miasta, rozsyłał policjantów po wioskach, zwoływał wyborców i obiecywał złote góry i częstował. A także i WW. księża niektórzy listu Arcypasterskiego nie czytali i powiedzieli: „Wy temu listowi chłopcy nie rozumiecie!“ tylko tyle wolali z ambony: „Głosujcie na p. Popowskiego! żeby się nikt nie ważył na kogo innego głosować.“ Tom słyszał sam na swoje uszy. Pan nacelnik naszej wioski, Teodor Górkiewicz, był skarżony przez starostwo Wadowickie do sądu obwodowego w Wadowicach, że „Pszczółkę i Wieniec“ rozgłasza w Głębocicach, i musiał się do sądu stawić, ale się wymówił w sądzie, że nie rozgłasza tylko sam czytuje od Józefa Geruszczyka — i nie mu się stało. A wybory się bardzo ładnie odbywały. W Wadowicach dnia 2. marca pili nieustannie przed wyborami, podeszły i po wyborach; to był prawdziwy cyrkus, bo niektórzy pp. wyborcy tak się pchali po kielbasy i bułki, że służba nie mogła sobie dać rady; wyszła na okna i rzuciła bułki i kielbasy, a wyborcy z kapelusami w rękach chwytali; który był raźniejszy, to więcej na-

chwycił, potem się walali po ulicach z kielbasami w rękach i pijani. Więcej napisalibyśmy do gazety, aleby skonfiskowali.

Józef Geruszczak.

Po szlachecku i katolicku! Zarzucono komitetowi włościańskiemu katolicko-ludowemu, tudzież pismom: „Wieniec Pszczółka”, że wicherzą i burzą i nie po katolicku (!) występują przeciw szlachcie. Falsz to stary, bo „szlachty” jako stanu nikt nigdy nie zaczepia, tylko „złych” szlachciców, — a właściwie znana klikę stańczykowską. Kto walczy prawdziwie nieuczciwymi i niegodziwymi środkami gwałtu i potwarzy, to rzecz wiadoma, a nowy dowód „szlacheckiej i katolickiej agitacji” dał p. Czeż v. „Lindenwald”, rozrzucając odezwę, w której taki mieści się ustęp:

„A jaki to ten pan Zalański? Cóż on już zrobił dobrego? Otóż był dawniej agentem Banku hipotecznego włościańskiego, który tak sławnie z chłopów skóry zdarł, że aż władze się w to wdać musiały, poczem też ten nieszczytny bank wkrótce zbankrutował, a pana Zalańskiego na piasku zostawił. Wtedy to pan Zalański szukał innego utrzymania i założył drugi bank pod nazwą: „Ludowe Towarzystwo zaliczkowe i ochrony własności ziemskiej w Wadowicach”. Ale dość o nim, bo to już dostatecznie o nim świadczy.

Nad niebiosą wychwalał ks. Stanisława Stojawskiego, o którym tylko tyle wam powiemy, że ponoć już księdzem nie jest, bo się biskup czynności kościelne mu sprawiał zakazał i z plebanii, gdzie jako dobry duszpasterz parał swoją wedle woli Bożej prowadzić miał, wysadził, bo się różnych a różnych nieładnych rzeczy dopuścił. Wystarczy powiedzieć, że w styczniu tego roku — a zatem przed miesiącem dopiero, Sąd we Lwowie, drugi raz go za zbrodnicze sprzeniewierzenia na 4 miesiące do kryminalu sądził. Ponieważ rekurował, to jeszcze chodzi po świecie, ale unika żandarmerii jak ognia; o tem wszystkim naturalnie „Pszczółka” nie nie pisze, ale jeżeli nie uwierzycie, to zapytajcie się waszych najlepszych doradców, to jest waszych Wielebnych Proboszczów, oraz Urzędników i żywcich wam Panów, a oni wam prawdy nie poskapią; zresztą podobno na Zgromadzeniu przedwyborczym w Żywcu dość wyraźnie o tem mówiono.

Komentarza nie trzeba! a my powiemy tylko, że tak ohydnej i nikczemnej rzeczy jeszcze nikt nie czytał we „Wieniu i Pszczółce”. — Aby się zdobyć na taką nędzę, trzeba wyjść ze szkoły „Czasu lub „Przeglądu”.

Ze Lwowa. Odbywało się tu w tamtym tygodniu równocześnie kilka sejmików obywatelskich. Towarzystwo gospodarskie i towarzystwo kredytowe ziemskie zebrały się na walne zgromadzenia; także towarzystwo gal. Kasy Oszczędności lwowskiej i tow. prywatnych oficyalistów również doroczne odbyły zebrania. Towarzystwo gospodarskie obrało prezesem ponownie ks. Adama Sapiechę, choć się wyprasał, i sam się nazwał: „rudera nie człowiekiem”. A przecie on jeden miał wszystko ku temu, aby być prawdziwie wielkim człowiekiem!

Towarzystwo oficyalistów prywatnych zamierzało uchwalić, że e literaci i dziennikarze mogą być jego członkami — co jest rzeczywiście wielce pożądaną, lecz odłożono na rok tę sprawę.

Komitet galicyjskiego Towarzystwa gospod. ogłosił sprawozdanie ze swych czynności w r. 1890. Ze sprawozdania tego wyjmujemy najważniejsze szczegóły.

Subwencje, jakie komitet w roku ubiegłym uzyskał, były następujące:

Subwencje państwowe: w dziale naukowym i statystyki 7550 złr. w dziale chowu zwierząt, produkcji roślin i wystaw 21.950 złr., razem przeto subwencje rządowe wynosiły w roku 1890 kwotę 29.500 złr. Subwencje krajowe wynosiły w roku 1890 kwotę 6240 złr., razem 35.740 złr.

Subwencje, wyznaczoną na wykłady rolnicze dla włościan, rozdzielił komitet Tow. w ten sposób, iż udzielił Towarzystwu Kółek rolniczych 1200 złr., zjednoczonemu Towarzystwu dla pszczelnictwa i ogrodnictwa 490 złr., na urządzenie wędrownych wykładów o uprawie i wyprawie lnu 290 złr. Subwencją, wypłaconą zarządowi Kółek rolniczych, została użyta, podobnie jak w latach poprzednich, na odbycie lustracji gospodarstw włościańskich, połączonych z odpowiednimi poučeniami. Razem tedy udzielono włościanom 1920 złr.

Nie ma co mówić, podzielono się po bratersku z „Kółkami rolniczymi” — a towarzystwo to doznaje ojcowiskiej opieki! Sprawie „Kółek rolniczych” zresztą należąca poświęcimy uwagę.

Z Poznania. Na zebraniu krawców uchwalono wysłać do ministra petycję, aby zakazał wykonywania w więzieniach robót krawieckich. Podług ostatniego spisu ludności, wynosi ludność W. Księstwa Poznańskiego 1,752,094, Prus Zachodnich 1,433,480, Śląska 4,223,807. Liczba Polaków w Królestwie Pruskim nie jest jeszcze dokładnie obliczona. Ogółem mają Prusy 29,957,302 mieszkańców.

Do sejmiku prowincjonalnego Wielkiego Księstwa Poznańskiego został wybrany z Chodzieży dotychczasowy poseł Millbradt z Podanina. Zastępcami gospodarze: Robert Müller z Draska i Juliusz Spitzer z Gola, — wszystko Niemcy.

Koło myjsej żydzi. Już w ostatnim numerze, pisze „Gaz. Koł.”, wykazaliśmy, że wina zaburzeń w Kołomyi i okolicy podczas wyborów i po tychże, spada w głównej części na żydów. Oni to pierwsi pobili pewnego Niemca-kolonistę, tudzież dotąd obłożenie chorego Przegrackiego, oni też zachowaniem się swoim wyzywającym, drwinami, napaścią na jednostki, a w końcu brutalnym znieważaniem świątyni chrześcijańskich, dolewali oliwy do ognia i jętrzyli ustawicznie umysły, które poczynają się uspakajać. Dowodów na to mamy bardzo wiele. Trzeciego dnia po dokonanych

wyborach napadli żydzi b. budowniczego miejskiego p. Klateckiego, wracającego spokojnie z parni do domu. Tego samego dnia opadła zgraja żydów ks. Dobr., idącego do cerkwi i tylko interwencji szybkiej policji należy przypisać, iż nie przyszło do czynnej zwłamy. W sobotę zaś rozzuchwiała się tłuszcza żydowska do tego stopnia, że błotem obrzuciła ruską cerkiew, a do wnętrza otwartej świątyni ciskano kamieniami. Co smutniejsze, że na te ekscesy zamyka u nas magistrat obadwa oczy. Aresztować winnego nie warto. Naprzód naraża się na nieprzyjemności ze strony tłumów, a po tem wypuszcza urząd aresztowanego bez względu na jego przewinę. Tak stało się np. z aresztowanymi żydami, którzy błotem i kamieniami ciskali w cerkiew. Dwaj panowie (Wny baron D. K. i baron M. H.) zeznali, że „byli naoczniymi świadkami oburzającej uczucia chrześcijańskie sceny, — ks. Szel. osobiście prosił burmistrza i c. k. prokuratora o wytoczenie śledztwa winnym. Cóż kiedy zjawił się w urzędzie gminnym protektor w osobie komisarza Waydowicza i kazał wypuścić uwieczonych, bo skonstratował, że oni nie winni.

Prowokacje ze strony żydów trwają ciągle. „Zabierzcie sobie cerkiew i kościół i won z miasta, — bo miasto nasze, — albo „my z was teraz dopiero skórę ściągamy” — oto, w jaki sposób odzywają się do mieszczan żydzi. A niedawnie, jak wczoraj — wydarzyły się dwa nowe wypadki pobicia chrześcijańskich dzieci przez żydów. Naoczny świadek p. D. opowiadał nam, że wracającego ze szkoły ucznia gimnazjalnego N. uderzył żyd polanem rąbanem po głowie tak silnie, że tenże utracił przytomność. Tego samego dnia wracała 12-letnia dziewczyna Borzemska do domu wieczorem. Na ulicy Dzieduszyckich zoczył ją jakiś żyd, okrzykiem „der Goi geht” zawiać o tem sąsiadów, a kiedy zebrała się ich spora kupa, napadli na dziewczynkę i tak ją obili, że biedna ofiara zaciekleści żydowskiej leży obłożnie chora.

Takimi scenami podtrzymują żydzi w ciągłym naprężeniu umysły chrześcijan na swoją własną szkodę. Chrześcijanie bowiem — a osobliwie mieszczanie i przedmieszczanie — postanowili odpowiadać na zaczepki żydowskie bronią jedynie skuteczną t. j. nie kupować nie u żydów. Już w miesiącu zeszłym trzy kramy chrześcijańskie, a trzy dalsze mają w najbliższym już powstać czasie. Jest to też — zdaniem naszym — jedyna droga, prowadząca do celu. A więc szczęść Boże!

Oficerowie armii austriackiej powinni być Niemcami! Tak rozumuje organ wojskowy „Reichswehr” w dłuższym artykule w jednym ze swych ostatnich numerów. Oficerowie rezerwy, nie mówiący po niemiecku, czytamy w tem piśmie, tak jak rodowici Niemcy, za również niebezpiecznymi dla naszej armii. Krótko rzecz wzięwszy, oficerami mogą być tylko Niemcy, a rozporządzenia, ułatwiające oficerom egzamin z języka niemieckiego, mogłyby się okazać bardzo zgubnymi. Dla poparcia tych rozumowań, nie zgadzających się wcale z istoty stanem rzeczy, przytacza „Reichswehr” przykłady, przemawiające niestety wprost przeciw wysnutym z nich wnioskom. Jasne to jest jak słońce, że łatwiej jednemu oficerowi, do którego pod względem wykształcenia mamy zawsze pewne pretensje, nauczyć się po słowiańsku, aniżeli jego 80 podkomendnym po niemiecku. Dalej autor artykułu powinien był przyjść i do tego przekonania, że jeżeli oficer austriacki pochodzenia niemieckiego nie posiada, prawie żadnych, zdolności językowych, jeżeli mu za trudno nauczyć się jednego lub kilku języków słowiańskich, to powinien on dla dobra państwa austriackiego ustąpić miejsca oficerowi słowiańskiemu, posiadającemu niezaprzeczane zdolności lingwistyczne. Jeżeli też mowa o wychowaniu moralnym żołnierza słowiańskiego, to zadanie takie spełnić może tylko oficer słowiański. Podczas bitwy w chwilach stanowczych, kiedy przykład i słowo mają wagę złotą, zdolne do serca żołnierza trafić tylko słowo wypowiedziane w języku ojczystym. Na jakie straty ogromne mogą oficerowie austriaccy, nie znający dokładnie słowiańskiego języka, narazić całą armię, można najłatwiej osądzić, jeśli przytomimy sobie ów moment, kiedy żołnierz Słowianin zdaje relację z tego, co widział na świadach, a tej relacji słucha oficer nie rozumiejący dobrze żołnierza. Ztemu zaradzić trzeba jak najprędzej, a zaradzić można tylko tym sposobem, jeżeli oficerowie słowiańscy znajdować się będą w armii w odpowiedniej liczbie do słowiańskich żołnierzy.

Burzenie kościoła. Wież kościoła pojezuickiego w Przemyśle rozpoczęto już burzyć. Jak nas zapewniali znawcy, wiązanie dachowe i mury są tak silne, że nie groziły żadnem niebezpieczeństwem. Weinreb, blacharz, zrobił świętny interes, gdyż blachy miedziane pokrywające kopułę, są z najprzejdźniejszej miedzi i przedstawiają znaczną wartość. Robotnicy żydzi zabrali sobie kilka obrazów świętych, znalezione pod kopułą „na pamiątkę”. Ponieważ w baniach pod krzyżami wieżowemi znajdują się niezawodnie dokumenta fundacyjne i stare monety, które Weinreb znowu gotów wziąć sobie „na pamiątkę”, możeby komisia dla konserwacji zabytków przeszłości, położyła tam tym barbarzyńskim nadużyciom. — Rzecz dziwna, niedawno konserwator, hr. Sanguszko dowodził, że kościoły drewniane należy konserwować jako zabytki pamiątkowe; obecnie jednak milczy na niszczenie kościoła mura-

nego. Ale drewniane są na wsi w majątkach konserwatorów — a mury w mieście!

Sprawa p. Sochora. Na list JE. pana Smolki, wystosowany do p. Sochora, w którym ubolewa, że p. Sochor nie został wybrany, a w jego miejsce wyszedł z wyborów żyd, dr. Byk, odpowiedział „komitet centralny” — że dobrze się stało, a Smolka nie ma racji! A to dlatego, że tak uchwalił „komitet centralny” — a on ma wyłączne prawo pochylać kandydatury! Szkoda, że za cesarzem Wilhelmem nie dopisano na piśmie komitetu: sie volo, sie jubeo! bo przecie innego rozumnego powodu nie podano. Ale to jeden dowód więcej dla nas, że władza urojona komitetu musi być zwaloną, skoro prowadzi do takich absurdów, że chrześcijanie mają głosować za żydem, bo tak chce komitet! — Stwierdzamy, że JE. Smolka ma rację i za nim stoi cały naród w tej sprawie. — Komitet źle zrobił, i nie obronił jego błędni ani pismo odwołujące się do „absolutyzmu”, ani sukurs dziennikarstwa, obłąkanego tolerancją!

Pocztmistrz czy policyant? Donoszę Szanownej Redakcyi, że pocztą w Przeworsku konfiskuje „Wieniec i Pszczółkę” co tydzień, a w zeszłym tygodniu skonfiskowała i numera „Polski”, przesłane tutaj, bo jak piszą w sprawozdaniu (Thatbeschreibung) brakuje stempla.

Pożary w Małkowicach. w powiecie Grodeckim. Od 25. lutego b. r. trzeci raz ogień tu powstał: pierwszy raz wybuchł dnia 25. lut. w nocy i zgorzało wtedy dwóch gospodarzy. Ogień miał być podłożony zbrodniczą ręką, bo winowajca jest zamknięty; drugi raz w dzień 12. marca zgorzało trzy zabudowań dwóch izraelitów i włościanina; zaś 23. marca wybuchł ogień o 10. przedpołudniem, zgorzało dwie chaty gospodarzy i cztery stajnie, przyczem spaliło się dwie jałówki i koń. W tych dwu wypadkach ogień miał powstać przez nieostrożność. Straż ogniowa Czerlańskiej fabryki nie była w możności pospieszyć w czas nieszczęśliwym na ratunek, bo koni fabrycznych nie było w domu. Strażacy więc sami się wzięli do ciągnięcia sikawki, lecz gdy przybiegli do wsi Małkowice naprzeciw gospodarzy Burdy i braci Kuźmów, którzy mają konie, a strażacy nie byli w stanie dla błota dalej do ognia sikawki ciągnąć, musieli ją zostawić i spieszyć bez sikawki na miejsce pożaru, by jaką taką nieść pomoc nieszczęśliwym. Z wymienionych gospodarzy żaden się nie czuł obowiązany pospieszyć z końmi do sikawki i przyczynić się do ratunku. Smutne to i bardzo smutne, że dotychczas takie jeszcze stosunki panują między ludem.

Żydowskie wesele. W środę popielcową odbywało się wesołe żydowskie w karczmie w przysiółku należącym do Słociny pod Rzeszowem, zwanym „pod św. Rochem.” Na tem weselu grali żydzi. Zaś w pierwszą niedzielę pościu byli tamże poprawiny, na których znowu grał niejaki Pachnicki ze Zalesia, katolik...! Powyż karczmy stoi kapliczka, na pamiątkę, że tam niegdyś był kościółek, w którym był obraz cudowny św. Rocha. Dwór stociński, chcąc uczcić miejsce święte, postawił obok karczmy! Ile się tam obraży Boskiej dzieje — ile się tam ludzi uczciwych rozpiło, to tylko Bogu wiadomo. Słocina liczy mało coś nad 200 nrów, a ma 4 karczmy! Jedna pod samym kościołem, gdzie niedorostki podczas sumy w każdą niedzielę czas spędzają na paleniu papierosów i raczeniu się wódką! Ale skąd pieniądze na to biorą? — łatwo się domyśleć... A że Zwierzchność gmina na to pozwala...? O! Słocinianie mają bardzo dobrego wójta, on nikomu wody nie zamaci... ani marnego słowa nie powie....

Na wystawę w Pradze. Pisma czeskie donoszą na wystawę można będzie się udać koleją żelazną na połowę ceny do Pragi, jeżeli liczba uczestników podróży z pewnego miasta lub okolicy wynosić będzie 300 dla trzeciej klasy, 200 dla drugiej, lub też 100 dla pierwszej. Zarządy kolei przyrzekły też, że z głównych miast pójda osobne pociągi ze znacznie niższymi cenami.

Poświęcenie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, który umieszczonym zostanie w ołtarzu znajdującym się z lewej strony nawy kościelnej na Skale w Krakowie, a przypominającego wiernie Królowę i Patronkę naszego narodu, panującą na Jasnej Górze, odbędzie się w przyszły wtorek d. 31. marca. Poświęcenia ma dopełnić sam JE. Książę Kardynał Albin Dunajewski, w asystencji miejscowych kapłanów i kleru. Na uroczystość tę wybierają się liczne cechy i stowarzyszenia katolickie, aby oddać pokłon Królowej i Opiekunce narodu.

Żydowskie sprawy. Przed kilku dniami w mińskim sądzie okręgowym, ze współudziałem przysięgłych, roztrząsano okropną sprawę małżonków izraelitów Szulkinów, obwinionych o morzenie głodem dzieci nieprawych, branych jakoby na wykarmienie. Skonstratowano wielką ilość śmierci niemowląt żydowskich, branych na garnuszki przez Szulkinów. Bezsercowością i organizacją mieli oni prześcignąć i zaćmić sławną mistrzynię tego fachu Skublińską, to też sąd skazał samą Szulkinową na lat 15, a męża jej na lat 12 ciężkich robót. A. J.

Nowy sąd powiatowy. Ministerstwo sprawiedliwości nakazało utworzenie nowego sądu powiatowego z siedzibą sądu w Zatorze. Początek czynności tego sądu oznaczonym będzie później.

Proboszczem Unitów podlaskich był od r. 1879 do r. 1885 zmarły w Krakowie w dniu 22. b. m. WX. Waleryan Serwatowski, i On to błogosławił znane „śluby krakowskie” i prowadził ich metryki. Tej największej zasługi zmarłego, iż podjął się tej misji, od której dla różnych względów inni się wymawiali, nikt nie podniósł, czy z niewiadomości czy z polityki.

Ciekawe są takie raporty s. p. zmarłego w sprawie Unitów do Watykanu, i zabiegi jego, aby hierarchii Unickiej nadano urzędową i stałą formę, należącą do czynów prawdziwie patriotycznych i religijnych. Wszak Rosya tem największą balamucją Unitów, iż im mówi: „nie jesteście Unitami, bo nie macie już swego pasterza!”

„Kalendarz nasz katolicki” zawiera dosłowny tekst konstytucji 3. maja, tudzież treściwy pogląd na ten akt historyczny. Jeszcze kilkadziesiąt egzemplarzy tego kalendarza dać możemy po 30 ct., a odpowiedniejszy on będzie od wydawnictw obecnie ogłaszanych.

Niemiec o konstytucji 3. maja. „Deutsche Volkszeitung” pisze w nrze. 769 d. 246. m.: „Konstytucja 3. maja złamała szlacheckie jednolte władztwo, uczyniła małych mieszczan i włościan obywatelami państwa i otworzyła im przystęp do urzędów i zniósła elekcyę królów — ona dla Polaków jest ideałem.” A następnie wspominając o zakonach hr. Badeniego, mówi: „Rozporządzenie hr. B. dotknęło do żywego poczucie narodowe, a co najwięcej raziło, to jego ton despotyczny: „ja zakazuję, ja znoszę, ja zabraniam” czytamy w tem piśmie. Uznać należy pracowitość i energię hr. Badeniego... ale trudno znieść, aby namiestnik cesarza tak się zachowywał (sich so geberde), jak gdyby nosił koronę na głowie... Jeżeli prawda, że poleceno mu stać się o to, aby nie drażnić Rossyi, mógł rozporządzenie wydać w oględniejszej formie...

Prelekcje o taryfie strefowej miał br. Czedik w przeszłym tygodniu przed wyborową publicznością. Wykazawszy, że taryfa strefowa austriacka nie jest prostem naśladowaniem Węgów, ale samodzielnie pomyślanym systemem, mającym na celu ulżenie biedniejszej ludności, stwierdził, że taryfa okazała się korzystną, bo liczba podróży wzrosła o 56 pr., i dochody kolei się pomnożyły.

Nowy urząd pocztowy. Z d. 1. kwietnia 1891 roku wejdzie w życie urząd pocztowy w Rzechowej (powiat Tarnów), który trudnić się będzie przyjmowaniem i wydawaniem poczty listowej i wartościowej a zarazem pełnić będzie funkcje pocztowej kasy oszczędności.

Wiadomości dycezyjne. Z dycezyi krakowskiej: X. Michał Grudziński, wikary z Radziechow, ustanowiony administratorem w Rajczy; X. Andrzej Leśniak, wikary z Rajczy, przeniesiony do Radziechow; X. Franciszek Zollna uwolniony od obowiązków wikarego w Bienkowie; X. Franciszek Gabryl, nowowyświęcony kapłan, przeznaczony do Bienkowi; X. Antoni Rajski (młodszy), uwolniony od obowiązków w Skawinie z powodu słabości; X. Tomasz Bryniarski, przeniesiony z Wadowic do Jaworzna, a X. Mamiak z Jaworzna do Wadowic.

Honorowym kanonikiem kapituły katedralnej tarnowskiej zamianował cesarz X. Franciszka Jaworskiego, dziekana bobowskiego i proboszcza w Grybowie.

Zmarli. X. Stefan Lesiuk, g.-k. proboszcz w Zajączkach nowych, zmarł tam w 31. r. życia a 4 kapłaństwa. X. Karol Mudrak, kapłan jubilat gr. kat. w Zworze, w powiecie staroniej-skim, zmarł w 86 r. życia. Dr. Józef Hempel, pierwszy asystent Zakładu anatomii patologicznej prof. dra Browicza, zakończył życie 13. b. m. w Krakowie. Urodzony w 1867 r., kończył nauki w Warszawie. Podczas głośniejszej sprawy Apuchtina zmuszony był opuścić Warszawę, a przeniesiony się do Krakowa, wstąpił na wydział medyczny Uniw. Jagiellońskiego, i w r. 1887 otrzymał doktorat. Zaczynił i prawnym charakterem pożył sobie szybko powszechny szacunek. Sp. Hempel pozostawił wdowę i kilkoletnią córeczkę.

Sprostowanie. Na życzenie autora niniejszym prostujemy, że list z Nienadówki, umieszczony w nrze 1. okazowym „Polski”, napisał nie p. Wojciech, ale p. Stanisław Ożóg.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Stan zasiewów ozimych w Europie zachodniej jest bardzo niepomyślny. Najbardziej skarży się w tym względzie Francja. Urzędowo stwierdzono, że na 7 milionów hektarów przeszło 2 miliony straciły zasiew zupełnie. Wiadomości o urodzajach w Belgii i Holandii są także niepomyślne, chociaż jest nadzieja, że się mogą jeszcze poprawić. W Niemczech rolnicy niezupełnie są zadowoleni ze stanu zasiewów, nie wiele atoli słyhać skarg poważniejszych. To samo można powiedzieć o Austro-Węgrzech i o Anglii. W Anglii jednakże w ostatnich dniach były znowu dosyć silne mrozy, które mogły poczynić szkody. O stanie zasiewów we wschodniej Europie nie można sądzić, tam bowiem pola są dotąd pokryte śniegiem. Doświadczeni rolnicy spodziewają się nieurodzajów, z powodu zmiennej temperatury. Nie lepsze dochodzą nas wieści z Ameryki. W Stanach Zjednoczonych, mających żniwo prawie równocześnie z nami, pszenica przezi-mowała dosyć dobrze. Niewykluczone jest jednakże, że rezultat ogólny może być niepomyślnym, gdyż niezależnie od zmian, które zająć jeszcze mogą, pamiętać należy, iż pszenica jara odgrywa w tamtejszej produkcji tę samą

rolę, co ozima; dzisiaj zaś o zbiorach tej pszenicy wnioskować jeszcze nie można. — Natomiast w Kalifornii same zniszczyły wszelkie zasiewy tak, że tam widoki zbiorów co do ozimin są fatalne. — W obecnym roku nie należy się spieszyć ze sprzedawaniem zboża!

Przegląd polityczny.

Z Wiednia otrzymaliśmy ciekawą korespondencję o sytuacji politycznej, ale chcąc uczcić ciszę świąteczną, odkładamy ją do przyszłego numeru.

Za to podajemy korespondencję otrzymaną z Rzymu:

Rzym, w marcu.

(K) Jak Wam zapewne wiadomo, dziś na porządku dziennym tak liberalnych jako też katolickich pism włoskich stoi sprawa, dotycząca stosunku nowego prezydenta ministerstwa Rudiniego do Watykanu. Pan Crispi odgrażał się, że w sprawie tej zainterpeluje ministra w parlamencie i pogroźkę tę urzeczywistnił w tych dniach jeden z jego poplecuchów, poseł Sonino. Ciekawą dał mu odpowiedź Rudini, która w części katolików włoskich zadawalnia. Rudini oświadczył w swej odpowiedzi, że jemu przedewszystkiem zależy na tem, aby nigdy nie schodzić z drogi legalnej; że we Włoszech każdemu winno przysługiwać prawo wyznawania głośno swych zasad; że wreszcie nie myśli prowadzić względem Watykanu polityki prowokacyjnej, którą prowadził jego poprzednik. Po ustąpieniu p. Crispiego zawiązał w parlamencie włoskim wiatr inny; coraz częściej odzywają się też głosy potępiające dotychczasową politykę rządu, bo skutki tej polityki są też widoczne na każdym kroku. Niedawno ustawiono cyfry wywozu produktów włoskich za granicę i przekonano się, że handel włoski upada ciągle, bo w roku bieżącym w dwóch pierwszych miesiącach zmniejszył się on znowu o 33 miliony w porównaniu do roku przeszłego!

Tymczasem socjalizm wzrasta we Włoszech w sposób zastraszający. Socjaliści włoscy czynią też, ufną w swą liczbę i potęgę, przygotowania do święcenia dnia 1. maja, jako święta, które słusznie tutejszy „Moniteur de Rome“ nazywa świętem rewolucjonistów europejskich. Chociaż tutaj w skutek wrogości stanowiska, jakie zajął rząd włoski przeciw duchowieństwu katolickiemu, inicjatywa biskupów i duchownych w sprawie socjalnej jest wręcz niemożliwa, przecież Ojciec święty nie spuszcza jej z oka, uważając udział Kościoła katolickiego za akt nadzwyczajnej wagi, świadczący o ciągłym rozwoju polityki kościelnej, której się w tej sprawie rozwinęło szerokie pole działalności. To też z wielkim interesem śledzono w tutejszych kołach watykańskich to, co się u nas w Austrii działo, a wielce znaczącymi są tak aproba, dana listom pasterskim biskupów austriackich, jak też i rada udzielona przez Ojca świętego.

„Moniteur de Rome“ upatruje w tem wyraźną wskazówkę, daną akcyi polityczno-kościelnej przez Stolicę Apostolską, i twierdzi bardzo słusznie, że społeczeństwa wszystkie, jako też i rządy ożywione dobrą wiarą i inicjatywą tę powitają ze zadowoleniem. Wskutek tego stanowczego wystąpienia Ojca św., Leona XIII., jako reformatora społeczeństw, usunięte zostały wszelkie wątpliwości co do stanowiska episkopatu do rządu. Obecnie został nałożony obowiązek moralny władzy duchownej interesowania się tem wszystkim, co dotyczy polityki socjalnej, dziś dominującej ponad wszelkimi innymi sprawami, w skutek czego też podniesioną została powaga Biskupów, o których to powiedział Guizot, że „oni, nikt inny są, twórcami cywilizacji europejskiej“ — a których zadaniem byłoby dziś zachowanie i ratunek tych naszych społeczeństw.

Z innych spraw donoszę Wam, że się tutaj czynią przygotowania do uczczenia jubileuszu biskupa, Ojca świętego Leona XIII. i że nad kwestyą stosownego uczczenia zasług wielkiego Papieża porozumiewają się między sobą biskupi wszystkich krajów.

Ojciec św. wystosował na ręce hr. Ballestera, Preysinga i br. Heremana z powodu śmierci Windhorsta pismo, w którym stawiając zasługi zmarłego, wzywa katolików, aby szli jego śladami, pewni będąc, że tem więcej przysłużą się ojczyźnie i dobru narodu, im więcej będą posłusznymi Bogu i Kościołowi.

W Wiedniu obok gorączkowego oczekiwania co do kombinacji przyszłej większości wre jak w garnku z powodu wyborów do rady miejskiej dla powiększonego Wiednia. Stronnictwo „zjednoczonych chrześcian“ wyteża wszystkie siły, aby uzyskać większość w radzie, w której dotychczas panowali wszechwładnie żydowscy liberałowie.

Lewica przewidując, że mimo wszystko i nawet w razie porozumienia z Polakami nie uzyska przewagi, grozi opozycją i prosi, aby ją do tego nie zmuszano!

Sprawa funduszu w welfowskich, tj. skoniiskowanego przez rząd pruski majątku b. króla hanowerskiego, wyciągnęła na jaw krzyżacką iście gospodarkę, która kompromituje nie tylko żelaznego księcia, ale też samą rodzinę cesarską. Z funduszu tego za wiedzą króla obdzielano usługom, a rachunki corocznie palono! Wysokie sfery czują się tem mocno dotknięte, i tem się tłumaczy, dlaczego usiłowano bronić p. mini-

stra Böttichera, który popadłszy w długi, otrzymał od zmarłego cesarza z tego funduszu 300.000 marek.

W parlamencie węgierskim uporano się w pół godziny z poprawkami przez Izbę magnatów uchwalonemi do ustawy o „przymusowych ochronach“ dla słowiańskich dzieci. Chodzi o to, aby czem prędzej ustawa ta barbarzyńska weszła w życie.

Bankructwo wybieralnych żupanów po komitetach musi być wielkie, skoro rząd przedłożył ustawę, aby ich zastąpić mianowanymi urzędnikami, a może także chodzi o to, aby tylko Węgrzy mianowani być mogli. Ustawa zastrzega, że urzędnik nie może kandydować o mandat poselski.

Głód w Irlandyi straszliwy, w sześciu hrabstwach 10.000 ludzi otrzymuje żywność od rządu; na żywienie dzieci szkolnych wyznaczono 10.000 funtów, rozdano im 13 500 ubrań, dalsze zamówiono; otwarte roboty publiczne dają zarobek 14.000 ludziom; 70.000 osób otrzymuje wsparcie.

Telegramy.

Wiedeń, 25. marca. Pierwsze posiedzenie Izby poselskiej austriackiej Rady państwa odbyć się ma 11. kwietnia.

Praga, 25. marca. Nie ulega już prawie wątpliwości, że wśród młodoczych istnieje dwa kierunki: umiarkowany i radykalny. Na czele tego ostatniego stanęli: poseł Vaszaty i Stastny, który to ostatni jest reprezentantem stronnictwa chłopskiego. Prawdopodobnie zorganizują się radykalni w Radzie państwa jako oddzielny klub.

Belgrad, 25. marca. Rejent p. Risticz i prezes gabinetu p. Pasicz przedstawili królowi Milanowi do podpisania ugodę, która obowiązywać ma aż do pełnoletności Króla Aleksandra. Najważniejsze punkta ugody są następujące: Milan będzie aż do pełnoletności syna swego po za granicami Serbii. Pensa jego wynosić będzie 30.000 franków miesięcznie. Natalia również aż do pełnoletności króla Aleksandra nie przybędzie do Serbii. Król Aleksander co rok zabawi przez 4 tygodnie u ojca i przez takież czas u matki.

Rząd wyjedna u metropolity, konsystorza i synodu ostateczne zatwierdzenie rozrodu rodziców królewskich. Gdyby król Aleksander zapadł niebezpiecznie na zdrowiu, wolno będzie królowi Milanowi odwiedzić syna. Dotychczasowe otoczenie króla pozostanie na swem stanowisku aż do jego pełnoletności. — Ugoda podpisać ma rząd, król Milan, pani Natalia Keczo, poczem zatwierdzi ją Skupczyzna.

London, 25. marca. Mówią tu, że wszystkie dwory europejskie uznały ks. Wiktora Napoleona za głowę rodziny Bonapartych. Zmarły książę Hieronim zupełnie księcia Wiktora wydziedziczył. Księżniczka Klotylda odbierze posag swój w sumie 60.000 funtów szterlingów. Resztę majątku księcia Hieronima rozdzieli między siebie książę Ludwik i księżniczka Letycya.

London, 25. marca. Parnell przesłał deputowanemu Nolanowi deklarację, że składa mandat, z prośbą, aby ją wręczył w biurze parlamentu, skoro także p. Healy także deklarację nadeszła.

Ateny, 25. marca. Cesarzowa austriacka przybyła pociągiem osobowym z Koryntu w najciszejem incognito w towarzystwie arcyksięcia Franciszka Salvatora i arcyksiężniczki Maryi Waleryi i stanęła w hotelu des Etrangers.

Wiedeń, 25. marca. Wszystkich oczy zwrócone są na p. Jaworskiego, którego rokowania z hr. Taaffem wczoraj się rozpoczęły. Ponieważ szczegóły tej konferencji nie są dokładnie wiadome, opierają się dzienniki w dzisiejszych swoich artykułach na wiadomej zloczowskiej mowie p. Jaworskiego, tudzież na jego oświadczeniach, jakie przed wyjazdem ze Lwowa poczynił.

Berlin, 25. marca. Obiega nieprawdopodobna pogłoska, że rząd zdecydował się wystąpić przeciw kandydaturze Bismarka do reichstagu.

Berlin, 25. marca. Cesarz konferował jeszcze dnia 14. b. m. z Caprivim w sprawie funduszu welfowskiego, i wkrótce sprawa ta wejdzie na nową drogę. — Tymczasem sprawa gospodarki tym funduszem wywołuje powszechne oburzenie.

Wiedeń, 26. marca. Jaworski w obecności Taaffego i Zaleskiego układał się z lewicą!

Ostatnie notowania produktów

z dnia 24. marca 1891.

Kraków, 24. marca. Pszenica 8.90—9.25, żyto 6.85—7.25, jęczmień 6.10—7.00, owies 6.50—7.00, groch 10.00—12.00, Tatarska 7.50—9.00, Proso 6.00—7.50, Fasola 9.00—12.00, Jagły 11.00—14.00, Siano — 2.60, Słoma — 2.00, Konieczna na paszę za 100 kgr. — 2.80, Ziemiaki za hektolitr 1.50—1.70, Jaja za kopę 1.30—1.40, Masło za garniec 3.50—4.25, Spirytus na 95° traleza za hektolitr — 77.00, Okowita na 80° traleza za hektolitr — 73.00, Potraw za 100 kgr. — 1.80.

Lwów: Pszenica 8.00—8.25, żyto 5.85 do 6.20, owies obrotowy 6.00—6.75, jęczmień 6.00—6.75, rzepak — do —, Inianka — do —, konieczna czerwona 42.00—52.00, konieczna biała — do —, konieczna szwedzka — do —, bobik — do —, hreczka — do —, kukurudza — do —, chmiel za 56 kilo — do —, konieczna czerwona 42.00—52.00, konieczna biała — do —, konieczna szwedzka — do —.

Tarnopol: Pszenica 7.85 do 8.10, żyto 5.60 do 6.00, jęczmień browarny 5.25 do 5.75, owies 6.00—6.80, groch 6.11 do 6.90, wyka — do —, rzepak — do —, Inianka — do —, konieczna czerwona 42.00—52.00, konieczna biała — do —, konieczna szwedzka — do —.

Podwołoczyska: Pszenica 7.50 do 8.00, żyto 6.00—6.35, jęczmień 5.75 do 6.25, owies 6.00—6.75, groch 6.30 do 6.75, wyka — do —, rzepak — do —, Inianka — do —, konieczna czerwona 45.00—52.00, konieczna biała — do —, konieczna szwedzka — do —, tymotka — do —.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka. Chmiel od — do — zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów zł. — do —.

Jęczmień w pięknym gatunku poszukiwany do siewu po wyższych cenach. Owsa małe zapasy.

Nadesłane.

Proszę czytać!

W Europie całej, kędy spojrzysz bracie
Wszędy siedzących ujrzyysz przy herbacie
A gdy ją chwaliż ze smaku i woni
To każdy widzi jasno — jak na dłoni:
Że tej herbaty tylko u **Gottlieba**
Kupić musiano z pewnością: chyba
Że ja sam z chińskiej krainy sprowadziłem
O to się z tobą nie będzie nikt wadził.
Tylko że prędzej każdy w to uwierzy,
Że ta herbata u **Gottlieba** leży
Na głównym składzie i jest tania — mimo,
Że ja z Chin zwozi i latem i zimą.
Tak tedy napój, który w świecie słynie
Ma swoje źródło w Krakowie, stąd płynie
Na targ Europy **Firma E. Gottlieba**
Od dawna świetnej renomy zażywa,
Toż z zagranicy do niej się udają
Po dobry towar, bo go tu dostają
I u nas każdy do **Gottlieba** bieży
Kupić herbaty — bo dostanie świeżej,
Aromatycznej i wybornej w smaku,
Której pić dobrze jest i bez araku
Adres: **E. Gottlieb**, Gł. Skład herbaty
Stradom 17. Filia przy ul. Floryańskiej, 1. 25.

Ogłoszenia.

Sadzonki i nasiona leśne

starannie opakowane rozsyła za zaliczką
pocztą lub koleją:

Leśnictwo Zassów pod Czarną.

Nasiona sosny 1 złr. 35 ct.,
„ świerka 75 ct.,
„ modrzewia 90 ct.
za 1 funt = 1/2 kgr.

Sadzonki sosny 1-rocz. 50 ct.; świerk 2- 3- i 4-letni 1 zł., 1 zł. 50 ct. i 2 zł.; modrzew 2- 3- i 4-letni 2 zł., 2 zł. 50 ct. i 3 zł.; 4-letnia olszyna i brzezina po 4 zł. za 1000 sztuk.

Crategus (Biała cieri na żywopłoty), 4-letnie drzewa, dziczki gruszek i jabłek, po 1 zł. za 100 sztuk.

Do sprzedania

częściowo w skutek parcelacji:

roli (gleba piaszczysta) . . . 452 morgów
łąk 75 „
lasu 173 „

Pięć młynów i trzy folusze, z tego 3 młyny o dwóch kamieniach

Browar, dotychczas czynny i 10 karczem — budynki z placami.

Wies liczy przeszło pięć tysięcy dusz, parafia w miejscu, położona osiem kilometrów od stacji kolejowej, a przy drodze powiatowej.

Na odpowiedź należy dołączyć markę pocztową.

Zgłoszenia przyjmuje

Wiel. Bolesław Zardecki
w Łancucie.

INSERATY

(Anonse)

do wszystkich dzienników

w kraju i zagranicą

przyjmuje i expediuje

po cenach redakcyjnych

Centralne Biuro Ogłoszeń.

Lwów, Kopernika 11.

Książka do modlenia

pod tytułem

„Droga do szczęścia prawdziwego“

ulożona przez

ks. Jakuba Nowakowskiego

Pralata w Kamionce Strumiłowej zmarłego w lipcu r. 1888.

Książka ta aprobowana przez Zwierzchność Archidiecezyi lwowskiej, zaleca się niemal nad wszystkie inne, zawiera bowiem to wszystko razem, co w kilkunastu innych jest porzucane, przetoż zaleca się także wyrazistością druku, ozdobiona jest pięknym obrazkiem i obejmuje 60 arkuszy druku.

Cena egzempl., 1 złr. 50 ct., Oprawna w skórę 2 złr. W skórę ze złoceniem brzegami 2 złr. 50 ct.

Kupującym w większej ilości opuszcza się stosowny rabat.

W. Maniecki

Drukarnia narodowa. Lwów, ulica Kopernika 1. 7.

Najsumienniej możemy polecić Przewielbnemu Duchowieństwu i P. T. Publiczności

Drukarnie

J. Czaińskiego

w Gródku k. Lwowa

która wykonuje wszelkie w zakresie drukarstwa wchodzące zamówienia szybko, czysto, bezbłędnie i po najniższej cenie, a mając obfity dobór czcionek najnowszych krojów, jest w możności, każde zamówienie gustownie wykonać.

Drukarnia **J. Czaińskiego** w Gródku koło Lwowa.

Wchodzi chętnie w umowy kredytu lub spłaty w miesięcznych ratach, tudzież podejmuje się wydać własnym nakładem.

Najbardziej ulubionym przedmiotem czytania dla przeważnej części społeczeństwa są powieści. Niestety wydawcy tego rodzaju książek nie zawsze uważają na treść i cel opowiadań i romansów, które w świat puszczają, a ztąd najczęściej tak zwana literatura belletryczna zawiera mnóstwo błędnych i nieetykietnych autorów, ale także obcych nam i śliskich obyczajów.

Ażeby więc w tym dziale wydawnictw ile możności, zamiast lichych wartości, a nawet gorszących romansów dostarczyć Szanownym Czytelnikom powieści polskich oryginalnych, o uczciwej i narodowej dążności, a tłumaczeń dzieł takich, które zasługują na to, aby w polskim języku się ukazały, wydajemy począwszy od 1. marca 1890 zeszytami pod tytułem

„BIBLIOTEKA NARODOWA“

zbiór naszych oryginalnie napisanych powieści, które nie tylko z przyjemnością, ale też z pożytkiem mogą być czytane, i znajdować się powinny w każdym polskim domu i w każdej czytelni tak w mieście, jako też i na wsi.

Biblioteka Narodowa wychodzi każdego 1., 10. i 20. w miesiącu w zeszytach obejmujących 5 arkuszy (80 stron) wyraźnego i pięknego druku na satynowanym papierze.

W Bibliotece Narodowej

pomieszciliśmy od 1. marca do końca grudnia 1890 następujące powieści: 1) *Fr. hr. Skarbek*: Tarło, powieść historyczna; 2) tegoż Autora: *Damian Ruszczyk*, powieść historyczna; 3) tegoż Autora: *Pamiętniki Seglasy*; 4) *J. Laskowskiego*: *Pamiętniki hrabiny Delmar*; 5) *Skotnicki M.*: *Adjutant naczelnego wodza*; 6) *A. Nakwaszka*: *Czarna mara*, romans historyczny; 7) *Kl. z T. Hofmanowej*: *Jan Kochanowski w Czarnoleścu*, szkice historyczne; 8) *A. Grozy*: *Hrabia Seibor*; 9) *T. Bulharyna*: *Mazepa*, romans historyczny.

Celem zapoznania się z „Biblioteką Narodową“ wszystkie powyższe powieści oddajemy po cenie prenumeracyjnej to jest za 5 złr.

Na rok 1891 mamy przygotowane następujące powieści:

Kosynierzy, powieść hist. z roku 1863. Jest to jedyna powieść, przedstawiająca dokładnie powstanie z 1863 roku, a napisana jest tak przesłanniczo, iż jednym tchem chętnie by się takową przeczytało. Pozwalamy sobie zwrócić szczególną uwagę Czytelników na tę powieść.

Tadeusz Kościuszko, romans historyczny oryginalnie napisany przez *I. Pochego*. Romans ten przy zbliżającej się rocznicy Konstytucji 3. maja 1791 ze wszechmiar polecamy uwadze Szan. Czytelników.

Hrabina Cosel romans historyczny przez *Stanisława hr. Grabowskiego* (nadzwyczajnie ciekawy, zupełnie co innego do romansu pod takimże samym tytułem *J. I. Kraszewskiego*).

Księżna Łowicz, nowella historyczna *Stanisława hr. Grabowskiego*.

„Za późno“, szkic społeczny, umyślnie dla Biblioteki Narodowej napisany zaszczytnie znany literat *Stanisław Błotnicki*.

Hiszpanka w Polsce, romans historyczny przez *Laskowskiego*.

Ułubienie Augusta II., króla polskiego, romans historyczny

i inne najciekawsze powieści i romanse historyczne, opowiadania, pamiętniki i t. d.

Zeszyt okazowy obejmujący początek powieści „Kosynierzy“ i „Tadeusz Kościuszko“, rozesłamy na żądanie bezpłatnie.

Przedpłatę na Bibliotekę Narodową wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 ct., kwartalnie 1 złr. 80 ct.

Przedpłatę i korespondencję nadsłać należy pod adresem

Wydawnictwo Biblioteki Narodowej w Gródku koło Lwowa.

Zwracając uwagę Czytelników na niesłychaną taniość tego wydawnictwa, za 7 złr. rocznie 12 tomów o 240 str., razem 2880 str., czyli tom, obejmujący 240 str., za 60 ct., pragniemy przekonać wszystkich, że w Galicyi są możliwe i pożyteczne wydawnictwa, które dotąd miała zagranica.

Spodziewając się, iż „Biblioteka Narodowa“, z którą co do taniości i dążności żadne wydawnictwo polskie mierzyć się nie może, znajdzie jak najrozsądniejsze rozpowszechnienie, pozostajemy z poważaniem

Wydawnictwo

Biblioteki Narodowej
w Gródku k. Lwowa.

POLSKA

Redakcja i Administracja „Polski”
w Cieszyńsku, Saska kępa, 1. 65.
Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.
Inseraty 6 ct. od wiersza; drobne ogłoszenia 2 ct. od wyrazu.

Kosztuje rocznie 10 złr., półrocznie 5 złr.,
kwartał, 2.50, miesięcz. 85 ct.
Kółka rolnicze, stowarzyszenia katolickie,
nauczyciele ludowi płacą zniżkę 3, 4, 2
i 80 centów.

ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ!

W Cieszyńsku, 7. kwietnia 1891.

Organ towarzystwa „Macierzy katolickiej.”

Rocznik I. Nr. 6.

Zaproszenie do przedpłaty na „Polskę”,

która kosztuje miesięcznie — 85 ct.
kwartalnie 2.50 „
półrocznie 5. — „

Na życzenie Rady nadzorczej „Macierzy katolickiej” wstrzymane zostało wydanie tego numeru o dni kilka dla dokładniejszego porozumienia pomiędzy towarzystwem a redakcją i dla określenia zasad wydawnictwa.

Nr. to ostatni, który jeszcze wraz z dodatkiem dla Kapłanów: „Dzwon” — rozsyłamy szerokiemu kołu czytelników na okaz.

Ponieważ wszystkie dotychczasowe nra. „Polski” zostały wyczerpane, a nie wszyscy z tych, którzy nra. okazowe zatrzymali, pismo też zaprenumerowali, przeto prosimy, aby nie prenumerujący raczyli nam numeru dawniejsze i dzisiejsze, o ile można, zwrócić.

Na ogólne żądanie do „Polski” będziemy dodawać od czasu do czasu dodatek dla Kapłanów „Dzwon” — i dziś pierwszy taki dodatek dołączamy.

Program i organizacja.

Świat cały z przedziwnym, odwiecznym, żadnym istotnym zmianom nie ulegającym urządzeniem i porządkiem, jest tylko objawem zewnętrznym i wykonaniem przedwiecznej myśli Bożej i planu wszechwładnego Stwórcy, o którym powiada Pismo, że stworzył wszystko wedle „wagi, miary i liczby” — *in pondere, mensura et numero*.

Kościół Boży na ziemi ze swoją niezmienną, podziwianą godną i olbrzymio silną organizacją hierarchiczną i całym urządzeniem jest niczem innym, jeno wykonaniem planu i myśli Boskiego Założyciela swego, który zorganizował swoją „malenką trzódkę,” zapowiadając jej, że na podstawie tej organizacji wzrośnie i obejmie cały świat i wszystkie narody.

Zakony, bractwa i stowarzyszenia kościelne — wszystko to owoc organizacji i planu przez zakonodawców i założycieli z góry powziętego, przez nich najpierw ze szczupłym gronem zwolenników — a wśród tysiącznych przeszkód — wykonanego, który z wolna zyskiwał coraz szersze koła zwolenników i towarzyszy.

Tak rosły wszystkie dzieła Boże i kościelne.

W ludzkich, codziennych rzeczach pierwsze i najpotrzebniejsze: to plan i szkic dzieła, które ma powstać.

Budowniczy przed rozpoczęciem budowania układa plan jego; autor nim się do pisania dzieła zabierze, w myśli lub na papierze szkic jego układa.

Sądźmy, że dosyć dowodu na to, że aby coś przedsięwziąć, potrzeba najpierw wiedzieć, czego się chce i w jaki sposób zdążyć do celu należy.

Tak samo rzecz się ma i z działaniem polityczno-społecznym.

Kto nie chce się zgubić w labiryncie wypadków społecznego i politycznego życia, musi też stanąć na fundamencie jakiejś zasady, wytknąć sobie cel i drogę, a następnie zdążyć ku celom swoim niezachwiany żadnymi przeciwnościami, niezłamany żadną trudnością.

Tak pojmujemy zadanie społeczne czy to dziennika politycznego, czy stronnictwa, które chce zyskać zwolenników, i swoje przeprzeć idee i dążności.

A z tego wychodząc zapatrywania, a pragnąc zjednoczenia wszystkich stanów pod godłem: „Za wiarę i Ojczyznę!” czujemy potrzebę dokładnego i szczegółowego określenia naszego programu i naszkicowania naszej organizacji.

Co do programu, to jak już niejednokrotnie wypowiedzieliśmy, przedewszystkiem za cel sobie wytykamy:

1. Obronę wiary i prawdy katolickiej wśród naszej polskiej społeczności.

2. Obronę narodowych t. j. polskich naszych ideałów, a przedewszystkiem przyszłości całej Ojczyzny w granicach, które nam prawo Boskie i przyrodzone zakreśla i przyznaje.

3. W obrębie naszej monarchii obronę wiary i interesów naszych narodowych widzimy w tem, ażeby Austria wstąpiła niewzruszennie i bez wahania na drogę chrześcijańsko-słowiańskiej polityki.

Na pierwsze dwa punkta tego programu wszyscy się zgadzają, tylko trzeci wymaga niejakiego wyjaśnienia.

Austria nie może być państwem niemieckim — to rzecz jasna. Zdecydować się ona jednak nie może zostać państwem słowiańskim na gruncie prawdziwego równouprawnienia i katolickiej idei. A przecie tylko idea: „katolickiej Słowiańszczyzny” może Austrii dać dalszą rację bytu. Polacy, Czesi, Krowaci, Słowacy, Dalmatyńcy stanowią liczebnie większość monarchii, a sfederowanie Słowian na podstawie sprawiedliwości i równouprawnienia zabezpieczy byt monarchii w przyszłości, albo odstępstwo od tej idei wzmoże „kult prawosławnej Rosji na zgubę Austrii”.

Dążąc tedy do wskazanego powyżej celu, pracujemy dla Ojczyzny i monarchii i pragnąc musimy, aby to zrozumieli wszyscy, którzy są prawdziwymi Polakami, i życzliwi szczerze a nieobłudnie monarchii.

Ażeby zdążyć do celu naszego, potrzeba nam silnej organizacji, a organizacja ta będzie, skoro się wytworzy jednolite i silne stronnictwo w kraju, dzielące nasze zapatrywania co do celu, i chcące solidarnie i karnie takowe popierać.

W jaki zaś sposób stronnictwo tego rodzaju dałoby się wytworzyć, o tem powiemy w następnych numerach.

Pierwsza polska

pielgrzymka do Ziemi świętej.

Za łaską Bożą i za zezwoleniem Władzy duchownej, w szczególności Jeneralnego Komisarjatu Ziemi świętej, wybierze się pierwsza polska pielgrzymka do Ziemi świętej — w dniu 4. maja b. r. z Cieszyńska na Szlasku.

Wszystkich więc Braci rodaków zapraszamy niniejszem do jak najliczniejszego udziału w tej świętej wyprawie dla uproszenia łaski Bożej całemu narodowi do wytrwania wśród ciężkich doświadczeń i dla wyjednania błogosławieństwa w usiłowaniach i pracach nad polepszeniem doli naszej i nad przyszłością Ojczyzny.

Pielgrzymka wyruszy z Cieszyńska do Pesztu, a zamtąd do Fiumy; zaś z Fiumy

okrętem do Ziemi świętej. — Podróż trwać będzie 10—12 dni; pobyt w Ziemi świętej obliczony jest również na 12—14 dni; a więc cała podróż zajmie około 36—40 dni czasu.

Koszta podróży obliczone są nader tanio, ażeby i najmniej zamożni udział w pielgrzymce wziąć mogli, a mianowicie kosztuje podróż bez wikt

II. klasa 158 złr. 50 cent.

III. klasa 85 złr. 60 „

Wikt na drogę do Ziemi świętej ubożsi z sobą wziąć mogą; zresztą w podróży wszędzie, także na okręcie dostanie wikt jaki kto zechce, i na jaki kogo stać.

W Ziemi świętej pielgrzymi znajdą przyjęcie w hospycjach za staraniem O. Norberta Golichowskiego, Polaka, już o naszym przybyciu powiadomionego.

Każdy z pielgrzymów musi się postarać o to, aby miał paszport, a zgłaszając się, winien złożyć 5 złr. na wspólne kosza i wydatki; zaś pieniądze na podróż złoży po przybyciu na miejsce zborne do Cieszyńska w dniu 2. i 3. maja.

Pielgrzymi powiozą w ofierze do Grobu Pana Jezusa Lampę w ogniu złożoną, szczerze srebrną — wartości około 800 złr., sprawioną z ofiar ludu polskiego.

Ofiary na tę Lampę nadsyłać jeszcze można do końca kwietnia. Imiona i nazwiska wszystkich ofiarodawców zapisane będą na pergaminie, który w środku lampy umieszczony zostanie.

Zgłaszać się można: do redakcji „Polski” w Cieszyńsku, i do p. Jana Czańskiego, właściciela drukarni w Gródku pod Lwowem.

W obronie ludu.

Komitet likwidacyjny byłego banku włościańskiego ogłosił swoje sprawozdanie i raczył zapowiedzieć, że będzie ściągał resztę należności byłego banku z całą surowością, chociażby przez to musiano wywłaszczyć wielu włościan!

Łaskawa tę zapowiedź zdzierania skóry z naszego włościanstwa przyjęło dziennikarstwo nasze z stoicką rezygnacją, uznając przez to niejako słusność postępowania i surowości komitetu likwidacyjnego.

My tak daleko grzeszności naszej posuwać ani możemy ani chcemy, a korzystając ze sposobności, jaką nam to ogłoszenie komitetu likwidacyjnego nastęrcza, musimy wypowiedzieć nasze zdanie o całym tem rzekomem dobrodziejstwie, ludowi niby to przez to wyświadczonym, że zamiast dopuścić do „bankructwa” i upadku banku włościańskiego, „opiekunowie ludu” wzięli sprawę w swoje ręce i likwidują!

Owóż przedewszystkiem zaznaczamy, że to rzekome dobrodziejstwo było pierwszym łupieniem skóry z włościan naszych. Likwidacja bowiem banku włościańskiego, jest tylko obroną kapitalistów i posiadaczy listów zastawnych a nie dłużników, czyli włościan.

Włosianie przy ogłoszeniu bankructwa banku włościańskiego nie byliby gorzej wyszli jak obecnie, a byłiby zyskać mogli bardzo wiele. Jeżeli likwidacja spowodowała spadek kursu listów zastawnych banku włościańskiego na 50%, to bankructwo byłoby ten kurs obniżyło do 30 lub 25%, a dłużnicy byłiby za tę cenę spłacili cały resztujący kapitał, i mogliby byli łatwiej spłacić narosłe kosza i procenta.

To się jednak nie stało, a „obywatelski komitet opiekuńczy” przedewszystkiem starał się o to, aby kurs listów zastawnych banku podnieść, a więc spłatę dłużnikom utrudnić, a powtóre o to, aby biura, agencje i cały personal administracyjny byłego banku włościańskiego jak najdłużej utrzymać i żywić, a więc kosza jego utrzymania na kark tak dłużników jak wierzycieli banku włożyć.

Ze to było korzystnem dla Pająków *et consortes*, to rzecz oczywista, ale że było zgubnem dla włościan, tego także nikt nie

zaprzeczy, a dowodem tego jest samo sprawozdanie komitetu, które tu podajemy, aby nas nikt o stronnictwość nie posadził. Oto ono wedle brzmienia, podanego w pismach lwowskich:

Komitet likwidacyjny zakładu kredytowego włościańskiego ogłosił obecnie zamknięcie rachunków za rok 1890. Wpływy ze spłat kapitału pożyczkowego roku ubiegłego, w stosunku do stanu pożyczkowego z dnia 1. stycznia 1890, wynoszą przeciętnie 20.45 prc. Najkorzystniej przedstawiają się spłaty: Dąbrowa 55.5 prc., Rawa 49.9 prc., Lisko 44.6, Cieszanów 42.6, Stryj 41.9, Wieliczka 40, Limanowa 39.6, Żydaczów 38.3, Bochnia 34.4, Kalusz 32.1 procent. Najgorsze wpływy wykazują powiaty: Chrzanów 1.3, Żywiec 4.7, Turka 5.4, Kraków 6.8, Tarnobrzeg 6.9, Nisko 7.8, Borszczów 8.7, Bohorodczany 8.7, Horodenka 8.8, Kimpolung 8.8 procent.

Ogólna strata w kapitale do końca grudnia 1880 wynosi 59.765 złr. 57 ct., co w stosunku do spłaconego kapitału 4,684.918 złr. 36 ct. za czasów likwidacji czyni 1.27 prc.

Gospodarstw zakupionych posiadał zakład z końcem 1889 r. 465 na 131.087 złr. 21 ct. W ciągu roku ubiegłego objęto w posiadanie 19 gospodarstw na 4.136 złr. 39 ct.; sprzedano 101 na 28.500 złr. 49 ct.; pozostało zatem w posiadaniu byłego banku z końcem 1890 r. 382 gospodarstw na 106.723 złr. 11 ct.

Koszta administracyjne wynosiły w r. 1890 sumę 94.142 złr. 55 ct., a w porównaniu z r. 1889 zmniejszyły się o 17.334 złr. 38 ct. (Po ileż tysięcy pensji biorą panowie likwidatorowie?)

Komitet likwidacyjny jest zdania, że dalsze zmniejszenie wydatków administracyjnych będzie utrudnione (!) chociażby wysokość kosztów administracyjnych na dalszy tok likwidacji z natury rzeczy niekorzystnie oddziaływać musi.

Z końcem r. 1890 zmniejszył się stan pożyczkowy o 381.319 złr. 93 ct. i wynosi 10.702 złr. pożyczek w sumie 1,483.096 złr. 55 ct.

Stan w obiegu będących listów dłużnych, a niemających pokrycia, wynosił z końcem r. 1890 kwotę 172.037 złr. 88 ct. Od czasu urzędowania komitetu likwidacyjnego, tj. od 31. stycznia 1884 r. spłacono pożyczek 20.035 w sumie 4,684.918 złr. 36 ct.

Koszta zarządu wynosiły w czasie likwidacji łącznie 974.948 złr. 45 ct. czyli 13.10 procent (?) w stosunku do ściąganych wierzytelności działu hipotecznego, natomiast ściąganie pretensyj działu bankowego wypadła dla wierzycieli bez kosztów.

Komitet likwidacyjny wystosował obecnie do wszystkich wydziałów powiatowych okólnik, w którym zwraca ich uwagę, że około trzy czwarte części interesu zostały zlikwidowane, przyczem komitet uczynił dotąd zadość ogodzie zawartej z wierzycielami. Obecnie zastanawia się komitet, czyli przy likwidacji resztującej czwartej części interesu, będzie mógł bez obawy niedotrzymania umowy powodować się nadal dotychczasowymi względami w obec dłużników zakładu, których liczba jest zawsze bardzo poważną tj. ogółem 10.702, a w naszym kraju 8.457.

W okólniku tym podnosi komitet, że tylko szybka likwidacja umożliwi dotrzymanie warunków umowy, gdyż wysokie kosza administracyjne, nie obniżające się równocześnie ze zmniejszeniem się interesu, niebawem już zaczęły naruszać sam kapitał obrotowy. Komitet likwidacyjny zmniejszył wprawdzie w ciągu 7-letniego swego urzędowania kosza administracyjne o połowę, bo z kwoty 187.802 złr. 24 ct. w r. 1883, na 94.142 złr. 55 ct. w roku 1890. Mimo to kosza administracyjne wynoszą 6 prc. wypłaconej włościanom, a stosunek ten będzie z roku na rok się pogarszał.

Komitet likwidacyjny oświadczył tedy, że chcąc przyjąć na siebie obowiązek zadość uczynić, nie pozostaje nic innego, jak kroki egzekucyjne przeciw dłużnikom zastrzeżać, pozycje wątpliwsze jak najspieszniej cedować, bez względu w czyje ręce się dostaną, a ulegając obowiązkowi, godzić się na wywłaszczenie włościan z ich ojcowizny.

Komitet prosi reprezentacje powiatowe, ażeby wzięły pod rozwagę, czy nie dałoby się w ich powiatach przeprowadzić akcji na wzór powiatów: chrzanowskiego, dolinińskiego, nadwórniańskiego, sokalskiego tłumackiego i żółkiewskiego (!), gdzie wszystkie wierzytelności zakładu nie bez znaczenia dla dłużników korzyści (?) czy to wprost na rachunek powiatu, czy też przy pomocy powiatu na rachunek mniejszych towarzystw zaliczkowych zostały odkupione.

Taka jest treść sprawozdania pp. likwidatorów. Dalsze uwagi w tej sprawie wypowiemy wkrótce.

Słowiańszczyzna.

Główny organ stronnictwa młodocześnieckiego „Narodni Listy“ pisać, że wprawdzie wierzą hr. Taafem, iż lewicy nie cierpi, ale że tego samego nie mogą powiedzieć o innych członkach ministerstwa, wyraźnie skłaniających się ku lewicy. Klub Hohenwarta — pisze pomienione pismo dalej — za który żydowsko-niemiecka lewica dziś się wstydzi(!), nie może iść ręką w rękę z lewicą, bo tym sposobem pozbawiłby on się zaufania swych wyborców i upadłby po sześciu latach tak samo, jak się to stało w Czechach z stronnictwem starocześnieckim. Dlatego sojusznik klubu Hohenwarta z lewicą jest niemożliwy, nie-naturalny i długo się nie utrzyma. Przy tej sposobności, opierając się na oświadczeniu „Gazety Narodowej“, wedle której w obecnej Radzie państwa mieli większość tworzyć Starocześni, lewica i Polacy, która to większość nie przyszła do skutku jedynie dlatego, że Starocześni upadli, — zwracają „Narodni Listy“ uwagę swym czytelnikom, jakie to niebezpieczeństwo groziłoby dziś Czechom, gdyby podczas wyborów zwyciężyli byli Starocześni! Wyższe koła wiedeńskie były przekonane, że trzecieletnia walka niemieckiego centralizmu z czeskim narodem byłaby ukończona, gdyby owa ugoda była przyszła do skutku. W końcu wzywają „Narodne Listy“ posłów morawskich, aby zgodnie ze stronnictwem młodocześnieckim, które rząd chce parlamentarnym umorzyć głodem, bronili praw narodu, bo dziś ukazuje się największa potrzeba tego, aby „weśkery“ (cały) naród był zjedno.

— „Nova Soča“, organ Słowenów goryckich pisać, że posłowie słoweńscy z klubu hr. Hohenwarta wystąpiliby, gdyby hr. Hohenwart nie popierał ich żądań. Posłowie słoweńscy połączyliby się w takim razie z Dalmatyńczykami i utworzyli w liczbie 20 klub niezawisły. Zapewne artykuł „Novej Socy“ stoi w związku z powtarzającymi się pogłoskami, wedle których hr. Hohenwart miał połączyć się z lewicą.

— Do „Obzora“ kroackiego pisać, że kandydatami na opróżnioną stolicę arcybiskupią w Zagrzebiu są: WX. biskup bystrzycki biskup Benda, dalej X. Petrowicz, proboszcz w Garebiu, X. Latinowicz z Kaloczy i kilku duchownych madziarskich, nie znających całkiem języka kroackiego.

O stosunku Czechów do Polaków w przyszłej Radzie państwa pisać „Narodni Listy“: „Nie myśmy winni, że Dunajewski musiał ustąpić, nie chcemy też bynajmniej zniechęcać do siebie Polaków. Mając przeciwko sobie 150 posłów niemieckich, naszych najzaciętszych wrogów, nie jesteśmy do tyle naiwnymi, abyśmy dobrowolnie pomiędzy nami a Polakami i Rusinami rozrierali przepaść. Polacy o nas nie mają prawdziwego wyobrażenia, bo inni nas oczernili systematycznie przed nimi; ażeby się przed Polakami oczyścić z tych zarzutów nam poczynionych, będzie to jednym z najgłośniejszych zadań naszych reprezentantów. Nie zaprzemy się tego nigdy, jesteśmy Słowianami, i także przyjaciółmi rosyjskiego ludu, ale tego przecież i starocześni posłowie nie zapierali, bo ich przywódcy byli wielbicielami Moskali, z ich koła też wyszedł ów adres do Aksakowa, podpisany przez wszystkich posłów czeskich. Mimo to Polacy byli przyjaciółmi Starocześni! Nie umiemy więc sobie wytłumaczyć, czemu wzbraniają się dziś nam podać ręki, zwłaszcza, że stronnictwo nasze już nawet w roku 1863 popierało usiłowania Polaków, podjęte w celu wywalczenia niepodległości. Powinni o tem Polacy wiedzieć, że trójjedyna większość parlamentarna nie jest przeciw nikomu innemu skierowana, jak przeciw całemu czeskiemu narodowi. Boli nas więc, że w tej większości znajdują się także nasi najbliżsi nam językiem i zwyczajami bracia Polacy.

W pierwszej chwili, gdyśmy się dowiedzieli, że to nienaturalne przymierze, którego się Niemcy wypierają, zostało zawarte, napisaliśmy, że nie chcemy na zawsze wiązać Polaków z Niemcami („Ne chceme navždy přibiti Polaky k Němcům“) i nie będziemy się na nich mścili za ten sojusz z Niemcami. Nie jest to tylko co prawda lojalnie z naszej strony, ale i politycznie. Zachowamy zimną krew i nie damy wciąż się w wir bratobójczej walki. Nowi posłowie młodocześni nie zawinili w niczem, oni też nie dali powodu do tego, żeby przeciw nim i Polacy występowali w niemieckiej

większości. Koła decydujące w Wiedniu już od dawna zmierzają do tego, aby Niemcom w Austrii jeszcze więcej nadać przywilejów, a umowa wiedeńska jest tylko pretekstem rządu, który tym sposobem germanofilstwo swe chce usprawiedliwić. Ta umowa jest też główną przyczyną tego, co się dziś stało. Gdyby ją przeprowadzono i gdyby naród czeski ją przyjął, byłoby Niemcy także we większości, a obok nich zasiedliby posłowie starocześni. Czeska sprawa byłaby na zawsze wymazana i załatwiona, a morawski sejm zmieniłby się w sejm niemiecki. Wewnętrzny urzędowy język nie miałby nigdy prawa żądać, a o koronacji nie byłoby nam wolno mówić.

Dziś, kiedy czescy posłowie gotują się do boju za prawa narodu czeskiego, my żądamy od nich, ażeby walczyli, a broni swą skierowali tylko przeciw naszym odwiecznym wrogom.

Polska.

Z Śląska.

Instytucje nasze narodowe na Śląsku pozornie cieszą się tylko rozwojem. Dowodem tego było ostatnie walne zgromadzenie towarzystwa Kasy zaliczkowej Cieszyńskiej, posiadającej na Śląsku kilka filij i tysiące członków. Zgromadzenie dla braku kompletu odroczone zostało na miesiąc. Mimo małej liczby uczestników obradowano nad kilkoma punktami porządku dziennego dość burzliwie. Warto by pomyśleć o tem, czyby nie było środka dla rozbudzenia większego zainteresowania się instytucją, która po upadku „Bazaru Cieszyńskiego“ reprezentuje największą siłę finansową polską w naszym Księstwie!

Rocznica konstytucji 3. maja przemienie u nas podobno bez śladu — jeżeli tak jak dotąd nawet kwestya, czy nas, jako przed 100 laty nie należących do Rzeczypospolitej polskiej, w ogólności rocznica ta obchodzić może, nie zostanie rozwiązana w duchu solidarności narodowej.

Z Wielkopolski.

Mieszczaństwo i w ogóle cały stan średni w Wielkopolsce nie upada, ale podnosi się z każdym rokiem, jest to na razie jedynym pocieszającym objawem, jaki mielibyśmy z Wielkopolski do zanotowania. Polskie firmy w Poznaniu mnożą się, a każde dziesięciolecie przynosi wielką zmianę na korzyść fizyonomii polskiej miasta. Odwrotna strona medalu jest niestety bankructwo materyalne i moralne szlachty tamtejszej i polityka, która prowadzi jej reprezentanci w Berlinie, kompromitująca nas w oczach całego świata katolickiego i słowiańskiego... Dowodem tego, że dobrobyt i oświata stanu średniego wzrasta w samym Poznaniu, jest między innymi zwiększająca się liczba dzieci polskich, uczęszczających do płatnych szkół średnich. „Orędownik“, skonstatowawszy fakt ten, tak pisze:

„Przypominaliśmy od dawna rodzicom w Poznaniu ważny obowiązek, aby kto może, posyłał dzieci do miejskich szkół płatnych. Zależy nam na tem, żeby dzieci nasze wyposażać w jak najlepsze wiadomości szkolne, potrzebne do przyszłego życia praktycznego, do tej codziennej walki o chleb powszedni, do ukształcenia i powiększenia zarobkowości ogólnej, a na ten cel są właśnie miejskie szkoły płatne najodpowiedniejsze. System w tych szkołach jest znany i stawia największe trudności dzieciom naszym. System w tych właśnie szkołach był taki, że chciano dzieci i rodziców polskich odstręczyć od tych szkół zupełnie, miały one ludność polską w stosunkach zarobkowych zepchnąć — na bok — na tyły.

Rodzice polscy w Poznaniu poszli do tej walki, poszli razem z dziećmi, nie ulegli się przed trudnościami, nie stracili ducha. Początkowo udział naszych dzieci w tych szkołach był bardzo mały, wzrastał ciagle — i dziś, jeżeli weźmiemy na wzgląd wszystkie trudności, jakie nam system szkolny sprawia, możemy sobie śmiało powiedzieć, że pod względem troskliwości około szkolnego wykształcenia dzieci, polscy rodzice w Poznaniu nie stoją po za Niemcami i Żydami. Udział polskich dzieci w tych szkołach jest obecnie daleko większy, aniżeli dawniej.

Liczbami trudno to dziś stwierdzić dokładnie a to dla tego, że Niemcy, lepiej naturalnie znający rzeczywiste rezultaty systemu szkolnego, pokrywają prawdę jak mogą i mnóstwo polskich dzieci z nazwiskami niemieckimi zaciągają pod rubrykę katolików niemieckich, a więc Niemców, byle choćby na papierze tylko wyglądało, że w szkołach tych jest Niemców wielu, a Polaków mało. Niemcy byli pewni, że albo się dzieci polskie będą germanizowały w tych szkołach, albo ich tam wiele nie będzie. Gdy pod jednym i drugim względem spotkał ich zawód, więc przepisują polskie dzieci z nazwiskami niemieckimi na Niemców-katolików i tak łudzą siebie samych.

Niech się bawia; z wszystkich innych ich zabaw politycznych ta zabawa jeszcze nam najmniej szkodzi.

W obu zakładach szkoły średniej na ogólną liczbę 1674 uczniów i uczennic było ewangelików 326
żydów 384
katolików 464

W porównaniu z innemi latami liczba ta jest wielkim postępem!

Z Prus zachodnich.

Z Prus królewskich i księżęcych toruńskie pisma donoszą: Wydalanie pruskich poddanych z Rosji nie ustaje. W dniu 18 z. m. przybyła do Mokrego pod Toruniem pewna rodzina składająca się z męża, żony i pięciorga małych dzieci, która paszport swój w Gostyniu w W. Ks. Poznańskim odnowiała, w tak smutnym stanie, że władza miejscowa musiała się nią zająć. Autor polityki wydawał może być dumny z swego „dzieła“. — Ze Sztumu, w dycezyi warmińskiej, pisać do „Gaz. Tor.“, że w dniu 17 b. m. opuścił ks. Bilitewski tamtejszą parafię, która w nim traci znakomitę polskiego kaznodzieję. Duchowny ten bardzo przydatny dla parafii Kiszpork, gdzie tylko co trzecią niedzielę bywa polskie kazanie. Parafianie sztumscy zanieśli prośbę do Najprzew. ks. Biskupa warmińskiego o pozostawienie im ks. Bilitewskiego, ale prośba ta nie odniosła żadnego skutku. W miejsce ustępującego duchownego otrzymała parafia kapelana, który aczkolwiek polskie nosi nazwisko — ks. Stankiewicz — po polsku nie umie. Krzywda nam wyrządzona — pisze korespondent — jest tem dotkliwszą, że do tego nowy proboszcz daleko gorzej mówi po polsku od nieodżałowanej pamięci nieboszczyka ks. Gaeblera, który jakkolwiek Niemiec z urodzenia, zastósował się do stosunków naszych parafialnych, kształcił się w języku polskim i był wyrozumiały i sprawiedliwym duszpasterzem. Pamięć też o nim nigdy u nas wdzięcznych parafian nigdy nie wygaśnie.

Galicya.

Baczność! moglibyśmy zawołać na braci w Galicyi. Zaledwie gdzieś w telegramie i to tylko w jednym piśmie krótka umieszczono wzmiankę, że wiedeński Schulverein założył i z wielką paradą zainaugurował i poświęcił szkołę w Lipniku pod Białą!

Lipnik jest dotychczas czysto polską wioską, w której mieszka bardzo wielu robotników z fabryk białobielskich, którzy drogiego mieszkania w miastach tych opłacać z lichego zarobku nie mogą. Owóż w tej polskiej wiosce Niemcy zakładają ognisko swej kultury dla germanizacji polskich dzieci, którym podobno już i katechizm tak samo, jak i w szkołach ludowych w Białej wykładany bywa po niemiecku!

Czy wie o tem Rada szkolna krajowa w Lwowie, i czemu o polskiej szkole nie pomyślała! Czyż doprawdy do tegośmy doszli, iż już i w Galicyi w milczeniu pozwolimy się germanizować? A gdzie p. Czeż von Lindenwald, poseł bialski, wybraniec polskiej ludności i obrońca narodowo-religijnych interesów?

Korespondencye „Polski“.

Z pod Nowego Sącza.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Czcigodna Redakcyo! Wielce zbudowałem się przeczytawszy ostatni numer „Polski“ z 21. marca 1891, a szczególnie artykułem zatytułowanym „Zgoda buduje“. I rzeczywiście przyklasnąć tylko Czcig. Redakcyi — aby jak najdoniośniej wołała, że tylko zgoda i jednością potrafimy dojść do celu — zachować głęboko wiarę, wysaną z piersi matek naszych, i być prawdziwymi synami zbożalej Ojczyzny naszej. Ale niestety! jakiegoż rozczarowania doznałem, gdy dalej w teje gazecie wyczytałem korespondencye z Sanockiego i inne, które wcale maksymie postawionej, aby zgoda i jednością się kierować, nie odpowiadają. Powiadacie, że przy wyborach panowie kupowali głosy, kielbasą i piwem jednali sobie wyborców. Złe to jest, ale proszę — nie bądźmy jednostronnymi, odwróćmy medal na drugą stronę i przypatrzmy się, co się działo u nas w Sandeckim przy wyborach. Komitet wadowicki włość. postawił jako kandydata p. Potoczka, a komitet centralny X. dr. infułata Aloj. Góralika, proboszcza w Nowym Sączu. Krzyżemy i hałasujemy dużo, kiedy panowie kupują głosy, a czegoż milczymy na to, kiedy ów postawiony wieśniak nie inaczej postępował? Zapytajcie o to pewnego wieśniaka z Nowotarskiego i innych. A cóż dopiero mówić o tych wszystkich szkalowaniach ze strony chłopów na Duchowieństwo? (które było naturalnie za księdzem). Co nam po księżach? wołali, my już dosyć mamy tych księży, niech sobie księża kościoła patrzą! itd. itd. Kto tych ludzi, którzy to mają być katolikami, podburzył, że usta ich nie wzdzygały się, coś podobnego wypowiedzieć? Zdaje mi się, że to szan. Redakcyja z całą energią powinna wystąpić i jako prawdziwa katolicka zgromić takie postępowanie, a komitet wadowicki, jeżeli kierował się zasadą katolicką, powinien był pouczyć owego wieśniaka, że kiedy kapłan staje jako kandydat, i to jeszcze jego własny proboszcz, że on powinien był ustąpić. Jakie

w obec tego faktu będą miały znaczenie słowa Chrystusa Pana: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi.“ Niech mi powie, jakie może być porównanie co do wyboru między kapłanem a wieśniakiem, o którym bardzo słusznie? wyraża się Przegląd, (!) że tylko będzie ciężarem dla koła polskiego. Czyż przez to kapłani będą mogli mieć powagę konieczną do pasterzowania, jeżeli własne jego owieczki nie chcą słuchać głosu jego jako Ojca duchownego? Wzgarda więc tym wszystkim wyborcom katolikom i inteligentom pseudo-demokratom, którzy wzgardzili kapłanem. Nie występować nam tu tylko na przepustwa panów, ale trzeba gromić także i ten ludek, aby poznał, że źle sobie postąpił, gardząc i pomiatając stanem duchownym i przepustwem dobijając się poselstwa. Nie jestem wrogiem dla ludu, bo jestem z ludu, pracuję nad ludem i żyję z ludem, ale każdy zdrowo myślący przyznać musi, że bardzo źle się stało. Sapienti sat.

Sądzę że czcig. redakcyja, powodując się tylko prawdą dla sprawy Bożej i Ojczyzny umieści w łamach swojego pisma tę smutną prawdę.

Jeden z prawdziwych katolików.

Od redakcyi. Choć autor się nie podpisał, list umieściliśmy, a odpowiedź w tej sprawie znajdzie autor we „Dzwonie“ i w następującym liście, a żeby p. Potoczek kupował głosy, temu stanowczo przeciwny.

Z nad Łososiny, 22. marca 1891.

Szanowna Redakcyo! Dostawszy „Przeglądem“ do rąk gazetę pod tytułem „Polska“ na okaz, pomyślałem sobie: „pewnie to z rodzaju gazet, polujących na chłopów“, którymi byliśmy obrzuceni w czasie przedwyborczym. Lecz po przeczytaniu bardzo się ucieszyłem, bo przekonałem się, że to jest gazeta, która broni prawdy. Szkoda, że z niej korzystać nie mogę, bo za drogą na mnie, a już prawie drugi miesiąc upływa, jak nam nasze gazetki „Więńca i Pszczółki“ zatrzymali. Nie wiedziałem z jakiego powodu, i w jaki sposób się to działo, że gdy 1. lutego otrzymałem „Więńca“, w którym była pierwsza wiadomość o nowych wyborach, tak potem już nie wiedziałem nic, dlaczego nie dostaliśmy następnego numeru. Gdy był w Nowym Sączu dnia 13. lutego na zgromadzeniu przedwyborczym, gdzieśmy się jednogłośnie zgodzili wybrać posłem z naszego okręgu Jana Potoczka, zobaczyłem u jednego czytelnika „Więńca i Pszczółki“ numer z 8. lutego, więc myślałem, że i mój numer będzie na poczęcie w Tegoborzy, i po drodze z powrotem wstąpiłem na poczęcie, lecz tam go nie było, więc mię tem bardziej dziwiło, że na poczęcie w Nowym Sączu była gazetka, a w Tegoborzy nie. Później dowiedziałem się, że trzeba dać centa za numer i posłałem centa, ale znowu niema nic. Dopiero teraz po przeczytaniu „Polski“ dowiedziałem się, co w tem jest i co z naszym nauczycielem, X. Stoj., robią za to, że nas chłopów nauczyli, że jesteśmy równi w prawach konstytucyjnych z wszelkimi innymi stanami, i za to że nas wyrwał z ciemnoty, a oświatę między nami rozkrzewił.

Co do wyborów, to mi bardzo dziwno, że nam włościanom bardzo wielu opiekunów nieproszonych się narzuca, choć my się im wprasamy od niepotrzebnej opieki, bośmy już dorodzi i pełnoletni, a jak inne stany wybierają ze swoich kurj posłów bez opiekunów, taki my włościanie nie idziemy narzucać innym kurjom swoich kandydatów, bo wiemy, że wybory powinny być wolne a nie krepujące nikogo, a więc nam to jest obojętne, kogo sobie inne stany obiorą posłem, tylko chcemy, aby nas nie krepuwano w naszej wolności obywatelskiej.

Przecie doświadczyłem w dniu 2. marca w Nowym Sączu, że tam agitatorów było z różnych stanów pełno, a nasz stan chłopski był w poniżeniu: „Chłopi głupi, ciemni i nie zdolny do niczego! Co on tam we Wiedniu będzie robił!“ tak zewsząd wołali. Lecz my się im dosyć bronili, bo my już od dawniejszego czasu mieli zamiar wolność konstytucyjną, nadaną nam od naszego Najjaśniejszego Pana, mieć nie tylko na papierze, lecz mieć ją w używaniu, czyli z niej korzystać, i nie dać powodu do gadania, żeśmy beznamiętne stado baranów i „ciemna masa.“ Więc my żadnych agitacji nie słuchali, a agitacyja i napitek przyjęli się tylko u części ciemniejszych włościan rusinów. Rusini prawie z nami trzymali, a szczególnie dwaj członkowie rady powiatowej Nowo-Sądeckiej, Mikołaj Gromasiak i Kuźma Merena, byli za Janem Potoczkiem. Przedewszystkiem jednak do naszego zwycięstwa najbardziej się przyczynili włościanie powiatu Limanowskiego i Grybowskiego, gdzie nieproszeni opiekunowie widąc swoje posady utracili; za co w imieniu prawdy wyborcy owi walczyli się największego szacunku i poważania, gdyż się nie dali zachwiać i pomimo silnej agitacyi stale się trzymali jak jeden mąż!

Lecz nam dziwno a zarazem i smutno, że Nowotaranie nie pojmują naszego staropolskiego przysłowia: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje“, bo do zgody nie chcą przystąpić. Albowiem dawniej, gdy były wybory do Rady państwa i my na śp. X. Chelmeckiego głosowali i jego obrali, to Nowotaranie byli po większej części za Pawłem Dunieckim; a teraz znowu to samo nie trzymali z nami. Na nasze zgromadzenie przedwyborcze nie wysłali swych delegatów, lecz my sądzili, że to się stało dla wielkiej odległości Nowego Targu od Nowego Sącza, atoli widąc, że oni także tam mają jakieś odrębne usposobienie i choć tam nie brak włościan z oświatą, to przecie większość jeszcze

pozwała się prowadzić jako bezmyślne stado baranów i jako ciemna masa.

Ale czteremastu wyborców z tej odrębności wykluczam i radbym, żeby ich nazwiska były w całym kraju znane, bo i oni mężnie do zgody i zwycięstwa się przyczynili, głosując na p. Jana Potoczka.

Ale za to po dokonaniu wyborze okropny na nas krzyk powstał, iżemy grzech wielki popełnili, bośmy chłopów wybrali a księdzem wzgardzili. Ale nikt nie uważa, że my księży szanujemy i byliśmy go wybrali, gdyby nie szedł był przeciw nam z „komitetu centralnego“, ale był nam polecony przez nasz komitet. A także, gdyby był ksiądz jako s. p. X. Chelmecki, co nam był życzliwy, a nie taki, co z panami przeciw „ciemnej masie“ występuje. Ojców duchownych i my bardzo szanujemy, ale Ojcowie nasi nas niech bronia, nas pouczają, a z nieproszonymi opiekunami się nie wdawają.

Jan R.

Kronika.

Z Cieszyńska. Księstwo nasze posiadające tyle kopalni i fabryk, które tysiące robotników zatrudniają, nie ma dotychczas ani związku katolickiego robotników, ani pisma robotniczego. Wskutek tego socjaliści niemieccy i wydawane przez nich w Berlinie pismo polskie: „Robotnik“ ma wolne pole do agitacji.

W Bielsku socjalistyczny: „Arbeiter-Fachverein“ liczy już około 2 tysiące członków i odbywa co niedzielę swoje zebrania.

W dniu 5. kwietnia górnicy z Ostrawy odbyć mieli zebranie, na które zapowiedzieli przybycie mowy „wędrowni.“ Zebranie zakazane zostało przez starostwo — ale czy środki takie na długo pomogą? Videant consules!

— W dniu 11. b. m. odbędzie się w parafialnym kościele cieszyńskim o godzinie 6. wieczorem, ślub p. Henryka Giełdanowskiego, kand. not. w naszym mieście z panną Emilią Bilowicką.

Uczestnicy pielgrzymki do Ziemi świętej. Do udziału w pielgrzymce zgłosili się: W. X. T. Czapela, prob. z Ślemienia; W. X. Kazimierz Szkocki z Trześniowa; Barnaba Stasiowski z Krosienka; Mikołaj Dominik z Zagaju; Marcin Cich z Potylicza; Jakób Mozdyniewicz z Spytkowic; Michał Migdał i Michał Kubica z Buczkowic; Jan Rafa z Łużny; Szczepan Jasiński z Dobrowód; Jan Dąbrowski z Marcygorby. — Ofiary przez tychże nadesłane na Lampe, wykażemy w następnym numerze.

Obrazki wyborcze: Z Niepołmic piszą: Zdawało się nam wszystkim, iż obecne sprawy wyborów teraz pomyślniej wypadną, a niżej poprzędnie, i przyniosą korzyść dla biednego ludu włościańskiego, w skutek czego po złych czasach nastąpią cośkolwiek lepsze i będziemy mogli swobodniej oddychać, i więcej korzystać jak dotąd z naszej wolności konstytucyjnej. — Jednak zostaliśmy srodze zawiedzeni i rażeni jak piorunem na wieść, jaką hańbę popełnili nasi chłopcy wyborcy przy obecnych wyborach. Zamiast pokazać światu, że nie są „ciemną masą“ i zaświecić przykładem innym prawym wyborcom, zostali po prostu i nadal ślepymi baranami, i sięgnęli na siebie nieznaną hańbę w powiecie Bocheńskim. Gdy na dniu 2. Marca br. wysunęli się nasi chłopcy obywatelsko-wyborcy rozmaitemi drogami i gościncami, płynęli szeroką rzeką do urny wyborczej do Bochni, lecz nim przystąpili do głosowania, rozłazi się jak lawa po knajpach i szynkach, aby zagasić gorące pragnienie, palące ich od sześciu lat, i nasypić puste i zgłodniałe żołądki. A to czyniąc podnosili dumnie swe dotąd schylone głowy, dumni ze swych kandydatów, którzy ratunek i pokrzepienie zgottowali im sute, racząc ich przekąskami, piwem, winem, wódką, cygarkami, a także i pieniędzmi. Zapomnieli pp. wyborcy ziemi Bocheńsko-Brzeskiej o uroczystym przyrzeczeniu, które nam dali, iż: „ręka w rękę trzymać się będziemy jak jeden mąż!“ i że z kurji włościan tylko brata włościanina, która najlepiej zna nasze niedostatki i nędzę, mandatem poselskim obdarzą. Haniebnie postąpili nasi włościanie i nie zważając na wstyd, idąc drogą Judasza za pieniądze i trunki swe głosy posprzedali. Każdy zapewne uzna słuszność moich uwag, i powie, że aby uniknąć takich wypadków na przyszłość nie powinni włościanie ufać wcale takim wyborcom i do różnych spraw ważnych nie poruczać im zastępstwa.

Oj! panowie, wy wybrani na zastępstwo nasze, Zostaliście Judaszami, i z hańbą na zawsze. Niegodnieście postąpili w Bochni przy wyborach Za pieniądze sprzedali głosy panom w dworach.

Zostaliście „ciemną masą“ nie pomogła wam nauka Przepiliście z krzywdą naszą, wolność do kaduka.

Jan, włościanin.

Od Bochni piszą: Po wybraniu prawym wyborców w Niepołomicach, Wolibierzowskiej, Zabierzowskiej, Wolibierzowskiej, Chobociej, zaraz drugiego dnia udał się Ksiądz wikary, który także został wybrany w Niepołomicach, od gminy do gminy podburzając ludzi, aby na Orzechowskiego nie głosowali, ale tylko na jakiegoś Straszewskiego, którego nikt nie zna. On podobno jest nauczyciel gmin. w Bochni. Ksiądz H. W. opowiadał o czynach rozmaitych Straszewskiego, o zamiataniu do ludu i t. p. rzeczach. Ja jednak sądzę, że jeżeli zamiatowanie ma do ludu, to powinien starać się kształcić młodzież w szkole, a nie dobijać na kszesło poselskie, środkami lud do pijaństwa i rozpusty doprowadzającymi,

a jeżeli jest katolik, to także przykazanie Boskie; powinien szanować, a do grzechu i judaszowskiego łakomstwa i chciwości ich nie nakłaniać. Zaś co do tych, którzy go zachwalali, a p. Orzechowskiego poniżali, możnaby się ich zapytać, czy to jest zgodne z sumieniem i prawdą, aby bliźniego sławę szarpać, aby drugiemu drogę do zaszczytu torować. P. Orzechowski godnie posłował, a że się z ks. Ch. poróżnił w zdaniu co do podzielnosci gruntów, to przecie nie żaden grzech, ale rzecz zurna, albowiem bronil tego, czego włościanie sobie żyją, a co on lepiej znać i rozumieć może, jako włościanin od tego, który ani gruntu ani dzieci nie ma, i nie wie co chłopu lepsze, czy mieć prawo dzielenia gruntów, czy też być tego prawa pozbawionym.

Z Rytagórki piszą: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyjo! Nie umię dobrze pisać, ale nie mogę dłużej milczeć, jakie to były u nas prawyborcy, i muszę parę słów napisać. Do Wesolej i Baryczy przyjechał z Brzozowa urzędowy pan i kazał zawołać tylko wójta! Przyszedł wójt; posłali po podwójciego i jednego radnego i tak w trójkę obrali i zaraz dostali karty legitymacyjne wyborcy. Więcej nikogo nie potrzebowali; byłem naocznym świadkiem ja i Wojciech Jopek z Bliznego. Wyborców my prosili, żeby jak pojadą do Brzozowa, żeby głosowali na pana Jana Skwarę z Targowisk i oni to nam obiecali, a jak pojechali do Brzozowa, to głosowali na Edwarda Gniwosza. Z Baryczy byli takimi wyborcami Tomasz Wojewoda, wójt; Stanisław Domaradzki, podwójci; i Franciszek Hus, radny; a z Wesolej było pięciu, to dwóch nie jechało, a trzech pojechali, ale późno. Ja gazetkę z poczty nie dostawałem, aż po wyborach.

Szelest Walenty.

Los emigrantów w Brazylii. Duńska „Politiken“, wychodząca w Kopenhadze, otrzymała w tych dniach z Buenos Aires z Argentyny korespondencję. Korespondent ostrzega swych ziomków, mających zamiar wywędrowania bądź do Argentyny, bądź do Brazylii, albowiem czeka tam emigranta okropna nędza. Korespondent wyraża zdumienie swe, czemu w prasie duńskiej pojawiają się dotąd artykuły, opisujące Brazylię i Argentynę jako kraje bogate, w których robotnik znajduje łatwo utrzymanie, co jest bajką najwierutniejszą. Korespondent twierdzi, że gdyby człowiek młody i silny w rodzinnym kraju pracował tak, jak my pracować tutaj musimy dla tego tylko, ażeby zarobić na utrzymanie życia, to zapewne zostaliby w Danii milionier. (Doslownie: „Vilde de unge Maend hjemme arbejdet saaledes, som vi her er noedte for att tjene til Livets Ophold, saa vilde snart blive nogle Milioner i Danmark.“)

Na wszystkich twarzach — tak opisuje korespondent emigrantów — widać rozpacz najstraszliwszą, pośród emigrantów panują też choroby zaraźliwe zapewne wskutek niedostatku czystości. W korespondencji swej pisze o robotnikach włoskich, którzy, aczkolwiek przyzwyczajeni do najniezdrowszego żywienia, oplakują los swój w Argentynie i radząby powrócić do ojczyzny, gdyby im się ku temu sposobność nadarzyła. Korespondent wyraża też nadzieję, że nikt z Danii lekkomyślnie nie wybierze się do Brazylii po przeczytaniu tego opisu, odpowiadającemu rzeczywistości.

O zmarłej żonie dra. Riegera piszą wszystkie czeskie pisma, że była ona wzorem patriotki czeskiej, wzorem żony i matki. Zmarła należała prawie do wszystkich wielkich towarzystw dobroczynności w Pradze, opiekunka licznych ochronek praskich i szkół. Jej główną zasługą było wyrehabilitowanie kościoła św. Cyryla i Metodego w Karlinie. Zmarła była córką znanego czeskiego historyografa Palackiego. Ciało nieboszczki zostanie przewiezione do Pragi i złożone w grobowcu familijnym na cmentarzu Lobkowiickim. Dr. Riegrowi przelał przy tej sposobności klub posłów młodoczeskich telegram kondolencyjny.

Ciekawa uchwała. Wiadomo, że przy procesie wytoczonym z powodu pielgrzymki do Ziemi św., oskarżony jeszcze w r. 1889 przedłożył rachunki i udowodnił posiadanie otrzymanych na ten cel pieniędzy. A między innymi złożył 150 zlr. z funduszu na lampę w sądzie. Gdy obecnie lampa rzeczona jest na ukończeniu, wniesiono prośbę o wydanie tej kwoty. Na prośbę tę sąd lwowski wydał taką uchwałę: L. 329. X. Stanisław Stojalowski i Jan Wypasek proszą o wydanie 150 zlr., złożonych w sądzie w czerwcu 1889 na lampę do grobu P. Jezusa do rąk p. Jana Wypaska. — Prośbie tej odmawia się z powodu, że w myśl §. 1. ustawy konkursowej z 25. grudnia 1868 dz. pp. No. 1. z r. 1869 otwarcie konkursu powoduje usunięcie majątku dłużnika, jakoby w czasie otwarcia konkursu posiadał, lub w czasie trwania konkursu nabył, z pod prawa dowolnego dysponowania takim przez dłużnika, i po prawomocności niniejszej uchwały odeszłe się w mowie będącą kwotę tutejszemu c. k. Sądowi krajowemu do masy konkursowej X. Stanisława Stojalowskiego. C. k. Sąd krajowy karny. Lwów, dnia 6. lutego 1891. *Białoskórski.*

Przeciw tej uchwale wnieśli oczywiście peticję rekurs; a 24. marca konkurs został zniesiony i uchwała straciła podstawę. Ciekawa rzecz, jak kwestyą rozstrzygnie sąd wyższy i czy uzna zasadę, że można komuś wziąć pieniądze, a równocześnie robić mu zarzut niewiarygodności.

Nabywanie ziemi przez włościan. Wiesz Szafiary w powiecie nowotarskim, dobrze znana turystom, udającym się do Zakopanego, przeszła z rąk dotychczasowego właściciela na własność włościan tamtejszych za sumę 100.000 zł.

Z wyjątkiem domu mieszkalnego, oraz kilkunastu morgów ziemi, które pozostały w posiadaniu dawnego właściciela, cały zresztą obszar pójdzie pod rozparcelowanie pomiędzy nowonabywców górali.

Talleryand o stosunku Napoleona do Polaków. W zeszłym miesiącu ukazały się w handlu księgarskim z tak wielką niecierpliwością oczekiwane pamiętniki Talleryanda, które według woli autora miały być wydrukowane dopiero 30 lat po jego śmierci. Pamiętniki te zawiadły jednakowoż oczekiwanie ciekawych, którzy sądzili, że z nich dowiedzą się wiele zajmujących szczegółów i rzeczy nieznanych. Nas Polaków interesować mogłoby to tylko, że i Talleryand nie wierzył w szczerą przyjaźń Napoleona do Polaków, ale przypisywał mu, jak wszędzie tak i tu, chęć wyzyskania nas dla osobistych swych celów. Jak umiał Bonaparte korzystać z okoliczności — pisze Talleryand — udowodnił to po bitwie pod Jeną, kiedy lotem ptaka przez Berlin przybył pod Warszawę i ją zdobył. Odpocząwszy tu krótko, zorganizował w jednej chwili Polskę, odgadłszy sposób zjednoczenia sobie narodu polskiego, tak łatwo dającego się uwodzić daleko idącym nadziejom! Przez trzy tygodnie odbywały się parady, zabawy, bale, koncerty; a przy każdej sposobności ujawniał Napoleon swą nienawiść ku Rosji, rozwijając niesłychany przepych i unosząc się nad wielkością Sobieskiego. Talleryand wspomina też i o faworycie Napoleona, Anastazyi Walewskiej, Warszawiance, która cesarzowi towarzyszyła do Ostorody i Finkensteina. . . .

Miłosierdzie ocalilo. Zgłosił się do „Kuryera Warszawskiego“ p. F., inżynier, z prośbą o zaznaczenie następującego faktu: Pan F. wczoraj około godziny 4tej po południu, przechodząc ulicą Trębacką, między Wierzbową a Nowosensatorską został zaczepiony przez jakąś staruszkę, która prosiła o jałmużnę. Początkowo p. F. przeszedł obojętnie, lecz po chwili, tknięty litością, zwrócił się z drogi dla wręczenia jałmużny. W tym samym momencie, o jakiś łokieć od p. F., zrywa się ogromny sopel lodu, mogący łatwo zoztrząść głowę. Części rozbitej bryły obsypały inżyniera, który, gdyby się nie był zwrócił, mógł zostać zabity lub przynajmniej ulec ciężkiemu kalectwu. Uczucie miłosierdzia ocalilo więc p. F. od grożącego wypadku.

Skutek pijaństwa. W Anglii w przeciągu 20 lat wzrosła liczba wariatów z 55 tysięcy do 100 tysięcy, a wszyscy ci nieszczęśliwi dostali obłąkania tylko z pijaństwa, bo o takich tylko wariatów jest tu mowa. Skarżą się tam, że wiele szczególnie kobiet z biednego stanu oddaje się pijaństwu i potem dostaje obłąkania umysłowego.

Z Ameryki. Kwestya socyalna zaostrza się nawet w Stanach Zjednoczonych coraz więcej. W wielkich miastach przybiera nędza coraz większe rozmiary. W ostatnich sześciu miesiącach ogłoszono w Stanie Kansas 2650 upadłości (bankructw). — W Nowym Yorku jest około 150 tysięcy ludzi zarabiających dziennie nawet nie całe 60 centów; w tej liczbie znajduje się co najmniej kilka tysięcy biednych dziewcząt, które 11 do 16 godzin dziennie pracują, a mimo to ledwo na nędzne utrzymanie zarobić mogą. Ile z nich ulegnie pokusie prowadzenia łatwiejszego życia kosztem wstydu i uczciwości! Ile zostanie ofiarami uczciwej i wytrwałej pracy, rzucone przedwcześnie na łoża boleści, na którym im przyjdzie oczekiwać powolnej głodowej śmierci! Zeszłego roku wyrzucono w temże mieście 23 tysiące rodzin na bruk, ponieważ nie były w stanie zapłacić komornego. Dzieśięć procent zmarłych trzeba było pochować kosztem publicznej dobroczynności. Są to rzeczy smutne a dające wiele do myślenia!

Zabezpieczenie dyurnistów na wypadek choroby. Minister sprawiedliwości, hr. Schönborn, wydał do władz sądowych następujące rozporządzenie: „Ministerstwo sprawiedliwości zamierza przystąpić do zabezpieczenia na wypadek choroby dyurnistów, zatrudnionych przy podwładnych sobie urządach. W tym celu potrzebna jest znajomość liczby zatrudnionych w urządach rządowych dyurnistów, jakoteż ogólna kwota ich płacy. Sady powiatowe otrzymują więc wezwanie, aby liczbę zatrudnionych przy nich dyurnistów i łączną sumę wypłacanej im miesięcznie płacy, podały prezydum przełożonego trybunału pierwszej instancji. Prezydya trybunałów mają sprawdzić te daty uzupełniami, dotyczącymi prokuratury państwa, a zestawiając je razem, przedłożyć prezydum odnośnego wyższego sądu krajowego. Prezydya wyższych sądów krajowych uprasza się, aby podobnie z uzupełnieniem i zestawieniem materiału postąpiły, zwracając przytem uwagę na daty, jakie ze strony nadprokuratury państwa i zakładów karnych mają być przedłożone, a następnie całe zestawienie w jak najkrótszym czasie przesyłać do ministerstwa sprawiedliwości.“

Konstytucya 3go maja. Kiedy rząd austriacki usiłuje przeszkodzić obchodowi 100-letniej rocznicy konstytucji majowej, to w Rosyi znowu sami Moskale starają się dzień ten upamiętnić. W Moskwie d. 3. maja prof. Linnichenko miał będzie odczyt o konstytucji naszej, a to w Towarzystwie prawniczym.

Dziwnie, zaiste, nastają czasy! W republikańskim Paryżu nie wolno grać „Thermidora“, więc grają go w despotycznym Petersburgu i car pierwszy bije oklaski przy okrzyku ze sceny: „Niech żyje republika!“ — W konstytucyjnej Austrii rząd niechętnie widzi obchody

na cześć naszej konstytucji, a w absolutn e Moskwie pamięć jej czezą odczytem!

Zaprawdę, coś się psuje — w państwach duńskich!

Dyplom honorowego obywatelstwa m. Krakowa, nadany wielce zasłużonemu fundatorowi „Schronisk“ dla opuszczonych chłopców w Krakowie i zaniedbanych dziewcząt w Żagiewnikach, księciu Aleksandrowi Lubomirskiemu, wykonany artystycznie przez p. Jana Zubrzyckiego, asystenta budownictwa miejskiego został już — jak donosi *N. Ref.* — ukończony i w tych dniach odesłany będzie do Paryża, gdzie książę Lubomirski zamieszkuje. Dyplom zaopatrzony jest także w dziękczynny adres, wystosowany do księcia przez krak. radę miejską.

Warszawa. Rzeczywista zasługa prasy polskiej jest ogólne rozbudzenie wśród publiczności interesu dla emigracji ludu. Dzięki inicjatywie „Kuryera Warszawskiego“, który wysłał do Brazylii Dygasińskiego, zajmując się dziś sprawą tą wszystkie koła, a nawet rząd rosyjski za interwencji generała-gubernatora Hurki, który w sprawie tej pojechał do Petersburga, przedsięwziął środki antyemigracyjne. Środki te mają być dwójakie: jedne z nich polegają na tłumieniu sztucznej gorączki umysłów podniecającej, przez agentów i emisariuszów, drugie dążą do powstrzymania wychodźstwa na pomocą odpowiednich środków ekonomicznych. Tym ostatnim środkiem ma być kolonizacya wewnątrz państwa. Kolonizacya ta będzie naturalnie zadaniem banku włościańskiego, który wprawdzie dotąd wiele nie zdziałał, ale zapewne w przyszłości działalność najszerzej rozwinie. Dotychczas bowiem rozparcelowane 13 tysięcy morgów roli i przedsięwzięto 15 operacyi.

Czytamy w „Kraju“: Ogólne zgromadzenie członków katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu odbyło się 9. marca w sobotę. Członków zebralo się 120, prezesem ogólnego zgromadzenia przez aklamacyą wybrany został senator Garkiewicz. Poczem p. Czopowski odczytał „sprawozdanie z działalności zarządu“, następnie p. Garkiewicz przeczytał protokół rewizyjnej komisji, przyczem zaznaczył, że, uczestnicząc w wielu towarzystwach, nie widział nigdzie takiego porządku, jak w kancelaryi i buchalteryi Towarzystwa dobroczynności. Członkowie wyrazili przez rzęście oklaski swoje zadowolenie zarządowi. Następnie sekretarz zdał zgromadzeniu sprawę o kapitale Denisowej. Ogólne zgromadzenie postanowiło polecić tę kwestyę zarządowi dla rozstrzygnięcia, a ponieważ zarząd wyraził przekonanie, że kapitału tego nie można oddawać na rzecz kolegium rzymsko-katolickiego, więc stanęło na tem, że kwity bankowe z kapitału 10.000 rs. Denisowej znajdować się będą w zarządzie Towarzystwa dobroczynności, a nie w kolegium, czego to ostatnie żądało. Następnie został przedstawiony zgromadzeniu projekt dopełnienia ustawy następującem artykułem, że ogólne zgromadzenie upoważnia zarząd do kupowania i zastawiania nieruchomości, w każdym jednak takim wypadku projekt kupna przedstawia się do ostatecznej decyzji ogólnego zgromadzenia, które stanowić powinno 1/3 całej liczby członków. Po bardzo gorących debatach, w których przyjmowali udział pp.: Wł. Spasowicz, Olszawski, Poluński i Chomikowski, projekt zarządu został przyjęty. Następna kwestya była: wybór członków zarządu na miejsce Czopowskiego i Merdera, który umarł przep tygodniem. Zgromadzenie nie chciało słyszeć o wyjściu p. Czopowskiego i nieustającemi oklaskami nie dopuściło go do słowa, musiał tedy pozostać. Przystąpiono potem do wyboru jednego członka zarządu i jednego członka rewizyjnej komisji na miejsce rz. rad. st. Despoty Zenowicza, który rzekł się tych czynności z powodu niezdrowia. Członkiem zarządu na miejsce Merdera wybrany został dyrektor banku międzynarodowego Koch, a członkiem rewizyjnej komisji wybrany został notariusz Adamowicz i byli członkowie Garkiewicz i Małkowski. Na-reście wybrano kurotorów specjalnego funduszu dla studentów wyższych zakładów naukowych w Petersburgu; wybrani zostali: pp. Stanisław Jastrzębski, wice-dyrektor departamentu dróg żelaznych, Cyprjan Spasowicz, Poluński i Zieliński. Skład zarządu zatem stanowią: pp. Zed-deler, Jocher, Maleszewski, Czopowski, Knoll i Koch; skład komisji rewizyjnej: pp. Garkiewicz, Małkowski i Adamowicz. W końcu zaproponowano i jednogłośnie wybrano za długoletnie trudy generałów: Jeddleria i Jochera na członków honorowych Towarzystwa.

Wiadomości dycecealne. W archidiecezyi lwowskiej mianowani: Najprz. ks. infułat dr. Felix Zabłocki protonotariuszem apostolskim ad instar *participationum*, ks. dr. Ludwik Kloss, prof. teologii pasterkiej, tajnym podkomorzym nadliczb., a ks. dr. Józef Weber, kanclerz konsystorza metropolitalnego, prałatem domowym Ojca św.

W dycezyi lubelskiej jest proboszczów 46, administrat. 182, wikar. 124, nauczycieli religii i moraln. 8, kapelanów 3, emerytów 11, alumenów gimnazjum dyceceznego 98, zakonników 6, laików 3, siostr miłosierdzia 14. Razem księży w gub. lubelskiej 209 i siedleckiej 141. A że w gubernii lubelskiej zamieszkuje katolików 597,823 i w siedleckiej 414,285, to jeden ksiądz w pierwszej przypada na 2600 dusz ludności, w drugiej na 2938 dusz. Kapituła lubelska posiada 4 prałatów i 2 kanoników. Kapituła kolegiaty zamojskiej 3 prałatów i 3 kanoników.

Wydział rolniczy na uniwersytecie Jagiellońskim. W ubiegłym półroczu wykładane były następujące przedmioty: Fizyka doświadczalna (dr. Witkowski), zarys Zoologii (dr. Wierzejski), Botanika ogólna (dr. Janczewski), Anatomia zwierząt domowych (dr. Walentowicz), Geologia, petrografia, nauka o glebie cz. I (dr. Szajnoch) i Zarys austriackiego prawa cywilnego. Ćwiczeniami botanicznymi kierował dr. Wierzejski, ćwiczeniami botanicznymi dr. Janczewski. W drugim półroczu wykładane będą: Chemia organiczna (dr. Bandrowski), Botanika rolnicza (dr. Janczewski), Fizjologia roślin (dr. Goldewski), Fizjologia zwierząt (dr. Walentowicz), Histologia zwierząt domowych (dr. Cybulski), Klimatologia i Meteorologia (prof. Czerny), Geologia, petrografia, nauka o glebie cz. II (dr. Szajnoch). Ćwiczenia naukowe obywać się będą: chemiczne (dr. Bandrowski), botaniczne (dr. Janczewski), histologiczne i wycieczki (dr. Szajnoch). — Wszystkie te przedmioty wykładane są osobno dla rolników. Audytoryum składało się w I. półroczu z 41 słuchaczy, z tych: studentów rzeczywistych 16 (przeważnie z Galicji) (sluchaczów nadzwyczajnych 25 (przeważnie z Królestwa).

Odpowiedzi redakcyi.

Wl. X. M. S. w. Cz. i wszystkim prenumeratom „Dzwonu“. Prenumerata przysłana wliczona już została wszystkim na rachunek „Polski“ — zaś za numer „Dzwonu“ ze stycznia stracono 40 ct. WXXX. L. i K. w L. i w wszystkich, którzy dla wspólnej sprawy przysłali podwójną prenumeratę: Bóg zapłać! W. ka. Ignacemu X w X., który ofiarował co miesiąc 10 zlr. dla utrzymania wydawnictwa: Bóg zapłać! Hojnego dawcę w stosownej chwili wymienimy.

Ostatnie notowania produktów z dnia 3. kwietnia 1891.

Kraków, Kleparz. Pszenica 9.25—9.80, Żyto 7.10—7.60, Jęczmień 6.—6.50 Owies 6.50—7.—, Groch 10.—12.—, Tatarska 7.50—9.—, Proso 6.—7.50, Fasola 9.—12.—, Jagły 11.—14.—, Siano 2.50—2.80, Słoma 1.60—1.80, Konieczna na paszę za 100 klg. —2.80, Ziemiaki za hektolitr 1.80—2.—, Jaja za kopę 1.20—1.30, Masło za garniec 3.50—4.25, Spirytus na 95° traleśa za hektolitr —77.—, Okowita na 80° traleśa za hektolitr —73.—, Potraw za 100 klg. —1.80.

Lwów: Pszenica 8.05 do 8.35, żyto 5.90 do 6.15 owies oboczny 6.— do 7.10, jęczmień 6.— do 6.75 rzepak — do —, groch 6.20 do 9.75, wyka do —, bobik — do —, hreczka — do —, kukurudza — do —, chmiel za 56 kilo — do —, konieczna czerwona 42.— do 52.—, konieczna biała — do —, konieczna szwedzka — do —.

Tarnopol: Pszenica 7.85 do 8.10, żyto 5.75 do 6.—, jęczmień browarny 5.25 do 7.—, owies 5.80 do 6.70, groch 6.— do 9.—, wyka — do —, rzepak — do —, linianka — do —, konieczna czerwona 42.— do 52.—, konieczna biała — do —, konieczna szwedzka — do —.

Podwołoczyska: Pszenica 7.80 do 8.—, żyto 5.40 do 5.75, jęczmień 7.85 do 8.50, owies 5.60 do 6.60, groch 6.— do 8.50, wyka — do —, rzepak — do —, linianka — do —, konieczna czerwona 45.— do 51.—, konieczna biała — do —, konieczna szwedzka — do —.

Jarosław: Pszenica 8.15 do 8.40, żyto 5.95 do 6.35, jęczmień 5.75 do 7.25, owies 6.— do 7.15, groch 6.30 do 9.75, wyka — do —, rzepak — do —, linianka — do —, konieczna czerwona 45.— do 52.—, konieczna biała — do —, konieczna szwedzka — do —, tymotka — do —.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka. Chmiel od — do — zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10 000 litrów pro loco Lwów złr. — do —.

Pszenica i owies poszukiwane. Usposobienie dość przychylne.

Przegląd polityczny.

Z Wiednia piszą do nas: „Wybory do rady miejskiej na mocy nowego statutu pochłonięty w ostatnich dniach tak dalece uwagę całego Wiednia, że zapomniano zupełnie o kombinacjach polityczno-parlamentarnych. Walka wyborcza miejska odbywała się pod sztandarami „Zjednoczonych chrześcian“ z jednej, a „liberalizmu“ z drugiej strony — i zakończyła się świetnem zwycięstwem chrześcian, które zapewne wywrze swój wpływ nie tylko na losy stolicy, ale i na politykę wewnętrzną państwa. Liberalno-żydowskie stronnictwo traci zupełnie grunt pod nogami, a chociaż zjednoczonych chrześcian, na których czele stoi dziś książę A. Liechtenstein, piętnuje nazwą antysemitów i nie szczędi im obelg, przeciw wszystkim te konwulsyjne miotanie się dogorywającego człowieka tylko śmierć jego przyspieszają. Zjednoczeni chrześcianie godzą się na to, że wyznają antysemityzm w godziwym i rozumnym znaczeniu, mianowicie, że nie chcą być „Judenknechte“ — i w prastarej chrześciańskiej stolicy chcą odzyskać należne im prawa — i rząd miasta, który dotychczas był zupełnie w rękach „des Judenliberalismus“.

Sytuację polityczną wszyscy uznają jako dotychczas niewyklarowaną i nie stanowczą — a dopiero z otwarciem Rady państwa i uroczystą mową tronową w sobotę, a właściwie z rozpoczęciem debaty adresowej, okaże się, o ile usiłowania hr. Taaffe'go, aby dalej pchać rydwanem rządu przy pomocy, jak wam to zapowiadałem przed miesiącem, Hohenwarta i Polaków, odniosą pożądany skutek. Hrabia Taaffe urządził się po mistrzowsku, bo jak to trafnie określił ks. Liechtenstein, ma w parlamencie dwie wielkości: „Jedną złożoną z Polaków i wilewicy, dla udaremnienia prawnoparlamentarycznych zadań Czechów; drugą złożoną z Polaków, Czechów i klubu Hohenwarta, dla udaremnienia wszelkiej akcyi liberalno-centralistycznej.“ Czy hr. Taaffe rzeczywiście pragnie udaremniać „wszelką akcyę liberalno-centralistyczną, o tem możnaby powątpiewać. To jednakże jest pewne, że pragnie za każdą

cenę odosobnić młodoczechów, a lewicy i Niemcom przyznać udział w rządzie. Tak jedno jak drugie dla katolicko-narodowych dążeń żadnej nie przedstawia korzyści, a okoliczność, że Polacy służą za narzędzie ku temu, aby z jednej strony nie dopuścić do rzekomych roszczeń klerkalnych, a z drugiej do żądań czesko-słowiańskich, jest bolesnem sponiewieraniem polskiego imienia i naszych tradycji — i obudza powszechne ku Polakom niechęci i nawet pogardę.

To spekulanci, którzy za cenę: „możności rządzenia“ sprzeniewierają się słowiańskiej solidarności, wołają Cześci; to liberali, którzy dla zysku pójdą z żydami i dyabłem, mówią katolicy.

Oto tradycya polityki Koła — polityki, pozbawionej zasad i przekonani, a szukającej „von Fall zu Fall“ — proficiku, i to nie proficiku dla ludności, którą reprezentują, ale — dla siebie samych.“

Berlin—Paryż.

W szwedzkim dzienniku „Dagens Nyheter“ znajdujemy pod nagłówkiem: „Genom Europa“ (przez Europę) ciekawą korespondencyę, w której autor bardzo trafnie charakteryzuje dzisiejszą sytuację polityczną w obu stolicach państw. Korespondencya ta brzmi jak następuje:

Przed kilku dniami wróciłem z podróży, zabawiwszy krótko w Berlinie i Paryżu; dziele się więc w dzisiejszej korespondencyi z wrażeniami, jakie z tamąd przywiozłem.

W Berlinie byłem właśnie w tej porze, kiedy na porządku dziennym rozpraw polityków w kawiarniach berlińskich był znany skandal, inscenizowany podczas pobytu cesarowej Fryderykowej przez Déroulęda i jego przyjaciół. Starano się wówczas w Berlinie urządzić coś w guście demonstracyi antyfrancuskiej i pogrozić sąsiadowi owym „furor teutonicus“, usiłowania te jednakowoż spełzły na niczem. Mimo to dzisiejsze rządy za cesarzem Wilhelmem na czele są wśród berlińskiej ludności dość popularne, choć i to prawda, że Berlińczycy wiedzą bardzo dobrze, iż cesarskie „étans du coeur“, czy też „coups de tête“ pewnego pięknego poranku mogą sprawić Niemcom i Europie wcale niemiłą niespodziankę. Powszechne też jest mniemanie, że młody cesarz potrzebuje doradcy starszego od siebie, któryby posiadał nań wpływ stanowczy, ażeby polityki niemieckiej nie narażać na takie niepowodzenia, jakimi była ostatnia polityczna akcyja, zakończona — obostrzeniem przepisów paszportowych w Alzacyi i Lotaryngii.

Niemcy berlińscy są bardzo pokojowo usposobieni; poruszy ktoś kwestyę wypowiedzenia wojny, odpowiadają natychmiast: „Krieg! ih wo, Gott behüte“, które to słowa bez wątpienia pochodzą ze serca, ale po krótkiej pauzie dodają z przyćmieniem: „aber...“ „czem zaznacza niepewność położenia i możliwość niespodzianek „z góry“.

Publiczna opinia skierowana też jest przeciw księciu Bismarkowi, bo jego krytyki ostrej dzisiejszego rządu nie tłómaczą tutaj sobie inaczej, jak osobistą niechęcią i zemstą za doznane upokorzenie. Jeżeli w Berlinie panuje usposobienie pokojowe, to i o Paryżu powiedzieć można to samo z wyjątkiem kilku pism, uderzających raz poraz na alarm.

„La guerre! pour rien du monde, mais...“

Tak więc i w Paryżu kończą wykrzyk pokojowy słówkiem „ale“, wiedząc zapewne, że sytuacja pokojowa może się każdej chwili zmienić w sytuację wręcz przeciwną. A jak mało do zmiany tej potrzeba, przekonano się przed kilku tygodniami.

Kilku krzykaczy jest w stanie wrażliwa ludność paryska pobudzić do takich czynów, które najsilniejszy rząd francuski byłby zdolne zaprowadzić na drogę nierozsądku i narażać kraj na następstwa niemiłe. Chociaż większość Francuzów potępia zajęcia, które wywołał Déroulęda podczas pobytu cesarowej w Paryżu, przecież ta większość pozwala się terroryzować przez mniejszość, pozostającą pod dowództwem Déroulęda i jest gotową do posłuszeństwa na każde jego skinienie...

W stolicach obu krajów żyje więc ludność w niepewności: tu i tam obawiają się wszystkie możliwych niespodzianek, które może każdy dzień w Berlinie „z góry“, w Paryżu z „z dołu“ przynieść ze sobą!...

Sąd rozjemczy międzynarodowy.

Cicho, tak że prawie nikt o tem nie wspominał, zawarty został pomiędzy Szwajcaryą a Zjednoczonymi Stanami Ameryki układ mocą którego obydwa te państwa godzą się wszystkie pomiędzy nimi wynikłe spory załatwiać przez sąd rozjemczy. Można wprawdzie zarzucić, że oba te państwa rzadko będą miały powód do sporów, a wojna między nimi niemożliwa — ale chodzi o zwycięstwo zasady, które toruje drogę do wiecznego pokoju, a taki przykład dwu państw może znaleźć naśladowców.

Listy z pogrózkami, rozesłane w ślad za zamachem wielkosobotnim w Sofii, do księcia Ferdynanda, jego matki i innych

wybitnych osobistości dowodzą, że knowania podziemne Rosyi w księstwie bułgarskim nie ustają.

Telegramy.

Praga, 5. kwietnia. Młodoczezi przygotowują zebranie, na którym przywódcy ich odpowiedzieć mają na mowę ks. Karola Szwarzenberga. — Biskup sufragan Schwarz umarł.

Tolusza, 5. kwietnia. Wczoraj wykoleił się na dworcu paryskim pociąg pociąg pociąg. Wiele osób rannych.

Belgrad, 5. kwietnia. Skupczyzna uchwałała dodatkowe postanowienie do prawa prasowego, mocą którego Milana, jako członka królewskiej rodziny, nie wolno gazetowo zaczepiać. Garaszani przemawiali przeciw wnioskowi.

Sofia, 5. kwietnia. Policja odkryła w pewnym domu patrony dynamitowe, zakopane w ogrodzie.

Munkacz, 5. kwietnia. Grecko-katolicki biskup Jan Paszteli-Kovacz umarł.

Rzym, 5. kwietnia. Papież odbył cerele z kardynałami i księżętami kościoła, i rozmawiał z nimi w sposób nader poufale.

Paryż, 6. kwietnia. Wczoraj odbył się bankiet międzynarodowego kongresu katolickiego przy udziale 200 uczestników. Biskup z Nancy wniósł toast na cześć Papieża.

Bruksela, 5. kwietnia. Kongres robotniczy otwarty został w obecności 500 delegatów. Po burzliwych obradach uchwalono powszechne bezrobocie, mające się rozpocząć 1. maja, odroczyć, jeżeli rząd po feryach wielkanocnych przedsięwzięnie rewizyę konstytucyi.

Ogłoszenia.

Sadzonki i nasiona lesne

starannie opakowane rozsyła za zaliczką pocztą lub koleją:

Leśnictwo Zassów pod Czarną.

Nasiona sosny 1 złr. 35 ct.,

„ świerka 75 ct.,

„ modrzewia 90 ct.

za 1 funt = 1/2 klg.

Sadzonki sosny 1-rocz. 50 ct.; świerk 2- 3- i 4-letni 1 zł., 1 zł. 50 ct. i 2 zł.; modrzew 2, 3- i 4-letni 2 zł., 2 zł. 50 ct. i 3 zł.; 4-letnia olszyna i brzezina po 4 zł. za 1000 sztuk.

Crategus (Biała cierz na żywo), 4-letnie dęby, dziczki gruszek i jabłek, po 1 zł. za 100 sztuk.

Najsumiennie możemy polecić Przewielbnemu Duchowieństwu i P. T. Publiczności

Drukarnię

J. Czajńskiego

w Gródku k. Lwowa

która wykonuje wszelkie w zakres drukarstwa wchodzące zamówienia szybko, czysto, bezbłędnie i po najniższej cenie, a mając obfity dobór czcionek najnowszych krajów, jest w możności, każde zamówienie gustownie wykonać.

Drukarnia J. Czajńskiego w Gródku koło Lwowa.

Wchodzi chętnie w umowy kredytu lub spłaty w miesięcznych ratach, tudzież podejmuje się wydań własnym nakładem.

Dla Przew. Kapłanów, klasztorów i seminariów!

Lokiet wied.

Najpiękniejsze sukno na sutanny (Talaruch) 1 1/2, lok. w szer. po 3.20

Najpiękniejszy kaszmir na letnie sutanny 1 1/4, lok. w szer. po 2.50

Sukno grubsze (Alumnattuch) 1 1/4, lok. w szer. po 2.70

Prawdziwe indigo nieb. sukno na płaszcze 1 1/2, lok. w szer. po 3.50

Prawdziwe ciemno brunatne sukno na płaszcze 1 1/2, lok. w szer. po 3.20

Pledy czysto wełn. ciemne do podróży, sztuka 6 lok. dług. 6.—

Sukna galowe i służbowe do uniformów, tyfle, perwienny, Dosking w najlepszych gatunkach.

Wszelkie gatunki sukna na habity i suknie zakonne; sukna kościelne.

Do kuracyi wodnych białe wełniane koce 2 lokcie szerokości, a dowolnej długości, niespożyte, z wełny średniego gatunku 1 lokiet 2 złr. 20 ct., z wełny w najlepszym gatunku 3 złr. 20 ct.

Listy pochwalne od Przewiel. Duchowieństwa i najwyższych dostojników Kościoła stwierdzają rzetelność firmy.

Przewiel. JX. kanoników i proboszczów z Galicji, Bukowiny i Śląska, które za otrzymane towary łaskawe słowa uznania nadesłać nam raczyli pozwalamy sobie tu przytoczyć: WXXX Paszyński, Niestenberg, Michałowski, Szczepaniak, Siruczek, Barducki, Swoboda, La Croix, Witoszyński. Wiele też klasztorów z Morawy i Śląska.

Wysyła się bez pobrania

do wszystkich miejscowości monarchii. Katolicka fabryka sukna: Franciszek Tempus w Odrawie na Śląsku austr. — Korespondencyę uprasza się w języku czeskim lub niemieckim. — Próbkę na żądanie.

Adres: FRANZ TEMPUS Kat. Tuchfabrik Odrau, Stiftsgasse (Szląsk austr.)

Do sprzedania

częściowo w skutek parcelacyi:

roli (gleba piaszczysta) . . . 452 morgów
łąk 75 „
lasu 173 „

Pięć młynów i trzy folusze, z tego 3 młyny o dwóch kamieniach

Browar, dotychczas czynny i 10 karczem — budynki z placami.

Więć liczy przeszło pięć tysięcy dusz, parafia w miejscu, położona osiem kilometrów od stacyi kolejowej, a przy drodze powiatowej.

Na odpowiedź należy dołączyć markę pocztową.

Zgłoszenia przyjmuje

Wiel. Bolesław Zardecki
w Łańcuie.

INSERTY

(Anonse)

do wszystkich dzienników w kraju i zagranicą przyjmuje i expediuje

po cenach redakcyjnych

Centralne Biuro Ogłoszeń.

Lwów, Kopernika 11.

Najbardziej ulubionym przedmiotem czytania dla przeważnej części społeczności są powieści. Niestety wydawcy tego rodzaju książek nie zawsze uważają na treść i cel opowiadań i romansów, które w świat puszczają, a ztąd najczęściej tak zwana literatura belletrystyczna zawiera mnóstwo tłómaczeń nie tylko obcych autorów, ale także obcych nam i śląskich obyczajów.

Ażeby więc w tym dziale wydawnictw ile możliwości, zamiast lichej wartości, a nawet gorszących romansów dostarczyć Szanownym Czytelnikom powieści polskie oryginalne, o uczelwiej i narodowej dążeń, a tłumaczeń dzieł takich, które zasługują na to, aby w polskim języku się ukazały, wydajemy począwszy od 1. marca 1890 zeszytami pod tytułem

„BIBLIOTEKA NARODOWA“

zbiór naszych oryginalnie napisanych powieści, które nie tylko z przyjemnością, ale też z pożytkiem mogą być czytane, i znajdować się powinny w każdym polskim domu i w każdej czytelni tak w mieście, jako też i na wsi.

Biblioteka Narodowa wychodzi każdego 1., 10. i 20. w miesiącu w zeszytach obejmujących 5 arkuszy (80 stron) wyraźnego i pięknego druku na satynowanym papierze.

W Bibliotece Narodowej

pomieszciliśmy od 1. marca do końca grudnia 1890 następujące powieści: 1) *Fr. hr. Skarbek: Tarlo*, powieść historyczna; 2) tegoż Autora: *Damian Rasmuszcz*, powieść historyczna; 3) tegoż Autora: *Pamiętniki Seglasy*; 4) *J. Laskowskiego: Pamiętniki hrabiny Delmar*; 5) *Skotnicki M.: Adjutant naczelnego wodza*; 6) *A. Nakwaszka: Czarna mara*, romans historyczny; 7) *Kl. z T. Hofmanowej: Jan Kochanowski w Czarnolesie*, szkice historyczne; 8) *A. Grozy: Hrabia Seibor*; 9) *T. Butharyna: Mazepa*, romans historyczny.

Celem zapoznania się z „Biblioteką Narodową“ wszystkie powyższe powieści oddajemy po cenie prenumeracyjnej to jest za 5 zlr.

Na rok 1891 mamy przygotowane następujące powieści:

Kosynierzy, powieść hist. z roku 1863. Jest to jedna powieść, przedstawiająca dokładnie powstanie z 1863 roku, a napisana jest tak prześlicznie, iż jednym tchem chętnie by się takową przeczytało. Pozwalamy sobie zwrócić szczególną uwagę Czytelników na tę powieść.

Tadeusz Kościuszko, romans historyczny oryginalnie napisany przez *I. Poeche*. Romans ten przy zbliżającej się rocznicy Konstytucyi 3. maja 1791 ze wszelkimi polecami uwadze Szan. Czytelników.

Hrabina Cosel romans historyczny przez *Stanisława hr. Grabowskiego* (nadmawiając ciekawą, zupełnie co innego od romansu pod takimże samym tytułem J. I. Kraszewskiego).

Księżna Łowicz, nowella historyczna *Stanisława hr. Grabowskiego*.

„Za późno“, szkic społeczny, umyślnie dla Biblioteki Narodowej napisał zaszczytnie znany literat *Stanisław Biłnicki*.

Hiszpanka w Polsce, romans historyczny przez *Laskowskiego*.

Ułubienie Augusta II., króla polskiego, romans historyczny

i inne najciekawsze powieści i romanse historyczne, opowiadania, pamiętniki i t. d.

Zeszyt okazowy obejmujący początek powieści „Kosynierzy“ i „Tadeusz Kościuszko“, rozesłamy na żądanie bezpłatnie.

Przedpłata na Bibliotekę Narodową wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 ct., kwartalnie 1 złr. 80 ct.

Przedpłać i korespondencyę nadsłać należy pod adresem

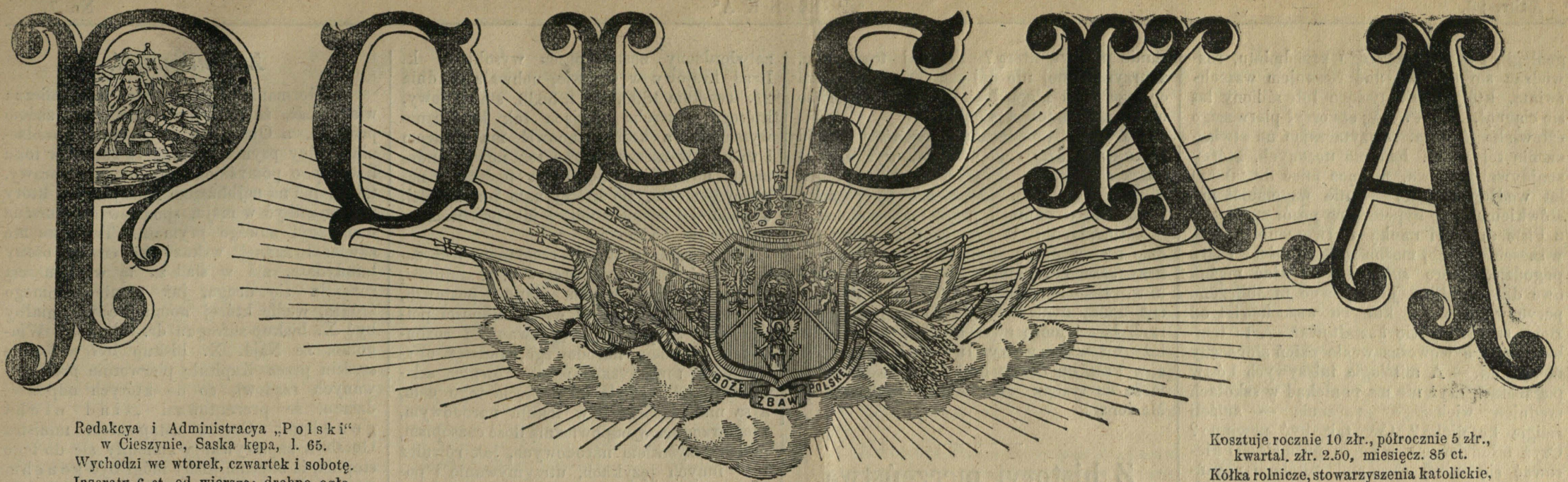
Wydawnictwo Biblioteki Narodowej w Gródku koło Lwowa.

Zwracając uwagę Czytelników na niesłychaną taniość tego wydawnictwa, za 7 złr. rocznie 12 tomów o 240 str., razem 2880 str., czyli tom, obejmujący 240 str., za 60 ct., pragniemy przekonać wszystkich, że w Galicji są możliwe tanie i pożyteczne wydawnictwa, które dotąd miała zagranica.

Spodziewając się, iż „Biblioteka Narodowa“, z którą co do taniości i dążeń żadne wydawnictwo polskie mierzyć się nie może, znajdzie jak najrozsądniejsze rozpowszechnienie, pozostajemy z poważaniem

Wydawnictwo

Biblioteki Narodowej
w Gródku k. Lwowa.



Redakcja i Administracja „Polski”
w Cieszynie, Saska kępa, 1. 65.
Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.
Inseraty 6 ct. od wiersza; drobne ogłoszenia 2 ct. od wyrazu.

Kosztuje rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.,
kwartał. złr. 2.50, miesięcz. 85 ct.
Kółka rolnicze, stowarzyszenia katolickie,
nauczyciele ludowi płacą złr. 8, 4, 2
i 80 centów.

ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ!

W Cieszynie, 11. kwietnia 1891.

Organ towarzystwa „Macierzy katolickiej.”

Rocznik I. Nr. 7.

Zaproszenie do przedpłaty na „Polskę”,

która kosztuje miesięcznie	— 85 cnt.
kwartalnie	2.50 „
półrocznie	5. — „

Nr. ten rozsyłamy już tylko tym, którzy na pismo nasze przysłali prenumeratę, a wszystkim tym przyjaciółom naszego pisma polecamy ku rozważeniu umieszczony poniżej artykuł: „Kula śniegowa”.

„Dzwon” wydawać będziemy w miarę jak się materiały uzbiera, albo, gdy już stosunek wydawnictwa do „Macierzy katolickiej” ustalony zostanie, pewnie stałe wyznaczymy terminy wydania. Zwłoka w zarejestrowaniu firmy „Macierzy katolickiej”, które od notariusza i sądu zależy, a więc w naszej nie jest mocy, jest przyczyną, że dotychczas stałej normy wydawnictwu nadać nie możemy.

Stronnictwo polityczne.

Przeprowadzenie i wykonanie jakiegokolwiek politycznej myśli nie może być dziełem jednego człowieka — ku temu potrzeba koniecznie całego grona ludzi, a grono takie nazywamy „stronnictwem”.

Wszędzie na świecie, gdzie tylko wola wszechwładnego autokraty nie gnębi swobodnego objawu myśli i przekonania, istnieją widome i zorganizowane stronnictwa, a konstytucyjne urządzenie państw i społeczeństw nie da się pomyśleć nawet bez takich stronnictw.

Tylko u nas we wszystkich polskich dzielnicach, które wchodzą w skład państw konstytucyjnych, przyjętem było dotychczas za zasadę, że „Polacy trzymają się tak zwanej solidarności i karności narodowej” i dzielić się na stronnictwa nie mogą i nie powinni.

Zasada ta jest jednak prawdziwą tylko w jednym kierunku, a mianowicie w tym, że w stosunku do naszych przyrodzonych i wiekowych nieprzyjaciół — „wszyscy Polacy idziemy w zwartym szeregu, jako jeden solidarny i karny hufiec narodowy — polski”.

A więc w dalszej konsekwencji, solidarność i karność narodowa obowiązuje w sprawach zasadniczych naszego bytu narodowego i odrębności polskiego społeczeństwa od tych, którzy, wbrew przyrodzonemu prawu Bożemu, chcieliby nas pozbawić tego wszystkiego, co stanowi podwaliny narodowości.

Taka solidarność narodowa była jasnym, naturalnym i oczywiście prawem w czasach, kiedy naród nasz cały w stosunku do tych, którzy nim rządili, zostawał na stopie wojennej. Za czasów absolutnych ta stopa wojenna objawiała się uporem, o ile takowy był w obrębie ustaw możliwy, zaś po zaprowadzeniu konstytucji ta stopa wojenna została legalnie sankcjonowaną, przez możliwość parlamentarnej opozycji.

Owóż jak długo opozycja parlamentarna przedstawia stanowisko całego narodu, tak długo zasada solidarności i karności narodowej, jest równie jasnym i obowiązującym prawem — gdyż w obec Niemców i wrogię nam rządu, wszyscy

Polacy muszą iść solidarnie, i z pod karności narodowej, bez zdrady w obec Ojczyzny, wyłamywać się nie mogą.

Ale z chwilą, w której rząd schodzi w obec nas ze stanowiska zaczepnego i atakującego, zasada solidarności i karności narodowej przestaje być prawem bezwzględne, nie dopuszczającem żadnego wyjątku, ponieważ przestaje być podstawą naszego działania i tem naszej polityki.

Rząd nam przychylny, rząd z nami idący, staje się o tyle rzędem narodowym, że nie idzie przeciw narodowi, ale z narodem. W takim położeniu politycznym stajemy się poniekąd podobni do innych swobodnych narodów, bo mamy w pewnym znaczeniu „swój rząd” — a w obec takiego rządu podział na stronnictwa jest możliwy bez naruszenia solidarności narodowej; podział taki jest nawet nieunikniony, pożyteczny i konieczny.

Jest on nieunikniony, bo przecie wyjawsz prawdziwość objawione i ideał Ojczyzny, w żadnej innej ludzkiej kwestyi i opiniach społecznych, nie można od ludzi wymagać ślepego poddania się, a różnorodność i rozmaitość przekonań jest naturalnym objawem i wynikiem przyrodzonej wolności człowieka.

Więc jak różne mogą i muszą być zdania, tak różne muszą być stronnictwa. A rozdzielić ten nie jest bynajmniej szkodliwy, ale owszem jest pożyteczny, jak każda dyskusja i zdań wymiana, lub ścieranie się zdań rozmaitych.

Wreszcie ten podział na stronnictwa jest konieczny, ze względu na bezpieczeństwo do spraw narodowej.

Dla nas każde spóldziałanie z rządami, którym podlegamy, mieści w sobie pewne niebezpieczeństwo dla sprawy narodowej, dla ideału Ojczyzny. Wszak dla nikogo z nas Polaków na sprawach galicyjskich nie kończą się nasze aspiracje, jak nie mogą się też one kończyć na sprawach wielkopolskich lub na sprawach śląskich. Pracę w dzielnicach, w których nas Opatrzność na zagonie narodowym postawiła, możemy i musimy uważać tylko jak część wielkiego narodowego zadania, dla której całości ani celu głównego z oka spuszczać nie możemy.

A więc, popierając hr. Taaffe’go, uniknąć musimy niebezpieczeństwa zaprzeczenia się ludzom czy systemom, dla których ostateczny cel nasz narodowy jest nie tylko obojętny, ale nawet w gruncie rzeczy jest z pewnością obcy, a może i wstrętny.

Popieranie więc rządu uważamy nie za targ tylko jakiś, aby, jak u nas zwykło mówią, „coś uzyskać dla kraju” — a parlament nie za targowicę dla pewnych spraw galicyjskich — ale widzimy w tem możność wpływania na rząd w kierunku, któryby naszym narodowym odpowiadał celom i dążnościom; a parlament poczytujemy za areopag europejski do przypominania światu naszego istnienia i praw naszych.

Tymczasem widzimy, że od popierania rządu do zaprzepaszczenia naszych ideałów, jest tylko krok jeden, a do za-

pomnienia o nich, jest tylko pół kroku. A dzieje się to nie tylko u nas, ale to samo zjawisko spostrzeże uważny badacz także w Czechach i w Krocacji.

Zatem muszą być stronnictwa choćby dla tego jednego, aby w razie tym, gdy jedni na pochyłości popierania rządu posuną się za daleko, inni powstrzymywali prądy takie, które nam tylko zgubę przynieść mogą.

Sądzimy tedy, że każdy nam to przyzna, że w obecnem położeniu naszym w Austrii, mogą i muszą być stronnictwa, a zasada solidarności narodowej tego nie tylko nie wyklucza, lecz raczej dobrze zrozumiany interes narodowy tego wymaga.

O wychowaniu młodzieży.

„Młodość, bracia, jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały;
Choć przeleci sama szparko,
Cios jej długi wiecznie trwały.”

Zym. Krasinski.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Jak się dowiaduję, polecił Leon XIII., otaczający szczególniej opieką uczącą się młodzież katolicką, osobiście generalnemu Dyrektorowi stowarzyszenia Apostolstwa, aby przez cały styczeń b. r. członkowie stowarzyszenia modlili się gorąco do Najśw. Serca P. Jezusa o rozszerzenie cześci św. Alojzego Gonzagi, Patrona młodzieży, którego trzydziestą rocznicę zgonu właśnie w tym roku dnia 21. czerwca obchodzić będziemy.

Z tego powodu napisał „Posłaniec” organ towarzystwa: „Liczne utyskiwania i głośnie skargi na zepsucie młodzieży w naszych czasach wszystkim są znajome. Rodzice i nauczyciele boleją nad nią, nie widząc dostatecznych środków, jakby tę młodzież, w której nadzieja szczęścia rodzinnego i dobrobytu krajów leży, zabezpieczyć od złego; po sejmach radza nad udoskonaleniem szkół, wytykają błędy, dowodząc jasno, że jeśli tak dłużej trwać miało, niechybna ruina grozi całemu społeczeństwu; ale lekarstwa, aby zapobiedz złemu, znaleźć nie umieją. Co gorsza, jeśli kto z ludzi zdrowo i po Bożemu rozumując, odezwie się publicznie, że młodzież w bojaźni Bożej i w praktykach religijnych więcej ćwiczoną być powinna — wnet znajduje się bezbożni, którzy go zakrzykają i wyszydzą, a w każdym razie przeszkodzą do jakiegokolwiek korzystnego postanowienia. Bo świat zepsuty i tajne stowarzyszenia postanowiły sobie koniecznie wyrwać wiarę z serca młodzieży, zepsuć jej obyczaj, aby tym sposobem zapewnić sobie przewrót społeczeństwa ludzkiego i królestwo szatana na świecie rozszerzyć. Tymczasem zepsucie wśród młodzieży szerzy się coraz więcej i coraz groźniejsze owoce wydaje; a jeśli P. Bóg cudowną Opatrznością swoją nas nie wesprze, wszystkie rozumy ludzkie i wszystkie rady i postanowienia sejmów nie uchronią naszej młodzieży od zepsucia i zguby.

Potrzeba nam tedy szczególniejszej pomocy z nieba, potrzeba nam w niebie szukać potężnych obrońców i Patronów, aby oni przed Tronem Najwyższego przedstawiali obecny smutny stan młodzieży, i aby dla niej odpowiednie łaski w niebie wyprasiali.”

Dałby miłosierny Bóg, aby ten głos Stolicy Ap. i całego Kościoła św., doszedł do uszu i serca wszystkich mających wpływ na wychowanie młodzieży naszej i znalazł poparcie Rady szkolnej krajowej i Rady państwa! Gdzie bowiem szukać przyczyny indyferentyzmu i liberalizmu w dzisiejszem społeczeństwie inteligentnem, jak nie w braku zasad gruntownie katolickich, których za-

chowanie i stosowne praktyki religijne w naszych szkołach średnich, a tem bardziej na uniwersytetach, zredukowano do minimum. I tak trudne zadanie ks.ks. katechetów szkół średnich, jeszcze bardziej utrudniono ograniczeniem praktyk religijnych dla uczącej się młodzieży, które jedynie są w stanie zachować ją od zgnilizny moralnej.

Mam tu na myśli rekolekcyje wielkotygodniowe i święto św. Alojzego Gonzagi. W gimnazjum Rzeszowskiem, w którym nauki średnie pobierałem za czasów s. p. X. Feliksa Dymnickiego, katechety i dyrektora gimn., oraz fundatora bursy gminnej w Rzeszowie, odprowadziłem ściśle owe trzydziestotygodniowe rekolekcyje i święciliśmy uroczystości dzień św. Alojzego. Wówczas w sobotę przed niedzielą palmową rano kończyła się nauka szkolna — a po południu zaczęliśmy w skupieniu ducha owe rekolekcyje, oddani jedynie rozmyślaniom o zbawieniu duszy, bez przeszkody nauką, przynajmniej przez te trzy dni tj. do wtorku, w którym przystępowaliśmy wszyscy razem do Stołu Pańskiego. Zaś dzień 21. czerwca obchodziliśmy jak najuroczystej. Już w wigilię tego dnia byliśmy na nieszpiorach w swoim kościele gimnazjalnym (popijarskim, odnowionym przed kilku laty za staraniem Przew. X. Stanisława Gryzieckiego, obecnego katechety i profesora gimnazjalnego). Kościół zdobił się jak tylko mogliśmy. W sam dzień Patrona byliśmy w tymże kościełku na sumie, podczas której kapłan z sąsiedztwa wygłaszał nam wzniosłe, porywające kazanie. Cały dzień święciliśmy uroczystości, tembardziej, że niekiedy w tym dniu przystępowaliśmy do Komunii św., jako przy końcu roku szkolnego. I nikt z nas nie na tem nie stracił w nauce, że tak w rekolekcyje jak w dzień św. Alojzego nauki nie było. Owszem pozostały miłe wspomnienia z tych lat młodocianych, zagrzewające człowieka do życia cnotliwego.

Tak było za czasów s. p. X. Feliksa Dymnickiego. Później kazano nam i podczas rekolekcyj, w poniedziałek wielkotygodniowy rano słuchać nauki szkolnej, po której dopiero exhorty rekolekcyjne. Oczywiście nie mogąc dwóm panom służyć, ani rekolekcyje należycie bez przeszkody odprawić nie mogliśmy, musząc się przygotować do lekcji na poniedziałek; ani też nauce całkowicie oddać się nie można było, musząc się przygotować do spowiedzi, mającej się odprawić w poniedziałek po południu. Jasną więc jest rzeczą, że w tej kolizyi nauka nie zyskała przez te godziny, spędzone w szkole w poniedziałek rano, pomimo znacznego uszczerbku dla rekolekcyj.

Uroczystość zaś św. Alojzego ograniczono na wysłuchanie Mszy św. o godzinie 8—9, poczem musieliśmy cały dzień spędzić w klasie na nauce, jak w każdy inny dzień zwykły. Nie wiem jak się praktykuje obecnie. Otóż w obec groźnego stanu moralnego naszej młodzieży, w imię jej dobra, ośmielam się postawić następujące wnioski:

1. Aby rekolekcyje w wielkim tygodniu odprawiano we wszystkich szkołach średnich bez żadnej przeszkody nauką równocześnie.

2. Aby cały dzień 21. czerwca poświęcony cześci św. Alojzego Gonzagi, Patrona uczącej się młodzieży, święcono uroczystości; i aby w tym dniu o ile możliwości też młodzież przystępowała do Stołu Pańskiego.

3. Co do wykształcenia i wychowania w szkołach średnich, popieram gorąco uwagi Przew. X. Jana Brody, wicedziekana Rzeszowskiego, a proboszcza w Krasnem, umieszczone niedawno w „Przeglądzie.” Szanowny autor kładzie nacisk na to, aby nasza katolicka młodzież była kształconą i wychowywaną w duchu gruntownie katolickim, bo inaczej każde pokolenie „inteligentne” musi być liberalnym i indyferentnem w rzeczach wiary i obyczajów, co bez wątpienia grozi niebezpieczeństwem i dla Kościoła św. i dla Ojczyzny.

Przypominam sobie dobrze, ile wątpliwości nasunął mi w gimnazjum wykład

geologii, gdy profesor tego przedmiotu, roz-
wodząc się szeroko nad rozwojem wszech-
świata, który może tysiące lub miliony lat
się ciągnąć, nim P. Bóg stworzył pierwszego
człowieka Adama, i przytaczając na stwierd-
zenie tej opinii badania uczonych, którzy
znajdowali drzewa, mogące mieć do 20.000
lat według słoju; — nie wspominał ani
słówkiem, że tę hipotezę na pozór sprzeczną
z Pismem św. i nauką o stworzeniu świata
w sześciu dniach, można w zupełności z wiarą
pogodzić, skoro *salva fide* uważać można
owe dni biblijne jako pewne nieobliczone
peryody czasu, w których wszechświat od
Boga stworzony się kształtował. A to tem-
bardziej, że wówczas wcale dzień słoneczny
nie istniał. — A mitologia fałszywych bóstw
pogańskich czyż nie ma poniekąd w szkołach
średnich większego znaczenia — aniżeli
religia katolicka? Czy tak być powinno?
Czyż młodzież ma w życiu późniejszym kie-
rować się raczej zasadami mitologii pogań-
skiej a nie zasadami wiary katolickiej,
objawionej przez Syna Bożego, Jezusa Chry-
stusa? Przecież *non scholae sed vitae disci-
mus*. Nie jestem przeciwnikiem tak pięknej
literatury greckiej i łacińskiej, owszem lubię
ją dla jej piękna, ale sprawiedliwość wymaga
oddać *sum cuique*, bo jaki siew taki plon,
a kto plewy sieje, nie może się spodziewać
zbioru celnego ziarna.

Lecz aby nasiona zasad katolickich,
wszczepione w serca młodzieży w szkołach
średnich, przyniosły dodatnie skutki u przy-
szłych obywateli, trzeba także zwrócić uwagę
na wychowanie młodzieży uniwersyte-
ckiej, która jako „dojrzała“, więcej samej
sobie jest zostawiona, i pozbawiona jest
zwykle dobrego kierunku, z braku katoli-
ckich przewodów, do których by się
z całym zaufaniem garnęła i w dobrym
utwierdzała. Tego zdania są wszyscy ci,
którzy tego braku w swym życiu akade-
mickim doświadczali, a potwierdza je smutny
fakt, że dzisiaj młodzież akademicka w Kra-
kowie podzielona jest otwarcie na stron-
nictwo liberalne, a może i socyalne — które
przeważa, i na stronnictwo konserwatywne.
A o akademii w Dublinach cóż powiedzieć?
Smutne to i bolesne, a tembardziej dziwne,
że przecie to niby sławni i wielkiego wzięcia
i powagi profesorowie są obecnie przy tej
naszej *Alma mater*! Za cóż to Duchowień-
stwo popierało ich wybór na posłów, skoro
oni dotychczas ducha katolickiego w sercach
powierzonych im młodzieży ani utrzymać ani
rozbudzić nie zdołali. *Caveant consules!* bo
Hannibal nie tylko *ante portas*, ale już *in-
tra nos!* —

Jeden z byłych uczniów
gimnazjum Rzeszowskiego.

„Kula śniegowa“.

„Kurier Poznański“ — strofując wy-
zyskiwanie dobroczynności ludzkiej, tak pi-
sze o sposobie zbierania składek za po-
mocą „kul śniegowych“, także „lawinami“
zwanych:

„Pomimo łagodnej względnie temperatury,
pojawiają się u nas coraz częściej kule śniegowe
i to pod rozmaitemi, lecz zawsze do siebie po-
dobnymi postaciami.“

Czy to pobożne zakonniczek pragną gdzie
za granicą założyć sobie klasztor, czy jaka
dusza, płonąca dobrą chęcią, szuka sposobu, by
zebrać fundusz na jakibądź cel sobie sympaty-
czny, nuż rozsłaja pomiędzy znajomych kulę
śniegową, t. j. cyrkularz, zawierający prośbę, aby
każda osoba, do której ręk dojdzie, przepisała
go w pewnej oznaczonej liczbie i w dalszy obieg
puściła, a równocześnie umówioną sumę na ręce
inicjatorów wysłała. Tym sposobem niby
to nikt zbyt nie wysoka jałmużna nie obciążo-
ny, a suma pokaźna się zebrać musi, czyli jak
mówi przysłowie: „wilk syty i koza cała“.

Osoba, rozsłająca kulę śniegową, zapewne
dobrze naprzód obliczyła, ile tocząc się po świe-
cie, okrucinów jej z powrotem przyniosą; ale
osoby pośredniczące nie zawsze może zastanowić
się nad doniosłością cyrkularza przez nie pod-
pisanego. Cyfry te są jednak zdumiewające.
Przypuściwszy bowiem, że puszczono w obieg
jeden tylko jedyny list zaopatrzony w literę
A z instrukcją, aby p. A wysłał dwa następne
do dwóch pp. B, a każdy z pp. B do dwóch
pp. C i t. d., to gdy cyrkularz dojdzie do li-
tery Z, ilość osób biorących udział w tej składce,
doszła do liczby 33 milionów 554 tysięcy 431,
t. j. że jeżeli suma, na jałmużnę przeznaczona,
wynosi n. p. 50 fen., zebrałoby się 16 milionów
777 tysięcy 215 marek, 50 fenigów.

Godząc się w zupełności ze zdaniem
„Kur. pozn.“, że sposobu tego nie należy
nadużywać, sadzimy przecie, że do dobrych
i świętych celów byłoby pożytecznym tak-
kiej „lawiny“ użyć.

A takim dobrym i świętym celem jest
bez wątpienia poparcie i szczerze zajęcie się
tem, aby towarzystwo „Macierzy katolickiej“
jak najrychlej zebrać mogło odpowiedni fun-
dusz dla głównego swego celu, tj. dla za-
łożenia drukarni, któraby zapewniła byt
„Polski“, a równocześnie ułatwiła wydawni-
ctwo: „Gwiazdki Cieszyńskiej“ i w ogóle
ożywiła „wydawanie dobrych pism i gazet“.

Wszak list Ojca św. Leona XIII. do
Biskupów austriackich najwyraźniej i ener-
gicznie to poleca. Czyż to upomnienie zo-

stanie martwą literą? Nie daj tego Boże,
a przynajmniej nie daj tego, aby wina za
opieszalskość i nieposłuszeństwo w tym względzie
na nasze spadła sumienie.

A także pożyteczny i poważny obchód
rocznicy Konstytucji 3. maja, czyż nie do-
maga się od nas tego, abymy przyłożyli
się do instytucji, która ma tę rocznicę
uwiecznić w pamięci przyszłych pokoleń.

Urządzenie w tym celu „lawiny“ bę-
dzie rzecz dobra i pożyteczna. Obecnie
liczy „Macierz katolicka“ dopiero 42 człon-
ków. Przecie każdy z tych 42 członków
zna bodaj dwu ludzi jednomyślnych, któ-
rych łątwa może zwerbować. Tylko nie na-
leży żałować „gęby lub inkaustu“ —
a w krótkim czasie liczba członków wzrość
może do tysięcy. A więc urządzmy „lawinę“
Macierzy!

Z historii męczeństwa Słowacy.

I.

Poznajme się!

Przecierpieliśmy wiele i dotąd cierpimy,
my Słowianie! Historia któregośkolwiek z
narodu słowiańskiego, to historia jego mę-
czeństw, ale palma pierwszeństwa w tem na-
szem męczeństwie należy się Słowacy....

Mniej znane są nam jej dzieje i stosunki
ciężkie i krwawe, w których bracia Słowacy
żyją. Od czasu do czasu tylko, kiedy ma-
dziarska dłoń, dławiąca Słowacy, wydrze
z jej piersi okrzyk boleści donioślejszy,
zwracamy na nią uwagę, i gazety słowiań-
skie piszą o Słowacy, wynurzając jej swoje
współczucie, piętnując barbarzyństwa ma-
dziarskie.... I na tem niestety kończy się
interwencja i pomoc nasza, bo jakieżże zresztą
pomocy wymagać od tych, co sami walczą
z wyłączeniem wszystkich sił w obronie za-
groźonej egzystencji narodowej.

Dziś mówi się tak wiele o polityce
realnej, mającej wykluczyć wszelki senty-
mentalizm, wszelką uczuciowość, choćby po-
chodzące z pobudek najszlachetniejszych.
Taka polityka realna, której ideałem był
Bismarck, nigdy nie może stać się polityką
słowiańskich ludów chrześcijańskich, przeci-
wnie jako wytwór ateizmu, bezwyznawo-
wości, i egoizmu powinna być zwalczana
wszelkimi siłami.

Polityka realna, nie oglądająca się na
nie, ani na węzły krwi, języka i wspólnego
pochodzenia, to polityka, która Słowian wy-
dała na pastwę germanizacji, która lepszy
pierwiastek słowiański idealny w kulturze
europejskiej ubezwładnia i która w końcu
nas zrobi podsieliskiem kultury wstrętnej
i przeciwnej duchowi chrześcijańsko-katoli-
ckiemu i całej ludzkości, tej kultury, której
wykwestem są: Luter, Bismarck, Hartmann
i socyalizm niemiecki w swej nieludzkiej
zwierzęcej postaci....

Przeciw tym hasłom i ideom zwyro-
dniałych narodów powinniśmy walczyć, po-
winniśmy egoizmowi, przekonaniu że siła
idzie przed prawem i słusnością, przeciw-
stawiać chrześcijańską zasadę o miłości bli-
źniego; wierzyć w to, że Bóg kieruje losami
świata. Nie powinniśmy w sobie zabijać
uczucia nam przyrodzonego, uczucia wzaje-
mności i miłości plemiennej, ale je pielegno-
wać, bo i ono przecie wśród powszechnego
zmateryalizowania świata, wyłączenia uczuć
podnioslejszych i szlachetniejszych jest tem,
co nas ogrzewa....

A temu, że w każdym u nas Polaków
poczucie wzajemności słowiańskiej silnie jest
rozbudzone, że my Polacy uważamy Słowian
za naszych braci, których los mocno nas
obchodzi, któż śmiałyby zaprzeczyć? Prze-
cież historia nasza wskazuje wyraźnie, żeśmy
w niektórych chwilach posłannictwo nasze
wśród Słowian pojmowali należycie, nawet
wówczas, kiedy niedoła nas ku sobie tak
bardzo nie zbliżała, jak dziś.

Ze wzajemnego poznawania siebie mamy
także i to korzyść moralną, że przebyte
prześladowania, które nasi bracia przetrzymali,
ich cierpienia, ich męczeństwo, buduje nas
i zachęca do tem silniejszego umiowania
ojczyzny, do tem pewniejszego wytrwania
na stanowisku, na którym nas Bóg postawił.

Dzieje Słowacy posiadają te właści-
wości budujące, dla tego warto, choćby
pobieżnie zapoznać się z niemi. (C. d. n.)

Polska.

Z Śląska.

Czytelnia ludowa w Cieszyńcu ogłasza
za r. 1890 następujące sprawozdanie:

„Rok 1890 zapisany będzie złotem lite-
ratury w dziejach naszego stowarzyszenia, na-
szej matki wszystkich instytucji narodowych
na Śląsku, gdyż pamiętnym on jest i po-
zostanie dla nas z dwójakiego względu,
a to najsamprzód z tego powodu, iż Czy-
telnia ludowa w Cieszyńcu, założona w roku
1861, ukończyła zatem w tym roku 30. ro-
cznicę bytu swojego, swojej tak zbawiennej
około sprawy narodowej na Śląsku działal-
ności, a następnie, iż również i w tym roku

zatwierdzony został przez wysoki c. k.
Rząd krajowy w Opawie, uchwałą z dnia
23. kwietnia 1890, do l. 3833, statut nowy,
którego potrzeba nagle tak koniecznie
wymagała, a który stanowić ma zarazem
i tworzy w rzeczywistości też nowy funda-
ment, nową dźwignię, nową podstawę na-
szego istnienia, po której nam już śmielej,
odważniej i bezpieczniej — jak przedtem —
postępować będzie można.“

I w rzeczywistości! szczerem jest za-
danie, któreśmy sobie zaraz w §. 1. statutu,
a zatem na pierwszym planie, postawili,
t. j. krzewienie oświaty wśród ludności pol-
skiej na Śląsku, pielegnowanie i rozbud-
zanie poczucia narodowego, tudzież oby-
watelska towarzyskość; jak również szla-
chetne środki wiodą do dopięcia tego celu,
a są nimi: zebrania w lokalu narodowym,
zaopatrzonym w odpowiednią ilość czasopism,
przedewszystkiem narodowych, jak również
i w innych językach, utrzymywanie i po-
większanie biblioteki dla użytku członków,
urządzanie zabaw, wycieczek, przedstawień
teatralnych, koncertów, odczytów i obcho-
dów narodowych, jako też w końcu podej-
mowanie wydawnictwa dzieł popularnych itp.

Przyznać się z drugiej strony jednakże
śmiało i otwarcie możemy, iż też do owego
statutem wytkniętego, a zatem przepisane-
go celu, zapomocą wyżej wymienionych środków
w rzeczy samej zdążyliśmy, iż nas od tego
nie odstraszyło, w tem nie powstrzymało nie
było w stanie, iż przeto ani cel, ani środki
doń prowadzące nie były dla nas li martwą
literą, istniejącą tylko na piśmie, nie mającą
jednakże miejsca w rzeczywistości; przeci-
wnie, z prawdziwym zaparciem się samego
siebie, z wyłączeniem wszystkich sił naszych
żywoćnych biegliśmy do mety; jednym słowem
pracowaliśmy w całym słowa tego znaczeniu
dla sprawy narodowej na Śląsku, która
nam zawsze była najdroższą; przeto jej ni-
gdy z oka nie spuszczaaliśmy.

Rok ubiegły 1890 nazwać można w hi-
storii naszego stowarzyszenia dotychczas
słusznie najpomyślniejszym. — W roku tym
bowiem doszła liczba członków Czytelni
do niebywałej dotąd wysokości 267, a gdy
odracujemy, iż Czytelnia utraciła przez
śmierć 3 członków, jako to panów: Haroka
ze Sibicy, Malhomma i Fischerringa, 5 wy-
stąpiło dobrovolnie, a 15 zostało z powodu
niepłacenia wkładek wykreślonych, tedy
okazuje się z końcem roku 1890 liczba człon-
ków 244, a zatem o 21 więcej jak w po-
przednim roku, a w ogólności większa, jak
po wszystkie inne lata; czego następstwem
jest, iż i stan finansowy Czytelni przedsta-
wiał się w ubiegłym roku relatywnie dobrze,
gdyż niedobór we wysokości 29 złr. 70 ct.
w. a. pokryto z procentów od funduszu żel-
aznego, przez co uzyskano tak niezbędnie
potrzebną równowagę dochodów z wydat-
kami. Przysporzenie członków w ubiegłym
roku zawdzięczamy znowu głównie panu
Karolowi Monnému, inspektorowi kolejow-
emu w Przemyślu, który gorliwość i przy-
chylność swoją dla Śląska 20 nowych
członków dla naszej Czytelni pozyskał, tak
że obecnie mamy 89 członków, których po-
zyskanie tylko panu Monnému zawdzięczamy.
— Oby ta jego szlachetna gorliwość niesie-
nia pomocy braci polskiej na Śląsku zna-
lazła u naszych braci Polaków licznych
naśladowców!

Cześć, chwała i dzięki Mu za tyle pracy
i ofiar dla nas!

Z zabranych krajów.

W t. zw. guberniach zabranych dwo-
jakiego są rodzaju szkoły niższe: *elemen-
tarne ludowe*, zwane także szkołami „gra-
moty“, albo ministeryalnemi — i *cerkiew-
no-parafialne*. Pierwsze należą wprawdzie
do ministerium oświaty, duchowieństwo
jednak prawosławne ma nad niemi bezpo-
średni nadzór, wspólnie z kuratorją; drugie
są szkołami czysto kościelnymi.

„Eparchialna rada szkolna“ rozporządza
funduszami jednych i drugich szkół.

Rada eparchialna *litewska* ma pod sobą
trzy gubernie (prawie 4 miliony ludu): wileń-
ską, grodzieńską i kowieńską; w pier-
wszej liczy się obecnie szkół cerk.-par. 40,
ludowych 387; w gub. grodzieńskiej: szkół
cerk. par. 57, ludowych 512; w gubernii
kowieńskiej szkół cerk.-par. 13, ludowych
35.

W szkołach cerk.-par. uczą popi, dyaki
i inne osoby, należące do duchowieństwa;
w szkole ludowej pop uczy religii prawo-
sławnej, książd — religii katolickiej (z pra-
wa może, lecz nie zawsze mu pozwalają),
świecki nauczyciel — czytania, pisania, ra-
chunków i t. d.

Nauczycielem w szkole elementarnej,
choćby wszyscy uczniowie byli katoli-
kami, musi być prawosławny.

Eparchialna rada szkolna litewska ma
do swej dyspozycji przeszło 30.000 rubli
rocznie na jedne i drugie szkoły. W bu-
dżecie na r. 1891 zamieściła ona wynagro-
dzenie dla parochów, za naukę religii
w szkołach początkowych po 30 rubli rocznie.

Półrządowy „Wielenski Wiestnik“ (nr.
49 r. b.) krytykując tę pozycję, żąda, aby
duchowieństwo bezinteresownie nauczało re-
ligii w szkołach.

Z Wielkopolski.

„Germania“ przyniosła telegraficzną
wiadomość, że rokowania pomiędzy rządem
pruskim, a Ojcem św. w sprawie obsadze-
nia stolicy prymasowskiej, są znowu w toku
i wróża o pomyślnem zakończeniu sprawy,
tak iż już na najbliższym Konsystorzu, który
ma się odbyć w maju, spodziewać się można
nominacji nowego prymasa. Telegram nie
zawierał żadnej wskazówki co do osoby
kandydata, ale w ślad za tą wiadomością
rozeszła się druga, już z niewiadomości
źródła, wedle której nominowanym miałby
być X. biskup-sufragan dr. Likowski. Wia-
domo, że Najd. X. biskup był w liczbie
sześciu przez Kapitułę pierwotnie prezen-
towanych rządowi, co do których odpowie-
dziano, że prezentowani „sind nicht
genehm.“ Czy z ustąpieniem ministra
Gosslera zapatrywania zmieniły się do tego
stopnia, iż obecnie jużby mógł być *genehm*
raz usunięty kandydat, niedaleka przyszłość
okaże.

W Poznaniu wprawdzie nie dowierzają
jeszcze, i obawiają się złudzeń, wszakże
łatwo pojąć, że trudno nie wierzyć temu,
czego się pragnie.

Pewniejsza jest wiadomość, którą poseł
górnolaski pan Szmula w tych dniach na
zebraniu nysko-grodkowskiego związku rol-
niczego podał, iż w przypuszczaniu robotni-
ków z Król. Polskiego do Prus nastąpią
znaczące ułatwienia. Minister spraw we-
wnętrznych przyrzekł to katolickiemu po-
słowi, mówiąc z nim o środkach, mających
na celu usunięcie braku robotnika. Zdaje
się, że przekonanie o niepraktyczności zam-
knięcia granicy od Wschodu utrwała się
coraz więcej.

Galicya.

Omne trinum perfectum, mówią łacinnicy,
a u nas jest przysłowie o trójce... Więc po
„Próbach rozstroju“ p. Tarnowskiego, „po-
po“ próbach rozstroju“ p. Bobrzyńskiego,
wstąpił w szranki trzeci szermierz p. dr. Ma-
dejski, i napisał w „Przeglądzie pol.“ prze-
znaczoną również z pewnością do osobnej
obitki, elokubrację pod tytułem: „Rachun-
ek sumienia.“ Czyżby sumienia ma to być
rachunek, autor nie dodał, a po przeczytaniu
artykułu, nabywa się przekonania, że w całej
tej pracy, doktor prawa i reformator ko-
deksu i sądownictwa, tyle umieścił prawa,
prawdy i sumienia, ile jest w tytule.

Zaprawdę pojąć nie można, jak czło-
wiek siebie szanujący może coś takiego
w świat puszcząć, i liczyć na takie aż ogra-
niczenie czy łatwości czytelnika, że
artykuł, w którym nie ma ani jednego sło-
wa zgodnego z prawdą i rzeczywistością,
przyjmy za dobrą monetę. A tem bardziej
to dziwić może, skoro się wie, że przecie
p. Madejski jest bezsprzecznie człowiekiem
wykształconym i ma pretensję do honoru.

Jednak w artykule tym staje w sprze-
czności z wszystkimi pojęciami o uczciwości
i honorze i co słowo, to świadomie pisze
nieprawdę. Mówimy, że „świadomie“, bo
przecie wiemy, iż mu już przedstawiano
właściwy i prawdziwy stan rzeczy.

Pan Madejski tak samo jak jego dwaj
poprzednicy pisali o wyborach do sejmku,
rozpisuje się o wyborach do Rady państwa.
Choć zapowiedział w tytule „rachunek su-
mienia“, w artykule samym powtarza stare
i już setki razy odparte twierdzenie, że
w kraju jest tylko on ze swoim stron-
nictwem, i demokraci, których dusze w czam-
buł dyabłu zapisuje. Twierdzi dalej, że
„kraj“ (jaki to wygodny frazes!) odrzucił
agitację demokratyczno-radykalną, a zroz-
miał, podana jako musztardę po obiedzie,
odezwę jedynie uczciwego, bezinteresownego,
pełnego cnót i poświęcenia stronnictwa staro-
konserwatywnego. O tem, jaka rolę przy
tem uznaniu przez kraj zasad konserwa-
tywnych aniołów opiekunczych odgrywał za-
nadm, starosta, piniadż, i żyd z beczkami
piwa i wódki, rachujący się z sumieniem
p. Madejski nie wie. Komitet włościański
katolicko-ludowy, to w jego oczach prze-
klety i wyklety owoc „N. Reformy“, Romano-
wicz, Rewakowicz itd.

Nad zaślepieniem, gdyby w nie wierzyć
można, możnaby się litować, dla złej woli
i świadomego kłamstwa można mieć tylko
wstręt i odrazę.

Prawda zaś, choćby jeszcze druga trójka
doktorów i profesorów *Almae matris* (bie-
dnąż ta Alma mater, że takich doczekała
się luminarzy) znalazła się dla jej przekre-
ślenia i wykrywania, jest wieczna i niepo-
konana, i mimo „Prób rozstroju“ i „Ra-
chunek sumienia“ pójdzie drogą swoją ku
zwykłości, bo prawdą świat obejduje.

Prawdą zaś jest: 1. że w kraju są
trzy stronnictwa: starokonserwatywne, de-
mokratyczne, i katolicko-ludowe, którego za-
przeczeniem nie zgładzi ze świata; 2. że
między temi trzema żadnej nie ma spójni
politycznej, a jak demokratyczne i katolicko-
ludowe przypadkowo wspólne to mają, że
jarmzo i pogwałcenie konstytucji potępiają
— tak znowu starokonserwatywne i demo-
kratyczne podobnie to wspólne mają, że chcą
zgnieść stronnictwo katolicko-ludowe — co
im się nigdy, da Bóg, nie uda! 3. Prawdą

jest, że starokonserwatywni i demokraci i to jeszcze spółnie mają, że posługują się kłamstwem i szukają tylko siebie, czyli zdobycia władzy, gdy stronnictwo katolicko-ludowe idzie drogą prawdy i sprawiedliwości i losu prawdy — tj. doznaje ucisku. 4. Prawda wszystkim wiadoma jest, że cały kraj z obrzydliwością patrzy na frymarkę i demoralizację przy kupowaniu i wydzielaniu gwałtownie głosów — a wybory nie są wyrazem zaufania do starokonserwatywnych, ale skutkiem bezprzykładnego terroryzmu i jawnego pogwałcenia wszelkich praw boskich i ludzkich, które może iść w zawody z wszelkimi okrzykami gwałtami moskali, lub węgierskim uciskiem. 5. Prawdą w końcu jest, że program i odezwa konserwatywnych, pominawszy błąd taktyczny, najwyższe bezgłowie udowadniający, że się pokazała na kilka dni przed wyborami, nie zawiera ani jednej zdrowej politycznej myśli, lecz jest po prostu wyrazem najbardziej pożytecznego i lichego podchlebstwa i lokajstwa, tudzież faryzejskiej obłudy.

Zadanie w świecie stronnictwo wyborów nie prowadzi z powołaniem się na „Koronę” — bo w monarchii konstytucyjnej każde stronnictwo „Koronę” uznaje i jej ulega. Posłowie zaś są do obrony interesów ludu nie Korony — gdyż konstytucja wprowadza właśnie to, iż z jednej strony jest Korona, a z drugiej lud, które razem tworzą to, co się państwem konstytucyjnym nazywa.

Korespondencye „Polski“.

Jeruzolima, 28. lutego 1891.

Wielebny Księżu! List otrzymałem dziś z rana i zaraz odpisuję, bo właśnie dziś kurjer do Jaffy odchodzi.

1. Przed urządzeniem pielgrzymki trzeba by się znieść z O. Kustoszem Ziemi świętej. (Rma Paternitas Custos Terrae sanctae Jacobus Ghezzi a Castro madama — Hierosolymis, Conventus SS. Salvatoris).

2. Jeśli się znieść chcecie z komisarzem Ziemi świętej w Wiedniu — to ta pielgrzymka może figurować jako „austriacka”, a nam chodzić powinno o to, aby ta pielgrzymka zwała się „Polską”. (Będzie „Polską”, bo jadą Polacy — i sami i osobno. P. R.).

3. Do O. Kustosza trzeba wcześniej napisać i uważać, że korespondencya trwa 15 dni, nim dojdzie adresata. W liście wyrazić: kto urządza pielgrzymkę, z jakich osób, i ile osób weźmie udział. Proszę uważać, że taka pielgrzymka nie może przekraczać 100 osób. Inaczej naraziłby się każdy na nieprzyjemności, i miasto korzyści duchownych zebranoby niesmak i szemranie. — Proszę pamiętać, że na Wielkanoc i Zielone Świątki setki Francuzów, hispanów itd. przybywa. Więc hospicya na to ledwie wystarczą. Na dobór osób trzeba bardzo uważać — zdrowi i bogobojni muszą być — o paszporty się postarać, fundusz mieć na nieprzewidziane wypadki — na opłatę niektórych koniecznych rzeczy, przewozów, opieki rządowej (tureckiej). Zresztą może się Wielebny książdź bliżej poinformować u ks. Franciszka Angeli w Wiedniu, jener. komisarza Ziemi św. w klasztorze OO. Obserwantów-Franciszkanów.

Pomieszczenie nie bywa w Jaffie, Ramli, Jeruzolimie, Betlejemie, Nazarecie itd. O tem odpisze O. Kustosz lub powie O. Jeneralny Komisarz w Wiedniu. Lampę sprawić trzeba taką, aby była godną Narodu Polskiego i w tej sprawie znieść się należy z O. Kustoszem. Najlepiej by było zobaczyć tu na miejscu lampy, jakie są w Grobie Pańskim, a dopiero zająć się sprawunkiem i mieć polecenie czyli zaręczenie od O. Kustosza, że ta lampa będzie wisieć w Grobie Pańskim. Małe lampy srebrne wiszą wewnątrz Grobu, a drugie bogate — duże, królewskie dary — wiszą przed Grobem w Wielkie Świąta — w powszednie dni są mniej kosztowne lampy. OO. Jezuici z Krakowa mają także 600 złr. na lampę do Grobu. Można by się z nimi porozumieć, bo chcą też lampę Polską sprawić.

O. Norbert Golichowski.

Kronika.

Święcenie niedzieli w Cieszyńcu odbywa się w ten sposób, że wszyscy kramarze i rzemieślnicy wywlekają swoje budy i stoły z nocnych kryjówek, zastawiają nimi wszystkie chodniki, a potem zasiadają pompatycznie koło nich, paląc fajkę i rozmawiając z kumami i kumoszami o całonocnych trudach — wszystkie sklepy i szynki pootwierane; a pejsate Jেকেlesy uwijają się od rana łapiąc, wiernych dążących na modlitwę do kancelaryi adwokackich, do lichwiarzy itd. itd.

Czy mamy władzę polityczną lub gminną w Cieszyńcu, i która z nich ma być stróżem ustawy państwowej o święceniu niedzieli? Tak sromotnie ustawa ta, o ile nam wiadomo, nigdzie nie bywa traktowaną, jak w Cieszyńcu.

Brak napisów polskich. Kolej Koszycko-bogumińska mimo kilkakrotnych skarg w tutejszych pismach, nie uważała dotychczas za stosowne dać napisów polskich na stacyach i na tablicach kolejowych. Tak się traktuje ludność polską, z której się ciągnie zyski. W Cieszyńcu nawet figuruje tylko niemiecki dziwoląg

„Teschen!“ Kolej północna również asymiluje się do swego sąsiada, bo na przystanku „Bobrek“ umieściła także tylko niemiecki dziwoląg: „Bobertal“.

Z Krakowa. Namiestnik hr. Badeni zjechał do Krakowa, zwiędza rządowe instytucje, przyjmuje audyencyje i bywa przyjmowany uroczysto. — Powodem jednakże bezpośrednim przyjazdu p. Badeniego do Krakowa była promocja „sub auspiciis imperatoris“ p. Stanisława Wróblewskiego na doktora praw, które się odbędzie w sobotę.

— Redaktor „Kuryera pol.“ pan Józef Kazimierz Lubicz Orłowski, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw w dniu 9. kwietnia.

Lwów na przekór zakazom gotuje się do uroczystego obchodu 3go Maja. Że obchód być powinien, i że zakazy są nietylko бесподставне ale wprost oburzające, dowodzi choćby to jedno, że komitet obchodu 3go Maja w Poznaniu żadnego dotychczas od prezydenta Wielkopolski, p. Willamowitza, nie otrzymał wywołania w formie jakiegos: ich verbieta! — Ale est modus in rebus, protest protestem, ale na obchodzie niech nie będzie cechy, że się to robi na udry!

Z Warszawy. Nasza też stolica uległa od lat wielu losowi wszystkich stolic europejskich i dostała się pod jarzmo semickie. Stanowisko, jakie rząd rosyjski zajął w obec żydów, ułatwiało i zachęcało i Warszawę do walki przeciw monopolowi żydowskiemu, który głównie wydawnictwa gazet opanował, a także, jak wszędzie, w rękach firm bankierskich cały handel skupił. Otóż piszą z Warszawy: „Sprawa wielkiej doniosłości, nad którą zastanawiano się w pewnych kołach kupieckich długo i wstrętnie, zaczyna już dojrzewać. Wkrótce doczekamy się niewątpliwie zorganizowania Towarzystwa, celem rozwoju handlu chrześcijańskiego. Nie chodzi w tym wypadku bynajmniej o jakąś akcję antysemityczną, lecz o zrównoważenie szans handlu chrześcijańskiego z żydowskim. Pierwszy w swych usiłowaniach prawie zawsze ulegał w walce, wskutek właśnie tej nierówności warunków. Żydzi korzystają z nadzwyczaj szerokiego kredytu, jakiego kupcy chrześcijańscy dotąd mieć nie mogli. Zadaniem projektowanego Towarzystwa będzie właśnie dostarczać ile możności najszerszego i najtańszego kredytu kupcom i kramarzom wyznania chrześcijańskiego, utworzyć składy hurtowne, a przytem unikać bliższych stosunków handlowych z żydami, aby tem skuteczniej wspierać handel chrześcijański. Towarzystwo to nie będzie miało względem żydów charakteru zaczepnego, lecz tylko obronny, usuwający możność wyzysku. Jeżeli żydzi w Lipsku i Nowym Jorku mogli utworzyć ligi, celem przeciwdziałania i zwalczania propagandy antysemitycznej, to dziwić się wcale nie powinni pewnej części kupców naszych, pragnących zdobyć silniejsze podwaliny dla swej egzystencji“.

Z Poznania. Dnia 8. kwietnia odbyło się walne zebranie towarzystwa „Czytelnia ludowych“ w sali hotelu francuskiego. Zebranie zagał, i obrany przez aklamację, przewodniczył mu ks. Zdzisław Czartoryski. Sprawozdanie odczytał dr. Lebiński, z którego podajemy co następuje:

„Rok ubiegły zaliczamy do najpomyślniejszych w całym szeregu lat istnienia naszego Towarzystwa. Uskuteczniłmy bowiem w ciągu roku tego 1155 wysyłek, obejmujących razem 42,565 książek. Nowych czytelni założyliśmy

108, a wszystkich ogółem mamy teraz 1110. W nowym roku 1891 nie ustaje bynajmniej dodatni ruch. Od 1. stycznia do 15. lutego 1891 wyszło już ze składu naszego w 186 paczkach 5500 książek. Nowych czytelni w tymże czasie założyliśmy 27.

Wszystko to dowodzi, że chęć do czytania niesłychanie wzrasta“.

Następnie przedstawił sprawozdawca ulepszenia, zaprowadzone w organizacji towarzystwa, a to w ten sposób, że w każdym powiecie ustanowiono delegata i osobnego kolektora dla biblioteki. Najstaranniej przeprowadził tę organizację w Warmii p. delegat Franc. Szczepański. Zaznaczywszy dalej, że prześladowanie bibliotek ze strony rządu zwolniło, podniósł sprawozdawca z uznaniem poparcie, jakiego towarzystwu udziela prasa wszystkich odcieni, a zakończył sprawozdanie temi pięknymi słowami:

„Ponad wszystkim oczywiście stoi i czuwa Opatrzność, która zsyła błogosławieństwo szlachetnej i uczciwej pracy społeczeństwa właśnie w chwili, kiedy obok tylu innych niebezpieczeństw, temuż społeczeństwu zagrażać zaczyna nowy wróg socjalnego przewrotu. W tej to właśnie chwili, tem więcej wszyscy ludzie dobrej woli, powinni przyłożyć chętniej i hojniej ręki do dzieła, bo zdrowe czytelnictwo szanujące Boga, porządek państwowy i społeczny, jest najlepszą obroną do moralnej zarazy socjalizmu.“

Wykaz kasowy przedstawia się jak następuje: Suma składek za r. 1890 wynosiła 4430 m. 68 fen. i że: Dochodu było 19917 m. 9 fen.; rozchodu 19210 m. 24 fen. a więc + 706 m. 85 fen.

Dla obchodu rocznicy 3. maja zawiązała się tu komisja ściślejsza komitetu obywatelskiego, która odbyła w zeszłą sobotę wieczorem posiedzenie. Rozebrawszy poszczególne życzenia, wyrażone na wiecu odbytym dnia 25. marca, przyjął komisja ściślejsza jako program obchodu: 1) uroczyste nabożeństwo o godz. 10. przed południem, 2) odczyt publiczny o godz. 12. w południe, 3) obchód wieczorny z deklamacyami, częścią muzyczną i śpiewną i żywymi obrazami. Następnie rozdzieliła się komisja na 3 wydziały (nabożeństwa, odczytu, deklamacyi, żywych obrazów i części muzycznej).

Stryj. Wyczekujemy tutaj nareszcie ukończenia się Rady miejskiej. — Protesta, które trwały przeszło półtora roku odrzucono i w tych dniach odbędzie się wybór Magistratu. Kandydatów na burmistrza jest kilku. Pana Z. ogólnie sobie nie życzą i prawdopodobnie nie wyjdzie z wyboru. P. S. waha się przyjąć wybór i zgodziłby się nań chyba w tym wypadku, gdyby wybór jego był bardzo znaczną większością głosów dokonany. — Żydzi jak wszędzie tak i tutaj stanowią swoją partję i forsują Fruchtmann, który robi miny, jakoby się wzbraniał. Niewiadomo więc dzisiaj, jak wypadnie. Najprawdopodobniej będzie tak jak dotychczas bywało, to jest, że w obec zabiegów i działania p. Z. nie przyjdzie do zgody wśród chrześcijan, i aby z ruska było: „ani meni, ani tobi“ — będzie miał Stryj zaszczyt posiadania żydowskiego burmistrza. Przykład Kołomyi i Tarnowa, tudzież tyloletnie rządy fruchtmannskie w Stryju, widocznie jeszcze nie nauczyły naszego mieszczaństwa, że prywaty ucichnąć powinny, a chrześcijanie solidarnie walczyć muszą, aby się wyzwolić z pod przewodnictwa i rządów żydowskich.

Michel gródecki starosta, wykonując „wyższe“ polecenia, na coraz nowe wpada pomysły, ażeby utrudniać wydawnictwo „Więca i Pszczółki“. Pominawszy prawie cotygodniowe konfiskaty, wykombinował, że skoro na gazetę napisano „wychodzi w niedzielę“ — a więc nie wolno oddawać jej na pocztę, ani w piątek ani w sobotę, ale dopiero w samą niedzielę! A gdy wskutek tego wydawca pan Czański wniósł podanie, że odtąd pismo wychodzić będzie w piątek, i podania nie ostemplował, bo takie doniesienia nie ulegają stemplowaniu, p. Michel zamiast zrobić według przepisu „befund“ — widząc, że ten byłby niemożliwy, zwrócił podanie „do ostemplowania“, aby wydawcy wyrwać bodaj 1 złr. z kieszeni! —

Burzenie kościoła. W uzupełnieniu wiadomości, podanej o rozbieraniu wież kościoła pojezuickiego w Przemyślu, dodać możemy z autentycznego źródła, że Najdost. JX. Biskup Szeleki kilkakrotnie czynił przedstawienia do Władz wojskowych i do Ministerstwa wojny, aby zabytek ten sztuki — i dom boży zachowano i na kościół wojskowy zamieniono. Ale przedstawienia te pozostały bez skutku — bo w moc józefińskich praw i poglądów, „właścicielem“ kościoła jest komenda wojskowa, a nie biskup dycezyi.

Nowy sąd powiatowy utworzony został w Zatorze dla następujących gmin i obszarów dworskich: I. Zator, Podolsze, Palczowice, Smolice, Miejsce, Spytkowice, Lipowa, Ryczów, Łączany, Chrzastowice, Półwieś, Bachowice, Grodzisko, Laskowa, Trzobienice, Rudze, Przeciszów, Grabczyce. II. Gieraltowice, Gieraltowiczki, Piotrowice, Przybradz.

Wymienione pod I. gminy i obszary dworskie wyłączone zostaną z okręgu sądu powiatowego w Wadowicach, zaś pod II. wymienione, z okręgu sądu powiatowego w Andrychowie.

Równocześnie zostaną gminy i obszary dworskie Brzeźnica, Nowedwory i Marcyporeba z okręgu sądu powiatowego w Kalwarii wyłączone i do okręgu sądu powiatowego w Wadowicach przydzielone.

Uczestnicy pielgrzymki do Ziemi św.: Bartłomiej Kuczalski z Jarosławia, Michał Wojciech z Zaczernia; Gliński Jan z Wyszytych; Tomaszewski Antoni z Michałówki; Jakubiński Tomasz z Tryńczy; Kostrz Szymon z Wróblowic; Kamiński Józef z Tarnowca; Joniec Błażej z Sowlin; Cieply Bartłomiej z Kębłowa; Dominik Mikołaj z Zagaju; Anna Korona z Korczyny; Leopold Bąba z Płazy; Marya Matloch z Karwinej. Razem 24 osób.

„Macierz katolicka.“ Udziały złożyli: WX. Wład. H. druga rata i wstępne 7 złr, X. Adam Słotwinski udział i wstępne 12 złr, X. Tomasz Bryniarski wstępne 2 złr. Albert Kuźniewicz 6 złr. Razem 27 złr.

Ofiary i składki: Na kosztą wspólne pielgrzymki Bartłomiej Cieply 5 złr. Jan Dąbrowski z Marcyporeby 5 złr. — Razem 10 złr.

Na mszę św. w kaplicy Ukrzyżowania. P. Jezusa Józef Bobrowski z Kochawiny 1 złr. 30 ct. — Na trzy wotywy w Ziemi św. za lud polski w Galicji: Feliks Michilewicz, dozorca przy państw. kolei żelaznej, 2 złr. 20 ct. A. Mordawski z Szalowej 1 złr. Szczepan Jasiński 3 złr.

Na Lampę do Grobu Pana Jezusa: A. Mordawski z Szalowej 1 złr. Szczepan Jasiński z Dobrowód 1.20. WX. J. Czapela 4 złr. Marya Matloch 1 złr. Barbara Słwa 5 złr. obydwie z Karwinej; — Razem 11 złr. 20 ct.

Odpowiedź redakcyi.

Pielgrzymom zgłaszającym się do Ziemi św. Każdemu z osobna odpowiadamy nie możemy — i nic więcej nad to, co jest w piśmie nikomu napisać nie mogliśmy. Umieszczenie nazwiska w piśmie niech służy za odpowiedź.

Od Wydawnictwa.

Wprowadzając pożyteczne urządzenie, za granicą powszechnie praktykowane, umieszczamy fejleton w taki sposób, że odcięty i w książkę zamieniony być może.

Ponieważ, czyniąc zadość powszechnym życzeniom, dodawać postanowiliśmy „Dzwon” — więc aż do ostatecznego urządzenia wydawnictwa po zaprotokołowaniu sądowym „Macierzy katolickiej” będzie „Polska” wychodzić 2 razy tygodniowo — w środę i piątek — a w miejsce 3-go numeru będzie dodawany „Dzwon”.

Prosimy o łaskawe rozszerzenie pisma dla chwały Bożej i poparcia dobrej sprawy.

Komu jaki nr. brakuje z 7miu dotąd wydanych, niech raczy reklamować wcześniej, bo później nie będziemy mogli dostarczyć.

Gospodarstwo.

Zimna utrzymując się uporczywie nie są oczywiście korzystne dla zasiewów zimowych; dziś jednak byłoby przedwczesnem ocenianie, czy skargi, które tymi dniami zewsząd dochodzą, są uzasadnione lub nie.

Sprawozdania, które dochodzą z zagranicznych targów zbożowych, brzmiały w ubiegłym tygodniu bez wyjątku bardzo pomyślnie. Przytem należy uwzględnić, że ciągle polepszanie się cen zboża notują właśnie te targi, na których zawierają się rzeczywiste kupna zboża.

Targ wiedeński był ożywiony: sprawiły to dobre kursa zagraniczne i zimna pora.

Młynarze niezadowoleni odbytem maki, zachowują się opornie w obec tego wzrastania żądań sprzedawców. Mimo to polepszenie cen czyni postępy głównie dlatego, że kupna pszenicy do wysyłki via Fiume na lepiej położonych stacyach przybierają większe rozmiary.

Żyto nieco więcej niż dotąd poszukiwane doznało też lekkiej wyżki ceny. Kupna na jesień przychodziły do skutku przy silnej wyżce, bo podaż słaba zmuszała nawet odbiorców małych ilości do ustępstw w cenie. — Jęczmień nie wielki budził popyt.

Dnia 7. kwietnia płacono na giełdzie we Wiedniu: pszenicę na wiosnę 9.18 do 9.25, na maj-czerwiec 9.15 do 9.20, na jesień 8.77 do 8.84. Żyto na wiosnę 8.06 do 8.08, na jesień 7.83 do 7.85. Owies na wiosnę 7.60 do 7.62, na jesień 6.75 do 6.77. Rzepak nowy 15.45 do 15.55. Spirytus kontyngentowany 18.13 do 18.37, na maj-sierpień 18.25 do 18.50.

Przegląd polityczny.

Cieszyn, 11. kwietnia 1891.

Dziś otworzy monarcha mową tronową nową Radę państwa, która rzuci pewne światło na ciągle jeszcze zamgloną sytuację polityczną. Posłowie się zjechali i wszystkie kluby odbyły już swoje posiedzenie i ukonstytuowały się, ale do żadnych wyraźnych sojuszków nie przyszło. Proklamowanie polityki „wolnej ręki” przez Koło polskie o tyle traci piętno ciasnego egoizmu, o ile równocześnie doszło do wiadomości publicznej, że Koło polskie w obec młodoczechów zachowa „życzliwe wyczekiwanie,” a więc bezwzględnie nie popiera dążeń odosobnienia tego stronnictwa.

— Ku jakiej stronie ciągle jest nachylony hr. Taaffe dowodzą wybory w II. grupie wyborczej do Rady miasta Wiednia, w

której na 46 mandatów, stronnictwo zjednoczonych chrześcian zyskało tylko 7 mandatów — a to przez wpływ półurzędowy na „Beamtenschaft,” która decyduje w tej grupie. Radość żydowsko-liberalnych „blattów” nie ma granic. „Honor — rozumie się żydowski — Wiednia, piszą one, został uratowany, postęp i „prawidłowe” gospodarstwo ocalone!” Jakże zaś są prawidła semicko-liberalnego gospodarstwa, jest powszechnie wiadomem, a półurzędowe ratowanie go jest wielce znaczącem.

— Bismark odpłacił cesarzowi pięknem za nadobne. Cesarz mu na 1 kwietnia nie powinszował w dzień urodzin, Bismark przejeżdżającego po pod Friedrichsruhe cesarza, 10 minut na bliskiej stacyi kolejowej bawiącego, nie przybył powitać. Obecnie exkanclerz oświadczył stanowczo, że powierzenie mu mandatu w hannowerskim okręgu wyborczym poczytywałby za zaszczyt, chociaż z góry oświadcza, że wtedy by tylko zjawiał się w parlamencie, gdyby uważał, że osobiste jego wdanie się w bieżące sprawy byłoby potrzebnem. Żelazny książę nie może się oswoić z myślą, że świat bez niego drugi rok się obchodzi.

— Parlament niemiecki i sejm pruski po feriiach wielkanocnych rozpoczęły pracę ustawodawczą. W parlamencie toczą się obrady nad ustawą o zabezpieczeniu robotników.

— „Moniteur de Rome” poświęca obszerny artykuł położeniu finansowemu Włoch, i udowadnia, że chociaż ludność połowę swych dochodów zmuszona jest oddawać skarbowi, mimo to upadek finansowy państwa jest przerażający, a zubożenie ludu dochodzi ostatecznych granic. Handel upada, o czem świadczy to, że w jednym Rzymie od 1. lutego do 15. marca ogłoszono 19 bankructw, a zaprotestowano 373 weksli. Taki jest „spadek po Crispim” — a stan się nie zmieni przez samą zmianę osób, ale potrzeba zmiany systemu.

— Alarmy wojenne, do których hasło wyszło od węgierskiego „Pester-Lloyda”, obiegły, jak rzecz naturalna, po całej Europie, nie wznieciwszy jednak nigdzie poważniejszych obaw. Beczka prochu, jak piszą, stoi w Bułgarii, a od woli jednego człowieka, cara, zawisło, czy do niej z lontem zbliżyć się zechce. Gust ku temu przejawia się w knowaniach rosyjskich w Bułgarii, ale dotychczas kończy się na samych zamachach.

Telegramy.

Wiedeń, 9. kwietnia. Prezesem Koła pelskiego wybrany ponownie został p. poseł Jaworski. — Koło polskie na wczorajszym posiedzeniu uchwaliło co następuje: 1) Koło wierne zasadom samorządu i obronie narodowych, tudzież ekonomicznych praw kraju, zajmie na razie stanowisko polityki wolnej ręki; 2) Koło w poszczególnych sprawach porozumiewać się będzie z innemi stronnictwami Rady państwa od wypadku do wypadku! — Posłowie, zaliczający się do lewicy, w liczbie zaledwie kilku, utworzyli w Kole polskiem osobną grupę.

Wiedeń, 9. kwietnia. Koło polskie nie łączy się z klubem hr. Hohenwartha przez wspólny komitet wykonawczy, a to ze

względem na swój stosunek do lewicy. Koło polskie porozumiewać się będzie z Klubem hr. Hohenwartha tak samo, jak z lewicą! przez swego prezesa.

Wiedeń, 9. kwietnia. Smolkę wybierze Izba poselska swym prezydentem; pierwszym wiceprezydentem będzie p. Chlumetzky a drugim Meznik albo Deym.

Wiedeń, 9. kwietnia. Posłowie czescy z Morawy utworzyli własny klub.

Wiedeń, dnia 9. kwietnia. Już przed otwarciem posiedzenia przedstawiała Izba posłów obraz wielce ożywiony. Galerye gęsto zapełnione. Na sali ruch wielki. Starsi posłowie zajęli dawne swoje miejsca. Tuż w sąsiedztwie Polaków zasiadli młodoczechowie, którzy zajęli miejsca staroczechów. Liechtenstein zajął swoje dawne miejsce w centrum.

Posłowie witają się mniej więcej serdecznie według swoich stanowisk politycznych. Kilku polskich posłów żywo rozmawia z młodoczechami.

Przed godz. 11. wchodzi hr. Taaffe ze wszystkimi ministrami i powitał dr. Smolkę, który stał pośród grupy posłów polskich, a następnie kilku członków Koła polskiego.

Z uderzeniem godz. 11. zaprosił hr. Taaffe dr. Smolkę, jako najstarszego wiekiem posła, aby aż do wyboru stałego prezydenta objął przewodnictwo. Dr. Smolka złożywszy ślubowanie poselskie, zajął krzesło prezydenta, powitany gorącymi okrzykami przez całą Izbę. Następnie składali posłowie ślubowanie poselskie.

Od młodoczechów ma być odczytana deklaracja. Zawiadomiono Izbę, że cesarz w sobotę uroczystie zagał Radę państwa. Weryfikacja mandatów nastąpi po tem zgażeniu; tymczasem aż do weryfikacji mają wszyscy członkowie brać udział w posiedzeniach.

O godz. 12 otworzył hr. Taaffe Izbę panów i przedstawił hr. Trautmannsdorfa jako ponownie mianowanego prezydenta, poczem nowi członkowie złożyli przysięgę.

Petersburg, dnia 9. kwietnia. Z powodu, że niedawno temu pewnego członka arystokracji pochowano bez ceremonij kościelnych, wniosł minister sprawiedliwości u Rady stanu dodatek do kodeksu karnego, aby w razie pochowania chrześcianina bez zachowania przepisów kościelnych, winni byli karani aresztem 3 tygodni do 6 miesięcy, chyba że sprowadzenie księdza było niemożliwe, albo z nadzwyczajnymi trudnościami połączone.

Petersburg, dnia 9. kwietnia. Między Pensą a Charkowem ma być zbudowana kolej o wąskim torze, dla lepszego połączenia Rosyi wschodniej z południową.

Wiedeń, dnia 10. kwietnia. Hr. Taaffe nawiązać miał z hr. Ludwikiem Wodzieńskim rokowania, w sprawie powierzenia mu teki ministra rolnictwa.

X. Świeży nie wstępuje na razie do żadnego klubu, wyczekując wyjaśnienia sytuacji.

Posel Romanczuk oświadczył, że Rusini utworzą osobny klub. Wobec rządu nie zajmą stanowiska uległości ani opozycji, lecz stanowisko wyczekujące. Chcieliby pozostać we większości, jeżeli ona dla nich będzie życziwa. W sprawach ruskich porozumiewać się będą z Kołem polskiem, równie jak w sprawach ogólnokrajowych. Rusini nie są też przeciwnymi

komitetowi wykonawczemu prawicy, jeżeli był w nim Rusin. Zadać będą rozszerzenia prawa głosowania w takim zakresie, jak tego domagał się p. Teliszewski w Sejmie. W sprawach słowiańskich pójdą z posłami słowiańskimi razem, atoli nie narażając własnych interesów.

Ogłoszenia.

Kalendarz katolicki zawierający dosłownie tekst konstytucyj 3. maja — tudzież obfitą część religijną, powieściową i gospodarską, jest do nabycia za zniżoną cenę 30 ct. w administracji naszego pisma.

ORGANISTA,

kawaler, wolny od wojska, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje posady. Bliższe wiadomości uprasza pod adresem: „Biały Dobrzański we Wieliczce, ulica Kozirozek.”

Do sprzedania

częściowo w skutek parcelacji:

roli (gleba piaszczysta) . . . 452 morgów
łąk 75 „
lasu 173 „

Pięć młynów i trzy folusze, z tego 3 młyny o dwóch kamieniach

Browar, dotychczas czynny i 10 karczem — budynki z placami.

Wieś liczy przeszło pięć tysięcy dusz, parafia w miejscu, położona osiem kilometrów od stacyi kolejowej, a przy drodze powiatowej.

Na odpowiedź należy dołączyć markę pocztową.

Zgłoszenia przyjmuję

Wiel. Bolesław Zardecki
w Łańcucie.

Sadzonki i nasiona leśne

starannie opakowane rozsyła za zaliczką pocztą lub koleją:

Leśnictwo Zassów pod Czarną.

Nasiona sosny 1 zlr. 35 ct.,
„ świerka 75 ct.,
„ modrzewia 90 ct.
za 1 funt = 1/2 klg.

Sadzonki sosny 1-rocz. 50 ct.; świerk 2- 3- i 4-letni 1 zł., 1 zł. 50 ct. i 2 zł.; modrzew 2-, 3- i 4-letni 2 zł., 2 zł. 50 ct. i 3 zł.; 4-letnia olszyna i brzezina po 4 zł. za 1000 sztuk.

Crategus (Biała cieriń na żywopłoty), 4-letnie dęby, dziczki gruszek i jabłek, po 1 zł. za 100 sztuk.

INSERTATY

(Anonse)

do wszystkich dzienników
w kraju i zagranicą
przyjmuje i expeduje

po cenach redakcyjnych
Centralne Biuro Ogłoszeń.

Lwów, Kopernika 11.

Kazania i nauki

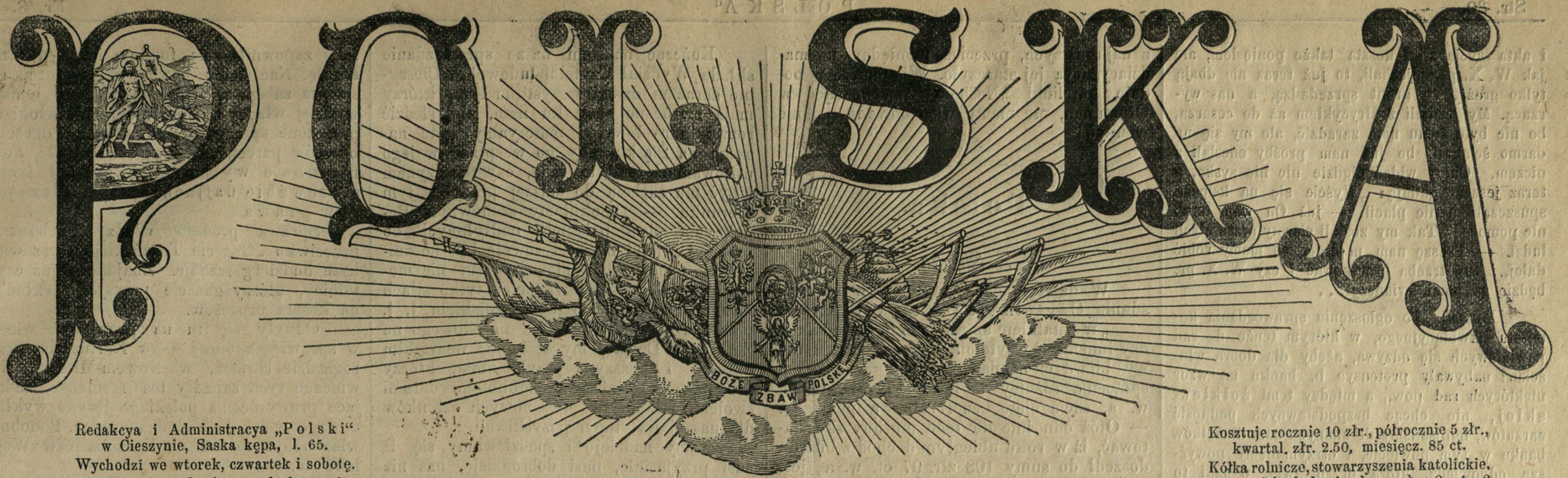
Najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa
Isaaka Isakowicza.

Tom I. „Kazania i nauki na wszystkie uroczystości całego roku”. Wydanie drugie str. 388. Cena 3 zł.
Tom II. „Kazania o Męce Pańskiej i nanki przygodne” w raz i drugą serię „Kazań pasyjnych”. Trzecie wydanie, str. 428. Cena 3 zł.
Tom III. „Ojciec nasz” na ośm nauk pasyjnych rozłożony, tudzież **Przypowieści Chrystusowe** w naukach pasyjnych wykładane. Drugie wydanie, str. 323. Cena 2 zł. 40 ct.
Tom IV. „Kazania niedzielne w przeciągu całego roku”, str. 314. Cena 2 zł. 40 ct.
Tom V. „Kazania i nauki świętne i przygodne” str. 380. Cena 3 zł.
Każdy tom nabywać można osobno. — Wszystkie pięć tomów kosztują 13 złr.

W. MANECKI

Drukarnia narodowa. **Lwów**, ulica Kopernika 1. 7.

Wydawca X. Stanisław Stojalski.
Odpowiedzialny redaktor: Wincenty Rychlewicz.
Ces. i król. nadworna drukarnia Karola Prochaski
w Cieszynie.



Redakcja i Administracja „Polski”
w Cieszyńsku, Saska kępa, 1. 65.
Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.
Inseraty 6 ct. od wiersza; drobne ogłoszenia 2 ct. od wyrazu.

Kosztuje rocznie 10 złr., półrocznie 5 złr.,
kwartał. 2.50, miesięcz. 85 ct.
Kółka rolnicze, stowarzyszenia katolickie,
nauczyciele ludowi płacą złr. 8, 4, 2
i 80 centów.

ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ!

W Cieszyńsku, 15. kwietnia 1891.

Organ towarzystwa „Macierzy katolickiej.”

Rocznik I. Nr. 8.

W dodatku „Dzwon” umieścimy w tym tygodniu: „Przegląd czasopism, Przegląd polityczny, i artykuł: „Polska i Biskupi a Duchowieństwo.” Dziś zwracamy uwagę na umieszczoną poniżej korespondencję z Rzymu.

„Zaparcie patryotyczne.”

Mowa tronowa, którą Najjaśniejszy Pan otworzył Radę państwa całą swą treścią stwierdza potrzebę reform chrześcijańsko-socjalnych, wyliczając cały szereg ustaw mających na celu lepsze i sprawiedliwsze urządzenie społeczeństwa, „złagodzenie socjalnych antagonizmów” i prawną obronę „wobec wykroczeń, pochodzących z chciwości zysku.”

Słusznie też podnosi monarcha, że aby zadaniom takiej reformy sprostać, potrzeba zgodnego działania wszystkich stronnictw — tudzież „poświęcenia partyjnych dążeń względem na dobro ogółu i państwa.”

Takie naszkicowanie zadań i celów Izby poselskiej, „Neue fr. Presse” uszczupliwie ale trafnie nazywa „odą na parlament” jakim być powinien, ale jakim, dodaje to pismo, niestety nigdy nie będzie.

Pismo zacytowane, przedstawiające żydowsko-liberalno-kapitalistyczne sfery, oczywiście nie mogło przyjąć życzliwie mowy tronowej, w której stwierdzono z najwyższego miejsca istnienie „antagonizmów socjalnych” — i zapowiedziano obronę przed „chciwością zysku.” Są pewne koła, których samo wspomnienie: „socjalnego antagonizmu i chciwości zysku” wprawia w rozdrażnienie, bo jest naruszeniem ich w posiadaniu społecznej czy pieniężnej przewagi nad szerokimi warstwami ludności.

Przyjaciół chrześcijańsko-socjalnej reformy, którzy antagonizmy społeczne chcą usunąć przez podniesienie warstw niższych pracujących, a chciwość wyzysku poskromić podniesieniem solidarności chrześcijańskiej, w obec niechrześcijańskiej przewagi kapitału, treść mowy tronowej mogłaby w zupełności zadowalniać, gdy nie pewien w niej brak, i gdyby nie jedno wyrażenie, które rozmaitemu może ulegać tłumaczeniu.

Wprawdzie mowa tronowa zapewnia, że wszyscy, którzy w celach, mową tą wskazanych, współpracować zechcą, będą „mile przyjęci” — wszakże ta przyrzeczona grzeczność rządu dla wszystkich tych, którzy mu poparcia udzielą, nie daje w obec dwu wspomnianych braków mowy tronowej rękojmi, że wszyscy ci, którzyby byli skłonni rząd popierać, mogą to uczynić skutecznie i bez zaparcia się wyższych, idealnych celów ludzkości.

Wszystko, co mowa tronowa przytacza, są to reformy społeczne, odnoszące się do podniesienia dobrobytu — tego nie zaprzeczamy, ale znów tak materializmy nie hołdujemy, abyśmy oddanie się wyłącznie kwestiom i sprawom doczesnej pomyślności, uważali za koniec i kres działania ludzkiego aż do tego stopnia, iżby, choćby na pewien czas, odłożyć można dążność do zaspokojenia wyższych, religijno-moralnych potrzeb społeczności.

Tymczasem mowa tronowa nie wspomina ani słowem, w jakim duchu te reformy przeprowadzone będą, i czy mamy gwarancję, że rząd nie będzie szedł drogą żydowsko-liberalnych poglądów i zasad, albo czy nie będzie usiłował nadać i nadal ustawodawstwu państwowemu charakteru [bezwyznaniowości, jaki wszystkie niemal obecne ustawy cechuje.

Mowa tronowa wymija starannie jakakolwiek wzmiankę o czynniku najważniejszym, bo religijno-moralnym, a jeden w niej tylko widać postęp, mianowicie ten, że gdy w dawniejszych mowach tronowych nie wymieniano P. Boga inaczej, jak tylko wyrazem „der Allmächtige” — w obecnej już przecie powiedziano: „Bóg wszechmogący”

— to jednak jeszcze nie zapewnia, że rząd będzie wspierał dążność uwolnienia ustawodawstwa państwowego od ducha i piętna „bezwyznaniowości,” która dotychczas z niego wieje i ono przenika.

To jeden brak mowy tronowej, i taki, że go „zaparciem patryotycznym” uzupełnić się nie da, bo jako chrześcijanie nigdy „dla spokoju” zaprzeczyć się nie możemy naszych zasad, ani nie możemy się godzić na to, aby „żydowski liberalizm” utrzymywał się na stanowisku panującym, które udało mu się zdobyć „gdy śludzy spali” — gdyśmy my chrześcijanie udziału w życiu politycznym nie brali, aleśmy pozwolili gospodarzyć wyłącznie partii żydowsko-liberalnej.

Również drugi brak mowy tronowej, a mianowicie brak jaśniejszego określenia, co rozumieć należy pod „zaparciem się patryotyzmem.”

Jaki to ma być patryotyzm? i jakie zaparcie się? — Jest bowiem patryotyzm słuszny — i jest zaparcie, które stanowi cnotę, ale też może być zaparcie się, które bywa grzechem.

W mowie tronowej, którą jak wiadomo układa rada ministrów, a monarcha ją aprobuje i odczytuje, miano na myśl patryotyzm państwa, patryotyzm austriacki, i żądano zaparcia się żądań poszczególnych krajów, ze względu na dobro państwa.

Należąc do monarchii austriackiej i doznając pod berłem monarchy uwzględnienia praw narodowych, musimy z natury rzeczy pragnąć bytu, dobra i potęgi monarchii, i zapieramy się rzeczywiście wielu życzeń do skarbu państwowego ze względu na tak zwane „mocarstwo” — stanowisko monarchii.

Ale są życzenia i żądania, których zaprzeczyć się nam nie wolno bez grzechu w obec Boga i narodu, i takie zaparcie się nietylko by nie pomogło, ale raczej zaszkodziło monarchii.

Nie możemy się zaprzeczyć, żeśmy chrześcijanie i katolicy, a więc nie możemy też rzeczyć się żądania, aby ustawodawstwo było przejęte duchem religijnym, chociażby to żądanie rozdrażniać miało zjednoczoną lewicę, — i dominującą jeszcze, dzięki względem hr. Taaffe’go, partię żydowsko-liberalną, która chce Austrię utrzymać tem, czem ją za czasów rządów swoich zrobiła, tj. państwem bezwyznaniowem.

Nie możemy się zaprzeczyć naszej narodowości, i jak chce pewne polskie pismo, pół-ministryalny „Czas”, poprzestać na obecnym stopniu „degermanizacji” państwa. Jako Polacy żądać musimy dla wszystkich Polaków, a więc i dla śląskich, nie żadnych przywilejów, ale uznania praw przyrodzonych i zagwarantowanych konstytucją swobod — a od żądań tych odstąpić nie możemy, choćby to miało w największy gniew wprawić chciwych utrzymania hegemonii Niemców. Również nie możemy, sami stojąc na gruncie narodowości i autonomii krajów, doradzać ani Czechom ani innym Słowianom, aby dla zaparcia się zgadzali się na umowy, które połączone są z krzywdą ich narodowości, albo nie żądali uznania praw swych przyrodzonych.

Zaparcie się patryotyczne z naszej strony może więc sięgać tak daleko, jak daleko bez naruszenia praw narodowych możemy się zgodzić i godzić się na to, aby pewne potrzeby ekonomiczne kraju czekały na pomyślniejsze finansowe położenie, lub aby poprzestać na tych swobodach i na tem uznaniu praw narodowości naszej, i naszych pobratymców Słowian, które wystarczą, aby nasz język ojczysty i nasze przyrodzone — już nie historyczne — prawa w zupełności zabezpieczyć od przewagi niemieckiej.

W tych granicach gotowimy na razie dla dobra ogółu i państwa do zaparcia patryotycznego — po za temi granicami, zaparcie nasze byłoby zdradą wobec idei narodowej i słowiańskiej, a nawet w obec monarchii.

Austrija bowiem, jak już podnosiliśmy, może tylko stać się silną i zabezpieczyć byt swój, stając się państwem sprawiedli-

wości, opiekunką licznej rzeszy słowiańskich swoich ludów, i gromadząc takowe około tronu katolickiego, sprawiedliwego monarchy. Nie z Niemcami ale z Rosją ma ona rywalizować, i myśleć o tem, aby żadna narodowość słowiańska w monarchii nie czuła potrzeby wzdychania do rzekomej „oswobodzicielki Słowian”, ale raczej czuła, że tylko tutaj może się swobodnie rozwijać.

Ustęp tedy o zaparciu się patryotyzmem w mowie tronowej umieszczony, może tylko być zaadresowany do mniejszości niemieckiej, która mimo swej mniejszości i wbrew patryotyzmowi państwowemu, nie chce się zaprzeczyć nie narodowości, ale żądzy hegemonii.

Ruinowanie gospodarzy wiejskich w Galicyi.

W artykule naszym: „W obronie ludu” w nrze 6. „Polski” podnieśliśmy już głos przeciw zapowiedzi wywłaszczania włościan, wychodzącej od „ich rzekomych opiekunów.”

Tymczasem znajdujemy w poznańskim „Oreodowniku” artykuł, napisany pod wrażeniem sprawozdania komitetu likwidacyjnego, tak trafny i tak dosadnie nasze malujący stosunki, że nie wahamy się go podać dosłownie w całości.

Oto co pisze „Oreodownik”: „Założono swego czasu w Galicyi tak zwany Bank włościański, żeby — w myśl Trzeciego Maja — dopomagać chłopom kredytem i dźwigać lud materialnie.

Arystokracja galicyjska poparła Bank znacznymi kapitałami; Bank działał, a gazety opowiadały cuda o jego działaniu, że chłopów podnosi. Praktyka w Banku wyrobiła się taka, że Bank galicyjski uważał chłopów galicyjskich za baranów, których się strzyże. Chętnie chłopom dawano pożyczki, żeby tem więcej zdzierać z nich procentów, a kazano sobie płacić lichwiarskie procenta. Gospodarka ta skończyła się tak, że Bank nie tylko chłopów ostrzygł, ale zarwał rozmaitych bogaczy na kilka milionów złotych reńskich.

Panowie Potocecy, Sapiehowie i inni, którzy Bank powołał do życia, żeby ratować honor, zapłacili coś około 2 milionów złr. — Zrobili od siebie co mogli.

Stało się to temu około lat 10. Od tego czasu Bank likwiduje, to jest ściaga pieniądze od chłopów dłużników i płaci długi u wierzycieli.

Dyrekcja likwidacyjna siedzi we Lwowie.

Obecnie stan rzeczy jest taki, że Bank ma jeszcze do zapłacenia półtora miliona złr. długu, a ma 8.000 gospodarzy wiejskich, na gruntach których pożyczki banku są zhipotekowane. Wszystkich gospodarzy wiejskich, tak polskich jak ruskich, zadłużonych w Banku, było 24.000! Z 16 tys. gospodarzy uregulowano już interesa, częścią w ten sposób, że gospodarze sami zapłacili długi, częścią tak, że chłopom grunta posprzedawano. Z pozostałymi 8 tys. nie idzie jednak interes ani w prawo ani w lewo. Chłopi ci są tak zaszargani, że nie mają z czego płacić ani procentów ani kapitału. Bank już wiele tysięcy chłopów galicyjskich zrujnował, a dziś w roku Pańskim 1891, jeżeli ma dojść do pieniędzy, to musi 8000 gospodarzy wiejskich dosłownie wypędzić z pod strzechy.

Dziwimy się nad Wartą, że nawet w Galicyi wychodzą chłopci masami do Ameryki. Otóż zagadkę tę tłómaczy nam gospodarka Banku włościańskiego, propinacya i żydzi.

Już w pierwszych latach propinacyi praktykował Bank tak, że nie mogąc z chłopów ściągnąć ani grosza, sprzedawał swoje pretensje galicyjskim żydom. Gdy chłop miał zapłacić 100 albo 150 reńskich, żydowski lichwiarz potrafił z niego wyciągnąć 500 i 700 reńskich. Już to bez żyda nie w Polsce.

We Lwowie widzą jednak, że tak dalej likwidować nie można, bo Bank musiałby 8000 gospodarzy wiejskich zrujnować, a odpowiednią liczbę żydów zubożać. Uznano we Lwowie, że bez żyda dalej likwidować nie można, ale z żydem też nie można likwidować. Cóż więc zrobić? Oto powzięto tam bardzo szczęśliwą myśl, żeby Rady powiatowe, po naszymu sejmiki powiatowe, spłaciły za chłopów zaciągnięte długi w Banku, a potem z chłopów ściagały procenta i kapitał powoli tak, żeby chłopów przy tem do szczytu nie zrujnować. Kilka powiatów zrobiło już początek, daj Boże, żeby inne powiaty poszły w ich ślady.

Tak wyglądają stosunki społeczne w Galicyi. Tak pracujemy nad podźwignięciem ludu w myśl Trzeciego Maja. Działo się to w czasie, kiedy dla chłopów zakładano Towarzystwo Oświaty i Czytelnie, kiedy ich wożono do teatrów, by się przypatrzeli Emigracyi chłopskiej.

Po gazetach pisano wiele o chłopach, ale chłopom kazano równocześnie pisać weksle. Kończyła się ta praca narodowa smutnie, bo magnaci polscy włożyli miliony w Bank, żeby chłopom pomagać, potem drugie miliony, żeby honor imienia swego ratować, mnóstwo chłopów zrujnowano i tylko żydów zubożono.

A mimo to zmiany na lepsze nie widać, bo u nas wszędzie, pod wszystkimi trzema rządami, nie brak ludzi, którzy tę nieszczęśliwą Polskę chcą zbawić teatrami amatorskimi, obrazami żywymi, deklamacjami, wokalnemi i instrumentalnemi produkcjami, rozpowszechnianiem obrazków, fotodruków, a teraz nawet akwafortów, — słowem tak zwana heca.

I tak, ratując Polskę, wszyscy się ruinujemy; — tylko żydzi nabijają przy tem swe trzosi.

Może to Bóg miłosierny jeszcze odmienić w narodzie naszym.”

Do tych słów, nam jakoby z pod serca wyjętych, musimy jednak dodać niektóre uwagi dla rozwiania złudzeń „Oreodownika”.

Ludzi się najpierw on sadząc, że komitetowi likwidacyjnemu rzeczywiście chodzi o dobro włościan. Panowie ci, którzy dotychczas prawie milion cały, a więc „piątą część” — nazwaną niejako 13 pr. całej ściąganej kwoty pobrali, widząc, że już dalej, bez zwrócenia uwagi, wysokich pensyj asygnować sobie nie mogą, chcieliby z „profitem” własnym sprzedać pretensje radom powiatowym, aby i te przecie także „profitek” jakiś miały. Ze tak się dzieje, tego można się łatwo domyśleć, bo przecie żadna z tych rad powiatowych, które chłopów rzekomo „wykupiła”, długu im nie darowała, ale go sama ściaga, a ściaga z „procentem na administracyę”, co wprawdzie ładnie brzmi, ale na skórze chłopskiej dotkliwie się odbija. Zresztą dla ilustracyi przytaczamy następującą korespondencję:

Z Przemysłow pod Żółtkwią.

Niech b. p. Jezus Chrystus! Wiel. księże Pałacie Dobrodziej i Ojcie! Kazałeś sobie napisać, jak się moja sprawa skończy, i oto donoszę: Z listem, który od W. X. pr. dostałem, poszedłem do dyrekcji kasy w Żółtkwi, ale pan dyrektor list przeczytał i tyle mi powiedział: „tak to nie było i nie będzie!” — I na tem się skończyło, bo co miałem gadać, kiedyś widział na własne oczy, jak gospodarz Dobrosiń, który gadał i żalił się, dostał po pys... i z takim poszedł pożałowaniem i radą. Mnie też w obecności W. X. hańbiono i wyzywano, to teraz byłoby mnie jak Dobrosińca zamalowali. Cóż ja pocznę nieszczęśliwy z dziećmi i rodziną? W. X. pr. jest świadkiem, jakeśmy się zgodzili, że wedle promesy banku kraj. dostanę 500 złr. i resztę długu mojego dołożą i na jeden dług przemienią, a mnie raty na lata wyznaczą. Tośmy przecie razem jeździli do Lwowa i Żółtkwi

i akta wyciągali i kosza także poniosłem, ale jak W. X. pr. odjechali, to już teraz nie dbają tylko groź, że grunt sprzedają, a nas wyrzuca. My jeździli z Hrycykiem aż do cesarza, bo nie było komu nam zaradzić, ale my się na darmo ścigali, bo już nam prośby odesłali z niczem. Chłop widać nigdzie nic nie zyska, a teraz jeszcze gadają: „Wyście się na księdza spuszcza, a nie płacili — już On wam teraz nie pomoże!“ Tak my zostali sieroty przez złych ludzi. — Proszę nam napisać, co mamy robić dalej, i czy trzeba procesować i czy W. X. pr. będzie za nami świadczył...

Dopisek. Po ogłoszeniu sprawozdania komitetu likwidacyjnego, w którym tenże do rad powiatowych się odzywa, ażeby dla dobra włościan! nabywały pretensje b. banku na wzór niekiedy rad pow., a między temi żółkiewskiej, nie chcąc bezpodstawnych podnosić zarzutów, napisaliśmy do znanych nam dłużników banku w tym powiecie, i otrzymaliśmy powyższą odpowiedź, która przedstawia, w jaki sposób urzęduje się w kasach rad powiatowych i jakim to dobrodziejstwem ono nabywanie pretensyj przez rady. Zajmując się losem dłużników w powiecie żółkiewskim skonstatowaliśmy, że pretensje do wszystkich nam znanych dłużników, po przejściu na rzecz rady powiatowej podskoczyły w górę, zamiast się zmniejszyć, że ani komitet likwidacyjny, ani nabywcy pretensyj nie chcieli powiedzieć, ani jaki stan był długu w chwili sprzedaży, ani za jaką cenę został odsprzedany, bo powiedziano: „to nasza sprawa, i my tego nie powiemy w celach agitacyjnych.“ (sic!) Podwyższenie długu tłumaczono kosztami administracji, bo kasa żółkiewska musi mieć przytem jakiś procent! — Tak się przedstawia to dobrodziejstwo dla ludu w świetle rzeczywistości. —

Co do powyższego dłużnika rzecz się miała tak: Nie mogąc się wydobyć z banku włośc., starał się o pożyczkę z banku kraj. i otrzymał promesę na 500 złr. a równocześnie bank kraj. na gruncie się zaintabulował. Gdy przyszło do zrealizowania pożyczki, bank włośc. do onych 500 złr. żądał jeszcze dopłaty podobno 100 złr. Dłużnik nie miał, więc kazano mu się starać — i z tem odprawiono. Chłop poszedł i dłuższy czas nie wracał, więc bez zawiadomienia dłużnika stornowano skrypt dłużny i przepadły kosza skryptu, pieniędzy nie dostał, a 500 złr. banku kraj. figurowało i figuruje po dziś dzień w tabuli! Wejrzawszy w sprawę, żądaliśmy, aby pożyczkę odnowić, dopłaty nie żądać, ale dopisać i cały dług na 700 złr. skomasować, i na raty rozłożyć. Dyrekcyja się zgodziła na to, i powiedziano nam wyraźnie: „Już to dla księdza zrobimy, ale proszę się starać o wznowienie promesy!“ Na tej zasadzie nowe trudy i kosza poniósł dłużnik, aby skrypta dłużne, i nowe wyciągi tabularne przedłożyć. Gdy to się wszystko stało — dziś dyrekcyja wyciągnęszy dłużnika na wydatki, odpowiada: „To nie było i nie będzie!“

Taka korzyść odnieśli włościanie w powiecie żółkiewskim przez wykupienie pretensyj banku włośc. przez Radę powiatową, jeżeli taką wszędzie mają i mieć będą, można śmiało powiedzieć, że na tych kupkach wychodzą dobrze tylko sprzedawcy i nabywcy, a nie włościanie!

Słowiańszczyzna.

„Narodni Listy“ przypominają z okazji zebrania się Rady państwa wszystkie pretensje i prawa, jakie sobie Czesi roszczą do ziem korony św. Wacława. Piszą dosłownie: „Czeskie statni (państwowe) prawo neprestani tworiti zakład polityki českeho naroda dokud žiti budu Čechove, jimi (którym) blaho (dobro) vlasti (ojczyzny) a naroda jde (idzie) nade všecko (wszystko)!“ „Narodni Listy“ stwierdzają z wielkim dla siebie zadowoleniem, że i na Morawie budzi się przekonanie o potrzebie oparcia się na czeskim prawie koronnem. W takim jednakowoż razie przyszłoby do konfliktu między Polakami a Czechami, bo do korony św. Wacława należy także cały Śląsk polski, do którego przecie Polacy mają pierwsze prawo, bo prawo przyrodzone.

— Na węgierskich Słowaków nowy zamach przygotował rząd madziarski. Na synodzie kościelnym, który się zbierze niedługo, ma przyjść pod obrady sprawa nowego podziału diecezji i parafii. W niektórych bowiem okręgach mają przewagę Słowacy a tam zapędy madziaryzacji o opór Słowaków się rozbijają. Nowy podział okręgów ma być tak przeprowadzony, żeby wszędzie większość madziarska była w stanie terrorizować mniejszość słowacką. Takie postępowanie synodu byłoby jednakże nielegalnym, naruszałoby ono prawa autonomiczne Kościoła. Przedudniński okręg nie wysłał do synodu swych reprezentantów i tym sposobem unieważnił on jego postanowienia. Przeciw temu podziałowi wystąpił także zwierzchnik katolicki w Turcz. Sw. Marcinie. — Pierwszą madziarską ochronkę założono już w Słowacji i to w Sw. Krzyżu w Tekowskim powiecie. Fundatorem jej jest bano-kobystrzycki biskup Bende, który podarował ochronce dom i 2000 złr. oraz zobowiązał się nauczycielce wypłacać 300 złr. pensji. Dyecezya bano-kobystrzycka jest jedną

z najuboższych, przeciw pieniędzy na madziaryzację jej starczyło. Wiadomość tę podaje katolicki „Našinec“, wychodzący w Ołomuńcu, nie mamy więc powodu jej nie wierzyć!

Polska.

Z Śląska.

W dalszym ciągu czytamy w sprawozdaniu Czytelni ludowej w Cieszynie: „W ostatnim sprawozdaniu podano między innemi, iż Czytelnia ludowa posiada nowy bilard w zamian za stary, i że celem spłacenia różnicy w ilości 172 złr. 63 ct. w. a. zaciągnięto bezprocentową pożyczkę. — Otóż odnośnie do tego musimy skonstatować, iż w roku ubiegłym dochód z bilardu doszedł do sumy 108 złr. 97 ct. w. a., jest przeto nadzieja, iż w roku przyszłym w obec tego faktu zdołamy przedewszystkiem spłacić dług ten, i że dochód ten z każdym rokiem następnie wzrastać będzie, co stanowić będzie dla Czytelni nowe źródło dochodu.

Dla rozbudzenia życia towarzyskiego w Czytelni urządzono z końcem karnawału piknik t. j. zabawę składkową, która powiodła się jednym słowem bardzo dobrze, bawiono się bowiem ochotczo i tańczono aż do samego rana; następnie projektowano w miesiacu lipcu odbyć wycieczkę do Dolnego Żukowa, która jednakże z powodu ulewnej deszczu miała miejsce w Ropicy i tam wypadła wcale dobrze.

W roku 1890 odbyło się następnie dnia 23. listopada po dziewięcioletniej przerwie pierwsze przedstawienie teatru amatorskiego, lecz jedynie dla członków i ich rodzin.

Doniosłość i znaczenie tego, do programu naszej Czytelni ludowej ponownie przyjętego środka oświaty, określił w pięknie i doniosłym przemówieniu przed przedstawieniem pan Dr. Dyboski.

Zaznaczył on stanowisko i zadanie Czytelni na tem polu, rozwinięciu w barwnych kolorach ważność szczerzej a wdzięczniej pracy nad oświatą ludu w duchu narodowym, zachęcił gorąco do przystępowania do Czytelni i skreśliwszy po krótko jej koleje — od odbytego z początkiem roku 1887 dwudziestopięcioletniego jubileuszu, — zakończył wezwaniem do łączności i zgody stronnictw, stanów i wyznań, bez której nie dodatniego zdziałać nie potrafimy. Dalej obchodząc Czytelnię ludową w lokalu swojego stowarzyszenia pod „Złotym wołem“ w Cieszynie dnia 30. listopada 1890 wieczorem Mickiewiczowski, którego program obejmował dziesięć numerów.

Po zagajeniu wieczorku przez pana Giełdanowskiego serdecznym powitaniem gości tak licznie nań zebranych, nastąpiły dalsze produkcje programowe jako to: muzyka, śpiew i deklamacja, które wypadły jednym słowem bardzo dobrze. — Oprócz tego podnieść tu należy odczyt pana Jana Kubisza, nauczyciela z Gnojnika, na temat „Przadki“, który przyjął hucznie oklaskami. — Również wyborna gra na skrzypcach pana Klebindera doznała zasłużonego powodzenia.

Rok 1890 pozostanie zatem na zawsze pamiętnym nadto i z tego powodu, iż podczas chwilowego pobytu w naszym mieście zwiedziło grono braci Polaków z Krakowa naszą bibliotekę, przyczem pan Żenczykowski, introligator i galanternik z Krakowa położył na ołtarzu sprawy narodowej na Śląsku dobrowolnie zobowiązanie, iż co rok 100 tomów bezinteresownie oprowadzić będzie. — Za ten dar szlachetny i hojny, który Wydział Czytelni ludowej z prawdziwą i niekłamną radością przyjął, składa tenże ofiarodawcy niniejszem publiczne podziękowanie staropolskim „Bóg zapłać“, nadto wyraził na wniosek bibliotekarza na Walnem zgromadzeniu dnia 18. stycznia b. r. odbytem cześć swoją przez powstanie.

W roku ubiegłym mamy jednakże obok chwil wesela i radości i smutne chwile do zanotowania. Otóż Czytelnia utraciła w tymże roku — jak wyżej już wspomniano — przez śmierć jednego z członków, a mianowicie Franciszka Haroka ze Sibicy, który przed laty wchodził również w skład Wydziału.

Wydział Czytelni ludowej umiając zawsze ocenić zasługi mężów pracy, których służenie dobrodziejami swoimi nazywa, bo bez nich stowarzyszenie nasze istnieć i rozwijać by się nie mogło, skorzystał też z przysługującego mu na podstawie nowego statutu prawa i zamianował na posiedzeniu swoim, dnia 6. stycznia 1891 odbytem, członkami wieczystymi jednogłośnie panów już obecnie zmarłych jakoto: Dra. Kluckiego z Cieszyna, księdza kanonika Teligę z Krakowa, Bągieńskiego z Odessy i księdza Dra Otto z Warszawy, zaś walne zgromadzenie na posiedzeniu swoim dnia 18. stycznia 1891 zaliczyło na wniosek Wydziału w poczet członków honorowych również jednomyślnie panów: Żółtowskiego Ignacego, obywatela z Krakowa i Karola Monné, inspektora kolejowego w Przemyśle, o czem ostatniem się na tem miejscu mimochodem wspomina.

Kończąc na tem nasze sprawozdanie składa Wydział Czytelni ludowej w Cieszynie zarazem dzięki wszystkim tym, którzy mają zwrócone oczy ku nam, aby śledzić rozwój umysłowy, i materialny ludu naszego na Śląsku, aby go wesprzeć w jego usiłowaniach czy to radą, czy też czynem i być mu zachętą do dalszej pracy w tym kierunku. — Dziękujemy szanownym Redakcyom pism polskich, nadsyłanych do naszej Czytelni bezinteresownie lub po znizonych cenach, bez nich bowiem nie mogłaby się Czytelnia o własnych tylko siłach utrzymać, rozwijać i być ogniskiem t. j. punktem centralnym życia narodowego na Śląsku — Dziękujemy w końcu wszystkim dalszym i bliższym przyjaciołom, którzy fundusze, Czytelni i jej bibliotekę darami swojemi zasilali lub też nowych członków dla naszej instytucji pozyskiwali.

Mamy nadzieję i spodziewamy się, iż nasi przyjaciele, nasi dobrodziejcy, nas nie opuszczą w naszej pracy, lecz i nadal o nas pamiętać będą!

Zamknięcie rachunków Czytelni za rok 1890 przedstawia się następująco: A) Dochody: Wkładki członków 735 złr. 24 ct., dochód z sali 41 złr. 26 ct., Czynsz i zwrot za usługę od Towarzystw w Czytelni się mieszczących 235 złr., Dochód z bilardu i kart 30 ct., Podprenumerata dzienników 71 złr. 97 ct., Dary 10 złr., Inne drobne dochody 64 złr. 76 ct.; Na Fundusz żelazny 212 złr. 17 ct.; Razem 1370 złr. 70 ct.

B) Rozchody. Czynsz za lokal 721 złr.; Usługa 194 złr.; Światło 38 złr. 65 ct.; Opał (wraz z Towarz. oszczęd.) i zaliczek 33 złr. 47 ct.; Czasopisma 41 złr. 40 ct.; Opłaty pocztowe 13 złr. 98 ct.; Inne wydatki, jak zabawy i teatr 2 złr. 26 ct.; Druk sprawozdania za r. 1889 i t. p. 113 złr. 77 ct.; Do Funduszu żelaznego na ks. oszczęd. 212 złr. 17 ct.; Razem 1370 złr. 70 ct.

Czasopism miała Czytelnia w r. 1890. w lokalu do użytku członków 29 (polskich i niemieckich), a mianowicie: Ateneum, Czas, Dyabeł, Dziennik polski, Dziennik Poznański, Echo muzyczne i artystyczne, Gazeta narodowa, Gazeta świąteczna, Gwiazdka Cieszyńska, Katolik, Kosmos, Kraj, Kuryer Lwowski, Landwirth, Nowa Reforma, Opavský Týdenník, Presse, Przegląd pedagogiczny, Przegląd polski, Przegląd polityczny, Przyjaciel Ludu, Rolnik, Rolnik śląski, Silesia, Słowo, Tygodnik ilustrowany, Tygodnik rolniczy, Wiśła miesięcznik, Woche. Z owych czasopism nadsyłała Redakcyje „Kuryera lwowskiego“ i „Die Presse“ dzienniki swoje za powołę ceny, reszta zaś, z wyjątkiem „Silesii“ i „Gwiazdki Cieszyńskiej“, jak również „Opavský Týdenník“, zupełnie bezinteresownie.

Ruch biblioteczny przedstawił się w r. 1890. w sposób następujący: Wypożyczeń było 123; pożyczających 38; pożyczono dzieł 316; tomów i zeszytów 446.

Do biblioteki wpłynęły w ciągu roku następujące dary od panów: Towarzystwa imienia Stanisława Staszica we Lwowie, księgarń Gebetnera i Sp. w Krakowie, Kleczkowskiego z Krakowa, Karpieskiego Kaziemierza z Cieszyna i Alexandra Kraushara“.

Umieszczając powyższe sprawozdanie dodamy z naszej strony: Rozbudzone w ubiegłym roku życie w Czytelni jest zasługą prawie wyłącznie kilku osób, które niestety nie doznają powszechnego poparcia, a może nawet miałyby dosyć powodów, aby się mózdz zniechęcić.

A to pominawszy, upadek „Bazaru Cieszyńskiego“ podciął nogi „Czytelni lud.“, bo i gdzie pójdziemy, gdy nowo-nabywca wypożyczenia nadal w skrzyniach jak dotychczas, i nawet 38 osób przez rok nie będzie z niej korzystać. A zatem, czyż nie byłoby wskazaniem, aby w czyn zamienić radę dr. Dyboskiego, i „zgodnie a godnie“ porzucając wasni osobiste i wyznaniowe złączenie się w spólnym narodowym celu i szukać sposobu połączenia się z towarzystwem bł. Sarkandra? Wszystko możliwem chcącemu uciec i szczerze dobra pospolitego, a nie szukającemu siebie w niczem...

Z Prus królewskich i książęcych.

Pamiętając zapewne jeszcze czytelnicy, z jakimi trudnościami walczyć musiała parcelacja Pińczyna, wsi po niemieckim dziedzicze, rozparcelowanej między polskich osadników w powiecie starogardzkim. Zandarmami wojowały władze ze spółką parcelacyjną i wytaczały procesy, aż nareszcie sądy położyły koniec niechęciom administracyjnym i zatwierdziły parcelację. Mimo to nie ustają niechęci te. Znow rozparcelowano w powiecie brodnickim majątek Krużyny. Znaleźli się chętni nabywcy, ale władze nie przestają robić trudności. Od wielu miesięcy plan parcelacyjny czeka na zatwierdzenie, a nabywcy na konsensusy budowlane. Na zupełnie te same trudności napotyka podobno parcelacja Łosińca w Księstwie, w powiecie wagrowieckim. I tak spółka parcelująca nie może się doczekać koncesji budowlanej, chociaż najskrupulatniej dopełnia wszelkich formalno-

ści i zapewniła rolę, fundusz i budynek na szkołę. Naczelnicy powiatów twierdzą, że sprawa zalega w regencyach, czyli u najwyższej władzy administracyjnej. Zwłoki te połączone są z wielkimi stratami dla nabywców parcel, ale kogo nie boli, ten nie dba o wymiar słuszości i zastosowanie najjaśniejszych przepisów prawa.

Sprawa procesu władzy duchownej przeciwko „Gazecie Toruńskiej“ coraz większe budzi zgorznienie. Znajdą się już czytelnicy, którzy gazecie przysyłają składki na kosza procesów.

Odbyły się tu na prowincyi wiece w sprawie zakonnej — w Kartuzach, Starogardzie, Świecu, w Nowem-Mieście. Na wiecach tych zapadły też rezolucyje, żądające przywrócenia polskiego języka wykładowego w szkołach elementarnych. Podobny wiec odbył się też na Kaszubach w Wejherowie.

W obwodzie sztumsko-kwidzińskim zakwakał mandat do parlamentu. Będzie nowa walka między kandydatami niemieckimi a polskimi. Konserwatyści w powiatkach tych już podobno doszli do przekonania, że lepszy polak jak wolnomyślny liberał. Przekonanie to zachwiliła im „Germania“ i katolicy-niemcy będą głosować na polaka. Komitet polski postawił kandydatem p. Feliksa Ossowskiego z Najmowa w powiecie brodnickim. Wybór odbędzie się 23. b. m.

Z Litwy.

Wilno nie posiada planu miejskiego. Stara mapa, ułożona przed stu laty z pomiarów ówczesnie dokonanych, przekopioną została na początku bieżącego stulecia ze wszystkimi błędami pierwiastkowymi, bez uwzględnienia zmian, zaszłych w ciągu kilku dziesięcioleci lat. Chociaż więc kopię ową pokreślono potem siecią fantazyjnych ulic i nakazano przy restauracyi domów w starych dzielnicach i budowaniu nowych na przedmieściach pilnować się owej sieci, z tem wszystkiem powtórzyć trzeba, że Wilno prawdziwego planu nie ma, gdyż ten, tak zwany „konfirmowany“, często zupełnie nie odpowiada dzisiejszej topografii miasta. Gdzie na papierze plac, w naturze kościół, ulica lub coś innego. Gdzie na mapie dość miejsca dla dziesięciosześniew szerokości ulicy, tam w naturze jedna boczna linia ulicy kroczy po domach, krąjąc je na półwki i ćwiartki. Oczywiście, żadne społeczeństwo nie zniełoby takiej potwornej anomalii, krzywdzącej codziennie interesy tysięcy jednostek. U nas jednak, czy niezarnność ogółu tak wielka, czy lekceważenie magistratu dla spraw naglących tak bezprykladne, dość że nikt palcem nie kiwnie, żeby naprawić zło, niemożliwe do dalszego znoszenia. Istniałyby wprawdzie komisye dla rozpatrzenia skarg i wymiślenia środków uporządkowania tej sprawy. Ile można zrozumieć, rzecz utknęła na tem, że dla usunięcia linii zatwierdzonych, trzeba zrobić nowy prawdziwy plan Wilna, co kosztować będzie blisko pięćdziesiąt tysięcy i wymaga dłuższego czasu. Jest, jak wiadomo, inna droga, łatwa i nie kosztowna: przy każdym wykryciu niemożności zastosowania planu do warunków rzeczywistości, komisya pełnomocna rady miejskiej ma prawo zejść na miejsce, obmyśleć właściwe zmiany i takowe przedstawiać do ministerstwa dla częściowego poprawiania planu. Taka procedura nieby nie kosztowała, a dałaby możność stopniowo i natychmiastowo naprawiać wszystkie powikłania obecne. Niedawno np. przy ulicy Żandarmskiej wzniesiono olbrzymi dom p. Parczewskiego w najfatalniejszy sposób. Nie pozwala on bowiem teraz rozszerzyć ulicy w stronę jedynie możliwą. Cemu szan. municipalność nie użyła, jak jej obowiązki nakazywał, prawa udania się do ministerstwa dla zapobieżenia fatalnemu oszczeniści tej ulicy? Zastanawia również fakt niezłomnego ryguru dla jednych, a tolerancyi dla drugich. Na Sañanikach, na Kopanicy, lub w innym zapadłym wertepie linie konfirmowane zachowują się najstaranniej; toż całe Sañaniki giną, nie mając prawa do naprawy upadających budynków i nie mogąc sprzedać ich miastu, wymawiającemu się brakiem pieniędzy; a dom Walerstejna, stojący na konfirmowanej linii (w najcięższym punkcie ulicy Wileńskiej) otrzymał pozwolenie nadbudowania trzeciego piętra! Quot licet Jovi, non licet bovi.

Korespondencye „Polski“.

W Rzymie, 11. kwietnia.

Tutejszy „Moniteur de Rome“ uważany przez wszystkich za bezpośredni organ Ojca św., zwraca w jednym ze swych wstępnych artykułów, zatytułowanych „Leon XIII. et les évêques“, uwagę na katolicką prasę austriacką, która zdaniem poważanego dziennika zbyt szybko przeszła do porządku dziennego nad pismem Ojca św., wystosowanym do biskupów austriackich. Owe pismo Ojca św. nazywa „Moniteur de Rome“ aktem niezwykłej doniosłości, dokumentem, w którym z jednej strony Ojciec św. daje aprobację przedwyborczemu okólnikowi austriackich biskupów, z drugiej strony udziela im rad, według których mają sobie postępować w przyszłości, a między radami temi Ojciec św., jak wiadomo, znajduje się życzenie odbywania jak najczęstszych konferencyj biskupich i wspierania prasy katolickiej.

To wystąpienie organu watykańskiego stoi zapewne w związku z polityką socjalną Ojca świętego, którego najgorętszym jest życzeniem przywrócenie Kościołowi wpływu na rozwój i postęp chrześcijańskich narodów, który to wpływ, dzięki inicjatywie Jego Świętobliwości, z dniem każdym we wszystkich państwach Europy wzrasta, i jedynie w Austrii nie posiada tego znaczenia, jakie ma dziś bezsprzecznie nawet w państwach protestanckich, jak w Anglii i Prusiech.

Ruch katolicki w innych krajach ożywia się też znacznie, biskupi biorą czynny udział w pracy nad rozwiązaniem kwestii społecznych, jak tego dowodem kongres katolików francuskich, który w tych dniach przed zakończeniem obrad, przesłał Ojcu świętemu adres, wyrażając w nim swą uległość, posłuszeństwo i uwielbienie dla Stolicy Apostolskiej.

Nie pozostawiają też bezczynnymi biskupi belgijscy, których sprawa socjalna ze względu na to, że w państwie tem przemysł jest bardzo rozwinięty, bardzo gorąco zajmuje. — Zapewne dotąd pozostał w pamięci wielce słynny kongres katolicki w Malines, który się odbył w tem mieście stołecznem dycezyi przed 25 laty. W roku bieżącym arcybiskup Goossen urządza tam znowu wiec katolików belgijskich, a program wiecu ogłaszają pisma katolickie. Program ten składa się z trzech punktów:

1. Instytucje kościelne, ich wpływ i znaczenie.
2. Instytucje wychowania, szkoły i stosunek tychże do kościoła.
3. Prasa katolicka, sztuka chrześcijańska i nauka.

Z wielkiem zadowoleniem przyjęto tutaj w Rzymie wiadomość o projekcie reformy społecznej w Hiszpanii, wypracowanym w duchu katolickim przez ministerstwo i przedstawionym kortezom do aprobaty. Wszystko to zdaje się przepowiadać nowy tryumf Kościoła i tryumf polityki, której inicjatorem był właśnie Leon XIII.

Oprócz kwestyi socjalnej mamy tutaj także kwestyą inną, zajmującą w wysokim stopniu uwagę najwyższych kół kościelnych, to jest kwestyą połączenia kościoła wschodniego z Kościołem katolickim. Inicjatorem i propagatorem tej idei jest właściwie biskup Strossmayer; znajduje on jednakowoż w osobie Ojca św. protektora. Za wiedzą i staraniem się Ojca św. kwestyą tą zajmują się najwięcej historycy kościelni. Dzieło księdza Filloy: „Les Eglises orientales dissidentes et l'Eglise Romaine“, uzyskało uznanie Ojca świętego przed kilku dniami. W osobnym piśmie do autora pochwalił je także biskup Strossmayer. Dysertacje i naukowe rozprawy, sprawy tej dotyczące, są ciągle na porządku dziennym.

Mówiąc o tych usiłowaniach zbliżenia kościoła szymatyckiego do Kościoła katolickiego, niepodobna pominąć rażącej demonstracji, jaką urządzili we Florencji pastory ewangelicy, którzy się tam dotąd z całego świata zbiegli na kongres. Na kongresie tym wygłaszano mowy, zaczepiając Kościół katolicki, zarzucając mu nietolerancję itd. itd. Z jakiej przyczyny wybrano sobie katolicką Florencję dla owego zjazdu, jest nam rzeczą niewytłomaczoną. Jak się dowiaduje, chcieli panowie pastory zjechać się w samym Rzymie, ale do tego nie dopuścił rząd włoski, obawiając się kontrdemonstracji ze strony ludności rzymskiej. Na kongresie tym uchwalono wysłać adres do króla włoskiego, za który król kazał podziękować serdecznie!

Z początkiem wiosny spodziewane są pielgrzymki pobożnych do Rzymu. W celu ułatwienia pobytu wiernym w świętem mieście, utworzono kilka komitetów. Dowiedziałem się także, że sekretarzowi Ojca św. przedstawiono sprawę emigracji polskiego ludu katolickiego do Brazylii, zwracając się doń z prośbą o zaopatrzenie emigrantów w odpowiednią ilość duchownych. Sprawą tą zajęto się tutaj bardzo troskliwie, to też mamy nadzieję, że emigranci w bliskiej przyszłości nie będą pozbawieni, jak dotąd, wszelkiej opieki duchownej, ale za staraniem się władzy najwyższej wysłani będą do Brazylii kapłani polscy.

P. Izwolski, który w tych dniach powrócił do Rzymu i był na audyencji u Ojca św. i Kardynała sekretarza stanu, prócz pięknych słów jak zwykle nie nie przywiózł. Obecnie chodzi o sprawę seminarjów duchownych, w której rząd rosyjski oświadcza się skłonny do koncesyi, których p. Izwolski szczegółowo nie przedstawił, więc się dopiero okaże, czy to będą rzeczywiste koncesye.

Powodem odłożenia Konsystorza aż do maja jest sprawa papieskiego pośrednictwa w belgijsko-portugalskim sporze, która wymaga, ażeby kardynał Vanutelli aż do załatwienia dopiero co rozpoczętej sprawy pozostał w Lizbonie. X. L...

Wiedeń, 13. kwietnia 1891.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Dziś dostałem „Polskę“, z której dowiedziałem się, że jakiś szczerzy katolik zarzuca mi, że przekupowałem wyborców, a mianowicie: „każe on zapłacić się jakiegoś pewnego wieśniaka“ z powiatu Nowotargskiego i innych. — Czemż nie wymienienia jaki to wieśniak? i z kąd on jest? bo jakże się kogo o co można pytać, jeśli się nie wie, kto on jest? z której miejscowości? i jak się nazywa? Powoływać się na świadków a wymienić ich nazwiska ani miejsca zamieszkania, to niczego nie dowodzi. Proszę więc niech ten „prawdziwy katolik“ postawi nam tego świadka

i innych i niech mi dowiodą, komu powiedziałem to słowo: „na! a głosuj na mnie?“ Może to jest jeden z tych, którzy podczas wyborów najbezczelniejsze kłamstwa na mnie znawali. W tem rozsiewaniu przeciw mnie zarzutów i baśni byli, jak to z bolem serca powiedzieć muszę, i niektórzy duchowni zwłaszcza w Limanowy. Ale te właśnie szkalowania mnie, były powodem, że chłopci stanęli w mej obronie i niektórym może się coś niestosownego powiedziało, jak to zwykle bywa, gdy niesłuszny zarzut wprawi w rozdrażnienie. Na zdanie, że powinien być ustąpić swemu proboszczowi, odpowiedziała już sama Sz. Redakcyja, a ja znowu tak sądzę, że nie zawsze ustąpić można. Bo są prawa, których bronić trzeba. Np. gdyby proboszcz jaki zażądał ustąpienia kawałka gruntu, albo konia, lub t. p. czyż i wtedy parafianin ma go posłuchać? — Co do poselstwa, to mam nadzieję, że chłopci, moi bracia, więcej będą mieli pożytku ze mnie, niż z X. Infułata Góralika, bo ja tu szedłem z myślą służenia „sprawie ludowej i katolickiej“ — i wedle sił służyć jej będę.

Oświadczam stanowczo, że nikomu pieniędzy za to, aby głosował na mnie — nie dawałem, a na koszt agitacji, podróży, pocztu, dawałem, bo to nie tylko potrzebna i dozwolona rzecz, ale nawet obowiązek sumienia jest, aby tym, którzy pracę i czas nam poświęcają, dać wynagrodzenie.

Z największem uszanowaniem

Jan Potoczek,
Poseł do Rady Państwa.

Kronika.

Cieszyn. Tak mało mamy w Cieszynie „polskiej inteligencji“ a i ta jeszcze z niewytłomaczonych powodów zdaje się uznawać zasadę, że język niemiecki ma oznaczać wyższą kulturę, i daje zły przykład ludowi. Z boleścią i przykrością, ale z obowiązku narodowego zaznaczyć musimy, że ślub polski, który się odbył w przeszłą sobotę, był błogosławiony w niemieckim języku!

— Dyrekcyja Macierzy katolickiej legalizowała podpisy swoje u notariusza p. Kotuli w dniu 14. kwietnia, i z dniem tym objęła zarząd towarzystwa. Dyrekcyję stanowią: WX. Karol Paździora, proboszcz w Gnojniku; WX. Jan Kanty Matulski, proboszcz w Łękach i p. Onyszek Królikowski.

Udziały i wstępne należy więc odtąd posyłać pod adresem: „WX. Karol Paździora, proboszcz w Gnojniku, poczta w miejscu“. Podanie do sądu o zarejestrowanie firmy wniesione zostanie w tym tygodniu.

— Z obawy przed możliwymi rozruchami w dniu 1. maja przedsięwzięła władze tutejsze wszelkie możliwe środki bezpieczeństwa.

Kraków. „Czas“ krakowski posuwa się coraz dalej w zaprzeczaniu idei narodowej. W nrze. 84. z dnia 14. b. m. w artykule: „Głos z Królestwa“ występuje przeciw obchodowi 3. maja nawet w kościele. Jest to tylko echo osławionej „Teki Stańczyka“, które może nareszcie stworzyć oczy polskiemu społeczeństwu.

— Promocya dr. Wróblewskiego na doktora praw *sub auspiciis imperatoris* odbyła się wedle przepisanej ceremoniału. Namiestnik przemówiłszy do promowanego, wręczył mu pierścionek w upominek od cesarza.

Lwów. Na poufem zgromadzeniu słuchaczy politechniki dnia 8. kwietnia jednomyślnie powzięta została uchwała zbierania składek w ca-

łym narodzie polskim na pomnik bohatera z pod Racławic, Tadeusza Kościuszki, mający stanąć przed gmachem sejmowym. Urzeczywistnienie tej myśli poruczyła młodzież techniczna komitetowi, w skład którego postanowiła zaprosić marszałka krajowego, księcia Eustachego Sanguszkę, prezydenta miasta Lwowa, p. Edmunda Mochnackiego, posła miasta Lwowa dr. Karola Lewakowskiego, dyrektora kasy oszczędności p. Franciszka Zimę, rektora politechniki Jana Nepomuka Frankiego, profesora politechniki Juliana Zacharyewicza, profesora Leonarda Marconiego, profesora Janowskiego Z grona zaś młodzieży weszli do komitetu technicy: Bolejko, Moraczewski, Sroka Józef, Rolle i Zacharyewicz.

— Ministerjum skarbu uwołniło 180 domów we Lwowie, których przebudowanie konieczne jest ze względów sanitarnych, na 25 lat od podatku rządowego pod warunkiem, że takie samo dobrodziejstwo przyniesie właścicielom owych domów Sejm krajowy.

W sprawie święcenia 1. maja odbyło się onegdaj w sali ratuszowej zgromadzenie robotników, na którym zebrani postanowili dzień ten święcić i powstrzymać się od zwykłej pracy. W skutek braku funduszy musi się uroczystość robotników ograniczyć na zgromadzenia, na którym przedmiotem obrad będą sprawy robotnicze. Następnie uchwalono w program zgromadzenia majowego wstawić następujące kwestye: Sprawę a) powszechnego głosowania, b) ośmiodzinne czasu pracy, c) zniesienie podatków pośrednich, d) wolności druku i prasy i wreszcie sprawę założenia towarzystwa politycznego dla robotników.

Poznań. Pięćdziesięcioletni jubileusz towarzystwa Naukowej Pomocy Marcinkowskiego odbędzie się w dniu 20. kwietnia. Program ogłoszono następujący: Dnia 20. b. m. msza św. za duszę sp. założyciela w kościele św. Wojciecha; dnia 21. z rana nabożeństwo — a następnie posiedzenie jubileuszowe i walne w sali bazarowej.

Gródek. Miasto nasze nawiedził z piątku na sobotę w nocy pożar. Spłonęła część przedmieścia lwowskiego; 25 zagród, około 60 budynków, zapasy i inwentarz. Straż miejscowa i czerlańska, również jak i oddział wojska, który pospieszył na pomoc, pracowały z nadludzkim wysiłkiem nad zlokalizowaniem ognia, ponieważ był silny wicher. Przyczyną pożaru, jak się zdaje, była nieostrożność. Szkody mają wynosić około 25.000 złr., a 25 rodzin zostało bez schroniska i mienia.

Nekrologia. W Jasienicy, pow. brzozowskiego, zmarł X. Jan Nep. Steczkowski, prałat i kanonik bazyliki Loretańskiej. Zmarły był stałym przyjacielem pism naszych. W czerwcu z. r., posyłając prenumeratę na „Dzwon“, dopisał na przekazie: „Szczęść Boże zbożnej pracy, pożytecznej i nader na czasie. Dzwoncież dalej, oby tylko częściej, ale tak wdzięcznie i harmonijnie, śmiało i dosadnie, a bez rozgoryczenia, aż pierzchną uprzedzenia, obudzą się z uspienia i ożyją, a legną wrogi od bezdymnej broni, jeno siłą prawdy i czystością intencji pokonani, — bo wtenczas tylko spodziewać się możemy istotnej victorii — czego Wam i sobie z pełnego serca życzymy — fiat!“ — A w połowie marca posyłając prenumeratę na „Polskę“ dopisał: „X. Stecz. prenumeruje „Polskę“ na pierwsze półrocze 1891, oraz przesyła pozdrowienie i życzenia z łoża boleści!“ Dziś ręką, co to pisała, już martwa, a duch uleciał ku Panu. Tak sądził o pismach naszych kapłan w obliczu śmierci, która rozjaśnia

pogląd duszy. Niech odpoczywa w pokoju, a pamięć jego we czi wśród nas pozostanie!

Degradacya dziekana. Z Ostrołęki piszą do „Gazety toruńskiej“: Z biura jenerał-gubernatora wyszło tajne rozporządzenie do żandarmerji i władz administracyjnych, aby baczono na to, iżby w dniu pamiątkowe polskie nie odprawiano w kościołach nadzwyczajnych nabożeństw — i to żałobnych w rocznicę krwawe, a solennych w rocznicę radośne.

W Ostrołęce zmarł 20. stycznia obywatel miejski, którego pogrzeb odbył się 22. stycznia. Ciało zmarłego wprowadzono do kościoła, i po odprawieniu ceremonij kościelnych pochowano. Nazajutrz, 23. stycznia, odbyło się nabożeństwo za duszę zmarłego przy wystawieniu katafalku, co jak wiadomo zwykle w kościele się praktykuje. Gdy wiadomość o tem nabożeństwie doszła do wiadomości władz, więc uznano, że to było nabożeństwo jako w rocznicę powstania „na wspomnienie wazmuszereń Polaków.“ Wskutek tego następnej nocy wpadli żandarmi na plebanję, zabrali prob. i dziekana X. Krężelskiego, i wraz z wikarym wywieźli z miasta. Później dowiedzieliśmy się, że jenerał-gubernator zdegradował proboszcza i dziekana na wikaryusza i wysłał na dalszą parafię; zaś wikarego osadził na półroczne rekolekcyje w klasztorze w oborach pod Lipnem. X. biskup płocki, Nowodworski, do którego dycezyi Ostrołęka należy, został dopiero po wydaniu tych rozporządzeń zawiadomiony i musiał się zgodzić na fakt dokonany!

Polskich robotników przestrzega „Germania.“ ażeby się strzegli oszustów, którzy jako „rodacy“ (?) przyczepiać się do nich zwykli na dworcach kolejowych i podaje fakt następujący: Robotnik Józef Świata w dniu 10. lutego przybył do Berlina i wysiadł na dworcu śląskim. Usiadłszy w sali, położył węzelek swój, który zawierał całe jego mienie koło siebie. Wkrótce zjawił się „rodak“, który potrafił Świata tak ująć, że ten wydalać się na chwilę, powierzył mu opiekę nad swoim węzelkiem. Gdy za krótki czas wrócił, już ani „rodaka“ ani węzelka nie było, a Świata pozostał w najwyższej nędzy.

Ks. Władysław Witkowski, przełożony misji polskiej w Paryżu, członek Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, obchodził dnia 31. marca 25-letni jubileusz kapłaństwa. Obchód ten odbył się bardzo uroczysto; życzenia jubilatowi złożyła cała kolonia polska, przebywająca w Paryżu, a z wielu stron nadeszły gratulacyjne telegramy. Nuncyusz papieski złożył również życzenia ks. Witkowskiemu.

Kto żałuje Bismarka? „Reichswehr“ organ wojskowości austriackiej, pisząc w ostatnim numerze o wiosennem zachmurzeniu się horyzontu politycznego, przypisuje przyczynę powstających ponownie zakłóceń wojennych ustąpieniem „Bismarka“ i „brakowi tego wielkiego męża.“ „Reichswehr“ sądzi, że odkąd Bismark ustąpił, cesarstwo niemieckie politycznie osłabło (ist politisch leichter geworden!) Czyżby Schoenerianizm miał zwolenników i w Kołach wojskowych?

Wiadomości dycezyjne. Ksiądz biskupia dycezyja krakowska. WX. dr. Jan Babisz przeniesiony z Białej do kościoła św. Szczepana w Krakowie; X. Józef Zollna przeznaczony do Rybnego.

Archidiecezyja lwowska: Umarli: X. Józef Scharnagel, katecheta gim. w Suczawie, ur. 1827, ord. 1857. X. Jan Gliński, prob. w Szczurowicach, ur. 1852, ord. 1877.

Probostwo w Gologórach otrzymał X. prob. Tom. Zakorczmenny ze Zborowa; w Oleszycach X.

Lud. Swadowski, kap. z Drohowyża. Katechetą w Su-
czawie mianowany X. Michał Bałaban, wikary miej-
scowy.

W klerze wojskowym: Proboszczem domu
inwalidów we Lwowie został kap. woj. z Przemyśla;
X. Gryziecki z domu inwalidów na kapelana do
Czerniowiec; X. Pressen z Czerniowiec do Lwowa;
X. Lambert ze Lwowa do Przemyśla.

Dyecezya przemyska. Umarli: Piotr Wasz-
kiewicz, kleryk 3go roku, ur. 1868. WX. Alojzy
Świątnicki, prob. w Łubienku, ur. 1839, ord. 1864,
ben. 1873. — Przeniesieni: X. Ignacy Ziemia
do Rzepiennika; X. Michał Kuczek z Rzepiennika
do Zaczernia.

Konkurs na probostwo w Łubienku rozpisany
do 30. kwietnia, administratorem mianowany O. Bro-
nislav Stepka, kapucyn z Krosna.

X. Ludwik Nowakowski, b. proboszcz w Pło-
ckach, zmarł w Krakowie w 73 roku życia.

Prezenty na gr. katol. probostwa otrzymali
w Wacowicach pow. Drohobyskiego X. Alojzy Po-
lański, na Krasa pow. Krośnieńskiego X. Aleks. Pry-
słowski, na Żubków pow. Sokalskiego X. Szymon
Zoncki.

Uczestnicy pielgrzymki do Ziemi św.
W dalszym ciągu zgłosili się: A. Niszcz z Opo-
ła; Anna Gawron z Trzyńca; Jan Szybowski z
Nowej wsi; Michał Uryga i Piotr Stach z Sar-
lin; Stanisław Jarzabek z Kęt; Barbara Śliwa
z Karwinej. Razem 31 osób.

Ofiary i składki: Na Lampę do Grobu
Pana Jezusa. Ze Suche: Jan Pastucha z żoną
50 ct., Józef Bandura, Franciszek Sałaciak z żoną,
Wojciech Sumera, Wincenty Gawlas, Franciszka Ku-
basiak i bractwo Różnica żywego po 30 ct. Jan
Wieruchowski, Ignacy Pożycki, Jan Listwan, Ignacy
Cyankiewicz, Maryanna Czapkiewicz, Wiktoria Śla-
gura, Leopold Kulig po 20 ct. Jan Satke 25 ct. Ma-
gorzata Krupiak i Michał Wojtyła po 10 ct. Edward
i Marya Krupkowie ze Suchej 1 zlr. Anna Gawron
1 zlr. Pracownicy drukarni grodeckiej na olej do
lampy 10 ct., na intencję p. Michła 10 ct. Razem
6 zlr. 35 ct.

Pzegląd polityczny.

W „Polsce“ notujemy bieżące fakta
polityczne, zachowując sobie ocenę tychże
do „Przeglądu politycznego“ we Dzwoni.

Pierwsze miejsce w rzędzie wypadków
politycznych zajmuje mowa tronowa cesa-
rza, w której ustęp, zapowiadający szereg
lat pokojowych, powitały wszystkie dzien-
niki z prawdziwym zadowoleniem. Treść
jej właściwą oceniły najtrafniej dzienniki
„Moniteur de Rome“ — i „Vaterland“.

„Moniteur de Rome“, omawiając
obecną sytuację polityczną w Austrii, wy-
raża żal, że dotąd nie przyszło do utwo-
rzenia klubu słowiańskiego w Radzie
państwa, jak to doradzał i projektował bis-
kup Strossmayer. „Moniteur“ jest tego zda-
nia, że istnieje wspólność interesów Słowian
austriackich tak samo, jak istnieje jeden
wspólny wróg Słowian austriackich w Ra-
dzie państwa, którym jest niemiecko-libe-
ralne stronnictwo. O zachowaniu się Po-
laków pisze, że klub polski przyrzekł w swych
organach wierność dotychczasowemu swym
zasadom, polegającym na przeprowadzeniu
zupełnego równouprawnienia narodów, oraz
pomoc Polakom śląskim, pozostającym pod
uciskiem niemieckim. Wszakże, według tegoż
pisma, nie pójdą Polacy w swych żądaniach
tak daleko nigdy, aby niemi mieli rząd
wprowadzić w niemiłe położenie!

„Vaterland“ pisze: Sens moralny mowy
tronowej daje się ująć w te słowa: „W skła-
dzie obecnym parlamentu nie jesteście do
niczego zdolni tylko do załatwienia spraw
bieżących; jeżeli i tego nie możecie czy-
nieć, nie ma z wami co robić... Po-

żądana jest rzecz, aby parlament zgodnie
załatwił i jak najrychlej wiele ze spraw,
które mowa tronowa wylicza. Ale, ażeby
stronnictwa mogły na czas dłuższy wyrzec
się swych aspiracji, tej nadziei przecie rząd
żyć nie może. Przekonania, opinie i dą-
żności są różne — a życie publiczne ten
ma cel, ażeby je w sposób prawidłowy wy-
powiedzieć. Mowa tronowa nie podaje ża-
dnego sposobu wyjścia z obecnych nieja-
snych stosunków, więc rzeczą będzie stron-
nictw takowe znaleźć.“ —

„Germania“ w dwu wstępnych artyku-
łach pisze o położeniu „naszych współoby-
wateli polskich“ — i dochodzi do wniosku, że
zasada Bismarkowska, *oderint, dum metuant*
powinna ustąpić, a obecna chwila jest „wiel-
kim momentem“ w życiu „małego pokolenia.“
Ważnym jest ten moment dlatego, że stosowna
jest pora, aby w obec zmiany frontu Polaków
zmienić względem nich wyjątkowe rządu
postępowanie, w interesie wzmocnienia ży-
wiół konserwatywnych a stłumienia agi-
tacji socjalnej, i na polskie prowincje się
rzucających, usunąć niezadowolone polskiej
ludności, aby agitatorowie nie mogli wołać,
że są tylko „oszukujący i oszukani“ na
tych, którzy tłumia radykalno-socjalne ru-
chy. — Oby, kończy „Germania“ „wielki ten
moment“ trafił na „wielkie pokolenie.“

Ostatnie posiedzenie skupczyny serb-
skiej było bardzo burzliwe. Najpierw od-
czytano list Milana do regencyi, w którym
tenże oświadcza, że w interesie Serbii, by
utrzymać w niej pokój i porządek, chce on
aż do pełnoletności króla Aleksandra opu-
ścić Serbię. Radykalny poseł Radovanovic
przedłożył wniosek, by równocześnie rozstrzy-
gnąć sprawę Natalii i żądał wniesienia od-
nośnej rezolucji ze strony skupczyny i pre-
zesa. Po podjętej przez Garaszana, rady-
kałów i desydentów walce przeciw temu
wnioskowi, przyjęto go w końcu małą więk-
szością. Wniesiona następnie przez prezesa
w duchu wniosku rezolucja, wywołała bu-
rzliwą, przez kilka godzin trwającą dyskusję.
Mowy opozycji, a między nimi Garaszana,
mieniły rezolucję przeciwną konstytucyj-
townej rozprawie nieznaczną większością
przyjęte.

Czesi złożyli w Radzie państwa
prawnopństwowe zastrzeżenie posłów cze-
skich. Deklaracja ta powiada, że posłowie
czescy uważają sobie za obowiązek, wyrazić
swoje niezachwiane przekonanie prawne
i oświadczyć, że przez wstąpienie do Rady
państwa bynajmniej nie odstępują od wie-
loкратно uznanego prawa państwowego kró-
lestwa i korony czeskiej, i że wszystkimi
siłami obstawać będą przy tem, ażeby prawo
to przyszło do rzeczywistego znaczenia
i wykonania. Pod tem zastrzeżeniem pra-
wnem gotowi są Czesi w Izbie deputo-
wanych pracować wspólnie z całą energią
około dobra całej Monarchii i wszystkich
jej ludów i krajów. Zastrzeżenie to podpi-
sało 36 posłów czeskich.

Posel śląski ks. Świeży wstąpił do
Koła polskiego, jeżeli to ostatnie poprze
jego i czeskiego kolegi ze Śląska, posła
Ślasy, wniosek w sprawie zmiany dla tej
prowincji przepisów o wyborach do Rady
państwa i w ogóle zajmie się sprawą naro-
dowości polskiej w księstwie Cieszyńskim.

Telegramy.

Wiedeń, 13. kwietnia. Cesarz niebawem
zamianuje nową seryę członków Izby panów.
Z Polaków będą do niej powołani: książę
Jerzy Czartoryski, oraz wiceprezes Rady
szkolnej krajowej dr. Bobrzyński, lub poseł
Gorayski.

Wiedeń, 13. kwietnia. Stosunek udziału
poszczególnych grup Izby w komisjach unor-
mowany został w ten sposób, że do ko-
misji z 36 członków złożonej, wybierać bę-
dzie lewica 12, konserwatywni 10, Polacy 8,
Młodocezi 2, niemieccy narodowcy 2 kan-
dydatów, klub zaś Coroniniego i dzicy po
jednym kandydacie. Proporcjonalny do tego
składu stosunek zachowany będzie w komi-
sach, gdzie liczba członków będzie inna,
aniżeli 36.

Wiedeń, 13. kwietnia. Wniosek księ-
dza Świeżego, dotyczący zmiany procedury
wyborczej do Rady państwa na Śląsku, bę-
dzie popierany przez Koło polskie, klub
ruski i młodocezi. Donosząc o tem „Wie-
ner Allgem. Ztg.“ dodaje w formie komen-
tarza, iż idzie tu głównie o zapewnienie
jeszcze jednego mandatu dla Polaka.

Wiedeń, 14. kwietnia. Wybory do Rady
gminnej w pierwszej kurii wypadły na
korzyść stronnictwa liberalnego.

Wiedeń, 14. kwietnia. Na wczorajszym
posiedzeniu uchwaliła Izba panów wniosek
kard. Schoenborna, aby wystosować do ce-
sarza adres, jako odpowiedź na mowę od
tronu, poczem wybrano dla zredagowania
tego adresu komisję, złożoną z 21 człon-
ków. Następnie wybrano komisję polity-
czną, prawniczą i finansową. Do komisji
długu państwowego wydelegowano panów
Hauswirtha i Koenigswartera, jako człon-
ków, a Montecucculiego jako zastępcę.

Praga, 14. kwietnia. Dziennik katolicki
Czech czyni uwagę, że dla stronnictwa ka-
tolickiego należy wprzód przygotować grunt.
Obecnie nastał czas tak zwanych księży
agitatorów, którzy powinni zabrać się do
maluszkich.

Budapeszt, 14. kwietnia. Na wczoraj-
szym posiedzeniu Izby, zapytywał deputo-
wany Gabrijel Ugron rząd, czy prawdą jest,
że węgierski minister obrony krajowej po-
lecił pułkownikom tejsze obrony krajowej
przenieść się do wspólnej armii a jeżeli tak
jest, czem krok ten usadania.

Warszawa, 14. kwietnia. (Pocztą do
granic.) Cenzura zabroniła do maja pisać
cokolwiek o Galicji. Wszystkie korespon-
dencje ulegają konfiskacie; nie wolno wspo-
minąć nawet o Krakowie i Lwowie.

Petersburg, 14. kwietnia. Wczoraj
zmarła w Charkowie w. księżna Olga Feo-
dorówna, żona w. księcia Mikołaja Mikołaj-
jewicza a siostra wielkiego księcia badeń-
skiego.

Lwów, 14. kwietnia. Wiadomość
organu ländlerbankowego o przygotowa-
jącej się demonstracji młodziarzy war-
szawskiej w dniu 3. maja — wywarła
wielkie wrażenie i zaniepokojenie —
Zdaje się to być manerw staniczyków,
aby przeszkodzić obchodowi.

Ogłoszenia.

Kalendarz katolicki zawierający dosło-
wny tekst konsty-
tucji 3. maja — tudzież obfitą część religijną, po-
wieściową i gospodarską, jest do nabycia za zniżoną
cenę 30 ct. w administracji naszego pisma.

Folwark pod Brzeżanami w Gali-
cji, zwa-
ny Czteryńska, obejmujący około 30 morgów ziemi
gleby pszennej, 1 1/2 morgi lasu i 2 1/2 morgi sadu,
jest do sprzedania z wolnej ręki. Cena 5000 zlr.
Bliższa wiadomość u właściciela, Leonarda Toma-
szewskiego w Brzeżanach.

ORGANISTA,

kawaler, wolny od wojska, posiadający chlu-
bne świadectwa, poszukuje posady. Bliższe
wiadomości uprasza pod adresem: „Biały
Dobrzański we Wieliczce, ulica Kozi-
rozek.“

Sadzonki i nasiona leśne

starannie opakowane rozsyła za zaliczką
pocztą lub koleją:

Leśnictwo Zassów pod Czarną.

Nasiona sosny 1 zlr. 35 ct.,
„ świerka 75 ct.,
„ modrzewia 90 ct.
za 1 funt = 1/2 klgr.

Sadzonki sosny 1-rocz. 50 ct.; świerk 2- 3-
i 4-letni 1 zł., 1 zł. 50 ct. i 2 zł.; mo-
drzew 2- 3- i 4-letni 2 zł., 2 zł. 50 ct.
i 3 zł.; 4-letnia olszyna i brzezina po 4 zł.
za 1000 sztuk.

Crategus (Biała cieni na żywopłoty), 4-letnie
dęby, dziczki gruszek i jabłek, po 1 zł.
za 100 sztuk.

INSERTATY

(Anonse)

do wszystkich dzienników
w kraju i zagranicą

przyjmuje i expediuje

po cenach redakcyjnych
Centralne Biuro Ogłoszeń.

Lwów, Kopernika 11.

Do sprzedania

częściowo w skutek parcelacji:

roli (gleba piaszczysta) . . . 452 morgów
łąk 75 „
lasu 173 „

Pięć młynów i trzy folusze, z tego 3 młyny
o dwóch kamieniach

Browar, dotychczas czynny i 10 karczem —
budynki z placami.

Wieś liczy przeszło pięć tysięcy dusz, parafia
w miejscu, położona osiem kilometrów od stacyi
kolejowej, a przy drodze powiatowej.

Na odpowiedź należy dołączyć markę pocztową.

Zgłoszenia przyjmuję

Wiel. Bolesław Żardecki
w Łańcucie.

DOM ZDROWIA
konces. przez Wys. c. k. Namiestnictwo galicyjskie

ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY
Dra JANA GWIAZDOMORSKIEGO

w Krakowie, przy ulicy Łobzowskiej, liczba 32, dom narożny,
w nowym, wyjątkowo na cele lecznicze według wymagań nowoczesnej higieny stawianym budynku.
Przyjmuje chorych obojęj płci na wszelkiego rodzaju choroby, wykonania operacji itp., z **wyłączeniem**
chorób zaraźliwych i umysłowych.

Pokoje dla chorych należyście wentylowane, obszerne, z komfortem urządzone. — Korytarze i schody zimną
opalané. — Czystelnia. — Osobna sala operacyjna. — W lecie ogród spacerowy dla chorych.

Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione.

Wszelkie kąpiele w miejscu.

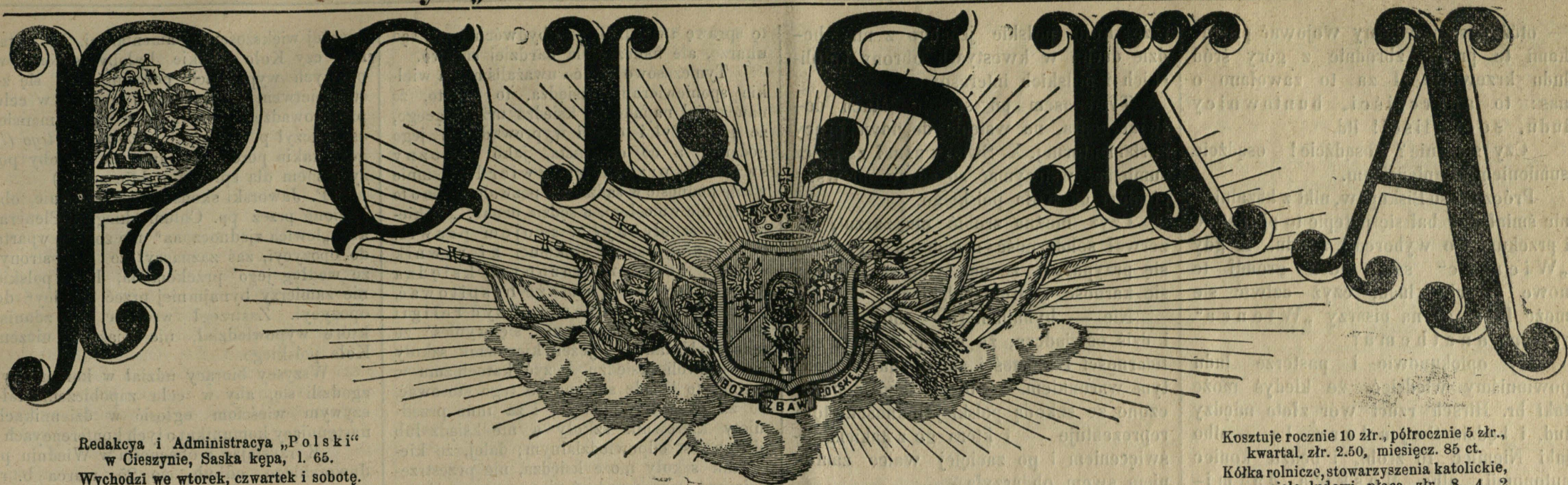
Ceny pokoju wraz z opieką lekarską i zupełnym utrzymaniem, apteką i kosztami
opatrunków chirurgicznych od 4 zlr. do 7 zlr. na dobę.

Prospekta na żądanie przesyła się. — Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu
lekarz i właściciel zakładu.

Wydawca X. Stanisław Stojalowski.
Odpowiedzialny redaktor: Wincenty Rychlewicz.
Ces. i król. nadworna drukarnia Karola Prochaski
w Cieszyńcu.

Czytajcie!

za darmo!



Redakcja i Administracja „Polski”
w Cieszyńcu, Saska kępa, l. 65.
Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.
Inseraty 6 ct. od wiersza; drobne ogłoszenia 2 ct. od wiersza.

Kosztuje rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.,
kwartał, złr. 2.50, miesięcz. 85 ct.
Kółka rolnicze, stowarzyszenia katolickie,
nauczyciele ludowi płacą złr. 8, 4, 2
i 80 centów.

ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ!

W Cieszyńcu, 17. kwietnia 1891.

Organ towarzystwa „Macierzy katolickiej.”

Rocznik I. Nr. 9.

Głos Kapłana-jubilata

do Braci Kapłanów i wszystkich Polaków-katolików.

„Dzwon” nr. 17 z roku bież. zawiera stronica 8 braterskie „Skromne Słowo” do Braci Kapłanów, a jest w tem skromnem słowie wypowiedziane szczere i dokładne wyznanie politycznej wiary, albo rachunek sumienny czynności z lat przeszło 20 na polu oświaty ludu przez X. St. Stojalowskiego.

Nie chcemy na razie sądzić nikogo z Braci, kto winny albo niewinny, gdyż Bogu są znane tajniki serc i duszy ludzi i On jedyny wyda sąd ostateczny o wartości pracy, czynów i całego życia każdego z nas; jednakowoż każdy z nas może także osądzić czyny ludzi, którzy są nam bliscy jako sąsiedzi, którzy są z nami złączeni w jednej winnicy Pańskiej jako apostołowie; a w końcu możemy dostatecznie orzec o wartości kapłana, jeżeli razem z nim przez 20 lat pracowaliśmy na polu najpotrzebniejszej oświaty ludu.

Owóż ja starzec kapłan, stojący nad grobem i od 50 lat apostoł ludu żywym słowem i piórem, ośmielam się także przesłać Wam, Szan. Bracia Kapłani! moje najskromniejsze słowo, które niechaj Wam będzie dowodem o wartości X. St. Stojal., gdyż razem z nim od założenia pisma dla ludu „Wieniec i Pszczółka” miałem i mam wspólny udział w szerzeniu oświaty ludu.

Sądzcie nas, pisarzy kapłanów, jako kapłani polacy-katolicy, bo my nie należymy do stronnictwa świeckiego, ale do grona tych apostołów, którym Pan Jezus kazał uczyć każdego bez względu na osobę, godność i majątek.

Według rozkazu Boskiego postanowiliśmy maluczkich, opuszczonych, zaniedbanych wśród wioski i miasteczek według konstytucji nadanej, w świeckich rzeczach pouczać, z prawami obznajamiać, do życia nowego budzić, poczucie polskie i obywatelskie w duszy ludu, od wieków zaniedbanego, zasiewać, wyżej przez oświatę i moralność podnosić i jeżeli wola Boża, ten lud z obywatelami miast wielkich i dworów, jeżeli nie powiemy zrównać, ale w naród światły złączyć, złąć, i przez to połączenie w jednej Ojców Wierze i miłości Ojczyzny, przyczynić się i przyspieszyć ratunek nasz ogólny: zbudowanie Ojczyzny na prawach Ewangelii, na świętej od wieków tradycji polskiej, krótko: „dopomagać masom do zbawienia w odnowionej Polsce.”

Otóż macie w obec Boga i Kościoła kat., w obec roztrąbanej Ojczyzny i Ojców w grobach, w obec współpracowników dla ludu zbawienia, powiemy z naciskiem, macie przed sądem Waszym wyjawioną ideę, myśl naszą przewodnią, która nas budziła do pracy, pomimo przygany od braci nieświadomych, a prześladowania od inaczej myślących.

Czyż my za taką pracę zasłużyli na sąd gazeciarzy stronnicych taki: „X. Stojalowski wiechry, to agitator w sulanie, to pisarz klerykalno-demagogiczny, to socjalista, komunista itd.” A w osobie tego kapłana i my współpracownicy zostaliśmy spotwarzeni, potępieni, wyklećci, pocichu za zdrajców Polski przyszłej uznani, za zwodzicieli ludu obwołani, z Wiary Ojców i miłości Ojczyzny wyrzuci, jako Judasz w winnicy bożej i w narodzie po pismach stronnicych ogłoszeni!

Przełóżcie nasze artykuły, nasze powiastki ludowe, nasze rady, nauki w pismach ludowych, spytajcie ludu i sąsiadów, czego w kościołach i poza kościołami, w rozmowach i stosunkach z ludźmi różnego stanu uczyliśmy jako kapłani; tych świadków słuchajcie, a nie świadków stronnicych i nam nieznanych. Zbliża i na wszystkie boki nas dobrze opatrzenie i lata całe naszej pracy przez sito sumienia prawego, polsko-katolickiego przesiećcie, a gdy to zrobicie, wolno Wam sąd o nas Kapłanach i X. Stojalowskim wydać jako na dowodach niezbitych, jawnych i wierzytelnych oparty.

Czyż może, pytamy Was, Bracia Kapłani, zaciętrzewiony stańczyk tj. stronnik przywilejów i dawnych swobód szlachty, w Polsce umarłej, czyż może nas chwalić za obronę praw ludowi nadanych? Czyż Wy pochwalicie tradycję, kiedy milion szlachty rządziło i miało wolność, a 19 milionów ludu było poddanymi? A któż dziś zakazuje wspomnienia Konstytucji 3. Maja, jeżeli nie stańczyk? Któż odpycha lud od siebie i przeszkadza w używaniu praw konstytucyjnych, od dobrego cesarza nadanych?

Nie dziwi nas sąd krzywy o nas u wolnomyślnych, tj. stronników bezwyznaniowości, wolności wiary; bo my kapłani bronimy Wiary Ojców, katolicyzmu razem z masami; bo wiara, ta jest podwaliną polskiej narodowości, z jej pnia wyrósł duch narodowy, tj. prawa, obyczaje, język i dzieje polskie.

Czyż nie wiecie, co robili wolnomyślni w dawnej Polsce z Kapłanami katol. na wsi i w miastach, jako zamykali kościoły, proboszczów pędzili, zaś lud wierny sam bronił księży swoich?

Czyż ten lud nie przechował przez 10 wieków na wsi i miasteczkach tętna i ducha Wiary, której cień blady płata się dziś po dworach i wielkich miastach z małym wyjątkiem? Czyż Wy nie rozumiecie tego, jak nas Kapłanów ludu wyłączały dwory z gmin swoich ustawami, a zaś lud nas przyjął do swych gmin jako starych i znanych ojców i nauczycieli? Czyż ustawy konkurencyjne dziś nie dowodzą, jak wolnomyślni dbają o kościoły, gdzie gorzej zniech święty Wiary ojców?

Owóż starokonserwatywni, tak zwane stańczyki i wolnomyślni już z zasady potępiają tych, którzy stoją w obronie praw ludu i Wiary katolickiej.

Któż z Kleru isticie polsko-katolickiego pójdzie z temi stronnictwami na przódzie w obec mas ludu biednego, mało co podniesionego z padofu, opuszczonego od zwolenników dawnych przywilejów i złotej wolności, skoro stańczyki wojują różną bronią o stanowisko dawne dworów, a wolnomyślni o wolność sumienia i dobrobyt miast wielkich; zaś o los ludu i zbawienie nie, albo conieco dla rozgłosu dbają, a tylko z nazwy i chrztu są katolikami? — Kto z świeckich objawów życia czynów ludzi dziś nie widzi, lub na to obojętnie patrzy, tego nie sądzimy; ale kto z Kleru jest obojętny — a co? — kto z kapłanów łączy się z temi stronnictwami i to jeszcze na szkodę ludu biednego, na trzymanie tych wiekowych poddanych w stanie ciągłego niemowlęstwa, tego ani chwalić ani sądzić nie mamy władzy, ale wedle słów Biblii zawołamy:

„Niech go chwala jego czyny,” a dodamy sąd Zbawiciela: „Ponieważ byłeś wiernym nad małym, postanowię cię nad wielkim.”

Kto nie jest wierny w małym, nie godzien być nad wielkim — kto los ludu poświęca dla papki i częściej chwały, ten jest najemnikiem wśród ludu!

Teraz zapytamy: Kto z katolików i prawdziwych patriotów, kto z Kleru może zganić pracę tyloletnią małego gronka ludzi, którzy złączyli się od r. 1856 i zaczęli wydawać „Dzwonek,” dalej „Chate,” „Zagrode,” „Nowiny ludowe” a od r. 1875 założyli „Wieniec,” pismo broniące praw ludu, podali myśl: Kółek rolniczych, urządzali wiece itd. i stanęli na czele ludu, gdy stańczyki i wolnomyślni porzucili obronę i opiekę masy, a złożyli z bogaczów stowarzyszenia dla szlachty i dla miast; tudzież dla popierania i utrzymywania swych rządów nad masami ludu? Otóż pomarł Bruno Bielawski, Wolski Ludwik, Henryk Szmitt, pani Leśniowska, X. Hołyński, co pisali dla ludu, kiedy jeszcze nie było konstytucji; z weteranów pisarzy jest nas mało! Do nas przyłączył się X. Stojalowski jako obrońca tych rzeczy, które dla ludu są najświętsze tj. Wiary ojców, potem jako obrońca praw ludu w danej Konstytucji, aby lud poznał, że jest polskim, wolnym na wsi obywatelom; nie poddanym ale równym, dawnym swoim panom, sąsiadom.

Aby przyspieszyć owoce naszej pracy, postanowiliśmy z ludem założyć „Macierz katolicką” ludową, która ma stać na gruncie wiary i Ojczyzny, a gdy Wiara znika w Dworach i miastach i szerzy się zły przykład na lud wierny, postanowiliśmy wydawać „Polskę,” która ma siać pojęcia czystej Wiary, bronić ideału Polski, łączyć wszystkie stany i wszystkich katolików i Polaków.

A gdy na naszą pracę uczciwą i polską rzucili niebaczni, a może zardzośni o samochwałę ludzie, potępienie, (czy słuszne?) czyż mamy milczeć i nie bronić *czci kapłańskiej* i czystej idei naszej?

Z tą „Macierzą” postanowiliśmy przedrzeć się do dworów, do miast i chat — a także i to koniecznie „do chat ludu ruskiego i próbować zaprowadzenia z dołu zgody między ludem ruskim i polskim na gruncie jednej Wiary i historii”, gdyż lepsza zgoda z dołu wyrosła na silnej podstawie, niż na kruchej ustawie i niewiadomych układach rządu z prywodyrami!

Otóż sądzcie nasze zamiary i cele!

W końcu, gdy wybory do Sejmu i Rady w Wiedniu zaczęły nasz lud, zrenić oka naszego, bałamucić, demoralizować, gasić jego proste sumienie, krzywić jego prosty rozum i zbydlęcać jego chłopską godność — a jakimi środkami to się działo, to wie każdy wyborca i Wy, Bracia, na to patrzycie

— otóż postanowiliśmy wojować pisemkami te proste zbrodnie z góry śród ludu krzewione. I za to zawołano o nas: to anarchiści, buntownicy ludu, socjaliści! itd.

Czy słusznie? osądźcie! osądźcie sumieniem kapłańskim.

Prócz głosu Biskupów, nikt z kazalnicy nie śmiał, czy bał się potępić to pijaństwo i przekupstwo wyborców z ludu. A gdy „Wieniec” sam jeden gromił te nowe grzechy ludu, czyż dziwić się może Kler, że na pisarzy „Wienca” rzucono anathema?

My opiekunowie i pasterze ludu powinniśmy wiedzieć, że kiedyś może taki br. Hirsch rzuci wór złota między lud, i będzie Sejm Izraela — albo jaki Niemiec to zrobi, i będzie koniec autonomii; albo Moskwa da miliony śród wyborców i będzie Szymza, jeżeli przyuczemy lud do bezsumienności i zdrady i renegacji! A jak lud nasz nie przejmie się zasadami wiary i polskości, to powiedzmy sobie, że przepiliśmy i sprzedali tak Galicję jak Targowica, tj. kilku panów i szlachty przez papkę, czapkę, przepili i sprzedali resztki Rzeczypospolitej; — bo co robili pany z drobną szlachcią przez papkę i czapkę, to robi dziś klika panów z ludem przez złoto i kufel przy wyborach!

Prosimy ocenić, co kosztowały wybory z kurii wiejskiej i miejskiej teraz? A jeżeli Kler to popierał, albo sam swoim groszem frymarczył, aby był posłem, niechaj mu sumienie powie, na co zasługuje, co wart jest?

Czyż możliwe zmartwychwstanie Ojczyzny bez czynnej pomocy ludu?

Otóż nie potępiacie nas, ale pomagajcie w pracy nad oświatą ludu!

X. Wojciech Michna.

Posel śląski.

Ksiądz Ignacy Świeży, jedyny poseł narodowy ze Śląska, który był członkiem Koła polskiego w przeszłej kadencji, nie wstąpił obecnie do Koła polskiego, a przynajmniej postawił za warunek to, aby Koło zobowiązało się poprzeć jego usiłowania, mające na celu wymierzenie sprawiedliwości polskiemu ludowi na Śląsku, stale i systematycznie germanizowanemu i we wszystkich swych prawach przyrodzonych krzywdzonemu.

Takie oświadczenie czcigodnego posła śląskiego dotarło do publicznej wiadomości.

O ile nas jednak informacje nasze nie mylą, jest jeszcze i drugi powód, który zdecydował X. Świeżego, że się wstrzymał ze swem przystąpieniem do Koła polskiego.

Powodem tym jest to, że Koło polskie postanowiło, jak to już wyraźnie i urzędowo stwierdzono, w danych wypadkach porozumiewać się też z lewicą, aby pożądaną i potrzebną rządowi wytwarzać większość.

Jeden i drugi powód wskazuje, że poseł śląski i były członek Koła polskiego wcale się nie zachwyca „tradycyjną polityką Koła polskiego” — co więcej, że ją nie umie ani nie może pogodzić z sumieniem swoim i obowiązkiem obrońcy katolickiego i polskiego ludu na Śląsku.

Fakt to wielkiej doniosłości i zasługujący na uwagę polskiego społeczeństwa w Galicji.

Wszak nie ulega wątpliwości, że poseł X. Świeży poczuwa się do solidarności narodowej, i jest na Śląsku najdzielniejszym, i rzec prawie można, jedynym i najwierniejszym obrońcą i przedstawicielem katolickich i polskich interesów. To poczucie solidarności narodowej sprawiło, że w ubiegłej kadencji wstąpił do Koła polskiego w nadziei, że w Kole tem znajdzie poparcie swoich sprawiedliwych i słuszných żądań,

i że Koło polskie jednego z nim będzie ducha w kwestiach obrony katolickich i polskich interesów.

Tymczasem po sześciu latach doświadczenia, na wstępie do nowej pracy parlamentarnej, X. Świeży uznał za rzecz sumienia, wstrzymać się ze swoim wstąpieniem do Koła polskiego.

Czyż można zrobić mu zarzut, że zerwał solidarność narodową? czyż da się przypuścić, że mu tylko sprzykrzyła się karność w Kole polskim?

Nie — bynajmniej — boć przecie i dziś oświadcza, że wstąpi i znowu solidarności i karności się podda, ale pod tym warunkiem, że to nie będzie połączone ze szkodą polskiej ludności, którą reprezentuje — i która go z takim poświęceniem i po zaciętej walce zaufaniem swem obdarzyła.

Czegoż to jest dowodem?

Dowodzi to niewątpliwie, że „tradycyjna polityka Koła polskiego” jest wątpliwej i podejrzaną wartością, bo ta polityka — wywieszająca hasło solidarności narodowej — dla miłej zgody i dla łaski rządu łamie solidarność narodową, i Polaków na Śląsku wydaje na łup germanizacji. Polityka ta, w celach utrzymania się przy władzy — i aby „nie być wepchaną na stanowisko opozycyjne” szuka przymierzy nienaturalnych, wstrętnych i szkodliwych z partią, która wcale się nie ukrywa z dążnościami żydowsko-liberalnymi.

Czyż dla Polaka i katolika może być miejsce w gronie Koła, które „polskie” się mieni, a „polskość na Śląsku” poświęca za cenę „rządzenia”? w gronie Koła, które jest przedstawicielem ludności wyłącznie katolickiej w Galicji, ludności przez żydowskich wyzyskiwaczy zubożałej i uciśnionej, a łączy się z partią żydowsko-bezwyznaniową?

Polacy na Śląsku powitali z radością to dzielne i odważne wystąpienie posła swego — a Polacy w Galicji niech z tego poznają, że wmawiana w nich solidarność i karność Koła polskiego nie da się przy obecnej polityce tegoż Koła pogodzić ani z interesami polskimi ani z zasadami katolickimi.

Dobrze, że wyłom ten w żelaznej obręczy solidarności Koła polskiego zrobił poseł śląski, na którego „Czas” i „Przegląd”, z kolegami półkonserwatywnych lub bałamutnych demokratycznych organów, nie mogą się rzucić z bezmyślnym oskarżeniem go o „rozstrojowe” dążności i „warcholskie” usposobienie.

Ale skoro gorący patriota, prawy Polak i kapłan wedle Ducha Bożego, jakim jest X. Świeży, czuł się spowodowanym usunąć się z Koła polskiego, to kto myśleć jeszcze umie, ten niech się przekona, że po za frazesem „solidarności i karności narodowej” są wyższe cele i świętsze obowiązki, których strzedz potrzeba, a które w Kole polskim musiałyby być zaronione. Można zaś być „po za Kołem polskim” i bronić spraw świętych — a solidarność narodowa nic na tem nie straci, bo z pewnością X. Świeży w sprawach narodowych pójdzie z Kołem polskim.

Stanowisko księdza w szkole.

Wszyscy księża, zarówno jak i Episkopat austriacki, mieliśmy to przekonanie, że księża, uczący w szkole ludowej zasad wiary naszej św., są podczas swojej godziny swobodni, że nikomu na ich godziny bez ich dozwolenia wchodzić nie wolno, oprócz księży-komisarzy biskupich. Tymczasem tak nie jest, jak się to okazało z rozprawy sądowej, przeprowadzonej w Brzesku, wskutek skargi do c. k. sądu, wniesionej przez nauczyciela w Jasieniu przeciwko mnie niżej podpisanemu. Na dniu 6. października 1890 nauczyciel ów wpadł do klasy podczas mojej godziny, kazał dzieciom wychodzić z klasy, ciągnął ich za ręce z ławek, bo katechizm skończony, a śpiewu kościelnego może tylko on uczyć. Powiedział także, że mnie wyrzuci za drzwi, że się mścić będzie na mnie, że umie się mścić, że mnie nauczy, że tego będę żałował. Oburzony i uniesiony takim sponiewieraniem mnie w obecności dzieci i organisty swojego, nazwał mego: „łajdakiem”, — i za to właśnie zaskarżył mnie sądownie. Znający

tę sprawę twierdzili, że obydwóch c. k. sąd ukarze, ale nauczyciela bardziej surowo.

Tymczasowo to, co uważaliśmy za wielkie sponiewieranie księdza, to jest to, że nauczyciel napadł na księdza urzędującego, że go zelżył i dzieci wyprowadził z jego godziny, a co organista, jako naoczny świadek, przysięga stwierdził, mnie wcale podnosić w sądzie nie pozwolono, bo o to skargi nie wniosłem, a sędzia uznał: „że kierownik szkoły był w swoim prawie, bo: według ustawy szkolnej kierownik szkoły jest przełożonym księdza katechety, że go może hospitować, że mu może wzbudzić użyć religii w szkole, a ksiądz ma się wynieść ze szkoły. Uznano, że jeżeli kierownik szkoły nie pozwoli księdzu uczyć katechizmu w szkole, to ksiądz się ma do tego stosować, bo za religię równie jak i za inne przedmioty kierownik szkoły a nie ksiądz lub biskup jest odpowiedzialnym; dalej, że kierownik szkoły może księdza, nie przestrzegającego rozporządzeń jego, wyrzucić za drzwi i dzieci z jego godziny wyprowadzić, że kurrendy biskupie w obec ustawy nie nie znaczą, bo biskup ma rzadzić w kościele a nie w szkole; następnie, że postępowanie i odgrazanie się nauczyciela, powyżej opisane, w niczem mi nie ubliżyło, bo nie powiedział, czy mnie obje czy co innego będzie robił. Z tych tedy powodów nauczyciela zupełnie uwolniono, a mnie zasądzono! Opisuję więc ten fakt publicznie i podnoszę jako dowód, że szkoły ludowe są zupełnie bezwyznaniowe i że z gruntu podkopują powagę duchowieństwa; podkopują też moralność ludu, tej najniższej a najważniejszej warstwy społeczeństwa, z czego wynika obowiązek dla wszystkich katolików, aby otwarcie i śmiało a koniecznie się starali o zmianę i tych ustaw szkolnych, i w ogólności o zmianę ustawodawstwa w duchu chrześcijańskim.

Jasień, dnia 12. kwietnia 1891.

Z poważaniem

X. Dr. Józef Mazurkiewicz, pleban.

Rada państwa.

Od Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące pismo:

Koło poselskie polskie na posiedzeniu dnia 7. kwietnia b. r. wybrało jednomyślnie przez aklamację prezesem tymczasowego przewodniczącego swego p. Apolinarego Jaworskiego; uchwaliło następnie, przed dalszym ukonstytuowaniem się przystąpić do obrad o przyszłym swoim stanowisku w Izbie poselskiej. — Przewodniczącym p. Jaworski zdał sprawę z toku konferencji, które odbył z naczelnikami stronnictw. Treść tego sprawozdania o konferencyach z naczelnikami „zjednoczonej lewicy”, odbytych wskutek życzenia prezesa ministrów, jest następująca:

W dniach 24. i 25. marca b. r. konferował p. Jaworski z pp. Plenerem i Chlumeckim w obecności prezesa Ministrów hr. Taaffego i Ministra Zaleskiego. Przewodniczącym „zjednoczonej lewicy” objawili chęć opuszczenia przez ich stronnictwo dotychczasowego stanowiska opozycyjnego i zajęcia się pracami ustawodawczymi na polu spraw ekonomicznych i społecznych, oraz reformą kodeksu karnego, procedury sądowej i innych spraw prawnych, a prztem wyrazili życzenie, aby w przyszłej kadencji Rady państwa unikać spraw drażliwych, które w upłynionej kadencji zużywały bezowocnie całą działalność Izby poselskiej, jak n. p. projekt ustanowienia języka niemieckiego państwowym, projekty zmian ustaw, organizujących szkoły ludowe i inne podobne. Zaproponowali wreszcie utworzenie większości parlamentarnej, któraby się na razie składała ze „zjednoczonej lewicy”, Koła polskiego i „lewego centrum”.

Posel Jaworski oświadczył, iż według jego przekonania Koło polskie nie zgodzi się na utworzenie takiej większości parlamentarnej, a to z powodu: ponieważ Koło polskie nie przystanie na pominięcie reszty stronnictw, tworzących dawną „prawicę”, a mianowicie na pominięcie klubu parlamentarnego, który się właśnie tworzy pod wodzą hr. Hohenwarta; albowiem stosunki Koła, związane z tym klubem na podstawie wspólnej obrony zasad autonomicznych, a wzmożnione zgodnym postępowaniem przez lat 12, nie pozwoliłyby Kołu pominąć tego klubu w razie tworzenia się większości parlamentarnej. Nawzajem zaproponował p. Jaworski utworzenie większości parlamentarnej ze współudziałem klubu Hohenwarta; lecz pp. Chlumecki i Plener tej propozycji stanowczo nie przyjęli.

Wobec wzajemnego odrzucenia obustronnych propozycji, pozostała tylko polityka wolnej ręki. Tę swobodę działania w ten sposób oznaczono, że każde ze stronnictw w każdym wypadku zastrzegłoby sobie wolność postępowania w podwójnym kierunku, t. j. tak co do przedmiotowego ocenienia wniosków i projektów, przedłożonych Izbie, jakoteż ocenienia ich odnośnie do stanowiska stronnictwa i politycznej sytuacji. Tę swobodę działania zastrzegły sobie obie strony. Przez takie wzajemne oświadczenia okazało się, że nie może być mowy o utworzeniu

trwałej większości parlamentarnej. Na pytanie, czy Koło polskie byłoby skłonne w pewnych wypadkach porozumiewać się ze stronnictwem „zjednoczonej lewicy” w celu przeprowadzenia spraw w parlamencie, oświadczył p. Jaworski *gotowość do tego (!)* gdyż takie porozumiewanie się byłoby pożytecznem dla sprawy publicznej. (?)

P. Jaworski skonał życzenie, objawione przez pp. Chlumeckiego i Plenera, aby „lewica zjednoczona” nie została wpartą do opozycji, zaś zaznaczył ze swej strony, że według jego przekonania, Koło polskie nie zamierzy bynajmniej przeciw „lewicy” do opozycji. Zastrzegł wreszcie, że zdania, które wypowiedział, nie wiąże w niczem Koła polskiego.

Wszyscy biorący udział w konferencji zgodzili się, aby w celu zapobieżenia fałszywym wieściom ogłosić w dziennikach następujący komunikat o tych konferencyach:

„Korzystając z obecności w Wiedniu p. Jaworskiego, odbyła się 25. marca b. r. wieczorem wymiana zdań o politycznej sytuacji między tym posłem, a pp. Plenerem i Chlumeckim w obecności prezesa Ministrów i Ministra Zaleskiego. Wśród tej wymiany zdań skonstatowano wszechstronną skłonność do porozumiewania się w przyszłej sesji względem traktowania spraw parlamentarnych.”

Koło poselskie polskie, wysłuchawszy obszernego, a powyżej streszczonego sprawozdania p. Jaworskiego, przyjęło je do wiadomości i wyraziło zgodność swoją z zaopatrzaniem, wypowiedzianem przez niego na konferencyach z przewodcami innych stronnictw (!) Na tem posiedzeniu Koła, t. g., a następnie 8go kwietnia toczyły się narady o stanowisku i przyszłym postępowaniu Koła, w rezultacie których Koło powzięło następującą uchwałę:

„Koło poselskie polskie wierne zasadom autonomii i stojąc w obronie praw narodowych i interesów ekonomicznych kraju, zajmie na razie, w traktowaniu spraw parlamentarnych, stanowisko wolnej ręki. Koło poselskie polskie wyraża gotowość porozumiewania się z innemi stronnictwami parlamentarnymi w sprawach poszczególnych.”

W dyskusji nad wnioskiem co do wysłania deputacji z Koła polskiego do ministra spraw wewn. w sprawie obchodu 3. maja brali udział hr. Łoś, Sokołowski, Weigel, Jaworski, Popowski, Rutowski, Byk i Szczepanowski. Prezes Jaworski oświadczył, iż namiestnik Badeni zapewnił go, że rząd bynajmniej nie ma zamiaru przeszkadzać obchodowi uroczystemu, a nie może tylko dopuścić, by obchód ten miał charakter oficjalny, jakiby niezawodnie uroczystości nadano, gdyby brały w nim udział władze autonomiczne jako takie! Poseł Popowski w przemówieniu swoim poruszył owe dwa sprzeczne prądy, panujące jeszcze zawsze w Austrii, a to prąd datujący się od Metternicha a mający za cel tłumienie każdej myśli narodowej i drugi biorący swój początek od Andrassego, a upatrujący się państwa w rozwoju uczuć patriotycznych poszczególnych narodów. Poseł Rutowski zwracał uwagę, że konstytucja, która zamierzała dać Galicji cesarz aust. Leopold, nie o wiele się różniła od konstytucji polskiej z 3. maja — dziwna więc rzecz czego niebezpiecznego rząd się w zamierzonym obchodzie dopatruje. Dr. Byk przedstawiał sprawę ze stanowiska prawnego, a p. Szczepanowski żądał, by deputacja omówiła z prezesem ministrów dokładnie granice dozwolonego obchodu, by później znowu komitety nie natrafiły na jakieś nieprzewidziane przeszkody.

Drugie posiedzenie Izby poselskiej, 13. kwietnia, zagał prezes ze starszeństwa, p. Smolka i oznajmił, że nadeszło dotychczas 19 protestów przeciw wyborom i każe je odczytać. Między innymi znajdują się: z kurii gmin wiejskich okręgu złoczowskiego (poseł Płazek) i okręgu zaleszczyckiego (poseł Borkowski), tudzież z kurii miejskiej okręgu kołomyjskiego (p. Bloch).

Od Rządu wniesiono projekt noweli do ustawy z dnia 27-go grudnia roku 1875 o zaopatrzeniu osób wojskowych. Następnie odczytano deklarację czeskich posłów.

Kilku posłów, nieobecnych na pierwszym posiedzeniu, składa przyrzeczenie na konstytucję, poczem następuje rozłozowanie wszystkich posłów na dziesięć sekcji, po której to czynności zawieszają prezes posiedzenie na trzy kwadranse, dla ukonstytuowania się sekcji. Po ponownym zagajeniu posiedzenia rozłozowano akta wyborcze między sekcje.

Od Rządu wniesiono projekt ustawy o sprzedawaniu rzeczy ruchomych za spłatą ratami; projekt ustawy o hipotecznem odłączaniu części gruntów na cele dróg; projekt ustawy o sądownictwie dla gmin świeżo połączonych z Wiedniem.

Stosunek liczebny trzech klubów w Izbie panów jest mniej więcej następujący: Prawica liczy 83 członków, lewica (stronnictwo wernokonstytucyjne) 61, stronnictwo środkowe 50. Klub lewicy ukonstytuował się już i wybrał do swojego prezydium pp. Schmerlinga, Hasnera, ks. Schönburga i dr.

Ungra. P. Sochor przyłączył się do stronnictwa środkowego.

Klucz dla komisji Izby poselskiej został ułożony w sposób następujący: W komisji z 36 członków otrzymują: Zjednoczona lewica niemiecka 12 mandatów, klub konserwatywnych 10, Koło polskie 8, Młodocześni 2, niemieckie stronnictwo narodowe 2, klub Coroniniego 1, dzieci 1 mandat. W komisjach z 24 członków: Lewica 8, konserwatywni 7, Koło polskie 5, Młodocześni 2, niemieckie stronnictwo narodowe 1, klub Coroniniego 1 mandat. W komisjach z 18 członków: lewica 6 mandatów, konserwatywni 5, Polacy 4, Młodocześni 1, niemieckie stronnictwo narodowe 1, klub Coroniniego 1 mandat. Wreszcie w komisjach z 15 członków: Lewica 5 mandatów, konserwatywni 4, Polacy 3, Młodocześni 1, niemieckie stronnictwo narodowe 1 i klub Coroniniego 1 mandat.

Klub konserwatywny przyjął jako podstawę następujące przez hr. Hohenwarta, p. Karlona i księcia Schwarzenberga zrehabilitowane zasady: „Podpisani przedstawiciele zasad konserwatywnych i autonomistycznych, złączyli się w klub pod nazwą „klub konserwatywnych“, ażeby wspólnym działaniem dążyć do jak najobszerniejszego zaspokojenia materialnych i cywilizacyjnych potrzeb ludności, do uformowania prawa publicznego na podstawie chrześcijańskiej i występować za równouprawnieniem narodowości, historycznym samorządem i niepodzielnością królestw i krajów, mając zarazem na względzie realny związek łączący pojedyncze części Państwa. Konserwatywni deputowani wielkiej posiadłości czeskiej wręczyli hr. Hohenwartowi oświadczenie, że przystępują do nowego klubu, rezerwując sobie wolność akcji we wszystkich, specjalnie czeskich sprawach i w tym celu tworzą osobną grupę.“

Dotychczas zgłosiło się 80 deputowanych do klubu konserwatywnych. Stosunek do Koła polskiego zostanie odnowiony dopiero po ukonstytuowaniu się klubu konserwatywnego.

Klub centrum liberalnego ukonstytuował się, przyczem postanowił utrzymać dawniejsze swoje zasady przewodnie. Deputowani z Istrii będą brać udział w naradach klubu tymczasowo tylko jako goście. Przewodniczącym wybrano hr. Franciszka Coroniniego, jego zastępcą Adolfa hr. Dubsky'ego.

Polska.

Z Śląska.

Jak powyżej wspomniano poseł X. Świeży wstąpił na nową drogę w celu dopięcia celu swojego, tj. zdobycia należnych praw naszej prowincji, opuszczonej przez Koło polskie. Oświadczył on, że będzie żądał zmiany ordynacji wyborczej na Śląsku w tym kierunku, aby okręgi miejskie Bielsk i Cieszyn wybierały jednego posła, a gminy wiejskie księstwa Cieszyńskiego, wysyłające obecnie do Rady państwa tylko jednego reprezentanta, mają wybierać dwóch posłów. Dalej żądał X. Świeży także założenia w tej dzielnicy polskiego seminarium nauczycielskiego i wniesie, aby sądy z polskimi stronami porozumiewały się po polsku. Wszystkie te żądania są nader słuszne i dawno powinny były być zapokojone. Bielsk i Cieszyn, liczące zaledwie trzydzieści kilka tysięcy ludności, obierają dotychczas dwu posłów, bo miasta te zniemczone, obierają zawsze osławioną parę: „Demel-Haase“ — którzy tu odgrywają rolę i „kultur-trägerów“ — i dyktatorów. Za to stu tysięczna ludność wiejska ma tylko jednego posła.

Wbrew wszelkiemu prawu Cieszyn, w którym jest wedle konskrypcji 6000 Polaków, dzięki Demlowskiej dyktaturze, nie ma ani jednej szkoły ludowej polskiej! Zaś gdy do sądu pisze się po polsku, to to nazywane bywa sekaturą! i wtedy się mówi: „Sekkiren sie uns, so sekkiren wir Sie!“ — a przecie sędzia to kapłan sprawiedliwości, i nawet sekowany nie powinien odpłacać pięknem za nadobne!

Cała ludność polska w naszym Księstwie z uniesieniem wita energiczne wystąpienie posła swego.

Z Wielkopolski.

„Kurier Poznański“ pod nagłówkiem: „Ważne zapowiedzi“ pisze: „Donoszą nam z Berlina, że w tych dniach wyszło rozporządzenie ministerialne, które nie odwołuje wprawdzie rozporządzenia z r. 1887, wywołanego gabinetowym rozkazem, — ale przychodzi nam w pomoc o tyle, że istniejący dla nauczycieli zakaz udzielania języka polskiego prywatnie zniesionym zostaje. Wszyscy nauczyciele mają na wniosek swój do przedłożonej władzy otrzymać to pozwolenie, oraz za zezwoleniem dozoru szkolnego lokal szkolny na ten cel raz na zawsze. Gdzie nauka religii polskim dzieciom udziela się w niemieckim języku, tam ma być potrzeba przywrócenia polskiego języka w interesie skuteczności nauki religii zbadaną i załatwioną.“

Mamy tedy pierwszy krok rządu na nowej drodze, tak dla nas pożądanej, mamy początek zwrotu. Nie potrzeba chyba długich wywodów z naszej strony na dowód, jak ostrożnymi być winniśmy, aby ułatwić rządowi ten zwrot; z drugiej strony należy nam natychmiast z niego praktycznie skorzystać, aby w przeciwnym razie nie powiedziano, że ludność nasza nie czuje potrzeby nauki ojczystego języka. Jak tę rzecz, którą uważamy za prowizoryczno-przejściową, przeprowadzić i urządzić — o tem chwilowo jeszcze rozpisywać się nie będziemy — dość będzie na to czasu później, gdy się nad nią zastanowimy bliżej.

Dziś notujemy z prawdziwą satysfakcją, że nareszcie i rząd ze swej strony przyszedł do przekonania, iż nauka religii św. bez równoczesnej nauki ojczystego języka nie może przynieść pożądanych owoców ani sere wychować do walki z pokusami naszych czasów. Nie podobna nam nie dopatrzeć się w tym pomyślnym zwrocie błędnego wpływu Najjaśniejszego Monarchy, którego ogólne zapatrywania i usposobienie od dawna kazały nam się spodziewać i dla siebie lepszej przyszłości; — dziś gdy ustąpił z gabinetu ostatni reprezentant niczem nie dających się przejechać niechęci i uprzedzeń do nas, udało się zamienić w czyn choć drobną cząstkę tej życzliwości, jakiej od młodego władcy Prus, jako lojalni jego poddani, spodziewać się mamy prawo. My i tę odrobinę przyjmujemy z wdzięcznością, bo wiemy, że nieraz długich lat wymaga naprawa tego „co zburzyła przewrotność jednej nocy“.

Daj Boże, ażeby to doniesienie „K. P.“ było prawdziwsze niż wiadomości o zmianach tendencji komisji kolonizacyjnej. Razi jednak słuźalczy ton „Kur.“ i wyrazy „wdzięczności“ za zwrot praw pogwałconych!

Z Królestwa.

W tych dniach została rozrzucona w Warszawie i po całym kraju odezwa, zakrawająca na odezwę rewolucyjną w celu urzędzenia w dniu 3. maja w Warszawie demonstracji. Odezwę tę wyłożono w Wiedniu i treść jej jest następująca:

„Ciemiężcom trzeba pokazać, że jest ktoś, z kim się wypada rachować. Trzeba, ażeby myśl narodowa dała znak swojego życia!“

Z drugiej strony trzeba wątpiącą i bezduszną część narodu ożywić, natchnąć duchem protestu, powołać do wspólnej pracy na polu odrodzenia narodowego.

Niech ta święta Rocznicą Trzeciego Maja będzie dniem, od którego zacznie się lepsze życie naszego narodu!

Niech w tym dniu cały naród pokrzepi się na duchu i zacznie w lepszą przyszłość wierzyć! Niech w tym dniu ciemiężcy nasi dowiedzą się, że każde bezprawie, każda podłość zapisana jest w pamięci narodu i gdy nadejdzie dzień zapłaty, będzie im policzona!“

A kończy tak:

„Nie zwracamy się do tych panów, którzy carskie przedpokoję wycierają, do tych bogaczy, którzy żyją z krwi i potu ludu naszego, do tych wszystkich, którym jest dziś dobrze, choć cały naród w nędzy marnieje, — ale do was, co zraszacie swym

krwawym potem tę kochaną ziemię, którą ojcowie wasi krwią własną napoi! Wy jesteście rdzeniem narodu i do was przyszłość należy! Niech żyje Polska!“

Odezwa ta w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy rozrzuconą była w Królestwie, a głównie w Warszawie. „Znaczna część poważnej opinii w Warszawie przypisuje ją rosyjskim prowokatorom, urzędnikom niższego stopnia, którzy mają kraj oddany sobie na pastwę, a potrzebują przekonywać rząd, że mu są niezbędni. W Petersburgu podobno powstał zamiar, żeby urzędników w Królestwie zrównać pod względem płacy z urzędnikami w cesarstwie (ostatni są daleko gorzej płatni). W tem niebezpieczeństwie więc wpadli ci panowie na myśl genialną, żeby wywołać w Królestwie jakiegokolwiek manifestację, a to wystarczy już na to, by zrobić nowe śledztwa, nowe aresztowania, kraj wystawić jako zaburzony — i utrzymać się przy wyższej pensji. Rosyjanie głoszą, że odezwa pochodzi ze źródła polskiego, a mianowicie od tak zwanych rządów narodowych.“

Tak przedstawia sprawę korespondent „Czasu“, niewiadomo, skąd czerpieć te informacje. Mybysmy sądzić byli skłonni, że odezwa ta, która zapewne nie wpłynie szkodliwie na umysły młodzieży warszawskiej, wyszła z jakiejś oficyny wiedeńskiej lub krakowskiej za staraniem samego „Czasu“ — aby mógł uzasadnić swoje filipiki przeciw obchodowi uroczystości 3. maja.

Z Galicji.

List czeigodnego weterana pracowników na polu oświaty ludowej, to fakt, który stanowić będzie epokę w dziejach oświaty ludu.

W nrze 8 przytoczyliśmy słowa s. p. X. prałata Steczkowskiego, pisane do nas w obliczu śmierci, dziś umieszczamy głos osiwiatego w pracy na polu ludowym Kapłana-jubilata. Daj Boże, aby te głosy trafiły do przekonania i serca wszystkich!

Przełom bądź co bądź się dokonuje! Około sztandaru: „Za Wiarę i Ojczyznę!“ pod hasłem: „Macierzy katolickiej“ — wśród szumu i syku, i huku i puku zgromadziła część trzecia Duchowieństwa, — i cały lud katolicki, który o ile jest wolny i nie gniebiony, stoi po stronie „Wienca i Pszczółki!“

Czy reszta Duchowieństwa da się przekonać? Haec est mutatio dexterae excelsis! Dla usunięcia pewnych, rozmyślnie rozsiewanych obaw, jakoby Najdost. Pasterze byli przeciwni „Polsee i Macierzy“, możemy dziś stanowczo oświadczyć, że rozsiewanie tych wieści żadnej nie ma podstawy, a obszerniej o tem napiszemy w przyszłym „Dzwonie.“

Uchwała Koła polskiego, aby z prezydentem ministrów w sprawie zakazów rządowych — czy właściwie „namiestniczych“ — obchodu 3. maja handlować przez deputacje, zdaniem naszym uchybia powadze Koła. Nadużycie zostało spełnione: „Jawne, głośne reskrypta w tonie przekraczającym wszelkie granice konstytucyjnych form, zostały wydane!“ — Cóż na to plasty deputacyjne pomogą — gdzie potrzeba satysfakcji za obrażone uczucie narodowe i despekt, wyrządzony reprezentacyom stolic kraju?

Nawet wielki reformator p. Szczepanowski poleca deputacji, aby się dokładnie wypytala ministra o granice, w jakich obchód będzie dozwolony! Obstupescite! Granicami są ustawy i konstytucja, a co jest w ich obrębie, na to pozwolenia nie trzeba, bo naród to nie klasa żaków, a p. namiestnik, a choćby i p. prezes ministrów, to nie p. profesor, aby ich w sprawach legalnych, i w konstytucyj zagwarantowanych objawach obywatelskiego życia i ruchu, prosić o pozwolenie!

Kronika.

Cieszyn. P. Karolowi Monné'mu w Przemysłu, który w szczególniejszy sposób wspiera wszystkie instytucje narodowe na Śląsku, przestała w tych dniach „Czytelnia ludowa“ cieszyńska dyplom członka honorowego z następującym listem:

Czcigodny Panie! Tyle ofiar moralnych i materialnych, tyle trudów, poniesionych dla naszej Czytelnicy, nie może w pamięci naszej przebrzmieć zwłaszcza, że Twoje dobre czyny, Przewodny Ziomku, Twój szlachetny patriotyzm, tak się głęboko i w myśli i w sercu nasze wkrajał — że nie jesteśmy zdolni myśleć o Czytelnicy, nie myśląc zarazem o Tobie, Czcigodny Panie.

To też Walne Zebranie członków Czytelnicy, pragnąc choć w małej części odwdziżyć Ci się, Czcigodny Panie, zamianowało Cię przez powstanie Honorowym Członkiem Czytelnicy.

W dowód tej naszej wdzięczności i uznania dla Ciebie, Zaczny Ziomku, przesyłamy Ci ten skromny dyplom; racz go tylko przyjąć z tak gorącym sercem — z jakim Ci go składamy — żyj szczęśliwie w jak najdłuższe lata dla dobra naszego i całego społeczeństwa i nie wypuszczaj z Twojej szlachetnej pamięci

Wdzięcznych Szlęzaków.
Kraków. W dniu 13. kwietnia zawiązało się w Krakowie Towarzystwo pod nazwą „Gwiazda“ dla młodzieży rękodzielniczej na postawie statutu, zatwierdzonego przez namiestnictwo.

— Położenie kamienia węgielnego pod budowę gmachu nowego teatru w Krakowie odbędzie się w przyszłym tygodniu. Teatr, jak wiadomo, stawiać będzie budowniczy Miarczyński według planów Jana Zawiejskiego. Zwożenie materiałów i roboty ziemne już rozpoczęte.

— P. Jan Papée, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

— U kilku studentów krakowskiego uniwersytetu odbyły się w sobotę d. 11. bm. rewizje policyjne. Policyja nie znalazła jednak u nikogo nic podejrzanego i nikt nie został aresztowany. Przyczyny rewizji nie znane.

Trzeci Maja. W Jarosławiu zawiązał się komitet z wybitnych osób całego powiatu i miasta pod przewodnictwem hr. Zamojskiego. Członkami zaś tego komitetu są: hr. Stanisław Siemiński-Lewicki, poseł Micewski, p. Marynowski, notaryusz Janicki, z miasta dr. Dietzius, dr. Jahl, X. kanonik Wojnar, prof. Rychlik, Krasicki, Strissower, który w porozumieniu z tamtejszym towarzystwem amat. dramatycznym i kółkiem śpiewaków ma obmyśleć program, w skład którego wchodzi solenne nabożeństwo z kazaniem i śpiewami, poczem nastąpi odczyt prof. Rychlika, a wieczorem amatorskie przedstawienie, na którym danym zostanie „Kościusko pod Racławicami“. Miasto będzie iluminowane i przystrojone.

—W Paszkanach, w Rumunii, czytelnia polska, istniejąca tamże, wydała taką odezwę:

„Czytelnia polska w Paszkanach postanowiła obchodzić uroczystości na dnia 5. maja br. wiekopomną stuletnią rocznicę konstytucji 3. maja, o czem wydała okólnik do wszystkich swych członków z programem obchodu. Na uroczystości tej wielkiej pamiątki historycznej zapraszamy wszystkich rodaków tak w kraju, jak i na obczyźnie. Wszelkie korespondencje i telegramy w tej sprawie prosimy nadsyłać pod adresem: „Klub Polonais, Pascani“. Wszystkie pisma polskie uprasza się o powtórzenie tej odezwy.

Prezes: Czernielecki. Sekretarz: Jan Bechmetiuk.

Katolicy w Rumunii obchodzą święta wedle starego kalendarza. Ponieważ więc na 3. maja przypada u nich Wielkanoc, przeto obchód konstytucji odroczone na 5. maja.

Komunikat o emigracji. P. W. Zieliński z pod Włocławka wystąpił do konsulatu rosyjskiego w Brazylii z prośbą o łaskawe poinformowanie go o warunkach, w jakich się znajduje emigracja. Konsul ruski, p. Bogdanow, nadesłał z Buenos Ayres list, który w streszczeniu podajemy za „Kurierem Warszawskim“. „W Brazylii sprawa emigracyjna nie stoi bynajmniej na legalnej podstawie, bo trzymają ją w rękach niesumienni przedsiębiorcy, którzy wyszukują zawarte z rządem kontrakty dla celów spekulacyjnych, odprzedając koncesje na dostawę emigrantów innym; nabywcy zaś nie troszczą się o potrzeby przesiedlających się kolonistów, zapatrząc się na nich jedynie, jak na zyskowny artykuł handlu. Takie same poglądy mają towarzysza żegluga parowej. Śmiertelność, między dziećmi zwłaszcza, jest ogromną. Gatunek wydzielanych gruntów często bywa do takiego stopnia liche, że wielu emigrantów go rzuca i puszcza się na żebractwo, dorastające dziewczęta stają się prostytutkami, a ci, którzy mogą, zrujnowani zupełnie, puszczają się w drogę powrotną do kraju. Przykładów takich było już setki. Rzemieślnicy i rolnicy nie znajdują zajęć, gdyż nieliczne istniejące zakłady przemysłowe ich nie potrzebują, a koleje mają do zbytku urzędników i robotników. Przyrzeczenia pomocy i wsparć, czynione przez rząd emigrantom, spełniają się w niezmiernie małym rozmiarze, jedynie względem tych, którzy osiedlają się na zawsze w tych nieuprząnych i bezludnych koloniach.“

Z Ameryki. Dnia 23. lutego zakończył życie X. Leopold Moczygamba, jeden z najbardziej wybitnych i cenionych przedstawicieli kolonii polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki półn. Kim był s. p. Leopold, powiada „Kur. Polski“ z Milwaukee, wiedzą nie tylko Polacy, dla których całe życie poświęcił, służąc im wierną radą i dobrymi przykładami; wiedzą ci, którzy dzwignięcia przezeń niejednej instytucji publicznej byli świadkami: wiedzą amerykańskie, wie kraj cały. X. Moczygamba był inicjatorem polskiego seminarium w Detroit i założycielem miasta Lemont w stanie Illinois, gdzie wybudował wspaniały kościół, zwany „Jasną Górą“. X. Moczygamba urodził się w Gliwicach na Śląsku w r. 1825, studia wyższe odbywał w Rzymie i przybył do Ameryki przed 40 przeszło laty.

Z Rzymu donoszą do „Figaro“, że biskup wrocławski, X. Kopp, jest oczekiwany w Watykanie. „Figaro“ przypuszcza, że przyjazd biskupa Koppa do Rzymu pozostaje w związku z śmiercią Windthorsta.

Nieporządki na poczcie, czy nowy rodzaj agitacji? Nad ekspedycją pisma naszego dokładnie czuwamy, tymczasem z Zarszyna, Wielopola skrzyńskiego, Gródka pod Lwowem, Szczucina, Bestwiny i innych wielu poczt dochodzi nas wiadomość, że dotychczas żadnych numerów nie otrzymano! Nra. powtórne wysłaliśmy, a do Bestwiny nawet posługi innej poczty użyć musieliśmy, aby mieć pewność, że nra dojdą. Czyby p. Schiffner nie wejrzał w tę sprawę, bo przecież „Polska“ i stemplowana i markowana.

Uczestnicy pielgrzymki do Ziemi św. W. X. Szkocki donosi, że nie on, ale jego parafianie wybierają się do Ziemi świętej. — Zgłosili się: Jan Myjak z Zagorzyna, Mazurkiewicz Jakób z Jarosławia; Antoni Kasztelnik z Żywca; razem 33 osób.

Od Wydawnictwa.

Nr. ten dla „Głosu Kapłana-Jubilata“, który dotrzedni musiał do wszystkich P. T. Kapłanów — rozsyłać całemu Duchowieństwu — i nie żądamy zwrotu numeru, bo i tak następny tym tylko wyszł, który zaprenumerują. Przyjdzie może chwila, w której zmuszeni będziemy podać spis i prenumeratorów, i tych, co pismo stale zwracali; bo jak w sejmach i parlamentach i na sądzie Bożym — tak i w sprawie „kato-liecko-ludowej“ potrzebny jest jawny rozdział na prawicę i lewicę!

„Dzwon“ wydamy dopiero z następnym numerem, bo posłać go chcemy tylko prenumeratom, a narzucać się innym ani chcemy, ani na takie kosztu narażać się możemy.

Telegramy.

Wiedeń, 16. kwietnia. Cesarz Franciszek Józef wrócił już z Monachium.

Wiedeń, 16. kwietnia. Prezydentem Izby wybrany dr. Franciszek Smolka 301 głosami na 306. Izba rezultat ten powitała burzą oklasków. Dr. Smolka podziękował za zaufanie i wyraził nadzieję, że zaczynający się okres prawodawczy będzie bogaty w skutki korzystne dla państwa i jego części składowych, co przy wszechstronnej skłonności do zgody nie trudno będzie osiągnąć. W końcu wniósł prezydent trzykrotny okrzyk na cześć cesarza, który Izba powtórzyła z zapalem.

Pierwszym wiceprezydentem wybrany bar. Chlumcey 233 głosami na 278, a drugim dr. Kathrein 218 głosami na 246. Obydwaj również podziękowali w serdecznych słowach za wybór.

Rząd przedstawił projekt przedłużenia prowizoryum budżetowego do końca czerwca r. b.

Wiedeń, 16. kwietnia. Deputacja Koła która z Taaffem konferowała o zakazach obchodu 3 maja — zachowała odpowiedź ministra w tajemnicy, i zda sprawozdanie dopiero na posiedzeniu Koła w niedzielę! (Tajemnica to zawsze najlepsza rzecz dla tych, którzy chodzą krętymi drogami!) P. R.

Wiedeń, 16. kwietnia. Śląski poseł X. Świeży wystosował do Koła pol. pismo, że nie może zostać jego członkiem, dopóki nie wyjaśni się sytuacja i dopóki nie nabierze pewności, że Koło zechce poprzeć żądania Polaków śląskich i głosować za zmianą na Śląsku ordynacji wyborczej.

— Zmarł tu prezydent trybunału kasacyjnego, Wierzbicki.

— Dziś przedstawiony będzie Izbie poselskiej budżet tak, jak go wypracowano pod kierownictwem dra Dunajewskiego. Do budżetu nie będzie prawdopodobnie załączone *exposé* finansowe ministra skarbu.

Saleburg, 16. kwietnia. Do Gmundena nadeszły podobno pomyslnie wiadomości o Janie Orth (arcyksięciu Janie). Sprzedał on podobno okręt swój, a sam wysiadł na ląd w południowej Ameryce.

Brody, 16. kwietnia. Tylekroć omawiane przenoszenie wojsk rosyjskich ku granicy austriackiej nie ma z pewnością takiego znaczenia, jakie mu przypisują, a bynajmniej nie jest groźne. Sa to raczej proste dyslokacje bez jakiegokolwiek posuwania wojsk nad granicę austriacką.

Rzym, 15. kwietnia. Pan Izwolski, pełnomocnik rosyjski na dworze Ojca św., przedstawił Rosji nową listę kandydatów na wakujące w granicach państwa rosyjskiego stolice biskupie.

Paryż, 16. kwietnia. Komitet utworzony dla urządzenia obchodu święta robotniczego w dniu 1. maja postanowił wydatnić swój charakter rewolucyjny przez to, że nie wyszła do parlamentu deputacy robotników paryskich i wezwie komitet prowincjonalny, aby podobną powzięła uchwałę.

Paryż, 16. kwietnia. W tej chwili otrzymałem z Sofii, wprawdzie prywatną, ale wiarogodną wiadomość, że wojsko i policja w całej Bułgarii podwajają czujność z powodu nadchodzących ciagle listów, zapowiadających zamordowanie pary książęcej i Stambułowa. Nadto wykryto ślady przygotowań do wywołania jutro jako w dzień 6. kwietnia (starego stylu) rozruchów. Wojsko skonsgnowane. W całym kraju panuje niepokój. Rząd usiłuje uspokoić mieszkańców. W miastach i po wsiach odbywają się ciągle aresztowania. Obawa rozruchów szerzy się gwałtownie. Granic strzegą znacznie wzmocnione patrole.

Petersburg, 16. kwietnia. W najbliższym czasie zaczęła obowiązywać ostre rozporządzenia przeciw żydom. Żydowskim rękodzielnikom odbiera rząd prawo osiedlania się we wszystkich miastach. Rząd rosyjski jest zdania, że rzemieślnicy żydowscy zbyt licznie osiadają w miejscowościach, gdzie nie brak rękodzielników prawosławnych. Rozporządzenie rządowe dotyka w samej Moskwie 14.000 żydów. Żydzi, którzy są właścicielami nieruchomości, mogą używać w drodze łaski dwuroczny, a inni tylko roczny termin, do uregulowania swych interesów w obecnym miejscu zamieszkania.

Petersburg, 16. kwietnia. Rząd polecił zbierać wiadomości o liczbie żydów w guberniach: petersburskiej, nowogrodzkiej i pskowskiej i zbadać, na jakiej tam mieszkają zasadzie.

Grasse, 16. kwietnia. Królowę angielską odwiedzili tu: arcyksiężniczka Stefania, księżka Feliks Koburski z żoną, oraz księżka Franciszka i Józef Battenbergowie.

Waszyngton, 16. kwietnia. Odpowiadając na notę rządu włoskiego oświadczył sekretarz stanu p. Blaine, że Włosi w Nowym Orleanie mogą uzyskać odszkodowanie, o ile to będzie zgadzało się z traktatami. Celem sprawdzenia czy traktat został naruszony, zarządzone śledztwo.

Ogłoszenia.

Kalendarz katolicki zawierający dostojny tekst konstytucji 3. maja — tudzież obfitą część religijną, powieściową i gospodarską, jest do nabycia za niższą cenę 30 ct. w administracji naszego pisma.

Folwark pod Brzeżanami w Gali-cyi, zwany Czterydnastka, obejmujący około 30 morgów ziemi gleby pszennej, 1 1/2 morgi lasu i 2 1/2 morgi sadu, jest do sprzedania z wolnej ręki. Cena 5000 zlr. Bliższa wiadomość u właściciela, Leonarda Tomaszewskiego w Brzeżanach.

ORGANISTA,

kawaler, wolny od wojska, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje posady. Bliższe wiadomości uprasza pod adresem: „Błażej Dobrzański we Wieliczce, ulica Kozi-
rozek.“

Sadzonki i nasiona leśne

starannie opakowane rozsyła za zaliczką pocztą lub koleją:

Leśnictwo Zassów pod Czarną.

Nasiona sosny	1 zlr. 35 ct.,
„ świerka	75 ct.,
„ modrzewia	90 ct.
za 1 funt = 1/2 klg.	

Sadzonki sosny 1-rocz. 50 ct.; świerk 2- 3- i 4-letni 1 zł., 1 zł. 50 ct. i 2 zł.; modrzew 2-, 3- i 4-letni 2 zł., 2 zł. 50 ct. i 3 zł.; 4-letnia olszyna i brzezina po 4 zł. za 1000 sztuk.

Crategus (Biała cierań na żywopłoty), 4-letnie dęby, dziczki gruszek i jabłek, po 1 zł. za 100 sztuk.

INSERTATY

(Anonse)

do wszystkich dzienników
w kraju i zagranicą
przyjmuje i expediuje
po cenach redakcyjnych
Centralne Biuro Ogłoszeń.
Lwów, Kopernika 11.

Do sprzedania

częściowo w skutek parcelacji:

roli (gleba piaszczysta)	452 morgów
łąk	75 „
lasu	173 „

Pięć młynów i trzy folusze, z tego 3 młyny o dwóch kamieniach

Browar, dotychczas czynny i 10 karczem — budynki z placami.

Wiel. liczy przeszło pięć tysięcy dusz, parafia w miejscu, położona osiem kilometrów od stacyi kolejowej, a przy drodze powiatowej.

Na odpowiedź należy dołączyć markę pocztową.

Zgłoszenia przyjmują

Wiel. Bolesław Żardecki
w Łańcucie.

DOM ZDROWIA
konces. przez Wys. c. k. Namiestnictwo galicyjskie
ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY
Dra JANA GWIAZDOMORSKIEGO
w Krakowie, przy ulicy Łobzowskiej, liczba 32, dom narożny,
w nowym, wyjątkowo czystym i nowoczesnym budynku.
Przyjmuje chorych obojczy płci na wszelkiego rodzaju choroby, wykonania operacji itp., z wyłączeniem chorób zaraźliwych i umysłowych.
Pokoje dla chorych należyście wentylowane, obszerne, z komfortem urządzone. — Korytarze i schody zimno opalane. — Czystość. — Osobna sala operacyjna. — W lecie ogród spacerowy dla chorych.
Staranna opieka i wszelkie udogodzenia zapewnione.
Wszelkie kapele w miejscu.
Ceny pokoju wraz z opieką lekarską i zupełnem utrzymaniem, apteką i kosztami opatrunków chirurgicznych od 4 zlr. do 7 zlr. na dobę.
Prospekta na żądanie przesyła się. — Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu.

Wydawca X. Stanisław Stojalowski.
Odpowiedzialny redaktor: Wincenty Rychlewicz.
Ces. i król. nadworna drukarnia Karola Pröschke i
w Cieszyńcu.

POLSKA

Redakcja i Administracja „Polski”
w Cieszyńsku, Saska kępa, 1. 65.
Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę
Inseraty 6 ct. od wiersza; drobne ogłoszenia 2 ct. od wyrazu.

Kosztuje rocznie 10 złr., półrocznie 5 złr.,
kwartał. 2.50, miesięcz. 85 ct.
Kółka rolnicze, stowarzyszenia katolickie,
nauczyciele ludowi płacą złr. 8, 4, 2
i 80 centów.

ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ!

W Cieszyńsku, 22. kwietnia 1891.

Organ towarzystwa „Macierzy katolickiej.”

Rocznik I. Nr. 10.

Książę Jerzy Czartoryski.

Książę Jerzy Czartoryski powołany został do Izby panów „dodatkowo,” a nawet półurzędowe pisma nie wstydzą się całkiem otwarcie wypowiadać, że zastosowano w tym wypadku zasadę: „*promoveatur ut amoveatur*” dlatego, że zależało na tem, aby z Koła polskiego usunąć przeciwnika sojuszu z lewicą i wpływowego obrońcę polityki autonomizacji-słowiańskiej.

„N. fr. Presse” tak pisze: „Z nowych nominacji do Izby panów przedstawia większy interes powołanie ks. Jerzego Czartoryskiego na krzesło para Austrii, od dłuższego zresztą czasu zapowiadane. Ks. Jerzy Czartoryski był w Kole polskiem przewodcą tej partii, która obstawiała stanowczo przy utrzymaniu związku ze starą prawicą, a szczególnie z Czechami. Wskutek usunięcia tej osobistości z Izby poselskiej uwolnionem zostało Koło polskie od żywiołu, który był bardzo poważną przeszkodą dla ewentualnej zmiany dotychczasowego stanowiska Koła.”

„Ks. Jerzy Czartoryski — pisze „N. W. Tagblatt” — występował zawsze jako jeden z najgorliwszych zwolenników federalizmu. Zrazu był liberałem, wydawał nawet wraz z bratem swoim Konstantym niemieckie pismo, poświęcone sztuce, wkrótce jednak stał się zażartym przeciwnikiem Niemców i pracował w starej Izbie niezmiennie o koło wzmocnienia „żelaznego pierścienia” prawicy. Ponieważ w nowej Izbie rozpoczął na nowo swą krecią robotę, i gwałtownie agitował przeciw połączeniu Polaków z lewicą, a przez to stał się rządowi niedogodnym, więc usunięto go — w górę, do Izby panów.”

A więc poseł śląski nie wszedł do Koła, bo nie mógł polityki i sojuszu Koła polskiego pogodzić z sumieniem, a poseł jarosławsko-cieszanowski został usunięty, aby tej polityce i nowym sojuszom nie zawadzał!

Czyż może być większe zdyskredytowanie polityki Koła polskiego? a nad te dwa fakty potrzebaż innych dowodów, że droga, na którą wstępuje Koło polskie, zaczyna być w kolizji z sumieniem i przekonaniem takich szanownych i godnych zaufania ludzi, jak X. Świeży, i książę Jerzy Czartoryski?

Na pierwszym zgromadzeniu Koła polskiego zapewniał p. Jaworski i wmaśniał to w obecnych p. minister Zaleski, że sytuacja Koła jest bardzo korzystną i decydującą, bo od Koła zależy większość i co ono zechce, to przeprowadzi. Ale obietnice te są bardzo niepewne i niejasne, skoro to tylko w tym wypadku ma mieć miejsce, gdy Koło polskie alians mieć będzie z lewicą! — i skoro się zdecyduje na rzecz jeszcze ważniejszą, to jest na to, aby nie podnosić żadnej sprawy, dotyczącej rozszerzenia autonomii narodowej, lub poparcia słusznych żądań słowiańskich braci!

Czyż za taką cenę godzić się dobijać honoru rządu? należenia do większości parlamentarnej?

Lewicę i wszystkim małym klubom niemieckim może być pożądanym program spraw bieżących i ogólnych reform, bo Niemcy w Austrii są w szczęśliwym położeniu tych, których nazywają: *beati possidentes*. Ale wszystkie słowiańskie ludy nie mogą poprzestać na obecnym stanie degermanizacji, bo ta wszędzie, nawet w Galicji, nie jest dostateczną, owszem jest ciąglem germanizowaniem i naruszaniem praw przyrodzonych.

Więc sojusz w jakiegokolwiek formie z lewicą, choćby z tego jednego względu jest niemożliwy, a niemożliwości tej nie usunie przeniesienie Ks. Jerzego Czartoryskiego do Izby panów.

Fakt ten jednak powinien tak samo, jak usunięcie się X. Świeżego oddziaływać na kraj — i na innych bardziej niezadowolonych członków Koła polskiego — otrzeźwiająco i sprawić, ażeby znaleźli się tacy, którzyby dążności księcia Czartoryskiego, aczkolwiek rządowi niedogodne, podjęli i takowe wytrwale i energicznie popierali.

Nadużywanie przysięgi.

Pomiędzy reformami w mowie tronowej zapowiedzianymi znajduje się także reforma procedury tak cywilnej, jako i karnej, a cała ludność monarchii, a zwłaszcza ludność polska wyczekuje tych reform jak zbawienia, bo jak to poseł p. Potoczka na ostatnim posiedzeniu Koła wypowiedział, jedną z najgłośniejszych przyczyn upadku włościaństwa jest wadliwy wymiar sprawiedliwości.

Braki w wymiarze sprawiedliwości rozliczne są, a skutki tych braków są nie tylko pod względem materialnym, ale też pod względem moralnym prawdziwie zatrważające.

Najgorszy zaś i najbardziej szkodliwy skutek moralny jest ten, że u całego ludu już się takie powszechne wyrobiło przekonanie, iż: „w sądach nie ma sprawiedliwości!” Z ust do ust podaje sobie lud te słowa: „nie ma sprawiedliwości!” a w tem jednym słowie jest i skarga i żal i wyrzekanie dla najważniejszej instytucji społecznej.

W obec tego uchwały i wyroki nie czynią żadnego wrażenia, nie prostują sumień, nikogo nie pouczają ani nie przestrzegają, bo nikt nie ma wiary w to, aby te wyroki lub uchwały miały za podstawę prawdę i sprawiedliwość. Na ten smutny stan rzeczy zwracano już od lat wielu uwagę centralnego rządu, wskazywano różne przyczyny złego, podawano rozliczne rady, ale dotychczas nigdzie nie zdarzyło się ani czytać ani słyszeć uzależnienia na jedną z najważniejszych rzeczy, która zdaniem naszym najbardziej się przyczynia do wszystkich tych fatalnych zjawisk w sądownictwie naszym.

Mamy tu na myśli: poniżenie, sponiewieranie i nadużywanie przysięgi w sądownictwie tak karnej, jako i — i to przede wszystkim — w cywilnym.

Najpierw w sądownictwie austriackim przysięga w ogólności jest poniżona, a poniżona przez sposób w jaki się zwykle odbywa.

Wystarczy tu przypomnieć, że w ustawodawstwie rosyjskiem przysięga ma już większe poszanowanie, i uważana bywa za to, czem jest w rzeczywistości, za akt religijny — a więc przysięga odbywa się w obecności sądu, ale nie sąd ani sędzia, ale odbiera ją i kieruje jej ceremoniałem przedstawiciel i sługa religii — kapłan lub duchowny prawosławny.

Austriackie prawodawstwo wynalazło formułę przysięgi deistyczną, między-

wyznaniową, która powtarzać ma każdy bez różnicy wyznania, a którą odbiera i przepowiada zaprzysięganemu sędzia, znówu bez różnicy wyznania! A więc już przecie do takich dochodzimy absurdów, że żyd każe świecić światło przed Krucyfiksem i odbiera przysięgę od chrześcijanina, albo znówu katolik odbiera przysięgę „na torę” od żyda!

Już ta cała praktyka jest monstrualna i podkopuje wszelką wiarę, a krzewi tylko najdoskonalszy indyferentyzm i międzywyznaniowość.

Przysięga w tej formie nie robi żadnego wrażenia, traci wszelką część swą i wielkość i nie dziwnego, że fakta krzywoprzysięstwa mnożą się w przerażający sposób.

Ale nadto przysięga w tej formie, stosowana do żydów, traci zupełnie nawet wartość swoją dowodową. Wiadomo i profanom, że żydzi we wszystkim, a więc i w przysiędze, całą istotę rzeczy zakładają na formie więcej aniżeli na treści. Otóż jest rzeczą pewną, i sami to żydzi uczciwi przyznają, że przysięga w tej formie, jakiej się w sądownictwie austriackim używa, uważa żydostwo jako nieważną i nie nieznaczającą, a więc spełnia ją nie jako akt religijny, mogący obowiązywać do wyznania prawdy, ale mogący tylko mieć zły skutek prawny, gdyby kłamstwo dało się wyłapać. A zatem przysięga taka żadnej rzeczywistej w sądownictwie nie przedstawia wartości.

Dla chrześcijanina także, chociaż w tej mierze bardziej się on kieruje sumieniem, wielkie przecie nasuwają się pokusy już z także z samej tej niedość poważnej, a wcale żadnym religijnym namaszczeniem nie nacechowanej formy przysięgi.

A wstyd to prawdziwy, że sądownictwo rosyjskie prawdziwie przewyższa naszych prawodawców co do tego sposobu używania i traktowania przysięgi w sądach.

Lecz nie na tem koniec. Jeżeli sama forma przysięgania już niekorzystnie wpływa na znaczenie przysięgi, o ileż bardziej obniża jej doniosłość i wartość zastosowanie i żądanie jej, i to przymusowe i konieczne, w najdrobniejszych i najbardziej błahych sprawach, i to tak w rzeczach kar-nych jak i w cywilnych.

Wszak w sprawach o obrazy honoru, które wcaleby sądom odejść a przekazaneby być powinny sądom gminnym, na żądanie strony świadek przysięgać musi, a przy innych rozprawach karnych, częstokroć bez stron żądania, sąd przysięgać mu każe!

Ale toby było jeszcze niekiedy do wytłumaczenia!

Najokropniejsze atoli nadużywanie przysięgi ma miejsce przy tak zwanych sprawach drobiazgowych. W tych to już podobno niektórzy sędziowie dlatego, aby sprawę rychlej ubić, szasta ją po prostu przysięgami bez względu na kwotę, o jaką chodzi, i bez względu na jej potrzebę w obec innych dowodów prawdy.

Wszak wedle nauki religii przysięgać wolno tylko w bardzo ważnych i koniecznych sprawach, ale co to obchodzi sędziego?! W sporze o parę guldénów, a nawet znany wypadek, w którym sporze o jednego guldén sędzia zmusił stronę do przysięgi! I czyż to się godzi i zgadza z religią i powołaniem instytucji sprawiedliwości?

Przysięga wreszcie, to ma być dowód ostatni, gdy żaden inny nie wystarcza a chodzi konieczne o poznanie prawdy. Ale i na to w sprawach drobiazgowych nie zwraca się uwagi. Chociaż są kwity, świadkowie i inne tym podobne a wystarczające w drobiazgowych sprawach dowody — sędzia domaga się koniecznie przysięgi, aby prędzej ubić sprawę!

Są jeszcze inne rozliczne z przysięgami nadużycia jak np. one przysięgi, zwane wyjawiające czyli manifestacyjne, przysięgi w postępowaniu konkursowym itp.,

których żadnym rozumnym nawet argumentem usprawiedliwić nie można.

Te to nadużycia i nieuszankowanie najważniejszej rzeczy ściągają na sądownictwo — jakby karę Bożą — takie też poniżenie w oczach ludności tej najpoważniejszej i najważniejszej instytucji, a zachwiało religijnymi przekonaniem ludności i osłabiło w niej ducha bojaźni Bożej i szacunku dla religii.

Jest tedy rzeczą konieczną, ażeby przy nastąpić mających reformach w sądownictwie zwrócono na to uwagę — i tak co do zewnętrznej formy, jak i co do samych wypadków, w których przysięga ma być żądana, zaprowadzono gruntowną reformę w karnej i cywilnej prawodawstwie naszym.

Rada państwa.

Posiedzenie Koła pos. polskiego w dniu 16. kwietnia. Poseł Ks. Jerzy Czartoryski zawiadamia Koło, iż najwyższem postanowieniem powołany został na dziedzicznego członka Izby Panów i stanowisko to przyjął; żegna więc kolegów swoich z Koła, zapewniając zarazem, iż pomimo to i nadal zachowa z Kołem najściślejszą styczność, do czego i jako poseł sejmu i jako członek Izby wyższej Rady państwa jest statutem umocowany, i w swej działalności dla dobra kraju nie ustanie.

Przewodniczący p. Jaworski zażądał od Koła upoważnienia do postawienia w Izbie wniosku w sprawie odpowiedzi adresem na mowę tronową, co Koło jednomyślnie uchwaliło.

Przewodniczący p. Jaworski objawił zdanie, iżby w miejsce dotychczasowej kołowej Komisji Matki, komisja parlamentarna przedstawiała Kołu kandydatów przy obsadzeniu rozmaitych komisji Izbowych.

P. Biliński zapytuje, czy wolno mu w imieniu Koła wystąpić w Izbie z opracowanym już wnioskiem, wprowadzającym opodatkowanie giełdy, i żąda, by dotyczącej komisji polecono wziąć na uwagę także i opodatkowanie giełdy towarowej.

Po przemówieniach pp. Rapaporta, Staudnickiego, Dawida Abrahamowicza i Kozłowskiego, którzy wszyscy ten wniosek jak najusilniej poparli, a zwłaszcza co do drugiego ustępu tegoż, dotyczącego giełdy towarowej, ponieważ giełda zbożowa nadzwyczaj szkodliwie na rzetelny handel zbożem wpływa, przyjęło Koło wniosek p. Bilińskiego jednomyślnie.

P. Czech zażądał upoważnienia Koła do postawienia w Izbie wniosku o rewizję ustawy weterynaryjnej z 29. lutego 1880 r., które upoważnienie Koło mu udzieliło.

Nakoniec zawiadamia p. Jaworski, iż p. X. Rucza ponownie zgłosił dawny swój już w ubiegłej sesji do komisji przekazany wniosek o zmianę §. 35 ustawy konkurencyjnej kościelnej z roku 1877.

Na ostatnim posiedzeniu Koła polskiego dnia 19. kwietnia zawiadomił prezes Jaworski, iż niezgodne z istotą rzeczy są kłujące wiadomości o porozumiewaniu się jego z klubem Hohenwartha w sprawie podpisania wniosku o adres do tronu.

Następnie p. Jaworski zdał sprawę z wypiku deputacji Koła do hr. Taaffego co do obchodu setnej rocznicy konstytucji 3. maja. Hr. Taaffe odpowiedział, że nie istnieje zasadniczy zakaz obchodu, a władze polityczne czuwać mają tylko nad tem, by obchód nie miał znamion demonstracyjnych i nie zakłócał porządku publicznego. Rekursy wniesione przez Radę m. Lwowa, Radę m. Krakowa, Izby adwokatów o dotyczące właśnie zakazu prezydium namiestnictwa, zostaną wedle przyrzeczenia Taaffego szybko załatwione. Koło sprawozdanie to przyjęło do wiadomości i na wniosek Rutowskiego uchwaliło dalej czuwać nad rozwojem tej sprawy, oczekując szybkiego załatwienia rekursu i

wiadomości, jak się namiestnictwo w obec przedłożonego programu zachowa.

W dalszym ciągu posiedzenia poseł Gołuchowski poruszył sprawę budowy kolei podolskich. P. Wolfaht przemawiał za linią kolejową Chodorów-Brzeżany-Podhajce, a p. Wielowiejski wykazał potrzebę budowy kolei Kołomyja-Horodenka-Zaleszczyki. Sprawę tę odstawił na później, a p. Wielowiejski, który będzie należał do komisji kolejowej, z tem zaaleceniem, aby czuwać nad tem, by przy budowie kolei podolskiej uwzględniano nie wyłącznie względy strategiczne ale i ekonomiczne.

Następnie, gdy miano przystąpić do wyboru polskich członków poszczególnych komisji, a przede wszystkim komisji adresowej, wyraził życzenie p. Potoczek, aby adres zawierał podziękowanie cesarzowi za zapowiedź reformy wymiaru sprawiedliwości, która szczególnie pod względem procesu cywilnego jest w Galicji niezbędnie potrzebna. Prezes Jaworski oświadczył, że w ogóle Koło będzie mogło jeszcze nad projektem adresu przeprowadzić odpowiednią dyskusję.

Do poszczególnych komisji Koło polskie desygnowało:

Do komisji adresowej: D. Abrahamowicza, Benego, Czerkawskiego, Jaworskiego, Madejskiego, Bilińskiego i Stadnickiego.

Do komisji budżetowej: Kozłowskiego, Bilińskiego, Czerkawskiego, Gniwosza, Madejskiego, Rutowskiego i Pinińskiego.

Do komisji petycyjnej: Ruczkę, Świeżego, Potoczka i Kopycińskiego.

Do komisji podatkowej: Abrahamowicza, Czajkowskiego, Wolfratha i Czecha.

Do komisji przemysłowej: Bilińskiego, Borkowskiego, Czajkowskiego, Rozwadowskiego, Chotkowskiego, Straszewskiego i Lewakowskiego.

Do komisji kontroli długu państwa: Łosia.

Do komisji sadowniczej: Madejskiego, Pinińskiego, Weigla i Roszkowskiego.

— Na czwartym posiedzeniu Izby deputowanych dnia 20. kwietnia postawili Coronini i tow. wniosek o ustanowienie trybunału do sprawdzenia wyborów zakwestionowanych. Dep. Wrabetz i tow. uczynili wniosek o zmianę postępowania konkursowego, tudzież o odpowiednie zastrzeżenie ustawy karnej. Dep. Tausche i tow. zażądali zmiany ustawy o zarach bydłych, mianowicie postanowień odnoszących się do zarazy pyska i racie. Dep. Herbst i tow. postawili wniosek w sprawie państwowych myt mostowych i drogowych. Dep. Plener i tow. w sprawie zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich, przy czem miejscami wyboru miałyby być na razie gminy, w których istnieją sądy powiatowe, tudzież wszystkie gminy, posiadające ponad 1000 mieszkańców. Dep. Derschatta i towarzysze wnieśli o zmianę ustawy o taksach wojskowych w tym kierunku, ażeby najniższe klasy taryfowe zniesiono, a wyższe klasy bardziej obciążono. Dep. Jaques i tow. wnieśli interpelację w sprawie pożądanego przyznania całej emerytury już po 35 latach służby tym urzędnikom, którzy pracują w ciężkich zawodach służbowych.

Minister skarbu przedłożył projekt ustawy, upoważniającej Rząd do zawarcia z rządem węgierskim ugody w sprawie pomnożenia miedzianej monety zdawkowej. Pomnożenie to wyniosłoby jeden milion zł. w. a. Podobne przedłożenie uczynione zostało Izbie deputowanych w Peszcie. W Węgrzech miałyby być wybijane tylko jednocentowe sztuki.

Słowiańszczyzna.

Z dziejów męczeństwa Słowacy.

(Ciąg dalszy.)

Nie chcemy sięgać w przeszłość dalszą Słowacy, potrącamy tylko o ważniejsze przeszłości tej zdarzenia, ażeby zrozumieć dzisiejszy ruch. Wśród Słowaków obudziło się już na początku wieku 18-go po nieśczęśliwej wojnie trzydziestoletniej, która ciężkie zadała krajowi rany, nowe życie. Zostały wówczas ustanowione komisje, które miały dbać o rozwój poszczególnych krajów monarchii, które się miały starać o materialne i moralne podniesienie ludów austriackich. Ale dopiero za panowania Maryi Teresy i Józefa II. kraj począł się podnosić z upadku. Patent cesarski z roku 1781 mocą którego został stan kmiecy uwolniony od robot pańszczyźnianych, nie pozostał bez wpływu na żywot słowacki. Spłoszone muzy powróciły znowu do opuszczonej chaty Słowaka i w tychto czasach stał się język słowacki językiem literackim. Najwięcej przyczynili się do tego duchowni katolicy, którzy postanowili na zebraniach dycecyjnych przemawiać i pisać dla ludu w języku ojczystym, tymże językiem rozpalając jego serce a w duszy obudzić miłość ku temu co swoje. Pierwszym poetą słowackim, piszącym po słowacku, był Jan Holý, a pisał on dyalektem t. zw. bernolaczynskim, dalej Ludwik Sztur, wydawca i redaktor „Narodních Novin“, których w pracy tej wspierali Miłoslav Hurban i Hodža. Słowacy ci mieli przeciwników wśród najbliższych im mowa

i pochodzeniem Czechów, a nawet Słowacy jak Kollar, Szafarzyk, Palkowicz, Public i Palacki, a nawet w końcu roku 1860 sam biskup Strosmajer, byli przeciwni temu, żeby język słowacki stał się językiem literackim; chcieli oni, ażeby Słowacy przyjęli język czesko-słowiański. Przecież, przekonawszy się o bezużyteczności tych zabiegów, przyznali później jak najchętniej językowi słowackiemu prawo oddzielnej egzystencji. W owym czasie sporu językowego między Czechami a Słowakami przygotowano się już z innej strony do zaczepki Słowaków. Jak wiadomo Józef II. wydał prawa językowe, według których językiem wykładowym w uniwersytecie i akademii miał być język niemiecki. Niedługo potem zaprowadził także urzędowanie w języku niemieckim. Był to cios dla narodu słowackiego tem większy, że go Słowacy wówczas nie potrafili odeprzeć. Wystąpili jednakowoż przeciw temu rozporządzeniu rezolucji Madziarzy, a głównie szlachta madziarska, czująca się dotkliwie obrażoną. Madziarom powiodło się wyprzeć niemieczność ze szkół wyższych i niższych, niemieczyna i łacina została u nich na zawsze wypędzona, ale Słowacy nie na tem nie zyskali, bo odtąd rozpoczęła się ich ciężka walka z madziaryzacją, którą dotąd wiodą.

Jakie wówczas panowały stosunki w Słowacy, o tem pisze pobieżnie w życiorysie Ludwika Sztura dr. Józef Miłoslav Hurban, który przechodził w swem życiu przez cały cyścieć mak słowackich, zadawanych przez Madziarów. Słowaków ze wszystkimi żądaniemi, z jakimi odnosili się do ministerstwa, odprawiono bez uwzględnienia czegośkolwiek. Zniesiono wówczas wolność zgromadzeń i obrad w sprawach narodowych, po całym kraju wystawiono szubienice, najlepszych patriotów więziono, przewoźców wypędzano i niesłychany terrorizm zapanował w całej Słowacy, taki że nie odważał się nikt po słowacku odzywać publicznie. Na słowiańskim zjeździe w Pradze, który miał być tem samem dla Słowian, czem był parlament frankfurcki dla Niemców, mówił Sztur Ludwik mniej więcej co następuje: „My Słowianie zesłaliśmy się w Pradze na to, aby radzić, jak sobie nawzajem pomagamy, aby się nad nami wzbudzone fale czasu nie zawarły i inne narody ponad nami nie przeszły do porządku dziennego. Odkąd na tron wstąpił nasz najmiłościwszy cesarz, wolno używać praw przyznanych każdej narodowości, ale czyż nieznane są nam skargi Słowaków, Morawian, Czechów i Polaków na biurokrację austriacką? Od serbskich braci naszych słyszymy, że już do rozlewu krwi przyszło w obronie ich praw najświętszych. O nas Słowakach nie potrzeba nawet mówić; u nas powstawiano już szubienice, na których zawisną ci wszyscy, co się odważą wypowiedzieć słówko o prawach narodowych. Czyż to stan zdrowy i normalny, jeśli się dzieją takie rzeczy przy powtarzających się hasłach o swobodzie, równości i braterstwie?”

W tych czasach wrzało wszystko w Słowacy; wówczas pomyśleli Słowacy o środkach energicznych bronięcia swej narodowości i o wydostaniu się z pod madziarskiego ucisku. (C. d. n.)

— „Opavský Tydennik“, organ Czechów słaskich, pisze, że żądania Słowian na Śląsku są tego rodzaju, że im żadną miarą nie mogą odmówić poparcia Polacy. Skoro się tylko żądania te przedłoży Radzie państwa i skoro oprócz Czechów poprą je także Słowianie z klubu Hohenwarta, nie popełnią Polacy takiego czynu haniebnego i niesprawiedliwości krzywdzącej, ażeby przeciw im mieli wystąpić. Mimo to nie obiecuje sobie „Opavský Tydennik“ wiele po obecnej Radzie państwa i wyraża żal swój z powodu obecnego stanu reprezentacji czeskiej, podzieleny na trzy stronnictwa, z których żadne nie ma wpływu ani znaczenia. Obecne położenie w Wiedniu i ugrupowanie stronnictw uważa „Opavský Tydennik“ za nietrwałe i sadzi, że „snad bude za rok, za dwie lata inac!”

— „Narodne Novine“, główny organ węgierskich Słowaków, polemizując z madziarskim dziennikiem „Egyertes“ („Jedność“), który pastorem słowackim czyni zarzut panslawizmu, pisze w sprawie postanowienia konwentu nieobesłania synodu co następuje: „któż posłał tę „panslawistyczną“ większość na konwent? Nie pomogły ani groźby ani prośby, lud słowacki w ogromnej większości stanął w jednym tabore w „panslawistami“, a chwala Bogu i dziś słowacki lud jest z nimi — a da Bóg, że wytrwamy w braterskim złączeniu i w braterskiej miłości w dobrych i złych czasach, jakie nam Boża Opatrzność zsyła. Jeżeli, Bóg da, pójdziemy dalej ręką w rękę ze słowackim ludem ko obronie „drahej naszej slovenskej rzeczi (mowy) a vsetkích jeho prav.“ Madziarska prasa w swym szowinizmie nazywa każdy ruch narodowy wśród Słowaków „panslawizmem, aby z tem bezwzględniejszym okrucieństwem Słowaków przesładować.

— „Naša Sloga“ otrzymuje z Dalmacji korespondencją, w której wzywa po-

słów kroackich, ażeby śmieiej i energiczniej aniżeli dotąd bronili praw ludu słowiańskiego w Dalmacji, albowiem w przeciwnym razie ludność dalmatyńska na przyszłych wyborach wybierałaby posłów innych.

— Katolickie Duchowieństwo kroackie z powodu czynnego udziału swego we wyborach tegorocznych do Rady państwa napada istryjska prasa włoska w sposób iście karczemny, podejrzując je o tendencje panslawistyczne, wrogie państwu. Jako odpowiedź na te napaści umieszcza wychodzący w Terscie (Tryeście) tygodnik kroacki, „Naša Sloga“, oświadczenie zbiorowe duchownych, w którym między innemi czytamy, że Duchowieństwo kroackie już dla tego samego brało tak żywy udział w wyborach, że nie mogło dłużej patrzeć, jak ze strony włoskiej bezdusznie i bezwstydnie postępowano sobie z ludem kroackim.

Polska.

Śląsk górny.

Na Śląsku górnym spór pomiędzy niemieckim katolickim komitetem wiecu, a komitetem polskim, który zażądał, aby na odbyć się mającym wiecu uwzględniono także polską ludność i językowi polskiemu słuszne przyznano prawa, dotychczas nie został pokojowo załatwiony, ale wywołuje polemikę pomiędzy niemiecką „Schlesische Volkszeitung“, a „Nowinami Raciborskimi“. Pismo niemieckie zarzuca Polakom, że są dość szczerymi katolikami, i że im nie chodzi o katolicyzm, ale tylko o polskość.

Zaprzeczają temu „Nowiny Raciborskie“ — i słusznie twierdzą, że jedno drugiemu nie przeszkadza, a katolickość wcale nie wymaga, aby narodowość polską czy to gniebić czy uposledzać.

Z Wielkopolski.

Pamiętkę wielką święci dziś jutro Wielkopolska w murach grodu Przemysłowego, bo 50letni jubileusz Towarzystwa Naukowej Pomocy. Przez lat 50 wydało Towarzystwo to na wykształcenie młodzieży nie tylko w naukach ale i w rzemiosłach, około 2 milionów marek zebranych z ofiar i miłośnych i wspaniałodusznych dobroczyńców.

Główny założyciel Towarzystwa dr. Karol Marcinkowski, jako też przyjaciele jego, którzy go przy tem pięknym dziele radą, zaufaniem i pieniędzmi popierali, jak mianowicie Maciej Mielżyński, generał Dezydery Chłapowski, Gustaw Potworowski, Ludwik Szczaniecki, spoczywają już w Bogu. Większa część pań, księży i panów, którzy przez te lat 50 poskładali znaczne kapitały na cele Towarzystwa, także już ziemia pokryła.

Za duszę sp. dr. Karola Marcinkowskiego odprawiono się nabożeństwo żałobne w kościele św. Wojciecha. Niechaj im Wszechmiłny Bóg będzie miłościw i nagrodi im podług ich zasługi.

Godnie uczcił pamięć tych mężów tułtejszy lekarz radca dr. Ignacy Zielewicz w dziele pod tytułem „Żywot Karola Marcinkowskiego“, napisanem z okazji jubileuszu.

Polecamy odczytanie tego dzieła wszystkim naszym Czytelnikom, a mianowicie młodzieży naszej! Poznają w niem wielkie i zacne dusze, jakie Bóg zesłał Polsce i znajdują gorącą zachętę do pracy około narodu polskiego.

Z Królestwa.

Niepokojące objawy, których odgłosy od pewnego czasu dochodzą nas z Warszawy, z powodu zbliżającej się stuletniej rocznicy ogłoszenia konstytucji 3. maja, zniechęciły nas do wypowiedzenia kilku uwag.

Żoż chodzi o zapobieżenie wypadkom, które bardzo smutne mogą mieć następstwa.

Prawda, że naród polski przy zachodzie politycznej swiej niepodległości konstytucyj 3. maja nie miał okrzyku chwale, prawda, — że pozostanie ona na zawsze jedną z najpiękniejszych kart w dziejach Polski, a Polacy dumni być mogą z tego, że po czasach okropnego upadku i poniżenia otrzęśli się z tradycyjnego niedbalstwa, nierządu i przesądów i do prawdziwie państwotycznych wzniesli się uczuć, jednakowoż zgadzamy się zupełnie na to, co znajdujemy w następującem oświadczeniu, przesłanem wszystkim pismom polskim:

Doszło do wiadomości grona obywateli, zajmujących się urządzeniem w Galicji uroczystego obchodu stuletniej rocznicy Konstytucji 3. maja, że jest agitacja, wychodząca z niewiadomego ale podejrzanego źródła, aby ta rocznica obchodzona była także publicznie w ziemiach polskich, podległych rządowi rosyjskiemu, a w szczególności w Warszawie.

Jesteśmy zdania, że jest obowiązkiem każdego Polaka uczcić godnie pamięć tej świętej karty w dziejach naszych, ale wszędzie tylko w granicach obowiązujących praw i z unikaniem wszelkiej z niemi kolizji.

Niestety, przewidzieć musimy, iż rząd rosyjski każde uczczenie przeszłości polskiej, choćby w najskromniejszych zachowane było

granicach, gotów poczytać za akt nieprzyjacielski, przeciw sobie wymierzony i użyć z tego powodu srogiej represyi.

Mógłby przeto obchód ten zamiast przynieść moralny pożytek społeczeństwu, spowodować na kraj, już tak ciężko nawiedzony, nowe nieszczęścia.

Poczujemy się przeto do obowiązku wypowiedzenia publicznie tego przekonania, iż obchód naszej uroczystości narodowej w ziemiach polskich, rządowi rosyjskiemu podległych, w okolicznościach dzisiejszych uważamy za czyn dla naszego narodu szkodliwy i grzeszny.

Dr. Alojzy Rybicki,
przewodniczący zgromadzenia delegatów.
Leoncyusz Wybranowski, Apol. Stokowski,
zastępcy przewodniczącego.

Leon Syroczyński, Dr. Robert Czajkowski,
Dr. Godzimir Małachowski, Józef Szeremeta,
sekretarze.

Galicya.

Obchód rocznicy 3. maja zapowiada się świetnie — ale pod względem wewnętrznej okazałości! Czy w skutkach trwalszych będzie pożytek, to się dopiero okaże, dotychczas nie widzimy nic, coby wielkiej rocznicy prawdziwie godnem było. Wina to dziennikarstwa galicyjskiego, wśród którego ponad wszystkim góruje konkurencja i prywatność! Toż naszym zdaniem dla Galicji najlepszem uczczeniem rocznicy konstytucji byłoby założenie towarzystwa „uczciwości dziennikarskiej“ tylko nie na wzór „Kół literacko-artystycznych“, które zeszyły do roli i pospolitego kasyna.

Ciekawe ze wszelkich miar jest sprawozdanie urzędowe wyniku deputacji Koła polskiego, która z p. prezesem ministrów konferowała w sprawie zakazów obchodu rocznicy konstytucji. Szumnie zapowiedział telegram, że „postanowiono zachować o sprawie tajemnicę aż do posiedzenia Koła!“ Świat czekał Bóg wie jakich tajemnic. Nareszcie tajemnica zostaje wyjawiona! Pan minister oświadczył, że rząd nie będzie zakazywał, jeżeli nie będzie naruszony spokój i bezpieczeństwo i nie będzie demonstracji! Wyborne! Przypomina to historię o cyganie, który naprzedził bił dziecko dla tego, aby dzbanka nie zbiło! Lecz skądże przypuszczenia demonstracji i naruszenia spokoju?

Obiecał też p. minister rychło załatwić rekurs reprezentacji stolic kraju. Prawdopodobnie stanie się w wiliu rocznicy, albo trochę prędzej — tak jak zezwolono na zniesienie cen kolejowych przy obchodzie Mickiewiczowskim na trzy dni przed obchodem.

Brakuje jeszcze tylko powtórzenia raz jeszcze tego, co już podniósł p. Jaworski, że zasługę tak pomyślnego o załatwienie sprawy należy przypisać hrabiemu na miastnikowi — tak jak jego zasługą był cały obchód Mickiewicz! *Mundus vult decipi, ergo decipiatur.*

Korespondencje „Polski“.

W Rzymie, 16. kwietnia.

Na ostatniem zgromadzeniu Kardynałów, które się odbyło dla nieobecności Ojca świętego pod przewodnictwem arcybiskupa Dublińskiego, kazał przez swego sekretarza Ojciec św. oświadczyć, że jego najgorętszem życzeniem jest, aby Irlandya doczekała się wreszcie uniwersytetu katolickiego. Aczkolwiek za rządów Saliburyego nie można się spodziewać znaczących ustępstw dla katolików, to przebieg dzięki ustawicznej pracy takich osobistości wysoko postawionych, jakim jest kardynał Manning, i wielu innych, cieszących się poważaniem londyńskich kół najwyższych, prądy wrocie katolicyzmowi w Anglii długo istnieć nie będą i jest nadzieja, że w niedalekiej przyszłości słuszne żądania katolików irlandzkich zostaną uwzględnione. X. Kardynał-arcybiskup Dubliński przyjął to oświadczenie Ojca św. jako dowód szczególnych względów i przychylności Stolicy Apostolskiej dla Irlandyi, dla której każdy objaw podobny jest bardzo drogim.

Zapewne nie będzie też bez interesu dla Waszych szan. Czytelników wiadomość o niedalekim wysłaniu do Brazylii kilkudziesięciu duchownych polskich dla zaopiekowania się wychodźcami polskimi. Na emigrację naszego ludu zwróciło uwagę Stolicę Apostolską niemiecko-katolickie towarzystwo św. Rafała w Hamburgu, które osobno w celu tym wysłało delegata do Rzymu. Aczkolwiek gorliwość towarzystwa jest godna najwyższej pochwały, przecież wywołała ta interwencja zdziwienie w pewnych kołach watykańskich, że w sprawie wzięto inicjatywę towarzystwo niemiecko-katolickie, kiedy ze strony Waszej żadnych kroków nie przedsięwzięto w sprawie tak pięknej! Faktem bowiem jest, że wychodźcy z polskich dyceyji pozabawieni zostali wszelkiej opieki kapłańskiej w Brazylii, że tam żyją bez kościoła i bez księży, i że o tych religijnych potrzebach wychodźców, zdaje się, nie było Wam wiadomo.

Oczywista, że w pierwszym rzędzie były wasze władze duchowne zobowiązane do niesienia pomocy duchownej rodakom, lub przynajmniej do przedstawiania stanu rzeczy Stolicy Apostolskiej dla zapobieżenia złemu. Niestety

wanych z Austro-Węgier i po jednym z Włoch, Szwajcaryi, Anglii i Hiszpanii, której polecono zajęcie się urządzeniem trzeciego kongresu.

Żyd handluje dziećmi. W Bolechowie rozeszła się dnia 4. b. m. pogłoska, że z Żurawna przybyły szewc, Popiel, sprzedał rabinowi bolechowskiemu za 120 złr. chłopczyka pięcioletniego, urodzonego z żydówki i oddanego temu szewcowi na wychowanie. Szewc ochrzcił dziecko w Kochawinie, a teraz, widocznie z biedy, sprzedał je, jako żydowskiego pochodzenia, rabinowi. Żandarmerya, dowiedziawszy się o tem, przyaresztowała Popiela, a śledztwo sądowe rozpoczęło.

Handlarka żywym towarem. Dnia 14. b. m. resztowała policja w Krakowie udającą się z Tarnowa do Wiednia pociągami Katarzynę z pierwszego małżeństwa Stolarz, z drugiego Rulin a podającą się również za Katarzynę Jasiewicz, która werbowała młode dziewczęta i wysyłała je do Ameryki. Wraz z Rulinową przytrzymało jednocześnie dwie młode przystojne dziewczyny i sześciu 20-letnich wyrostków, których nieca handlarka wiozła do Ameryki. Jak się z przeprowadzonego śledztwa okazało, to Rulinowa na tydzień przed wyjazdem brała dziewczęta do siebie, a napędzając je do pracy, kazała jeszcze sobie za to płacić, motywując, że pieniądze bierze za naukę amerykańskiego sposobu mycia podłóg i prasowania. Rulinowa przebywała dłuższy czas w Nowym Jorku, gdzie jak objaśnia, utrzymywała się z życia. Po powrocie z za oceanu, kupiła sobie w krótkim czasie dom w Jasłanach w powiecie mieleckim.

Konkurs. Magistrat ogłasza, że wakuje następujące posady dla wysłużonych podoficerów: posada kancelisty przy dyrekcji policji w Krakowie, namiestnictwie we Lwowie, sądzie kraj. we Lwowie lub sądzie pow. w Kulikowie, przy dyrekcji skarbu we Lwowie, dozorcę aresztów policyjnych we Lwowie, dozorcę więźniów w zakładzie karnym w Wiśniczu, mechanika przy uniwersytecie w Krakowie i 4 lub 5 posad adjunktów podatkowych przy dyrekcji skarbu we Lwowie, nadto wiele podobnych posad po za granicami kraju.

Myślenicki Wydział powiatowy ogłasza konkurs na posadę inżyniera z roczną płacą 800 złr. ryczałtem na objazdy 300 złr. i dodatkami pięcioletnim 100 złr. Termin wnoszenia podań do 14. maja. Posada musi być objęta z dniem 1. czerwca rb.

Uczestnicy pielgrzymki do Ziemi św.: Franciszek Imiauczek ze Szarleja; Barbara Szewieczek, Weronika Bura, Karolina Nowak z Karwinie, Anna Polaszek z Polskiej Ostrawy. — razem 37 osób.

Ofiary i składki: Na Lampę do Grobu P. Jezusa: Barbara Szewieczek od siebie i od s. p. Franciszka 5 złr., Weronika Bura 3 złr., X. Adam Słotwiński 1 złr., X. Wincenty Piksa 3 złr., X. Hanusiak 2 złr., pp. Błaszczkiewicz 1 złr., Kolasinścy 1 złr. — raz. 16 złr.

Wiadomości dyceyzalne. W archidiecezji lwowskiej instytucję kanoniczną otrzymali: ks. Tomasz Zakorzemny na probostwo w Gologórach, a ks. Ludwik Swadowski na Oleszycę.

Administratorami mianowani: w Zborowie ks. Jan Turczański, dotychczasowy administrator w Gologórach; w Kałuszu ks. Tomasz Trzebunia, dotychczasowy wikary w Zimnowodzie; w Zabłotowie O. Długosz Maryan, z Zak. OO. Bernardynów; w Szczurówicach ks. Wincenty Czyżewski, dotychczasowy wikary w Olesku; wreszcie w Niemirowie, O. Sobolewski Maryan z Zak. OO. Franciszkanów.

Przeniesieni: ks. Józef Kozak z Glinian do Zimnowody, ks. Władysław Kotalski z Kałusza do Glinian, ks. Aleksander Cisto z Doliny do Tok, a ks. Teofil Gdowski z Tok do Oleska.

Otrzymał *usuum R. et M.* dr. Leon Wałęga, wicerektor seminarium duchownego.

Przegląd polityczny.

„Moniteur de Rome“ konstatuje, że położenie we Francji rozjaśnia się, wskutek czego należy się już w bliskiej przyszłości spodziewać dobrych owoców.

— Drumont, autor dzieła, które się dorobiło niemałego rozgłosu („Testament d'un antisémite“) oświadcza w paryskim „Figaro“, że poddaje w zupełności sądowi Papieża, czy dzieło jego jest szkodliwym wierze, wyrażając przy tej sposobności dla Stolicy Apostolskiej swoje synowską uległość.

— Katolickie gazety francuskie wzywają wiernych, ażeby jaknajliczniejsza brali udział w pielgrzymce francuskiej do Rzymu. Pielgrzymka francuska ma być, wedle słów tychże dzienników, zarazem manifestacją ludu francuskiego, który, otaczając Stolicę Apostolską czcią najwyższą i miłością, potępią gwałty rządu włoskiego, dokonane na osobie Ojca Świętego.

Najj. Pan przyjmował 20. kwietnia na audyencji członków nowowybranego prezydium Izby deputowanych, dr. Smolke, Chlumecky'ego i Kathreina.

Telegramy.

Lwów, 21. kwietnia. Na 1 i pół milionową pożyczkę krajową złożono tylko dwie oferty. Bank krajowy z Bankiem kredytowym i tutejsza Kasa oszczędności ofiaruje 90 złr. 5 ct. za 100. Drugą ofertę złożył Bank hipoteczny, który mniej ofiaruje.

Wiedeń, 21. kwietnia. Na wczorajszym posiedzeniu Izby poselskiej wybrano do komisji długów państwowych pp. Berchtolda, Doblhoffa, Fuchsa i Łosia, a na zastępców pp. Kluna i Stoehra. Wniosek dep. Swobody o zaprowadzenie obowiązkowego ubezpieczenia bydła w kasach rządowych przekazano komisji rolniczej. Dep. Kaftan i tow. wniosli o rozpoczęcie przygotowywanych robót technicznych do budowy kanału, łączącego Dunaj, Moławę i Elbę i o wstawienie potrzebnych środków w budżet na r. 1891. Dep. Hoffmann przedstawił projekt ustawy przeciw kartelom i ryngom. Dep. Kaizer i towarzysze wnoszą o reformę urzędów pocztowych na wsi i o ograniczenie przyznanego gminom zakresu działania.

Wiedeń, 21. kwietnia. Przewodniczącym komisji adresowej wybrani hr. Deym, budżetowej dr. Plener, przemysłowej dr. Biliński, legitymacyjnej Czernin, petycyjnej X. Ruczka, wojskowej hr. Dubsy, ekonomicznej Lupul, prawniczej dr. Madejski.

Wiedeń, 21. kwietnia. W komisji adresowej rozpoczęły się obrady w obecności wszystkich ministrów. Poseł dr. Plener wyraził swe zadowolenie z powodu, że w mowie od tronu wysunięto na pierwszy plan reformy socyalne. Mowca pragnie, aby w czasie obecnej sesji parlamentu nie poruszano spraw prawno-państwowych, narodowych i wyznaniowych, i aby życzenie to znalazło wyraz w adresie do korony.

Odpowiadając na interpelację p. Hallwicha w sprawie rokowań co do traktatu handlowego z Niemcami, wyraził minister handlu nadzieję, że niebawem uda się osiągnąć porozumienie względem kilku ostatnich punktów traktatu, które jeszcze są sporne.

Budapeszt, 21. kwietnia. Z powodu jubileuszu króla rumuńskiego odbył się w VI.

pułku piechoty, którego właścicielem jest król Karol, bankiet, podczas którego pułkownik wniósł toast na cześć króla rumuńskiego, a rumuński konsul generalny, książę Ghika, na cześć cesarza austriackiego i króla węgierskiego.

Rzym, 21. kwietnia. Z Palermo donoszą do Tribuny: Wczoraj zebrało się w Cerdà 2000 wieśniaków na głównym rynku, aby zaprotestować przeciw tak zwanym taksom familijnym. Tłum wtargnął do koszar żandarmeryi i uwolnił aresztowanych w ciągu dnia ekscententów; następnie wpadł do biur urzędu komunalnego, niszczyć księgi podatkowe. Podprefekt przybył w ciągu nocy do m. Cerdà na czele posilków dla straży bezpieczeństwa i aresztował 22 przywódców ruchu.

Rzym, 21. kwietnia. Odpowiadając na interpelację Imbrianiego, oświadczył Rudini, że istnieje cyrkularz, według którego przyznanie obywatelstwa włoskiego poprzedzić powinno zrzeczenie się obywatelstwa austriackiego. Rząd nie uznawał tego przecież za ścisły obowiązek, a w przyszłości w każdym poszczególnym wypadku zastanowi się, czy przed udzieleniem obywatelstwa włoskiego zażądać zrzeczenia się obywatelstwa austriackiego i zastrzeżenia sobie prawo do poczynienia wyjątków.

Wels, 21. kwietnia. Przybył tu wczoraj o godz. 7 wieczorem cesarz Franciszek Józef. Na dworcu powitali go arcyksiążę Franciszek Salwator i arcyksiężniczka Marya Walerya, poczem cesarz wyjechał do zamku Lichtenegg.

Petersburg, 21. kwietnia. Car przybył tu wczoraj z Gieczyny i był obecny na nabożeństwie żałobnym za duszę w. księżnej Olgi a następnie odwiedził w. księżnę Meklemburską.

Kewal, 21. kwietnia. W pobliżu Gieczyny zderzyły się na kolei bałtyckiej dwa pociągi rzekomo z powodu, że maszynista dostał pomieszczenie zmysłów. Pewna liczba podróżnych i urzędników kolejowych odniosło uszkodzenie.

Nowy Jork, 21. kwietnia. Do końca ubiegłego tygodnia zmarło tu na influencję 1347 osób. Epidemia grasuje także wśród Indian koło North Jatoima.

Ogłoszenia.

Organista, kawaler, posiadający chlubne świadectwa uzdolnienia i moralności, poszukuje posady. Bliższe wiadomości uprasza pod adresem: „Jan Garbaciak w Tarnowcu, pod Jassem.“

Sadzonki i nasiona leśne

starannie opakowane rozsyła za zaliczką pocztą lub koleją:

Leśnictwo Zassów pod Czarną.

Nasiona sosny 1 złr. 35 ct.,

„ **świerka** 75 ct.,

„ **modrzewia** 90 ct.

za 1 funt = 1/2 klgr.

Sadzonki sosny 1-rocz. 50 ct.; świerk 2- 3- i 4-letni 1 zł., 1 zł. 50 ct. i 2 zł.; modrzew 2-, 3- i 4-letni 2 zł., 2 zł. 50 ct. i 3 zł.; 4-letnia olszyna i brzezina po 4 zł. za 1000 sztuk.

Crategus (Biała cierz na żywopłoty), 4-letnie dęby, dziczki gruszek i jabłek, po 1 zł. za 100 sztuk.

Do sprzedania

częściowo w skutek parcelacji:

roli (gleba piaszczysta) . . . 452 morgów
łąk 75 „
lasu 173 „
Pięć młynów i trzy folusze, z tego 3 młyny o dwóch kamieniach

Browar, dotychczas czynny i 10 karczem — budynki z placami.

Wies liczy przeszło pięć tysięcy dusz, parafia w mieście, położona osiem kilometrów od stacji kolejowej, a przy drodze powiatowej.

Na odpowiedź należy dołączyć markę pocztową. Zgłoszenia przyjmuje

Wiel. Bolesław Żardecki
w Łańcucie.

DOM ZDROWIA
konces. przez Ws. c. k. Namiestnictwo galicyjskie
ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY
Dr. JANA GWIAZDOMORSKIEGO

w Krakowie, przy ulicy Łobzowskiej, licząca 32. dom naziemny, w nowym, wyjątkowo na cele lecznicze według wymagań nowoczesnej higieny stawianym budynku. Przyjmuje chorą obłąkającą i na wszelkiego rodzaju choroby, wykonania operacji itp., z wyłączeniem chorób zaraźliwych i zakaźnych.

Pokoje dla chorych należą do najczystszych, z komfortem urządzone. — Korytarze i schody zimą opalone. — Ciepłota. — Osobna sala operacyjna. — W lecie ogród spacerowy dla chorych.

Staranna opieka i wszelkie udogodnienia.

Wszelkie kąpiele w miejscu.

Ceny pokoju wraz z opieką lekarską i zupełnym utrzymaniem, apteką i kosztami opatrunków chirurgicznych od 4 złr. do 7 złr. na dobę.

Prospekta na żądanie przesyła się. — Usługach wyjątkowych udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu.

Na uroczystość 100-letniej pamiętki

Konstytucji trzeciego Maja!

Poniżej wyszczególnione dzieła pod karą Syberyi zabronione w Rosji polecamy prawdziwym Patriotom:

Kosynierzy

Powieść historyczna w 2 tomach z r. 1863 przez A. De Lamothe. W powieści tej opisuje Autor dokładnie całe powstanie z 1863 r. tak przebiegające, iż jednym tchem chętnie całą powieść przeczytałoby się.

Cena z rekomandowaną przesyłką pocztową 2 złr. 50 ct.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

powieść historyczna w 3 tomach. Cena z rekomandowaną przesyłką pocztową 2 zł. 50 ct.

Tarcza Polska

patryotyczna książka do modlenia, potajemnie w r. 1862 z polecenia JX. Arcyb. Fijałkowskiego drukowana, oprawna w czerwone płótno, z srebrnym orłem polskim na okładce, z klamerką i futerałem.

Cena z rekomandowaną przesyłką pocztową 1 zł. 40 ct.

Pamiętniki Carowej Katarzyny II.

spisane przez nią samą. Już tylko kilka egzemplarzy. Cena z rekomandowaną przesyłką pocztową 2 zł. 20 ct.

Powyższe dzieła do nabycia jedynie za poprzednim nadesłaniem należytości przekazem pocztowym

w drukarni J. Czajńskiego w Gródku k. Ł.

Nakładem tejże drukarni wychodzi

BIBLIOTEKA NARODOWA

zbiór najciekawszych polskich powieści, rocznie 180 arkuszy czyli 12 tomów po 240 stron i kosztuje rocznie 7 zł., półrocznie 3 zł. 50 ct., kwartalnie 1 zł. 80 ct.

Kompletny 1890 rocznik Biblioteki domowej zawierający powieści: 1. F. hr. Skarbek, *Tarto*; 2. *Damian Ruszczyk*; 3. *Pamiętniki Seglása*; 4. *Lasowski: Pamiętniki hr. Delmar*; 5. *Skołnicki: Adjutant naczelnego wodza*; 6. *A. Nakwaska: Czarna Mara*; 7. *Kl. z T. Hofmanowa: Jan Kochanowski w Czarnolesie*; 8. *A. Groza: Hrabia Seibor*; 9. *T. Bułharyn Mazepa*.

1-5

Kosztuje tylko 5 złr.

Wydawca X. Stanisław Stojalowski. Odpowiedzialny redaktor: Wincenty Rychlewicz

Ces. i król. nadworna drukarnia Karola Pr. ochaski w Cieszynie.

POLSKA

Redakcja i Administracja „Polski”
w Cieszyńcu, Saska kępa, l. 65.
Wychodzi w środę i sobotę.
Inseraty 6 ct. od wiersza; drobne ogłoszenia 2 ct. od wyrazu.

Kosztuje rocznie 10 złr., półrocznie 5 złr.,
kwartał, złr. 2.50, miesięcz. 85 ct.
Kółka rolnicze, stowarzyszenia katolickie,
nauczyciele ludowi płacą złr. 8, 4, 2
i 80 centów.

ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ!

W Cieszyńcu, 25. kwietnia 1891.

Organ towarzystwa „Macierzy katolickiej.”

Rocznik I. Nr. 11.

Od Wydawnictwa.

Do dzisiejszego nr. dołączony jest
dodatek dla Kapłanów „Dzwon” nr. 18.

Sprawa polska.

Znane odezwy, wzywające młodzież warszawską do manifestacji w dniu rocznicy konstytucji 3. maja, wywołały powszechną trwogę, ażeby krok jakiś nierozważny nie przerwał pokojowej pracy nad odrodzeniem narodu, nie odnowił ran jeszcze nie zabliznionych, nie przydał klęsk nowych w czasie, gdy jeszcze z dawniejszych nie zdołaliśmy się wyleczyć.

Mamy nadzieję, że skończy się na obawach, a rocznica wielka i pamiętna przeminie poważnie i bez żadnych zakłóceń i smutnych następstw.

A będzie to zasługą nie straży pożarnych, ani tych, którzy w poniewieraniu narodowych wspomnień widzieli i widzą środek do wyleczenia narodu ze szaleń i uniesień; ale raczej zasługą doświadczenia i trzeźwego poglądu na rozwój wypadków świata.

To co w odezwach rozrzucanych mówiono o tem, że mamy prawo przypomnieć się światu, i że sprawa polska nie jest rozwiązana ani nie zeszła z porządku świata, jest prawdą — wskazywano tylko zły i niebezpieczny sposób podnoszenia naszej sprawy i wprowadzanie jej na porządek świata.

Sprawa polska stoi na porządku świata; bo sam fakt niepewności europejskiego pokoju, i trójprzymierze środkowej Europy, stojące obawą, aby „Europa nie ujrzała się kozacką”, jest niczem innym, tylko czekającą załatwienia sprawą polską — jest konsekwencją niesprawiedliwości wyrządzonej Polsce.

Naszem więc zdaniem, sprawa polska w gruncie rzeczy stoi przed Europą, bo zbliżona, przez wymaganie Polski z karty państw, Rosya ciąży nad Europą i ciężkie nie przestanie, dopóki sprawa polska nie będzie załatwiona.

Siłą więc wypadków przyjść musi załatwienie naszej sprawy, a to albo w drodze pokojowego rozwoju, albo w drodze europejskiej wojny. A w obec tego roztropność i rozum nakazują nam wycofać się z chwili, skupić narodowe siły, utrzymać czystego ducha narodowego, a nie przerywać tego procesu fermentacji, przez który przechodzą stosunki Europy.

Proces to wielki, bo z jednej strony scierają się z sobą dwa wielkie światy: słowiański i germański, i musi przyjść do tego, że hegemonia germańska się skończy, a wszechsłowiaństwo stanie równouprawnione, swobodne i wielkie.

Dwa też wielkie prądy z sobą się scierają: prąd idei państwowej i dynastycznej, i prąd idei narodowej i federalistycznej.

Czy proces ten skończy się pokojowym wyklarowaniem, czy też powszechną wojną, tego dziś nikt nie odgadnie, a mybysmy się chcieli łudzić nadzieją, że pokojowe wyklarowanie jest możliwe i prawdopodobne.

Narody dojrzewają, wpływ ludności na rządy i bieg wypadków jest coraz

wiekszy, a narody i ludy nie mają przeciw wilczego usposobienia i nie są tak skłonne do krwawych rozpraw, jak nimi są dyplomaci i mężowie stanu.

Ale i ci ostatni dziś widzą, że uzbrojenia doprowadziły do ostateczności, że wojna stać się musi rzezią, a przy tem wszystkim *dubius belli eventus*.

Więc chcąc ocalić, co się jeszcze da, muszą i dyplomaci unikać zbrojnego starcia, i szukać dróg pokojowych do zagodzenia istniejących antagonizmów pomiędzy interesami państw i dynastji. — A tymczasem mają i narody czas, ażeby przeprowadzać równouprawnienie narodowości, aby posuwać naprzód „politykę narodów”, szukać naturalnych związków narodowych i międzynarodowe urządzić stosunki, a w ten sposób rozwinąć nowe ukształtowanie się stosunków europejskich na prawie przyrodzonym narodowości i na ustroju federacji narodów.

W tak urządzonej przyszłej Europie, Polska równie jak inne wszystkie, choćby najmniejsze narody, dziś uciśnione odzyskają wszystkie swoje przyrodzone prawa: jednolitości, wolności językowej i religijnej i niezależności.

Mówimy „prawa przyrodzone”, bo te tylko są zasadnicze, wieczne i wystarczające; zaś te, które zowią „historycznymi”, są ludzkie i zmienne, i muszą być zastosowane do czasów i okoliczności, a już nigdy nie mogą być w sprzeczności z przyrodzonymi prawami.

W obec tego proroczymi są słowa Piusa IX., które powiedział do Polaków w r. 1877, iż wam potrzeba: „modlitwy, wytrwałości i cierpliwości”. Naród może być „cierpliwy”, bo naród nie wymiera i ma czas czekać; jednostki niech się ćwiczą w cierpliwości dla okazania, że niemi „miłość narodu nie miłość własna” powoduje. Bo miłość własna pcha do awanturniczych przedsięwzięć, aby mogła oglądać, to co Bóg może dopiero przyszłemu przeznacza pokoleniu.

Oglądanie odrodzenia Polski „na własne oczy” zostawmy woli Bożej, naszym zadaniem dla tego odrodzenia pracować — i onemu nie przeszkadzać.

Porządki w szkolnictwie powiatu lwowskiego.

Przypadkowo zdarzyło mi się przeczytać „list otwarty do ludzi dobrej woli w sprawie naszego szkolnictwa ludowego” X. Dr. Logi z Siemianówki.

Kto miał sposobność poznać bliżej tego czołowego kapłana, ten przekonał się o jego prawości charakteru i zamiłowaniu prawdy, a więc nie posądzi go o jakąkolwiek złośliwość lub insynuację. Ten nie poczyta listu tego za pocisk, wymierzony do osób w tym liście wymienionych z powodów jakichś wzajemnych nieporozumień między szkołą a plebanią, lecz będzie tego przekonania, że miłość prawdy i poczucie sprawiedliwości nim kierowały.

Znajdzie się jednak wiele Tomaszów, którzy gotowi nie uwierzyć przytoczonej krótkiej, ale wiele mówiącej charakterystyce tutejszego powiatowego inspektora okręg. szkolnego. Ta przyczyna właśnie powoduje mnie dobitniej napisać absolutnie despotyczne rządy jego w powiecie szkol-

nym lwowskim zamiejskim i udowodnić, że wina niechwalebnych czynów kierownika szkoły w Siemianówce, i w ogóle całego nauczycielstwa z bardzo małemi wyjątkami jest winą bezpośrednią insp. Kirekjarthy, a pośrednio nieogłębności Rady szkolnej okręgowej, — a tem samem podnieść doniosłość przysłówia w tym liście naprowadzonego: „piscis a capite sordet!”

A spodziewam się, że pracując od wielu lat w zawodzie nauczycielskim pod różnymi inspektorami, zaś od 16tu lat w powiecie lwowskim, a od ostatnich lat dziesiątek pod p. Kirekjarthą, miałem dostateczną sposobność poznać ujemne i dodatne strony całego szkolnictwa. Niestety w powiecie lwowskim tylko ujemne wykazać mogę.

Zresztą i ta okoliczność, że jako nauczyciel galicyjski, noszący w godle: „*cantabit vacuus coram latrone viator*” sprawia, że nie potrzebuję kępować się obawą wypowiedzenia prawdy.

Otóż z ręką na sercu przystępuję do rzeczy.

Dobrze było i aczkolwiek powolnym, lecz błogim rozwojem szkół cieszył się tutejszy powiat szkolny (natenczas lwowsko-bóbrecki) aż do roku 1878. Niestety z rokiem tym, po objęciu kierownictwa przez p. Kirekjarthę, w lot posypały się różnorodne okólniki, z których podam tylko dwa najobszerniejsze, l. 835 ex 878 i 2088/878; dalej surowe rozporządzenia, zwałające na barki nauczyciela czynności wyłącznie miejsc. radom szkolnym ustawą przyznane, monstrualne nakazy „ścigania” opieszłych rodziców w posłaniu dzieci do szkoły, haniebne że tak się wyraża mandaty donoszenia skarg i zażaleń przeciw przewodniczącym rad szkoln. miejsc., niepostępującym prawem Drakona, lecz powodującym się ludzkością, sercem i uwzględnieniem stosunków materialnych miejscowych, mieszkańców i t. p. A wszystkie te pisma kończyły się słowami: „pod osobistą odpowiedzialnością nauczyciela lub kierownika szkoły.”

Z tego to wywiązała się po wsiach osobiłwa nienawiść między księdzem a nauczycielem; a ta spętogowała się w r. 1880 do takich rozmiarów, że szlachetniej myślący przewodniczący dobrowolnie ustępowali, innych usuwano przymusem na zażalenie nauczycieli. Przykład: w Ganczarach, Strzeliskach, Siemianówce. Na miejsca usuniętych lub dobrowolnie ustępujących obierano powolnych diaków, rolników, gospodarzy wiejskich *et tutti quanti*, a w ostatnich czasach i innowierców, mających siedzibę w innych miejscowościach, a nie tam, gdzie była szkoła dotycząca; w każdym razie takich tylko, którzyby albo o prerogatywach szkolnych rad miejsc. wyobrażenia nie mieli, lub takich, którzyby mało co dbali o porządek regulaminem zakreślony.

A dla czego spowodował i dopuścił coś podobnego p. inspektor? — Tego są dwie przyczyny:

1. aby być samowładnym, gdyż dewiza jego jest: „*corona divisa duos non amat*”;
2. by wznieść się nad poziom i wykazać, że rady miejscowe w szkolnictwie są tem czem „trutnie w ulu” (patrz pismo pedag.: „Szkoła”) i że porządek i cały ciężar on tylko na barkach swych dźwiga; a wreszcie, aby w ten sposób dojść do odznaczenia i dekoracji, o której od dawna marzy; co jednak dotychczas skończyło się tylko na ministerjalnych „Belobungsdekretach”.

Dopiąwszy w części celu — rozpoczął p. K. od frekwencji szkolnej. Zaczęło się „ściganie” opieszłych, i od tego czasu wykazy opieszłych rodziców w posłaniu do szkoły szły wprost ze stolika szkolnego z pominięciem § 43 i 44 ust. szk. (Tytuł III. o uczęszczaniu do szkoły) do Rady szkolnej okręgowej, a w ślad za tymi, wysyłano posłańców karnych.

Kto są ci posłańcy karni i co to za ludzie?

Posłańiec karny to istny baskak, zerkutowany utrapieniec z najlichszej klasy pospółstwa, któremu wyznaczana bywa dziennia dyeta 1 do 1 złr. 50 ct. i wikt, oraz 2½ ct. od każdego kilometra drogi tam i napowrót, a które tenże wraz z nałożonemi grzywnami szkolnemi ściąga od stron tak skrupulatnie, że strona która ma zapłacić 10 cnt. grzywny, zapłaciła nieraz zwyż jednego do dwóch złr.

A do czego § 44 ust. szk. spyta nie-jeden? Odpowiem — od parady! tak jak i inne donioslejsze §§ tej ustawy, odcięte dla „niedogodności”, gdyż hamują wedle zapatrywań p. inspektora rozwój szkolnictwa i podkopują powagę szkoły (!?)

Gwałty te, że tak powiem, spowodowały narzekania w gminie, później dały różne powody do zażaleń na nauczycieli — wreszcie czem raz więcej poczęto odsuwać się i zniechęcać ku nauczycielowi i szkole, a w końcu nauczyciel stał się istnym wrogiem w gromadzie.

Widząc to, a nie mając poparcia od nikogo, nauczyciel stawał się ślepem narzędziem i powolnym pokiwadłem inspektora, ten ostatni jego bożyszczem, wszystkim, boć wyrokującym o jego bycie i pomysłności. W ten sposób każdy nauczyciel tutejszego powiatu zmuszonym był i do dzisiaj zmuszonym jest wykonywać ślepo to, co z góry nakazaniem zostanie, chociażby nakaz był i najwstrętniejszym jego przekonaniu. Słowem nauczyciel ludowy w powiecie lwowskim jest pozbawiony własnej woli i samodzielności.

Kilka przykładów z oburzeniem opowiadanych przez samych nauczycieli:

1. W Dmytrowicach baskak karny u włościanki Marii Sadyło zagrabiał jedyną krowę za grzywnę, nałożoną za nieposyłanie syna do szkoły! Pomimo, że nauczyciel doniósł, że krowa ta jest jedynym utrzymaniem tej kobiety, pomimo że sam właściciel tej wioski, Wp. K., wstawił się do inspektora, pomimo, że wójt L. wzdrzął się dokonać tego niepraktykowanego (za 5 złr.) zagrabienia, nakazaniem zostało wójtowi pod karą do l. 2975/Rs. o krowę sprzedać na publicznym przetargu; syna tej kobiety sprowadzono pod konwojem ze wsi Krzywczyc na powrót do szkoły, a nauczycielowi w jednej i tej samej sprawie trzykrotnie udzielono naganę!

Taki sam przypadek, lecz pomyślniej jedynie z powodu energii X. przewodniczącego zakończony, miał miejsce w Siemianówce.

2. W jednej wsi przedłożył nauczyciel świadectwo lekarskie uczennicy Sz., wystawione w Winnikach przez Dra med. Bernolaka z oznajmieniem, że Rada miejsc. na podstawie tego świadectwa zgodnie z Zarządzeniem szkoły uwalnia tę dziewczynę dla niebezpiecznej gruźlicy płucnej, która wedle orzeczenia lekarskiego zagraża dziewczynie niechybną śmiercią w razie dalszego uczęszczania do szkoły. — Niestety, mimo to nakaz przyszedł z nałożeniem na ojca dziewczyny grzywny 2 złr., dla nauczyciela sążnista bura z wezwaniem natychmiastowego pociągnięcia uczennicy do szkoły. — A koniec? Koniec taki, że uczennica ta do trzech miesięcy przeniosła się do wieczności!

3. We wsi Mikłaszowie wybuchła ospa. U nauczyciela F. S. umarło własne jego dziecko. W ten dzień zjechał na hospitację p. inspektor, rozkazał, by dziecię uprzątnięto, a dzieciom tej wioski kazał bez przerwy uczęszczać do szkoły przeciw Rozp. szk. Rady kraj. l. 10359/1883.

4. Nauczyciela L. z Horodysławiec, za to, że na nakaz fizyka pow. bóbreckiego Dra Fiberta — zamknął szkołę z powodu grasującej dyfterji, usunął inspektor z zajmowanej posady. Niedawno zaś temu był również taki wypadek jak w Mikłaszowie, nad którym się jednak nie zatrzymuję, gdyż takowy ze wszelkimi szczegółami wiadomy jest Wp. protomedykowi Namiestni.

ctwa. Podałem jedynie te przykłady dla tego, ponieważ jeden z wybitniejszych c. k. Radców szkoln., gdy mu o tem opowiadano, wypowiedział o nich swe zdanie w tych słowach: „takie przekroczenia uważać należy za zbytnią gorliwość w służbie, która raczej na pochwałę, niż na naganę zasługuje“. — Zaprawdę śliczna gorliwość panie Radco L.?

Lecz wracam do poprzedniego. Poważniejsi nauczyciele widząc taki stan anormalny i rozprężenie, powzięli i wykonali myśl tajnego zjazdu do Dźwinogrodu do ś. p. nauczyciela Buty, gdzie urządzono pomimo surowych upomnień inspektorskich, wejście znówu w porozumienie z Duchowieństwem i zaradzić nadużyciom. O zjeździe tym dowiedział się p. inspektor, poczęły się przesładowania z jego strony tak dalece, że Hudyma z Horodysławic i Skorobohaty z Gajów ze zgryzot popadli w tyfus i życiem takowe przepłacili, mnie zaś w ustnym testamentie pozostawili swe zwierzenia, które pod przysięgą zeznać mogę.

Później zjazd taki odbył się w Szczercu w tym samym celu, lecz z trochę innych powodów, którego ofiarą padli Sawicki Miłkołaj i inni.

Ażeby ostatecznie położyć tamę dla takich „buntów“, stara się p. inspektor, nieprzebiegając w środkach, usuwać nauczycieli tak buntowniczych ducha, i to albo zmuszając ich do podpisywania zrzeczenia się zajmowanych posad, albo wikłając ich w swe sieci tak długo, dopóki nie dopnie celu, usuwając w drodze dyscyplinarnej z zajmowanych posad stały stan spoczynku, lub powodując przeniesienie do innych powiatów, albo robiąc z nich niemoralnych awanturników, lub do pełnienia obowiązków nieudolnych. Tak się stało n. p. z dwoma Czajkowskimi, dwoma Sawickimi, Czornyszem, Zrogowskim, Gruszką, Pychem, Skarbkiem, Slesińskim, Berezańskim i wielu innymi.

I rzecz dziwna, że właśnie ci nauczyciele, którzy w jego powiecie szkolnym byli tak złymi, w innych powiatach stali się użytecznymi, a nawet bardzo użytecznymi.

Ażeby skuteczniej działać, powziął p. K. myśl istotnie zasługującą na uznanie, zaprowadzenia kółek pedagogicznych, niby to celem dalszego kształcenia się nauczycieli. — Niestety słusznie mówi stary Horacy: „...post equitum, sedet atra cura“, bo przypatrzmy się, co się to dzieje na tych kółkach. — Pod względem dydaktyczno-pedagogicznym prawie nic, a przynajmniej mało co — główny nacisk kładzie się na traktamenta, bądź bezpłatne przez nauczyciela gospodarza, bądź za urzędowym wynagrodzeniem, z góry postawionem, jeden złr. od osoby. Podczas zgromadzeń wyciąga się nieopatrznie na słowa o zachowywaniu i prowadzeniu się innych kolegów, o charakterze przełożonych szkolnych itd. W końcu następuje obgrywanie się wzajemne przez gry hazardowe — a nawet... eskamotowanie zegarków. — To obrazek stereotypowy onych przestępnych kółek.

Oprócz tego po odbyciu takiego kółka o wszystkim powiadomiony zostaje inspektor szkolny. W relacjach pomijani bywają jego beniaminki i agenci, chociażby najdroższych dopuszczali się nadużyć, natomiast skrzętnie notowani są ci, którzy szlachetniejszemi powodują się poglądami na szkołę i szkolnictwo — na to, ażeby ich prędzej czy później pozbyć się lub upokorzyć.

W ten sposób wytworzona została policja tajna i ta działa najsukcesyjniej.

Teraz jak wynagradzani bywają beniaminkowie inspektora. Oto wysyła się ich na dochodzenia jako delegatów do gmin za sowitemi dyetami, które gminy opłacać muszą, albo też pokrywa się ich wybryki i utrzymuje na posadach pomimo, że nie posiadają patentu kwalifikacyjnego, a nawet maturalnego; wreszcie nadaje się im posady korzystne prowizorycznie i przez kilka lat posad tych nie wystawia na przepisany konkurs.

I tak na przykład:

Nauczyciel A. D., wysłany jako delegat, pobrał w jednym roku za przeprowadzenia dochodzeń w gminie Dmytrowice 44 złr., w Winniczkach 11 złr.; w Siedliskach 18 złr.; zaś w Czernuszowicach, Głuchowicach, Ganczarach, Biłce, Podhorcach, Mikłaszowie, Czerepini i wielu innych za pół dnia komisjonowania po 8 do 10 złr.!

Dość powiedzieć, że gmina Dmytrowice o 92 Nr. domów w jednym roku zapłaciła 64 złr., zaś Winniczki o 78 Nr. domów 80 złr.!

Co do pokrywania wybryków przytoczę kilka przykładów, co się w tej mierze dzieje:

Nauczyciel H... za to, że złamał trzy zebra uczniowi, za co zasądzone przez sąd pow. w Winnikach na 3 dni aresztu i zwrot za wycierpiany ból 80 złr. poszkodowanemu — utrzymywany został na swojej posadzie — G., drugi prowizoryczny nauczyciel w B., któremu uczennica w ręku skonała z powodu delikatnego potrząśnięcia, przesadzony został na posadę kierownika samostownego do dwuklasowej szkoły. — J. H., pomimo, że zbił tak ucznia, iż uczynił go nieudol-

nym kaleką, nie został skarcony, a gdy ojciec ustnie żalił się przed p. inspektorem, tenże zgromił go słowy: „nie chcesz posyłać syna do szkoły, to zarznij go sobie na mięso i zjedz!“ W końcu J., który pokaleczył kilkakrotnie dzieci w szkole S., bijąc laską po głowie, przeniesiony został na samostownego nauczyciela. — Takich przykładów można przytoczyć całe mnóstwo.

W końcu pan inspektor obsadza posady nauczycielami niekwalifikowanymi, byle byli jego sprzymierzeńcami. N. p. W szkole W... jest z pełną płacą etatową od dwóch lat seminarzysta z trzeciego roku p. D., który dwukrotnie odpadł od matury. We wsi S... młodsza nauczycielka R. od 7 lat z pełną płacą etatową li z świadectwem maturalnym; zaś w tej samej wsi nauczycielka Hf., która nawet nie wie, gdzie seminarjum nauczycielskie we Lwowie i bodaj czy wie, że jest jaka szkoła wydziałowa. — Pytam od czego §. 53, alinea 2. ustawy z 14. maja 1869, Dz. u. p. nro 62 i do czego §. 39. rozp. Rady szkol. kraj. z 9. lutego 1876, l. 651 — czy na to, by wszechmocność p. insp. K. uznawała takowe za zbędne?

Z powyższego nasuwa się pytanie: Na co takimi nauczycielami obsadza szkoły pan inspektor?

Oto na to, ażeby wszelkie uchwały na konferencyach okręg. były większością głosów, jeżeli są po jego myśli, przeforsowane, jeżeli sprzeczne jego zapatrywaniom, odrzucane.

Gdzieś §. 4. rozp. minister. z 8. maja 1872 Nr. 30. Dz. u. kraj. Tylko na papierze, — bo biada temu nauczycielowi, który by się na takowy powołał. Ten dozna tego, czego doznał nauczyciel W. Śl., tj. zostanie obwołany pijakiem, awanturnikiem, a nawet z obrad i posiedzeń będzie wykluczony.

Kończąc oświadczam z całym przekonaniem, że nie nauczyciele, lecz p. inspektor jest winny temu, co się dzieje w powiecie lwowskim, że okręg szkolny tutejszy to istna stajnia Augiasza, w której obok garstki nauczycieli z powołania, przeważna część zejść musiała do roli rzemieślników, lub zmieniła się na gogów i lekkoduchów, a przedewszystkiem przez pana inspektora wytresowaną została na intrygantów, donosicieli, ludzi wyzutyh z czci i wiary, bez Boga i religii. O paniach nauczycielkach wolę na razie zamilczeć. Jaka przyszłość? — Czyż nie ta, którą podał w liście swym X. Dr. Loga; „że skórka nie wystarczy za wyprawę“ — i czyż oczekiwanie naszego kraju nie rozbija się o bolesny zarzut „immer eine polnische Wirthschaft“, a właściwiej i prawdziwiej: „eine Stańczykische Wirthschaft.“

S. W.,
nauczyciel starszy.

Rada państwa.

Najważniejszym wypadkiem obecnej sessji było pierwsze posiedzenie komisji adresowej, która się odbyła dnia 22. kwietnia.

Dep. Plener rozpoczął debaty uwagą, iż ogólnem jest życzenie, aby Rada państwa rozpoczęła błąd w skutki działalności gospodarczą. Na to potrzebne jest ustalenie ogólnych państwowych stosunków. Administracja państwowa powinna być wolna od wpływów partyjnych. W pierwszej linii należy starać się o jednność i potęgę państwa. Obok tego nie zabraknie sposobności do pielegnowania materialnych interesów każdej prowincji i do pracy nad narodowym rozwojem poszczególnych szczepli. Dep. dr. Biliński oświadczył, że podziela zdanie mowy poprzedniego, iż najwyraźniejszą tendencją mowy od tronu jest wezwanie do czasowego! (do kiedy? P. R.) usunięcia życzeń poszczególnych stronnictw na drugi plan i do przedsięwzięcia reform w dziedzinie socjalnej i finansowej. Wezwanie to jest uzasadnione przez obecne stosunki w państwie, a adres do korony powinien zareczyć monarsze, że Izba gotowa jest zastosować się do jego życzenia, że unikać będzie tego, co by mogło zagrażać całości państwa a czynić wszystko, co potrzebne jest do utrzymania jego potęgi.

Na interpelację posła Hallwicha odpowiedział minister handlu, że po ukończeniu rokowań z Niemcami rząd nawiąże także z innemi państwami rokowania co do traktatów handlowych, a za podstawę do nich weźmie ugodę, zawartą z Niemcami. Przedewszystkiem rozpocznie rząd pertraktacje z Szwajcaryą a następnie z Włochami i z Serbią. Rząd spodziewa się, że jeszcze przed końcem b. r. zawrze obojętne traktaty i przedłoży je do zatwierdzenia.

Dep. Kaizl, młodoczech, wita z zadowoleniem wezwaniem mowy od tronu do szanowania także zdania przeciwników, a następnie przechodzi do oświadczenia rządowego. Dla skutecznego przeprowadzenia zapowiadanych reform należy grunt przygotować. Dopiero wtenczas pobjęda się poszczególne stronnictwa przynębiające świadomości, że od nich wymaga się więcej zaparcia własnego interesu aniżeli

od innych. Ustalenie stosunków nie powinno przecież przejść w zastój. W końcu zwraca mowca uwagę na złożone przez jego stronnictwo w parlamencie oświadczenie.

Deputowany Suklje spodziewa się na pewno, że wszystkie stronnictwa zgodzą się na zakresiony w mowie od tronu program gospodarczy, a nadto przedewszystkiem starać się będą o potęgę i jednność państwa. Mimo to inicjatywa do rozwinięcia i wykształcenia autonomii nie może być wykluczona.

Dep. Russ pragnie tylko zaznaczyć, że dep. Suklje dąży do zmiany konstytucji, a jego stronnictwo stanowczo i z zasady jest temu przeciwnie. Z tego, że zapowiedziano reformę studyów uniwersyteckich, wnosi mowca, że nie istnieje zamiar przeprowadzenia reform w dziedzinie szkolnictwa średniego, a mianowicie nie będzie mowy o zakłóceniu spokojnego rozwoju szkolnictwa! W końcu interpeluje dep. Russ ministra handlu w sprawie upaństwowienia kolei prywatnych i w sprawie uzupełnienia sieci kolejowej.

Minister handlu wskazuje na ten ustęp mowy od tronu, w którym zapowiedziano upaństwowienie kolei, co na giełdzie wywołało zwykłe niekiedy akcje kolejowych, chociaż oświadczenie mowy od tronu bardzo było ostrożne. Ze względu na to prosi minister, aby go uwolniono od rozwinięcia szczegółowego planu upaństwowienia kolei.

Dep. Heilsberg przemawiał przeciw Bilińskiemu, który chociaż ogólnikowo, w każdym razie zajął stanowisko wobec dążności autonomicznych, a w obec dep. Suklje oświadczył się za uwzględnieniem spraw państwo-państwowych. Mowca zaznacza, że jego stronnictwo nigdy nie zgodzi się na to, aby adres do korony był parafrazą mowy od tronu, poruszającą kwestye państwo-państwowe.

Deputowany Demel jest zdania, że pod żadnym warunkiem nie należy w adresie interesów poszczególnych grup parlamentarnych tak dobitnie zaznaczać, żeby się zdawać mogło, iż na rzecz całości poczyniono tylko pewne ustępstwa. Na pierwszym planie znajdować się powinny sprawy całości. Lewica pragnie, aby wspólny adres w tym duchu był zredagowany.

Deputowany dr. Trojan oświadczył, że dane Czechom w roku 1879 przyrzeczenie jeszcze dziś ma moc obowiązującą. Mowca stwierdza przecież, że Czesi nawet w czysto czeskich okolicach nie są z Niemcami równo-uprawnieni. Takiego poniżenia nie mogą zaś dłużej znosić. Mowca protestuje przeciw usiłowaniu, zmierzającym do zamknięcia posłom czeskim ust do odwołania ich od występowania w obronie najświętszych praw uciśnionych narodów.

Na zapytanie dep. Bilińskiego w sprawie organizacji cechowych i rolniczych, oświadczył minister handlu, że plan tej organizacji jeszcze nie wykończony, a więc nie można mówić o jego zasadach.

Dep. Klacz oświadczył, że nie wypada usuwać narodowych życzeń i potrzeb przez sztuczne zawieszenie broni.

Dep. Kaizl protestuje przeciw wywodom dep. Demla i oświadcza, że stronnictwo jego pragnie jednolitego państwa, ale powinno ono składać się z żywych, organicznie połączonych, współdziałających i pełnych sił żywotnych części, a nie mechanicznej, ubranej w mundur całości. Mowca ubolewa, że przy wyborze komisji w Izbie stronnictwo jego tak nieodpowiednio uwzględniono, a dalej zapytuje ministra skarbu, czy reforma podatkowa ma mu służyć tylko jako środek do rozwiązania kwestyi socjalnej, czy też myśli przyznać krajom większy wpływ na system podatkowy.

Minister skarbu, dr. Steinbach, odpowiada na interpelację w sprawie regulacji waluty, że mowa od tronu nie o tej sprawie nie wspomina, bo kwestya to drażliwa i delikatna, ale minister nie ma nic przeciw umieszczeniu w adresie do Korony odpowiedniego ustępu. Na zapytanie dra Kaizla, odpowiedział dr. Steinbach, że chodzi mu o dodatki do podatków bezpośrednich, co rzeczywiście dla niektórych krajów ma ogromne znaczenie. Znajdzie się sposobność do obszerniejszego omówienia tej sprawy.

Dep. Kaizl oświadcza, że jego zapatrywanie jest odmienne, ale da mu wyraz dopiero w dyskusyi szczegółowej.

Dep. Romańczuk twierdzi, że konstytucja jeszcze nie zupełnie jest stosowna, bo istnieją warstwy społeczne i ludy, które nie mogą należycie korzystać z zagwarantowanych im praw. Złe to można usunąć w drodze administracyjnej. W mowie od tronu nie uwzględniono dostatecznie interesów włościan.

Minister rolnictwa zwraca uwagę p. Romańczuka na ten ustęp mowy od tronu, w którym jest mowa o organizacji w zawodzie rolniczym, a deputowany Biliński wskazuje w mowie od tronu kilka innych ustępów, odnoszących się do rolnictwa.

Na to odpowiada dep. Romańczuk, że kwestya, o której mówił, ma daleko obszerniejsze znaczenie i zaznacza, że wolałby był usłyszeć z ust prezesa gabinetu, czy rząd

gotów jest drogą administracyjną uczynić coś dla narodów, które jeszcze nie dostatecznie są uprawnione a w szczególności, co zrobi dla Rusinów, którzy przecież nie myślnie naruszają praw innych narodów, a w szczególności praw ludności mieszkającej razem z nimi.

Dep. Herbst zaznacza, że w obec położenia przedmieść w Wiedniu coraz więcej utrudnionemu zarobkowaniu należy zapobiedz przez dostarczanie robotnikom dobrej płatnej pracy. Mowca wspomina przeniesienie koszar za miasto, kanalizację, regulację kanału do Dunaju i rzeki Wien, oraz budowę kolei miejskiej, a zapytuje ministra, który w ubiegłym roku był za regulacją rzeki Wien, jak obecnie zapatruje się na tę sprawę. Dalej interpeluje dep. Herbst ministra handlu, w jakim stadium znajduje się sprawa kolei miejskiej. Minister handlu odpowiada zarazem im. prezesa gabinetu, że w robocie jest program budowy wiedeńskiej.

Obejmuje on także regulację rzeki Wien i budowę kolei miejskiej, według wypróbowanego wzoru.

Z kolei interpeluje dep. Herbst ministra oświaty, czy szkoła ludowa w przyszłości będzie się mogła spokojnie rozwijać i wspomina wniesiony przed dwoma laty do Izby projekt, który poruszył całą Austryę.

Dep. Suess powiada, że słowa mowy od tronu, zapowiadającej pokój a wzywającej do pracy, w Wiedniu wywołały ogólną radość. Mowca żałuje, że usiłowało wyszukać w mowie od tronu sprzeczności. Pierwsze posiedzenie wszystkich rozczarowało. Co do spraw wiedeńskich godzi się mowca na wywody dep. Herbst.

Zabiera w końcu głos prezes gabinetu hr. Taaffe, który zaznacza, że wszyscy mowcy godzą się na to, iż interesy stronnictwa należy odłożyć aż do załatwienia spraw, poruszonych w mowie od tronu, a przynajmniej oświadczyli, że gotowi są pracować w tym kierunku. Ze przy tej sposobności wyrażono różnorodne życzenia, nie może zadziwiać ze względu na charakter Izby. Mowa od tronu nie usuwa interesów stronnictw zupełnie z porządku dziennego, lecz tylko wysuwa na plan pierwszy sprawy, obchodzące całe państwo. Posłowi Romańczukowi odpowiada hr. Taaffe, że nawet najstarsze konstytucje w zupełności nie zostały zastosowane. Za to ustawodawstwo i administracja czyni, co może. W końcu wzywa hr. Taaffe wszystkie stronnictwa, aby zgodziły się na wspólny adres.

Po prezisie gabinetu oznajmił jeszcze dep. Kaizl, że stronnictwo jego najwięcej przywiązuje wagi do kwestyi szkolnej i żąda, aby w tej dziedzinie uwzględniono potrzeby i właściwości poszczególnych krajów i warstw społecznych. Sprawę szkolnictwa ludowego chciałby mowca przekazać Sejmom krajowym.

Po zamknięciu dyskusji przystąpiono do wyboru referenta. W pierwszym głosowaniu Biliński otrzymał głosów 16 a Słener 15 na 34 obecnych. Przystąpiono więc do drugiego głosowania. Wybrany 19 głosami Biliński.

— Klub młodoczechski naradzał się nad ostatecznym tekstem samodzielnego adresu do korony. Referentem wybrany dep. Kaizl.

Polska.

Z Śląska.

Trzeci Maj w Cieszynie będzie podobno najpiękniejszym ze wszystkich miast w Polsce. W dniu tym zbierze się w mieście naszym spora, bo z 50, a może i więcej osób złożona, pierwsza polska pielgrzymka do Ziemi świętej. Kompania składać się będzie z osób ze wszystkich stron Polski, ze stanu przedewszystkiem mieszczańskiego i włościańskiego. Trzech kapłanów także udział w niej bierze.

Program uroczystości dnia tego będzie następujący: Rano zebranie się w domu katolickim na starym Targu, poczem o godzinie 10^{1/2} msza św.; w południe przedstawienie się pielgrzymów u Najp. JX. Biskupa Śniegonia dla złożenia Mu hołdu i otrzymania błogosławieństwa. Wieczorem o 6tej zebranie w Czytelnicy ludowej.

Dalszy program podróży pątników następujący: Dnia 4. maja w południe wyjazd do Budapesztu. Dnia 5. maja pobyt w Budapeszcie, popołudniu wyjazd do Zagrzebia. Dnia 6. maja pobyt w Zagrzebiu, powitanie ze strony Kroatów, złożenie hołdu Biskupowi Strossmayerowi. Wieczorem wyjazd do Fiume; dnia 7. maja w południe pielgrzymi wsiądną na okręt odpływający do Jaffy, i staną w Jerozolimie około 19. lub 20. maja.

Lampa, którą pielgrzymi wiozą do Grobu Pana Jezusa, jest już gotową; zrobiona jest ze szczerzego srebra i złożona w ogniu.

Z Wielkopolski.

Ważna sprawa obsadzenia stolicy arcybiskupiej w Poznaniu weszła po ustąpieniu z ministerstwa p. Gosslera w stadium, które pozwala żywić nadzieję, że zostanie ona za-

łatwioną po myśli ogółu katolików polskich. Jako najgłodniejszego na to dostojęstwo wskazywano powszechnie od chwili, gdy sprawa arcybiskupia stała się otwartą, obecnego biskupa sufragana archidiecezyi poznańskiej X. dr. Likowskiego i prałat ten też ma obecnie najwięcej widoków zajęcia opróżnionej od dłuższego czasu stolicy. Korona dobrze uprzedzona o tej kandydaturze przez obecnego ministra wyznań i oświaty hr. Zedlitz, który za swojego urzędowania w Poznaniu miał sposobność poznać wysokie zalety ks. Likowskiego, zgadza się na nią tem chętniej, że i w Watykanie uważają tę kandydaturę za najwłaściwszą i najwięcej odpowiadającą życzeniom ludności polskiej. Okandydaturze kapelana dywizyjnego ks. dr. Mieczkowskiego, która w niedawnym jeszcze czasie zdawała się być bardzo silną, uciechło zupełnie.

— Tak w Poznaniu, pisze „Orędownik“ jak i w całym Księstwie i w Prusach Zach. należy rocznicę 3. Maja obchodzić jak najrozsądniej: a więc skromnie i poważnie. W Poznaniu jak przy Mickiewiczu, tak przy 3. Maju także nie brakło ludzi, którzy parli do hałaśliwej hucy. A że amatorzy wszelkich hec mieli dotychczas zawsze poparcie w „Dzienniku“ i nie mniej hałaśliwym „Kuryerze“, a stałego opiekuna w „Gońcu“, więc nie można się dziwić, że szersze masy ludności poznańskiej, skąd inąd bardzo zaone i uczciwe, zaczęły się po za komitetem dopominać o hałaśliwą zabawę. — Jak nie będzie zabawy, tańców pod gołym niebem, to nie będzie 3. Maja! — takie głosy odzywały się po mieście już przed dwoma tygodniami. Sądziły, że po wieściach, jakie nadchodzą z Warszawy i Galicji, głosy te zamilkną. Zresztą ogół naszej ludności poznańskiej jest rozsądny i uczciwy i wie, że my też mamy powody do skromnego obchodu, a powodami temi są:

- 1) obsadzenie stolicy arcybiskupiej i
- 2) zaprowadzenie nauki polskiego czytania i pisanie w lokalach szkolnych.

Galicya.

Lwów i Wadowice mają w Galicji szczególne do sensacyjnych procesów. My rubryki „z Izby sądowej“, działającej na nerwy i zadowolniającej żądze skandalików, nie chcielibyśmy wcale uprawiać w „Polsce“, bo nie uważamy wcale za pożyteczne wylekanka metów i brudów na światło dzienne.

Ale za najgorsze ze wszystkich procesów uważamy procesa tendencyjne księży, jakich w ostatnim czasie Galicya stała się widownią. Jeżeli rzeczywiście trafi się nieszczęście, że ksiądz musi być pociągnięty przed kratki sądowe, niechżeby to przynajmniej działało się bez rozgłosu, a pisma, przynajmniej przeciekatolickie, nie przeciągały się w drastycznych opisach! Osobiście proces X. Kowalskiego mógł dla nas przedstawiać niemałą satysfakcję, bo się raz dowodnie pokazało, która plebania w Kulikowie była osadzona na błotach, i kto w niem brodził. Potężni opiekunowie, rządowe figury, hrabia patron, inteligencya, reprezentanci dworów, to wszystko stało zawsze po stronie kłiki Kowalski-Decykiewicz. Bóg sam dopuścił taką poe-nam talionis!

Ale mimo to potępiamy dla zasady rozmazywanie tego procesu w dziennikach, a bardziej jeszcze wciąganie dla sensacji, niepotrzebne i nieuzasadnione, nieszczęśliwej Joanny D. do procesu, bo co miał ten stosunek z podpaleniem?!

Uważamy to po prostu za tendencyjną dążność poniżania Duchowieństwa; a czy chodzi o ruskiego czy łacińskiego, to wszystko jedno — zawsze chodzi o kapłana katolickiego, — a to niegodziwość tak stan poniżać bez potrzeby, a większa jeszcze ze strony „Przeglądów“ i „Czasów“ drukować to per longum i latum.

Przypomnieliśmy tę sprawę, bo znowu taki proces księży zapowiadziany, a mianowicie ponowna rozprawa X. Stepanowa, parocha ruskiego, oskarżonego jakoby o podburzanie przeciw polskiej narodowości — którego sąd 1szej instancyi skazał był na miesiąc więzienia zaostrzonego postem! Trybunał wyrok zniósł, a więc nowy będzie procesik.

A o przeszłym procesie X. Stepanowa pisały nie tylko przeciekatolickie pisma, ale nawet dawny „Bonus past.“ czy „Wiad. kość.“ Sliczna rzecz! A pisały uderzając na X. Stepanowa! To przecie dziwne! Pismo katolickie każde ze zasady ma być przeciwnie pociąganiu księdza przed sąd świecki — bo to naruszenie immunitatis ecclesiasticae i wolności Kościoła. — Księdza niech sędzi sąd duchowny! A co do X. Stepanowa, to także proces polityczny, to sposobik używany w Galicji, aby niewygodnych księży zabić moralnie! Cóż to za winy zarzucano X. Stepanowowi, za któreby należał się mu miesiąc więzienia z postem? Agitacya polityczna, podburzanie przeciw narodowości! Wszystko co przytaczano dowodzi, że X. Stepanow za nadto był moskalofilem, ale nie dowodzi, żeby był zbrodniarzem!

Kronika.

Cieszyn. Pan Demel, poseł i burmistrz miasta Cieszyna przy rozprawach w komisji adresowej obstawał z lewicą, aby na rzecz całości, oczywiście niemieckiej, nie robiono tylko pewnych ustępstw — ale wszystko jej poświęcono. Zasady tej trzyma się on i w burmistrzowaniu i dla celów niemieckości nie dopuszcza i tego ustępstwa, aby sześć tysięcy ludność polska Cieszyna miała choćby tylko jedną polską szkołę ludową. Ale gdzież ustawa i sprawiedliwość?! Zaprawdę to już srom dla cieszyńskiej polonii, że spokojnie to znosi, i dotychczas nie zmusiła, jak mogła i powinna była, zarząd miasta do założenia polskiej szkoły!

† **Sp. księżna Helena Sanguszkówna**, urodzona w r. 1836, była córką sp. Władysława Hieronima i Izabeli z książąt Lubomirskich Sanguszków, a siostrą ks. Eustachego, marszałka krajowego, Adamowej księżnej Sapieżyny i ks. Romana, obecnego właściciela Sławuty.

Sp. księżniczka Sanguszkówna znana była z cichych cnót również z podjętych w ostatnich czasach usiłowań co do podniesienia przemysłu krajowego w Krakowie i stała na czele Towarzystwa pań, które podjęły się dolożyć starań, aby wyroby krajowe w większej niż się dotąd praktykuje mierze mogły znaleźć protektorki i opiekunki wśród niewiast polskich.

Dziś w sobotę przed południem odbędzie się w Krakowie nabożeństwo i eksportacya zwłok zmarłej księżniczki na kolej do Gumnisk pod Tarnowem.

Skutki nauki religii w obcym języku. Piszą z Warmii: „Każdy rozumny człowiek wie, że nauka religii, udzielana w cudzym języku, nie jest skuteczna i do serca nie trafi. Kiedy nauczyciel niemiecki mniema, że dzieci wszystko mogą zrozumieć, to bardzo jest w błędzie. Pomimo tego nieraz dziecko bywa ukaranem, kiedy mówi po polsku, a nauczyciel niemiecki mówi do niego: „Ty, niegrzeczny dzieciaku, czy nie wstydzisz się mówić po polsku?“ Pewnego razu kiedy była wizytacya kościelna we wsi, przysłuchiwałem się modlitwom dzieci. Mówiły one: „Im Namen des Pfarrers (zamiast des Vaters), des Sohnes itd.“, co przecież po polsku znaczy: „w imię proboszcza, itd.“ — Co następuje, mam od nauczyciela też z pod Ol-szyna. Nauczyciel mówi po niemiecku: „Der Erlöser heisst Jesus Christus.“ Dziecko niewyraźnie słyszało i repetuje: „Der Herr Lehrer heisst Jesus Christus.“ — Sw. Jana Chrzciela bardzo często nazywają „Johannes der Teufel.“ Teufel znaczy dyabeł. Taki „bildunek“ jest wskutek germanizacyi.

A taki bildunek mamy nie tylko na Śląsku: w Cieszynie, Bielsku itd., ale już też w Białej i w Lipniku!

Drohowsz. d. 21. kwietnia. Niezwykle serdecznie żegnano kapelana Zakładu drohowskiego X. Ludwika Swadowskiego, który na dniu 21 bm. odjechał na probostwo do Oleszyc w powiecie Cieszanowskim. Przez przeciąg kilkoletniego pobytu w zakładzie zjednał sobie ten zacny kapłan tak serce działwy jak i wszystkich zamieszkałych w Zakładzie, to też ogólnie ubolewano, iż ukończony kapłan Zakład opuszcza. Różniewionemu księdzu Swadowskiemu ofiarowano na pamiątkę kilka upominków, a niektóre z nich wykonane przez samych wychowalców i wychowanki Zakładu.

Żywiec. Rada powiatowa w Żywcu ukonstytuowała się dnia 22. b. m. jak następuje:

Antoni Michałowski, prezes, Wład. Bogdani, wiceprezes; członkowie wydziału: Rudolf Drost, Jan Studencki, Joachim Pilzer, Wojciech Szwed, Wolciech Misia; zastępcy: Wład. Graff, Wincenty Józefiak, Bernard Staier, Jan Czul, X. Franciszek Jamiński; członkowie Rady: Tomasz Brączek, Jan Szwed, Maciej Kłis, Jan Bieniek, Antoni Siwiec, Józef Gruszecki, Jan Drozd, Ludwik Dubowski, X. Tomasz Czapella, Bronisław Sąddecki, dr. Edmund Udziela, Maurycy Krześnik, Edward Drapella, Jan Męciszewski.

W Jasle odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budynek gimnazjalny. Po nabożeństwie udali się wszyscy na plac budowy, gdzie burmistrz miasta wskazał w swej przemowie na ważny ten akt w dziejach miasta Jasła. Następnie miejscowy proboszcz, dokonawszy poświęcenia kamienia podniósł w przemowie ofiarności Jasła, przystępującego z wytyczeniem sił do tak wielkiego dzieła, a przedstawiając ważność zawodu nauczycielskiego, opiekowanie się wysokiej władzy szkołami, sumiennosc nauczycieli i ich zawodowe wykształcenie, zapewnił, że gmina nie pożałuje swych ofiar. Przed i po poświęceniu odśpiewała młodzież gimnazjalna pieśni, zastosowane do uroczystości. Zastępca burmistrza odczytał potem akt erekcyjny, a dyrektor gimnazjum, zaznaczywszy w swej mowie zasługi i ofiarność gminy i jej reprezentacyi, zwrócił się do młodzieży, zachęcając ją, aby silną wolą i wytrwałością w nauce stała się kiedyś chlubą gimnazjum jasielskiego.

Wściekły wilk. W sobotę około godz. 10 wieczorem wpadł do miasteczka Sadagóry, stolicy sławnego rabina, wściekły wilk i pokąsał razem 34 osób, wszystkich w twarz, tylko jednego, który przez parkan uchodził, w nogę. Każdemu wygrzył z twarzy kawał ciała w ten sposób, że stawał na zadnich nogach, opierając się przednimi łapami na ramionach, co się w jednej sekundzie odbywało. Wypadku śmierci nie było żadnego, największego uszkodzenia doznał profesor uniwersytetu Strobel, któremu odgryzł skórę na skroni z uchem i skaleczył w oko. Profesor ten zamieszkały w Czerniowcach, bawił chwilowo w Sadagórze.

Na razie urządzono w Sadagórze prowizoryczny szpital, w którym się wszyscy pokasani znajdują. Z polecenia rządu wszystkich chorych przewieziono do szpitala krajowego w Czerniowcach, gdzie dr. Załoziecki wypalił rany i opatrzył. Tegoż dnia odesłał 17 osób silniej zranionych do Bukaresztu, gdzie przyrzeczono leczenie bezplatne metodą Pasteura, ponieważ szpital peszteński telegraficznie odmówił bezplatnego przyjęcia. Lżej ranni i tak poszarpani, że ich transportować nie podobno, pozostali u dr. Załozieckiego. Oprócz tego wilk pokaleczył wiele zwierząt. Zarządzono w 12 gminach wybiecie psów i pokasanych świń. Wilka na ulicy zabił chłop. Sekcyja wykazała wściekłość.

Partya polska socyalno-demokratyczna w Szwajcaryi postanowiła obchodzić uroczystość 100-letnią rocznicę konstytucyi 3. maja i w tym celu wydała odezwę.

W Żurychu i Raperswylu odbędzie się uroczysty obchód 100-letniej rocznicy konstytucyi dnia 3. i 4. maja.

Polacy we Francyi i Szwajcaryi zamieszkali wydali odezwę do rodaków za granicą przebywających, wzywając do święcenia wielkiej chwili narodowej.

„Macierz katolicka“ — Ks. Hanusiak Stanisław z Bóbrka rata i wstępne 7 złr.

Ofiary i składki. Na Lampę do Grobu Pana Jezusa: Ze Suchej 1.75, Stefan i Wilhelm Smolka

marek 10, Marcin Błasuryk 1 markę; Helena Hempel 2.50. X. Z. Tyburski 2 złr., Gertruda Szczybiałkówna 1 złr. Parafia Zabierzowska 2 złr., X. J. Łopatowski w Zgórsku 3 złr.

Uczestnicy pielgrzymki do Ziemi św.: Dalszy ciąg: WX. Z. Tyburski z Jasionki; Antoni Raj i Jakób Dziubek z Bielan; Ignacy Jakubowski i Paweł Stąsko z Borzęcina; Maciej Kolt z Tarnawicy polnej; Jan Potoczek z Chelmca polskiego; Józef Bandura z Suchej; Zuzanna Majer z Bielska; Augustyn Warchoł z Radocy; Jan Żmuda z Maryporęby; Franciszek Gościński, Anna Gurek z Krościenka; Jan Rajda z Wieprza; Piotr Partyka ze Zbaraża. 51 osób.

Kto jeszcze chce wziąć udział, niech się stara mieć paszport lub świadectwo przynależności do gminy i przyjeżdża na 2. maja do Cieszyna.

Gospodarstwo.

Targi zbożowe. Lwów dnia 23. kwietnia 1891. Czasby już był, żeby się zmieniła aura. Spóźniona wegetacya tegoroczna nie ucierpiała wprawdzie jeszcze, jak się zdaje, żadnej szkody z powodu ostrego niekiedy zimna i znacznych opadów — w każdym jednak razie nie ma mowy o polepszeniu się już i tak z innych powodów smutnych widoków na tegoroczne zbiory, tembardziej, że najświeższy stan powietrza i widoki na najbliższą przyszłość nie są pomyślne.

W handlu zbożem panuje, jak zresztą na razie rzeczą naturalną, tendencya zwyżkowa, pomimo tego, że widoki na zbiory amerykańskie są niezwykle korzystne — że dowóz z Indji i Rosji już dzisiaj dorósł niezwykłych rozmiarów. To też w obec tego napominają niektórzy przed hyperspekulacyą w kierunku zwyżki.

Olbrzymie potrzeby zachodniej Europy wystarczają wprawdzie na razie, żeby ceny trzymały się dość wysoko, nie ma jednak wątplenia, że pomyślne nadzieje na zbiory amerykańskie, gdy będą bliższe spełnienia zwyżce koniec położą.

Przegląd polityczny.

Rozprawy w komisji adresowej, podane powyżej, rzucają charakterystyczne światło na sytuację w Izbie. Lewica cała rzuciła się, aby stanąć najwierniej przy mowie tronowej — bo ona chce reform, tylko broń Boże nie szkoły, która niech się spokojnie rozwija, a usunięcia żąda partyjnych aspiracyi, t. zw. słowiańsko-autonomicznych żądań!

Posłowie narodowi mimo to nie chcą się wyrzec dla rzekomych reform, słusznych żądań ludów przez germanizację uciskanych. Polacy w całej sprawie dziwne zajmują stanowisko, o czem tak nam piszą z Wiednia:

Z Wiednia, 23. kwietnia.

Sytuacya parlamentarna się nie wyjaśnia, lecz z każdym dniem staje się zawilszą i trudniejszą do zrozumienia. Dotąd stał hr. Taaffe i polski klub bliżej prawicy, dziś postać rzeczy się zmieniła, bo klub polski okazuje większą inklinacyą ku lewicy, mimo to, że hr. Taaffe stanowiska swego — co prawda — nie zmienił.

Główni przywódcy polskiego klubu są z małemi wyjątkami za Chlumeckim i Plenerem, lecz gdyby wolno było naszym posłom głosować tak, jak im dyktuje serce i sumienie, głosowałyby znaczna większość z prawicy słowiańskiej. Wielki jest wpływ przodowników koła na politykę polską, lecz już przyszło do rozdwojenia w kole polskiem na posiedzeniu z dnia 22. kwietnia komisji w sprawie wyboru posła Bëra za referenta dla wszystkich spraw szkolnych.

Posel nasz dr. Rutowski stawil wniosek, aby referatu nie powierzano jednemu poslowi, lecz wybrano co najmniej dwuch poslow. Wniosku jego nie poparło jedna-kowo trzech czlonkow wlasnego klubu, glosujacych za lewica przeciw prawicy. Tym sposobem udowodniono, ze serdeczna zgoda pomiedzy lewica a przewodcami polskimi, nie ucierpiala nie wskutek zachowania sie nieprzy-jaznego lewicy wzgledem wyboru posla Bilińskiego za referenta adresu Izby. Hrabia Taaffe tym oporem lewicy zostal niemile dotkniety.

W klubie konserwatywnym cieszone sie, ze ta demonstracja lewicy przeciw Polakom przeszkodzi zgodzie Polakow z Niemcami, jednak ta radość okazala sie przed-wczesna.

Dzis Niemcy sa przeswiadczeni, ze koło polskie glosowac bedzie za adresem lewicy.

W klubie Hohenwarta cala odpowiedzialnosc za postepowanie Koła polskiego kladzie sie na karb hr. Taaffego, któremu poslowie polscy dac mieli przyrzeczenie, ze tak beda glosowali, jak sobie tego prezes ministrów zyczyć bedzie. Przeciez nie ulega juz zadnej watpliwosci, ze hr. Taaffe nie ma dzis na koło polskie takiego wplywu, jaki mial jeszcze przed kilku tygodniami.

Potwierdza sie tez wiadomosc i o tem, ze p. Zaleski poza plecami hr. Taaffego ukladal sie w imieniu koła polskiego z klubem niemieckim.

Wedle tego wszystkiego punkt ciezkości dzisiejszej sytuacji nie znajduje sie juz w osobie hr. Taaffego, lecz w samem lonie polskiego Koła.

O tem wiedza dobrze przywódcy lewicy i prawicy; nie wie tego tylko moze hr. Taaffe. Zauwazono przez niektorzych przywódcow prawicy, ze koło polskie, ulegajac parciu swych menderów, przejdzie na strone lewicy, ogolne sie tez robi przypuszczenia, ze kilku Polakow otrzyma teki w ministerstwie; ale „nomina sunt odiosa“...

Słowiańscy poslowie klubu prawicy za-zadali, ażeby tekst odpowiedzi Rady państwa na mowe tronowa, zredagowan przez Bilińskiego, byl im wpieryw przedłożony. Ządanie to bedzie uwzględnione. Z.

Eksplozja w Rzymie miala miejsce w czasie, gdy Ojciec św. mszę prawil. Z poczatku myslano, ze w Watykanie podłożono minę i powstał poploch. Ojciec św. po pierwszym wrazeniu spokojnie mszy dokonczyl. Kościół św. Pawła, a i Watykan uszkodzony od ciśnienia powietrza, które sie czuć dalo na 22 kilometry.

Węgierska Izba poselska przyjela w pierwszym czytaniu po dlugiej, czesto oklaskiwanej mowie ministra sprawiedliwosci, p. Szilagyiiego, ogromna wikszościa projekt ustawy o reformie organizacyi sądownictwa i prokuratury i postanowila przejść do dyskusyi szczególowej nad tym przedmiotem.

Car wydal co tylko ukaz, zabraniajacy rzemieślnikom żydowskim osiadac w Moskwie i w gubernii moskiewskiej.

Z wyspy Korfu donosza, ze wielkie tam jeszcze wśród ludności panuje wzburzenie przeciw żydom, ale dzięki zarządzeniom władz dotad obyło sie bez gwałtów. Tutejsza prasa ciagle jeszcze rozsiewa alar-mujące wieści.

Komisyja budżetowa rozdzielila juz referaty, wybrala dr. Bilińskiego generalnym sprawozdawcą i zatwierdzila jednomyślnie provizoryum budżetowe.

W parlamencie niemieckim toczyły sie w dalszym ciagu rozprawy nad reformą ordynacyi przemysłowej. Minister handlu, p. Berlepsch, oznajmil, ze pragnie robotników uwolnić od przymusu ze strony towarzyszy. Zaostrzenie kar za naduzycia jest konieczne, albowiem przymus od czasu ostatniego strejku górników ciagle sie wzmagal. Nie chodzi o ograniczenie prawa stowarzy-szania sie, lecz ukaranie tych, którzy innych zmuszaja do nalezenia do zwiazków.

„Journal de St. Pétersbourg“ powtarza artykul „Norda“ w sprawie zachowania sie Rosyi w obec faktu, ze minal juz czas, na który godność sułtanskiego gubernatora we wschodniej Rumelii powierzona zostala księciu bułgarskiemu, ze rząd rosyjski nie ma chęci, ani nie odczuwa potrzeby wkładania ręki w bułgarskie gniazdo szerszeni, i poru-szania sprawy, która mogłaby przyczynić sie do zakłócenia pokoju europejskiego.

Zwiazek stronnictwa robotni-czego w Brukseli wezwie ludność przez rozlepienie afiszów i przez rozpusczenie 100.000 egzemplarzy odezw do urzadze-nia w dniu 1. maja manifestacyi na rzecz ośmiogodzinnej pracy i powszechnego gło-sowania.

„Fanfulla“ donosi, ze wszyscy komi-sarze policji wydali równobrzmiaca odezwę w sprawie dnia 1. maja. Wolno będzie zbierac sie nawet pod golem niebem i wyglaszac mowy, o ile tresc ich nie bedzie obrazala lub zaczepiala ustaw państwa. Natomiast zabronione sa wszelkiego rodzaju pochody, a władza pod żadnym warunkiem nie zgodzi sie na ich odbycie, lecz stawiac im będzie przeszkody.

Kongres katolików Francyi otwarty będzie 28. b. m. i potrwa aż do dnia 2-go maja. Na porzadku dziennym będzie miedzy innymi sprawa organizacyi towarzystw na podstawie konstytucyi.

Parnell polaczy sie węzłem mał-żeńskim z rozwiedziona panią O'Shea, z po-wodu której, jak wiadomo, stal sie celem pocisków ze strony pewnej części swych rodaków i naturalnie ze strony swych prze-ciwników politycznych. Pani O'Shea, wy-chodząc za mał, traci ze swego majątku 170.000 funtów szterlingów t. j. przeszło 2¼ miliona złr., które przypadają byłemu jej mężowi, kapitanowi O'Shea, poniewaz żyła z nim we wspólności majątku.

Bładigerów, aresztowany sekretarz bułgarskiej agencji w Bukareszcie, wyznał, ze należy do rosyjskiego spisku przeciw Bułgarii. Zeznania Bładigerowa kompromitują wiele rosyjskich urzędników.

Na wielka skalę zaprowadzaja sie oszczę-dności w budżecie rzymskim. Na jednym z ostatnich posiedzeń Rady miejskiej na Ka-pitolu pokreślano cały szereg pozycji, odno-szacych sie do wydatków mniej potrzebnych. Miedzy innymi chciano znieść utrzymywany kosztem miasta zakład chrześcijański, w któ-rym ze wzgledów sanitarnych aż do dnia pogrzebu bywają przechowywani zmarli mniej zamożni i zmusić katolików do używania odpowiedniego zakładu masonskiego! Ponie-waż liberalni w Radzie miasta maja przewage, przeto mimo protestów katolików „oszczę-

dnosc“ tę zaprowadzono. Katolicy odniesli sie w sprawie tej do ministra. Fakt ten charakteryzuje najwymowniej tolerancją „li-beralów“ włoskich.

Minister skarbu, pan Luzzati, oświadczył w senacie, ze i on podziela w zupełności zdanie, ze deficyt finansowy w budżecie pań-stwowym najwięcej sie przyczynia do upadku ekonomicznego Włoch i ze ograniczenia w wy-datkach sa rzeczą konieczna.

Sprawa wydania Livraghi'ego Włochom dotad nie została rozstrzygnięta. Szwajcaryja bowiem odwołala sie do werdyktu federa-cyjnego trybunału.

Telegramy.

Wiedeń, 23. kwietnia. Serbski minister skarbu Vuic przybył tutaj.

Wiedeń, 23. kwietnia. Reprezentacyja miejska rozszerzonego Wiednia dokonala dzisiaj wyboru burmistrza. Wybrany zostal dr. Prix 96 głosami na 138 glosujacych. Antisemici oddali 42 próżnych kartek.

Wiedeń, 23. kwietnia. Preliminarz funduszu melioracyjnego na rok 1891 zawiera następujace sumy dla Galicyi: Na uregulowanie rzeki Nowy Breń wraz z jego potokami, tytułem siódmej raty 7804 zł.; na uregulowanie rzeki Łęg, tytułem szóstej raty 10.500 zł.; potoku Kisieliny, tytułem szóstej, a zarazem ostatniej raty 8750 zł.; na uregulowanie Krzemienicy i potoku Ba-bulówka 9300 zł. (czwarta rata); wreszcie jednorazowa subwencya na osuszenie bagien rudnickich, w sumie 10.520 zł. Ogółem przeznaczono ze skarbu państwowego dla Galicyi 46.874 zł. zwrotnych subwencyj.

Grac, 23. kwietnia. Biskup Stross-mayer rozeslal do Duchowienstwa słowiań-skiego w południowej Styrii, Krainie, Dalma-cyi i na Wybrzeżu wezwanie, aby sie posta-ralo o liczna pielgrzymkę do Terrato pod Rjeka, jako w 600-letni jubileusz tego miej-sca odpustowego. Niemcy i Węgrzy obawiaja sie, ze chodzi tu o demonstracye panslawi-styczna. (Niemcy i Węgrzy kazdy ruch słowiański piętnują mianem panslawizmu.)

Grac, 23. kwietnia. Policja rozpędzila tu dwa tajne zebrania robotników, które obradowaly nad święceniem dnia 1. maja. W Knittelfeld mialo sie odbyć wielkie zgromadzenie robotników ze współudziałem za-miejscowych agitatorów, którzy mieli oma-wiac różne sprawy robotnicze, a w szcze-gólnosci sprawę święcenia dnia 1. maja. Policja jednak nie pozwolila na odbycie tego zgromadzenia.

Rzym, 23. kwietnia. W miescie wywołal wielkie zaniepokojenie wybuch prochowni u Porta Portese, o siedm kilometrów od miasta oddalonej. Straż w pro-chowni powierzona byla około piętnastu żołnierzom. Obiega pogłoska, ze domy bli-żej położone doznały cieżkich uszkodzeń, maja być także w ludziach ofiary. Król, Nicotera, wszystkie władze i mnóstwo ludzi pospieszyl na miejsce nieszczęścia. — Obok prochowni, w której nastapil wybuch, znaj-duje sie rolnicza szkoła dla chłopców. Sły-chać, iż 120 z nich jest ranionych, czy kto z nich zginął, dotychczas nie stwierdzono. Rudini i inni ministrowie przybyli na miej-sce katastrofy.

Ogłoszenia.

Organista, kawaler, posiadający chlubne świa-dectwa uzdolnienia i moralności, poszukuje posady. Bliższe wiadomości uprasza pod adresem: „Jan Garbaciak w Tarnowcu, pod Jasłem.“

INSERTATY (Anonse)

do wszystkich dzienników
w kraju i zagranicą
przyjmuje i expeduje

po cenach redakcyjnych
Centralne Biuro Ogłoszeń.
Lwów, Kopernika II.

Sadzonki i nasiona leśne

starannie opakowane rozsyła za zaliczką
pocztą lub koleją:

Leśnictwo Zassów pod Czarną.

Nasiona sosny 1 złr. 35 ct.,
„ świerka 75 ct.,
„ modrzewia 90 ct.

za 1 funt = 1/2 klgr.

Sadzonki sosny 1-rocz. 50 ct.; świerk 2- 3-
i 4-letni 1 zł., 1 zł. 50 ct. i 2 zł.; mo-
drzew 2-, 3- i 4-letni 2 zł., 2 zł. 50 ct.
i 3 zł.; 4-letnia olszyna i brzezina po 4 zł.
za 1000 sztuk.

Crategus (Biała cieri na żywopłoty), 4-letnie
dęby, dziczki gruszek i jabłek, po 1 zł.
za 100 sztuk.

Do sprzedania

częściowo w skutek parcelacyi:

roli (gleba piaszczysta) . . . 452 morgów
łak 75 „
lasu 173 „

Pięć młynów i trzy folusze, z tego 3 młyny
o dwóch kamieniach

Browar, dotychczas czynny i 10 karczem —
budynki z placami.

Wieś liczy przeszło pięć tysięcy dusz, parafia
w miejscu, położona osiem kilometrów od stacyi
kolejowej, a przy drodze powiatowej.

Na odpowiedź należy dołączyć markę pocztową.

Zgłoszenia przyjmuje

Wiel. Bolesław Żardecki
w Łańcucie.

Na uroczystość 100-letniej pamiętki Konstytucyi trzeciego Maja!

Poniżej wyszczególnione dzieła
pod karą Syberyi zabronione w Rosyi
polecamy prawdziwym Patriotom:

Kosynierzy

Powieść historyczna w 2 tomach z r. 1863 przez
A. De Lamothe. W powieści tej opisuje Autor
dokładnie całe powstanie z 1863 r. tak prześli-
cznie, iż jednym tchem chętnie całą powieść
przeczytałoby się.

Cena z rekomandowaną przesyłką pocztową
2 złr. 50 ct.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

powieść historyczna w 3 tomach.
Cena z rekomandowaną posyłką pocztową
2 zł. 50 ct.

Tarcza Polska

patriotyczna książka do modlenia, potajemnie
w r. 1862 z polecenia JX. Arcyb. Fijałkowskiego
drukowana, oprawna w czerwone płótno, z sre-
brnym orłem polskim na okładce, z klamerką
i futerałem.

Cena z rekomandowaną posyłką pocztową
1 zł. 40 ct.

Pamiętniki Carowej Katarzyny II.

spisane przez nią samą.
Już tylko kilka egzemplarzy. Cena z reko-
mandowaną przesyłką pocztową 2 zł. 20 ct.
Powyższe dzieła do nabycia jedynie za poprze-
dnim nadesłaniem należytości przekazem poc-
towym

w drukarni J. Czajńskiego w Gródku k. L.
Nakładem tejże drukarni wychodzi

BIBLIOTEKA NARODOWA

zbiór najciekawszych polskich powieści, rocznie
180 arkuszy czyli 12 tomów po 240 stron i kosztuje
rocznie 7 zł., półrocznie 3 zł. 50 ct., kwartalnie
1 zł. 80 ct.

Kompletny 1890 rocznik Biblio-
teki domowej zawierający powieści:
1. F. hr. Skarbek, *Tarlo*; 2. *Damian*
Ruszczyk; 3. *Pamiętniki Seglása*; 4. *Las-*
kowski: Pamiętniki hr. Delmar; 5. *Sko-*
tnicki: Adjutant naczelnego wodza; 6. *A.*
Nakwaska: Czarna Mara; 7. *Kl. z T.*
Hofmanowa: Jan Kochanowski w Czarno-
lesie; 8. *A. Groza: Hrabia Scibor*; 9. *T.*
Bułharyn Mazepa. 1—5

Kosztuje tylko 5 złr.

Wydawca X. Stanisław Stojalowski.
Odpowiedzialny redaktor: Wincenty Rychlewicz

Ces. i król. nadworna drukarnia Karola Prochaski
w Cieszynie.

